



„Kurier Galicyjski” – 18 lat w służbie polskiego słowa



Drodzy Czytelnicy, pierwszy numer „Kuriera Galicyjskiego” ukazał się 15 sierpnia 2007 roku, a na jego pierwszej stronie założyciel i redaktor naczelny śp. Mirosław Rowicki napisał: „Jesteśmy szczęśliwą gazetą”. Dziś, po osiemnastu latach, możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że te słowa były nie tylko prorocze, ale i zobowiązujące.

Dziś Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski” to grupa medialna – największe polskie medium informacyjne na Ukrainie. To już nie tylko papierowy dwutygodnik, jak było na początku. To także portal informacyjny, pełniący rolę codziennej gazety internetowej, radio i telewizja internetowa. Tworzą ją stały zespół dziennikarski, a także sieć kilkudziesięciu współpracowników i korespondentów w różnych miastach.

W ramach „Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego” wydawany jest również miesięcznik „Polak Mały”, jedyne pismo dla dzieci w języku polskim na Ukrainie. Przy „Kurierze Galicyjskim” działa także Studio

Filmowe „Lwów”, produkujące krótkometrażowe filmy dokumentalne, a wśród nich niektóre zdobyły już wyróżnienia i nagrody na festiwalach filmowych. Przy Kurierze powstało też wydawnictwo, pod nazwą „Biblioteka Kuriera Galicyjskiego”.

Pomimo wojny na Ukrainie „Nowy Kurier Galicyjski” nieprzerwanie trafia do Waszych rąk. Nienaruszony trzon redakcji pozostaje wierny misji rozpoczętej 18 lat temu. To dla nas powód do dumy, ale i ogromne zobowiązanie.

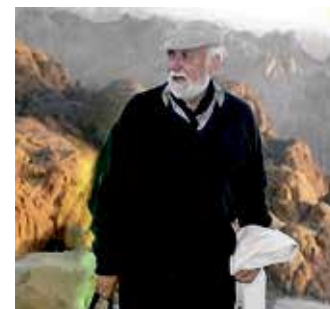
Drodzy Czytelnicy, dziękujemy, że jesteście z nami. Dla naszego zespołu redakcyjnego to także zobowiązanie wobec przyszłości, aby nadal być miejscem

spotkania ludzi, kultur i idei. Być „szczęśliwą gazetą”, tak jak napisaliśmy na początku, to nie tylko przywilej. To przede wszystkim zobowiązanie wobec naszych Czytelników, wobec Polaków na Ukrainie i na całym świecie, wobec wszystkich, którzy wierzą w moc słowa i dialogu.

W tym miejscu chcemy wyrazić nasze szczególne podziękowanie dla Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Fundacji Wolność i Demokracja za wieloletnie wsparcie. Dzięki Państwu „Nowy Kurier Galicyjski” mógł nieustannie wzrastać i realizować misję polskiej prasy na Ukrainie.

MARIA BASZA
REDAKTOR NACZELNA

Zakamarki wspomnień (cz. II)



» strona 15

Na wojnie obowiązuje daleko idący realizm



» strona 18

Pamięć i troski zwolenników księdza doktora Henryka Mosinga



» strona 22

125-lecie Opery Lwowskiej (cz. I)



» strona 36

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844



KARINA SAŁO



S. CZESŁAWA ŻACZEK



JURIJ SMIRNOW (PIERWSZY RZĄD OD LEWEJ), ALINA WOZIJAN, ANNA GORDIJEWSKA, ANDRZEJ KOŃKO, ALEKSANDER KUŚNIERZ, KONSTANTY CZAWAGA, KRZYSZTOF SZYMAŃSKI, KAZIMIERZ ŚWIETLICKI



EUGENIUSZ SAŁO



IHOR REWAGA

» strona 5

Dzień Niepodległości Ukrainy 2025



24 sierpnia Ukraina obchodzi 34. rocznicę odzyskania niepodległości.

W samym sercu ukraińskiej stolicy, na Majdanie Niepodległości, prezydent Wołodymyr Zełenski wygłosił przemówienie z okazji 34. rocznicy odzyskania przez Ukrainę niepodległości. W swoim wystąpieniu nawiązał do historii walki o wolność, symboliki Majdanu oraz obecnej sytuacji kraju, który od ponad 1 200 dni zмага się z pełnoskalową inwazją Rosji.

– Majdan to nie tylko centralny plac Kijowa – to symbol. Symbol niepodległości, miejsce narodzin ukraińskiej siły i ducha oporu – mówił prezydent. Przypominał, że to właśnie tutaj, na „zerowym kilometrze”, wyznaczono odległości do kluczowych ukraińskich miast – Doniecka, Ługańska, Krymu. – Te nazwy to nie tylko kilometry – to przypomnienie, że to wciąż Ukraina, że tam są nasi ludzie. I pewnego dnia wszyscy znów będziemy razem.

W emocjonalnym przemówieniu Wołodymyr Zełenski wielokrotnie odwoływał się do wytrwałości Ukraińców. Porównał konstrukcję pomnika Niepodległości, wykonaną z żelbetonu i odporną na huragany, do niezłomności narodu, który „wytrzymał największe zło, jakie Rosja przyniosła na naszą ziemię”.

– Ukraina ma charakter, twardą wolę, spojrzenie, którego nie odwraca, i ręce – silne, doświadczone przez ogień wojny – podkreślił. Zwrócił się również bezpośrednio do ukraińskich żołnierzy, wolontariuszy, lekarzy, nauczycieli, ratowników, młodziarzy i rodziców – Dziękuję każdemu z was za każdy dzień tej wojny. Za Ukrainę, którą razem budujemy.

Prezydent Ukrainy zaznaczył, że niepodległość to dziś nie tylko pojęcie polityczne, to realne działania każdego dnia. – Niepodległość broni nieba, ratuje życie w szpitalach, uczy w szkołach, pracuje bez snu w zakładach obronnych, walczy na arenach sportowych i artystycznych. Każdy, kto niesie niepodległość w sobie, jest dowodem na to, że Ukraina istnieje i będzie istnieć – mówił Zełenski.

Odnosił się też do międzynarodowego wymiaru ukraińskiej walki. Podkreślił, że dziś świat traktuje Ukrainę jak równorzędnego partnera: – Już nikt nie mówi nam: „Poczekajcie za drzwiami”. Dziś słyszymy: „To wy decydujecie”.

Nawiązując do swojej niedawnej wizyty w Stanach Zjednoczonych, prezydent podkreślił, że Ukraina zdobyła szacunek i zaufanie świata jako państwo walczące o sprawiedliwość i pokój, oferując nie tylko sojusz, ale także doświadczenie, nowoczesne technologie obronne i najsilniejszą armię w Europie.

– Ukraina nie jest już ofiarą – Ukraina jest wojownikiem. Ukraina nie prosi – Ukraina proponuje.

Na zakończenie prezydent wyraził przekonanie, że Ukraina odniesie zwycięstwo i zbuduje silne, bezpieczne państwo dla przyszłych pokoleń. – Warto dla tego żyć. Dla tego stoimy.

Dzień Niepodległości Ukrainy to coroczne święto obchodzone 24 sierpnia, upamiętniające uchwalenie Aktu o ogłoszeniu Niepodległości Ukrainy w 1991 roku. Dokument ten, przyjęty na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Najwyższej Ukrainy, ogłosił utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARII PREZYDENTA UKRAINY

Prezydent Polski z gratulacjami dla Ukrainy z okazji Dnia Niepodległości

Z okazji 34. rocznicy proklamowania niepodległości Ukrainy, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki skierował do władz w Kijowie oficjalne gratulacje. W liście przesłanym do prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego podkreślił determinację narodu ukraińskiego w walce o niepodległość oraz znaczenie ukraińskiego oporu dla całej europejskiej wspólnoty.

– 24 sierpnia jest dla Ukrainy nie tylko symbolem uzyskania wolności i suwerenności w 1991 roku, ale także symbolem niezłomnej odwagi i determinacji Narodu Ukraińskiego – napisał prezydent Nawrocki. Wskazał również na wspólne europejskie wartości, które Ukraina odważnie broni: wolność, demokrację i poszanowanie godności każdego człowieka.

Prezydent Polski zaznaczył, że Ukraina może liczyć na wsparcie Polski jako bliskiego sąsiada i sojusznika – Wspieramy Waszą niezłomność, wytrwałość i odwagę, które są świadectwem siły ducha i głębokiego patriotyzmu. Wierzymy, że dzięki wspólnemu wysiłkowi oraz solidarności międzynarodowej uda się

przywrócić pokój i bezpieczeństwo – podkreślił prezydent RP.

Na te słowa odpowiedział publicznie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, publikując wpis w serwisie X (dawniej Twitter) – Serdecznie dziękuję Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Karolowi Nawrockiemu za gratulacje z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy. Polska jest naszym niezawodnym sojusznikiem i partnerem strategicznym, który wykazał się najwyższą solidarnością w najtrudniejszych dla Ukrainy czasach, w walce z rosyjską agresją na pełną skalę. Zawsze łączyło nas wspólne pragnienie wolności, niepodległości i godnej europejskiej przyszłości dla naszych narodów – podsumował.

Tegoroczny Dzień Niepodległości Ukrainy obchodzony jest w cieniu wciąż trwającej wojny z Rosją, która rozpoczęła pełnoskalową inwazję na Ukrainę w lutym 2022 roku. Współpraca i solidarność międzynarodowa, zwłaszcza ze strony Polski, pozostają kluczowe w wysiłkach na rzecz zapewnienia Ukrainie trwałego pokoju i bezpieczeństwa.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE X, ZELENSKYUA

Ingres biskupa Edwarda Kawy do katedry w Kamieńcu Podolskim

Miłość, która jest powołana do niesienia ludziom Dobrej Nowiny i przemieniania świata, powinna znajdować odzwierciedlenie zarówno w naszym życiu społecznym, jak i w życiu kościelnym – mówił bp Edward Kawa w homilii podczas ingresu do katedry św. Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim. Przed uroczystością nawiązał do słów Jana Pawła II wypowiedzianych w Wadowicach, odnosząc je do swojej dotychczasowej posługi we Lwowie: „Tu wszystko się zaczęło”.

Dotychczasowy biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Edward Kawa został mianowany nowym biskupem diecezjalnym diecezji kamieniecko-podolskiej 1 lipca 2025 roku, po tym jak papież Leon XIV przyjął rezygnację biskupa Leona Dubrawskiego w związku z osiągnięciem przez niego wieku emerytalnego.

Miłość w życiu społecznym i kościelnym

W homilii podczas uroczystej Mszy świętej nowy biskup diecezji kamieniecko-podolskiej skupił się na fragmencie Ewangelii według św. Jana, w którym Jezus trzykrotnie pyta Piotra, czy Go miłuje. Biskup Edward podkreślił, że zadając to samo pytanie trzykrotnie, Jezus ukazuje nam, iż miłość, która jest powołana do niesienia ludziom Dobrej Nowiny i przemieniania świata, powinna znajdować odzwierciedlenie zarówno w naszym życiu społecznym – poprzez solidarność i wzajemne wsparcie, zwłaszcza w tych trudnych czasach wojny; jak i w życiu kościelnym – aby nasze parafie były prawdziwymi wspólnotami, a nie grupą anonimowych wiernych. Winna nas również popychać do pogłębiania naszych relacji z Bogiem.



Tu wszystko się zaczęło

Przed ingresem bp Edward napisał w liście do wiernych: „Dla mnie było wielkim zaszczytem przez 8 lat pełnić posługę pasterską w Archidiecezji Lwowskiej. Święty Jan Paweł II, przebywając w swoim rodzinnym mieście, w Wadowicach, powiedział: «Tu wszystko się zaczęło!». Ja również mogę z przekonaniem stwierdzić, że tu wszystko się zaczęło. W tej Archidiecezji rozpoczęło się moje ziemskie życie, kształtował się mój światopogląd, to tutaj, patrząc na postugę kapłanów starszego pokolenia, zrodziło się moje powołanie do kapłaństwa i życia zakonnego, tu zostałem przyjęty do zakonu Franciszkanów, tutaj przyjąłem święcenia biskupie i stawiałem pierwsze kroki w biskupstwie. Jest za co dziękować i jest komu dziękować! (...) Proszę Was o jedno – módlcie się za mnie”.

Wierni z dwóch diecezji

Wierni obu diecezji – lwowskiej i kamieniecko-podolskiej, którzy licznie przybyli na uroczystość, mówili, że przyjechali modlić się za nowego ordynariusza, towarzyszyć mu w tym ważnym dniu, a także zadeklarować w ten sposób jedność Kościoła i jedność ze swoim biskupem.

Formacja w Krakowie

Nowy biskup kamieniecko-podolski Edward Kawa OFM

Conv. urodził się 17 kwietnia 1978 r. w Mościskach, w obwodzie lwowskim na Ukrainie. W październiku 1996 wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, odbył formację zakonną w Krakowie. Następnie studiował filozofię i teologię w Wyższym Seminarium Duchownym Matki Bożej Królowej Apostołów w Petersburgu. Święcenia prezbyteratu przyjął 1 czerwca 2003 r.

Przełożony wspólnoty

Po powrocie na Ukrainę w latach 2003–2004 był wikariuszem parafialnym, a następnie proboszczem parafii Braci Mniejszych Konwentualnych w Boryspolu. Następnie pełnił funkcję przełożonego wspólnoty zakonnej kolejno w Kremeńczuku, Maćkowcach oraz był przełożonym klasztoru w Boryspolu, a w latach 2016–2017 klasztoru św. Antoniego we Lwowie.

Ponadto w latach 2008–2017 pełnił funkcję delegata Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych na Ukrainie. 13 maja 2017 r. został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji metropolitalnej lwowskiej obrządku łacińskiego. Święcenia biskupie przyjął 21 czerwca tego samego roku. Od 2023 r. pełni funkcję sekretarza Konferencji Episkopatu Ukrainy.

WITA JAKUBOWSKA
ŹRÓDŁO: VATICANNEWS.VA

Amerykańskie media: Masowe deportacje Ukraińców z USA

Amerykańskie media piszą o realnym scenariuszu, w którym tysiące Ukraińców zostanie deportowanych z USA. Około 120 tys. Ukraińców, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych w ramach programu „Zjednoczenie dla Ukrainy”, będzie stopniowo tracić tymczasowy status pobytu legalnego od 15 sierpnia, co może prowadzić do aresztowań i deportacji, jeśli administracja Donalda Trumpa nie przedłuży okresu ochrony humanitarnej – podaje „Wall Street Journal”.

Według gazety Ukraińcy, którzy uciekli przed wojną do Stanów Zjednoczonych, będą stopniowo tracić ochronę humanitarną. Program „Zjednoczenie dla Ukrainy”

został ustanowiony jako tymczasowy mechanizm prawny przez administrację Joe Bidena.

Obywatele Ukrainy otrzymali dwuletni, odnawialny status, znany jako „paszport humanitarny”, pod warunkiem znalezienia prywatnego amerykańskiego sponsora, który zgodzi się ich przyjąć. Administracja Bidena wprowadziła program jako szybki sposób na umożliwienie Ukraińcom wyjazdu z objętego wojną kraju, ponieważ przyjęcie ich przez tradycyjny amerykański system azylowy mogłoby trwać latami.

– To podejście miało jednak wadę – wszyscy uczestnicy programu otrzymali tymczasowy status, co narażało ich na ryzyko deportacji w przypadku zakończenia programu. Co więcej, gdyby rząd chciał ich aresztować, znał już ich adresy domowe. Po objęciu urzędu prezydenta, Donald Trump zamknął program i zaprzestął

przedłużania statusu humanitarnego uchodźców, których pozwolenia na pracę wygasły – czytamy.

Osoby, które przybyły do USA przed 16 sierpnia 2023 r., nadal podlegają ochronie w ramach innego programu, który przynajmniej im tymczasowy status chroniony. Jednak około 120 tys. Ukraińców, którzy przyjechali w tym dniu lub później, będzie przebywać w kraju nielegalnie po wygaśnięciu programu.

Donald Trump powiedział dziennikarzom na początku lata, że byłby za pozwoleniem Ukraińcom na pozostanie w USA do zakończenia wojny. – Myślę, że tak. Mamy wielu ludzi, którzy przybyli z Ukrainy i z nimi współpracujemy – stwierdził prezydent. Niewykluczone więc, że polityk podejmie działania zmierzające do utrzymania praw nadanych Ukraińcom w ramach programu ustanowionego przez poprzednika.

DORZECZY.PL

Zadwórze 105: Polskie Termopile w czasie wojny – pamięć, która zobowiązuje

16 sierpnia w Zadwórz, w obwodzie lwowskim, odbyły się obchody 105. rocznicy bitwy pod Zadwórzem, zwanej „polskimi Termopilami”. Uroczystość przygotowało Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

ARTUR ŻAK
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIE

Wzięli w niej udział m.in.: duchowni; konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon z pracownikami konsulatu; attaché obrony RP w Kijowie płk Dariusz Słota; przedstawiciele władz samorządowych z Polski – Małgorzata Majka-Onyszkiewicz z Kancelarii Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego, Bożena Majewska z delegacją Leżajska oraz Witold Miś, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Tarnowie; przedstawiciele władz ukraińskich różnych szczebli, m.in. Chrystyna Zamuła, wiceprzewodnicząca Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Wasyl Markewycz, przewodniczący Złoczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej; Iryna Butynec, dyrektor departamentu Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej; goście z Polski; przedstawiciele „Strzelca” z Podkarpacia oraz polskich organizacji ze Lwowa.

Po Mszy świętej i części oficjalnej uczestnicy złożyli kwiaty oraz zapalili znicze na kurhanie – zbiorowej mogile poległych, usypanej w latach 20. XX w. Miejsce to, zaniedbane w epoce komunistycznej, zostało uporządkowane w latach 90. z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi i przy wsparciu strony polskiej. Wojna tocząca się w Ukrainie sprawiła, że tegoroczne obchody

miały skromniejszy charakter niż w minionych latach, ale pamięć o obrońcach 1920 r. wybrzmiała szczególnie mocno. Obchody zakończyła wspólna modlitwa za poległych oraz odśpiewanie hymnu.

O znaczeniu Zadwórza i aktualności jego przesłania mówił konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon:

– A więc jesteśmy dziś w Europie znowu w sytuacji powstrzymywania najazdu armii rosyjskiej na Europę, tak jak 105 lat temu. Z tych powodów trzeba powiedzieć, że Zadwórze jest symboliczne i dla nas ważne.

O codziennej, wieloletniej opiece nad miejscem spoczynku zadwórzaków przypominał Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie:

– Nie sposób wyobrazić sobie sytuacji, w której nie byłoby nas tutaj. Przede wszystkim zawsze jesteśmy zawczasu gotowi do uporządkowania tego terenu, by sprawdzić, co ewentualnie jest nie tak. Jak wiemy, mogiła jest oddalona od Lwowa, niewielu może tu dojechać, dlatego regularnie doglądamy tego miejsca, a jeśli trzeba coś poprawić – poprawiamy. W dniu, w którym chcemy uczcić bohaterów, którzy zginęli pod Zadwórzem, większość, już nie najmłodszych osób, przyjeżdża tu, aby pochylić głowę przed

tymi, którzy polegli dokładnie 17 sierpnia 1920 roku. To nasz obowiązek i, szczerze mówiąc, nikogo nie trzeba ani zmuszać, ani specjalnie zachęcać. Żyjemy w specyficznej sytuacji: my, Polacy – obywatele Ukrainy – funkcjonujemy w warunkach trwającej wojny i rozumiemy jak ważne jest postępowanie każdego obywatela, by bronić swojego kraju, ponieważ ustąpić oznacza po prostu poddać się wrogowi. I większość młodzieży, wiem o tym, jest gotowa, by przeciwstawić się tej nawale, dziś nawale rosyjskiej.

Do historii odnowy kurhanu na wzgórzu nawiązał Krzysztof Rumiński z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi:

– Zaczynaliśmy od zera, w pewnym momencie Eugeniusz Cydzik zorganizował naszą grupę i tak to się zaczęło. Bywało, że przez dwa tygodnie trzeba było sypiać raz pod krzakiem, raz w stogu siana. Wstawaliśmy wcześniej rano i braliśmy się do pracy. Porządkowaliśmy to miejsce. W pierwszej kolejności, w miarę naszych możliwości, odkraczaliśmy ten pagórek na wzgórze i w ten sposób staraliśmy się, by to miejsce zostało odrestaurowane. W tamtych czasach, gdy Budionny szedł w kierunku Lwowa i Wyszawy, został powstrzymany – właśnie tutaj – przez Bolesława Zajęczkowskiego, który

kierował walką. On sam i kilka osób spoczywają na Cmentarzu Orłat Lwowskich. Dał wtedy sygnał: 'Chłopcy, walczymy do ostatniego naboju'. I tak się stało: walczyli i polegli za naszą polską wolność, dlatego przyjeżdżamy tu i odwiedzamy to miejsce.

W Zadwórz obecni byli przedstawiciele Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego, którzy przywieźli młodzież z Podkarpacia. Komendant główny ZS „Strzelec” bryg. Marek Matuła, mówił:

Ta bitwa, to mityczne już wydarzenie sprawiło, że nadciągająca dla Lwowa odzież dotarła do miasta, a Budionny nie był w stanie przekroczyć rogatki miejskich. To ogromny przykład wychowawczy – podkreślił. – To coś, co pozostaje dla nas na zawsze, i staramy się o tym przypominać młodemu ludziom.

O otwartości młodego pokolenia na służbę społeczeństwu mówił też przedstawiciel „Strzelca” z Krakowa, młodszy inspektor Hubert Cora:

– Zainteresowanie służbą jest, można powiedzieć, zróżnicowane – zależy, czy działamy w większym mieście, w mniejszym miasteczku, czy na wsi. Natomiast to, co niezmiennie cieszy, to rosnące zainteresowanie najmłodszego pokolenia

służbą dla naszego kraju. Nie tylko służbą zawodową – taką jak Wojsko Polskie, Policja czy Straż Graniczna, ale także społecznymi służbami mundurowymi, a więc organizacjami proobronnymi, takimi jak Związek Strzelecki „Strzelec” Józefa Piłsudskiego.

Wspólnotowy wymiar pamięci podkreślał także Józef Bernacki ze Stowarzyszenia Huta Pieniacka:

– Najważniejsze jest chyba to, że byli to bardzo młodzi chłopcy, jakich trudno byłoby dziś znaleźć. Współczesna młodzież często wybiera łatwiejsze drogi, zaś dla tamtych Ojczyzna była jedną z najważniejszych wartości. Walka o Polskę była dla nich ogromnym honorem, podobnie jak gotowość oddania za nią życia. Rzadko się teraz zdarza, by ludzie odczuwali z tego niebywałą satysfakcję – to był zaszczyt i honor.

Historia, którą upamiętnia zadwórzanski kurhan, pozostaje czytelna. 17 sierpnia 1920 r., zaledwie 33 kilometry od Lwowa, 330 polskich obrońców pod dowództwem kpt. Bolesława Zajęczkowskiego stawiało czoła Pierwszej Armii Konnej Siemiona Budionnego. Ich celem było opóźnienie podjęcia bolszewików do Lwowa. W nierównej walce poległo 318 młodych ochotników, lecz ich opór przyniósł sukces operacyjny: Budionny nie zdołał zająć miasta, a heroizm zadwórzaków stał się jednym z czynników zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej. Od wielu lat w rocznicę bitwy Polskie Towarzystwo we współpracy z Konsulatem Generalnym RP organizuje tu uroczystości z udziałem polskich dyplomatów, delegacji z Polski, przedstawicieli władz wojewódzkich i środowisk polskich oraz Polaków ze Lwowa.

Zadwórze pozostaje miejscem, w którym historia przemawia do współczesności bez pośredników: w ciszy modlitwy, w geście złożenia kwiatów, w pracy społeczników doglądających kurhanu. – Trzeba się o te wartości cały czas upominać i niekiedy za cenę, tak jak tu w Zadwórz, śmierci. I tak jak dzisiaj we wschodniej Ukrainie – za cenę śmierci – powiedział konsul Marek Radziwon.



Prawie każda noc jest tragiczna

19 sierpnia 2025

Rosja zaatakowała Ukrainę w ciągu nocy 280 razy. 236 pocisków różnego typu, w tym 2 pociski balistyczne Iskander-M oraz 4 pociski manewrujące Ch-101 zostało zestrzelonych przez obronę przeciwlotniczą. 4 rakiety i 40 dronów uderzyły w 16 lokalizacji, fragmenty zestrzelonych pocisków spadły w trzech lokacjach. O tym poinformowało Dowództwo Sił Powietrznych. Najbardziej ucierpiało miasto Krzemieńczuk.

Specjalista ds. radiotechniki wojskowej Serhij „Flash” Bezkręstnow poinformował, że „Szahedy” FR przeszły kolejną modernizację. Dodał, że wśród zestrzelonych niedawno dronów znaleziono kilka modeli z umocowanymi na nich kamerami wideo. Pewne jest to, że Rosjanie próbują nagrywać lot „Shaheda” aż do momentu ataku.

ŹRÓDŁO: LB.UA, MEZHA.MEDIA

20 sierpnia 2025

W nocy na 20 sierpnia Rosja wystrzeliła dwa pociski balistyczne Iskander-M (z terytorium Krymu), 93 bezałogowców „Szahedy” oraz symulatorów dronów z terytorium Rosji i z okupowanych terytoriów. Siły Przeciwlotnicze Ukrainy zneutralizowały jeden pocisk balistyczny i 62 drony. Jeden z dronów został zlokalizowany w okolicach Złoczowa nieopodal Lwowa.

Trafienia pocisków i dronów uderzeniowych odnotowano w 20 lokalizacjach. Poinformowały o tym Siły Powietrzne.

W obwodzie odeskim została zaatakowana infrastruktura paliwowo-energetyczna oraz inne obiekty. Wiadomo o co najmniej jednej osobie rannej, pożarach i zniszczeniach. Tym razem celem było miasto Izmań nad Dniestrem.

Zniszczenia odnotowano również w obwodzie sumskim, w rejonie ochtyrskim. 14 osób zostało rannych, wśród których rodzina z rannymi dziećmi – w wieku 5 miesięcy, 4 i 6 lat.

W Kostiantynówce w obwodzie donieckim pięć budynków mieszkalnych zostało uszkodzonych w wyniku ataku KAB (kierowanych bomb lotniczych), co najmniej trzy osoby wciąż są uwięzione pod gruzami.

Trwa akcja ratunkowa.

ŹRÓDŁO: LB.UA, TELEGRAM, DSNS UKRAINY

21 sierpnia 2025

W nocy na 21 sierpnia Rosja zaatakowała Ukrainę 574 dronami typu „Szahedy” i dronami symulacyjnymi różnych typów oraz raketami, w tym 4 aerobalistycznymi Ch-47M2 „Sztylet”, 2 balistycznymi Iskander-M/KN-23, 19 manewrującymi Ch-101, 14 typu „Kaliber” oraz jedną niezidentyfikowaną.

Atak powietrzny został odparty przez lotnictwo, wojska raketowe obrony przeciwlotniczej, jednostki walki elektronicznej i bezałogowych systemów oraz

mobilne grupy ogniowe Sił Obronnych Ukrainy. Alarm powietrzny trwał ponad 6 godzin, we Lwowie ponad 4 godziny.

Według wstępnych danych, do godziny 9.00 systemy obrony przeciwlotniczej zestrzeliły bądź osłabiły 577 celów powietrznych.

Trafienia odnotowano w 11 lokalizacjach, a zestrzelone fragmenty spadły w 3 lokalizacjach.

We Lwowie w wyniku ataku zostało uszkodzonych 26 domów: wybito ponad 150 okien, zniszczeniu uległo 10 dachów – poinformował pierwszy zastępca mera miasta Andriy Moskaenko.

Po raz trzeci zniszczone zostały budynki mieszkalne na ulicy Ofeny Stepaniwniej, z których większość została wyremontowana po poprzednim ataku 12 lipca tego roku. Z powodu zniszczeń 17 mieszkańców 11 mieszkań zostanie przesiedlonych i umieszczonych w tymczasowych kwaterach. Ofiary otrzymają odszkodowania – poinformowała Rada Miejska Lwowa. Wszystkie pożary zostały ugaszone, na miejscu trwają prace porządkowe.

W innej dzielnicy zostały zniszczone domy prywatne, jedna osoba zginęła.

Najwięcej zniszczeń zanotowano w Mukaczewie na Zakarpaciu. Dwa pociski „Kaliber” trafiły w fabrykę sprzętu AGD, która jest obiektem infrastruktury cywilnej. Według prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego jest to inwestycja

amerykańska, produkowane są tam ekspresy do kawy. W czasie ataku w zakładzie przebywało 600 pracowników, którzy jednak zostali w porę przeniesieni do schronu.

Policja poinformowała, że w ostrzale zostało rannych 15 osób. Jedną z nich jest w stanie ciężkim. Najmłodsza z rannych kobieta ma 22 lata, najstarszy mężczyzna 63.

Trafienia odnotowano również w Łucku i Rownem.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, DSNS UKRAINY, LB.UA, PRAVDA.COM.UA, MONITOR WOŁYŃSKI

28 sierpnia 2025

Przez całą noc z 27 na 28 sierpnia na całej przestrzeni Ukrainy brzmiały alarmy powietrzne. Największych zniszczeń w atakach rosyjskich doznał Kijów.

Spod gruzów wyciągnięto ciała 15 osób, wśród których czworo dzieci, najmłodsze miało 2 lata. co najmniej 10 osób są uznane za zaginione.

W dzielnicy darnickiej Rosjanie zniszczyli pięciopiętrowy budynek mieszkalny. Na miejscu zdarzenia trwa akcja ratunkowa, służby ratownicze wyciągają ludzi spod gruzów. Ponadto drony trafiły w dziewięć- i szesnastopiętrowe budynki mieszkalne, domy prywatne, parking i przedszkole.

W dzielnicy dniewrowskiej uszkodzony został budynek 25-piętrowy, dron uderzył również w podwórkę obok 9-piętrowego budynku, spłonęły samochody.

W dzielnicy sołomiańskiej spłonął prywatny budynek mieszkalny, pożar został zlokalizowany.

W dzielnicy szewczenkowskiej zniszczonych zostało kilka budynków niemieszkalnych, biura, samochody mieszkańców Kijowa.

W dzielnicy hołosijewskiej uszkodzonych zostało ponad 10 bloków.

Zniszczenia odnotowano również w dzielnicach desniańskiej i obolońskiej.

Uszkodzony został budynek delegatury Unii Europejskiej.

W sumie liczba uszkodzonych obiektów w Kijowie ponownie sięga kilkaset.

Jedną z rakiet spadła w okolicach Kamieńca Podolskiego. Bez ofiar.

Rosja przeprowadziła bezpośredni atak na cywilny tabor pociągów dużych prędkości Intercity, został on

Dzięki skoordynowanym działaniom pracowników kolei pożar został ugaszony. Jeden pociąg został całkowicie zniszczony. Pracownicy nie ucierpieli, zostali na czas sprowadzeni do schronów. Kolej ukraińskie zapowiadają, że dołożą wszelkich starań, by żaden kurs nie został odwołany. Niestety pasażerowie będą zmuszeni liczyć się z opóźnieniami pociągów. Z powodu wcześniejszych uszkodzeń infrastruktury węzła kolejowego w Koziatynie wiele pociągów nadal kursuje trasą zmienioną.

Aktualne informacje o opóźnieniach pociągów można śledzić na stronie: <https://uz-vezemo.uz.gov.ua/delayform/>

ŹRÓDŁO: POST КІЇВЩИНА 24/7, KOLEJE UKRAIŃSKIE

Lwów uczcił Wniebowzięcie NMP i bohaterów wojny 1920 roku

Święto Wojska Polskiego obchodzone jest na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, stoczonej w dniu 15 sierpnia 1920 roku. Polska, która dopiero odzyskała niepodległość, toczyła wówczas wojnę z bolszewizmem pragnącym poszerzyć swoją rewolucję na inne kraje Europy. Święto zostało wprowadzone ustawą Sejmu RP 30 lipca 1992 r.

ALINA WOZIJAN
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– Święto Wojska Polskiego jest ważne dla nas wszystkich – mówi Marek Radziwon, konsul generalny RP we Lwowie. – Z tysiąca powodów, dla nas oczywistych. Ze względu na armię, która ma szczególne znaczenie również dzisiaj, w czasie wojny w Ukrainie. Także ze względu na swoją kulturotwórczą rolę i cywilizacyjną obecność. To jest jednak coś więcej niż tylko sama obronność. A dla Lwowa ważne z powodów szczególnych. Ze względu na obronę Lwowa. Ze względu na żołnierzy, na młodych chłopców, którzy leżą na tym cmentarzu. Ze względu na grób Nieznanego Żołnierza, który przecież jest w Warszawie, ale którego matecznikiem jest właśnie Lwów. A więc tych przyczyn jest bardzo wiele – podsumował.

Członkowie zespołu tanecznego przyszedli na uroczystości w rzeszowskich strojach ludowych ufundowanych przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



– Co roku 15 sierpnia, w dniu upamiętniającym bohaterów polskich możemy złożyć hołd na Cmentarzu Orląt Lwowskich – mówi Renata Kupczyk-Durys, wiceprzewodnicząca Rady przedstawicieli stowarzyszeń narodowo-kulturalnych. – W tym dniu co roku modlimy się za nich i jest to okazja i możliwość, a także konieczność, by przekazywać pamięć o bohaterach naszym przyszłym pokoleniom, naszym dzieciom, co pozwala nie zapominać nam o naszej tożsamości.

Na cmentarzach pamięć żołnierzy jest czczona przez Apel Poległych, natomiast przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie odprawiana jest honorowa zmiana warty z udziałem najwyższych władz państwowych.

– W tym roku przypada setna rocznica sprowadzenia prochów Nieznanego Żołnierza do grobu w Warszawie – mówi Janusz Balicki, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. – Właśnie z tego cmentarza pochodzą szczątki, wybrane przez Jadwigę Zarugiewiczową – symboliczną matkę Nieznanego Żołnierza. Wiemy, że jej syn Konstanty zginął w Zadwórze.

Kultywowanie tradycji oręża polskiego było jednym z istotnych czynników integrujących armię, umacniało jej więzi ze społeczeństwem. We wrześniu 1939 roku wielu żołnierzy poległo w obronie Lwowa. Jednym z miejsc, gdzie w tej chwili są prowadzone poszukiwania i ekshumacja ich szczątków, jest cmentarz w dawnej wsi Zboiska, obecnie w granicach miasta.

– Na razie potwierdzono wydobywanie szczątków sześciu żołnierzy – mówi Janusz Balicki, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. – Ale prawdopodobnie są tam też inne pochówki. Są znalezione identyfikatory, czyli poznamy nazwiska tych poległych. Krzyż na Zboiskach, postawiony przez nasze Towarzystwo na niestety symbolicznej mogile, przy której co roku 17 września składamy hołd żołnierzom. Teraz prace ruszyły. Miejsc, które warto byłoby zbadać i uczcić poległych jest bardzo dużo. W najgorszej niestety sytuacji jest cmentarz na Hołosku – w tym jarze prawdopodobnie jest pochowanych około 900 żołnierzy. Na razie oczekujemy na jakieś decyzje. Mamy nadzieję, że i to miejsce będzie zbadane,



a prochy żołnierzy, którzy są tam pochowani, zostaną godnie przeniesione w bardziej dostojne miejsce.

Przełom w Bitwie Warszawskiej nazwanej później „Cudem nad Wisłą” nastąpił w dniu 15 sierpnia. Wiele relacji, zwłaszcza wśród żołnierzy, mówi o tym, że widzieli oni postać Maryi ośnianej Warszawę i odpierającej bolszewickie pociągi. Kościół w tym dniu obchodzi uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jej początki sięgają przełomu V i VI wieku.

– Święto Matki Boskiej jest dla nas lwowianów bardzo ważne, również dla wszystkich Kresowian, ponieważ jest to nasze święto narodowe, święto, które nas łączy, zwłaszcza teraz, w tym ciężkim czasie, w tym ciężkim czasie – mówi lwowianka Danuta Kaczyńska.

– Mamy odpust w naszej katedrze, więc bardzo ważne święto dla naszej parafii – cieszy się Weronika Musińska, absolwentka Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

– Dzisiaj moje imieniny, to wielka uroczystość – mówi z dumą należąca do starszego pokolenia lwowian Maria Borejko.

– Dla mnie to święto jest szczególnie symboliczne, ponieważ jestem rodowitą lwowianką i z dużym sentymentem przychodzę zawsze do katedry – przyznaje s.

Vianę ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernej. – To jest kościół mego dzieciństwa, mojej młodości, kościół moich dziadków, pradiadków. Czujemy dzisiaj naszą Królową – Królową Polski i Królową Świata, która została wniebowzięta i ma tę godność niesamowitą – jest Królową i Matką samego Pana Jezusa.

W tradycji ludowej to dzień błogosławienia pól i ziół.

– Ja te bukieciki bardzo lubię, one są bardzo piękne – zachwyca się mała lwowianka Alicja Kaczyńska.

– Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest dla nas chyba podwójnym, a ja już się zastanawiam czy nie potrójnym, ponieważ jest to święto religijne i kościelne – jest to Dzień Wojska Polskiego, jest to Dzień Cudu nad Wisłą – mówi Teresa Pakosz z Polskiego Radia Lwów. – I wszystko tak razem jakoś się spieło. Ksiądz miał prześliczne kazanie na temat cnót Matki Boskiej. Piękne są wieńce, kwiaty, zboża i piołun można znaleźć tutaj, i wrotycz, i makówki, i jabłka. Jednym słowem to święto ziół i kwiatów, to święto Maryjne.

Nasi przodkowie wierzyli, że poświęcone w kościele zioła nabierają szczególnych właściwości leczniczych – poświęcone bukieciki umieszczali za obrazami religijnymi.

Wystawa obrazów haftowanych Oksany Mercało

W Domu Pielgrzyma w Brzechowicach pod Lwem, podczas obchodów trzydziestolecia Lwowskiej Rodziny Rodzin, otwarto wystawę obrazów haftowanych autorstwa Oksany Mercało. Artystka należy do wspólnoty Rodziny Rodzin przy parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Zboiskach we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

– Zachwyciły mnie te obrazy szczególnie – powiedziała Teresa Teterycz, dyrektor Liceum nr 3 im. Św. Królowej Jadwigi w Mościskach. – Pięknie wyhaftowane obrazy. Po prostu nie można się napatrzeć. Naprawdę, jestem zachwycona tymi obrazami, tą pracą. Bo to ogromna praca. Cieszę się, że zostałam zaproszona na tę uroczystość.

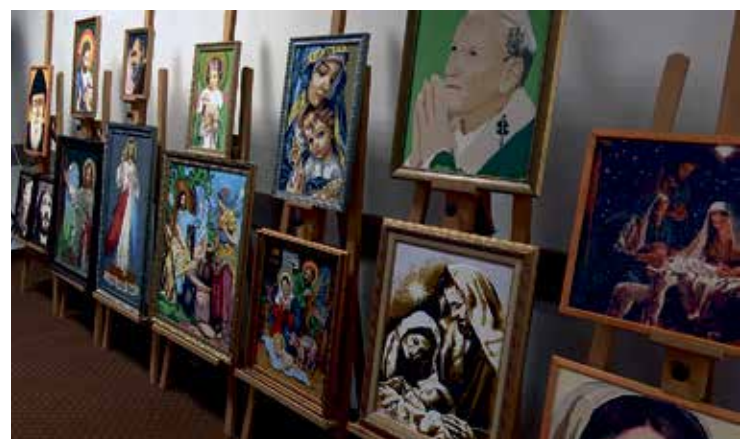
Na wystawie spotkaliśmy też Marianę Pyłyp, dyrektor



Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

– Znam Oksanę, autorkę tych prac od chyba 25 lat – powiedziała Mariana Pyłyp. – Gdy dzisiaj przyszedłam, zaskoczyło mnie to, że Oksana zaczęła wyszywać krzyżem, czyli już inną techniką, natomiast przypominałam sobie, że od początku, kiedy zaistniała Rodzina Rodzin na Zboiskach Oksana zachęcała członków Rodziny Rodzin, aby wyszywać obrazy koralikami. Powiem szczerze, jestem pełna podziwu. Mówi się, że poezja łączy niebo i ziemię, a teraz się przekonuję, że również

każdy rodzaj sztuki, zwłaszcza sztuka sakralna. Sztuka, która kieruje wzrok do nieba, jednoczy człowieczeństwo z tym, co Boskie. Twórca czerpie stąd swe natchnienie, pozytywne emocje i przede wszystkim część tego, co jest Boskie, co dane jest od Stwórcy ludziom, którzy mają dar tworzenia. Serdecznie dziękuję autorce pięknych obrazów, tej pięknej wystawy. Zwłaszcza dzisiaj przy okazji 30-lecia Lwowskiej Rodziny Rodzin składam serdeczne podziękowanie za zaproszenie i za to, że możemy te piękne obrazy podziwiać. Chciałabym i to dzisiaj



powiedziały autorce tej wystawy, żeby również społeczność lwowska mogła obejrzeć te obrazy na jakiejś pięknej wielkiej wystawie we Lwowie.

Oksana Mercało zaprezentowała tylko część swojego artystycznego dorobku.

– Zaczęło się od dzieciństwa, od babci – wyjaśniła w naszej rozmowie. – Nauczyła mnie haftować krzyżykami. Potem to minęło. Zaczęłam robić obrazy z koralików. I znów minęło. Przed 20 laty spróbowałam wyszyć obraz koralikami. Pół roku wyszywałam. Wyszło pięknie. I dalej pracuję, pracuję... Haftowanie obrazów koralikami i diamentowa

mozaika – to już 20 lat. Tematy czerpię z Internetu.

Największy mój obraz jest u arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, ofiarowany z okazji 50-lecia jego urodzin. 130 cm na 70. Zużyłam trzy kilogramy koralików. Haftowało się cały rok. Ten obraz „Jezu, ufam Tobie” robiłam też rok. Kiedy się ma pragnienie i Pan Bóg sprzyja, to praca posuwa się bardzo szybko.

Dzieła Oksany Mercało znajdują się w zbiorach osób duchownych i przyjaciół wspólnot Rodziny Rodzin – zarówno na Ukrainie, jak w Polsce czy Stanach Zjednoczonych.

„Kurier Galicyjski” – 18 lat w służbie polskiego słowa

dokończenie ze strony 1

Warszawa, dnia 17.08.2025 r.

Z wielką przyjemnością odnotowaliśmy fakt, że „Kurier Galicyjski” obchodzi 18-lecie istnienia. To wyjątkowa rocznica – 18 lat to przecież symboliczna pełnoletniość, czas dojrzałości, ale też nowych wyzwań i możliwości.

Przez te lata dorobiliście się marki wydawnictwa ciekawego i rzetelnego, poruszającego aktualne, ważne i inspirujące tematy nie tylko dla Polaków, ale i dla czytelników ukraińskich. Dzięki Waszej pracy budujecie mosty między kulturami, tworząc przestrzeń dialogu, wzajemnego zrozumienia i wspólnoty.

Gratulujemy Wam pasji, profesjonalizmu i wytrwałości. Życzymy dalszego rozwoju, lojalnych czytelników – tych, którzy są z Wami od lat – oraz wielu nowych, którzy dopiero odkrywają wartość „Kuriera Galicyjskiego”, a także nieustającej satysfakcji z misji, jaką pełnicie.

Niech czeka Was jeszcze wiele lat owocnej działalności.

Łączę wyrazy szacunku,
Lilia Luboniewicz
prezes Zarządu Fundacji
Wolność i Demokracja



Redakcję „Nowego Kuriera Galicyjskiego” odwiedził konsul generalny Marek Radziwon wraz z małżonką Anną Mirkes-Radziwon. Podczas spotkania podzielił się swoimi wrażeniami.

– Redakcja obchodzi 18. urodziny, a więc pełnoletniość – powiedział. – Wydaje się, że nie okrągła rocznica, ale może ważniejsza niż wiele okrągłych. Możemy mówić o tym, że pismo dociera do środowiska polskiego

we Lwowie i poza Lwowem. Dziś jest ważne dla wielu Polaków, którzy są ze Lwowa, ale z rozmaitych, zrozumiałych dla nas powodów są również w kraju. To znaczy, że „Kurier” jest czytany.

Redakcja jest jak rodzina, redakcja jest jak miejsce, do którego wszyscy przychodzą, w którym mogą się spotkać, w którym powstaje gazeta, powstaje strona internetowa, ale przede wszystkim powstaje środowisko wokół tej gazety. I czytelników, i redaktorów, wspólne środowisko, które ta gazeta cementuje. Właściwie gazeta jest jak klej, jak cement, który łączy rozmaitych ludzi w całe środowisko.

Słyszałem, że jeśli zdarza się, że na jakimś ważnym wydarzeniu we Lwowie nie ma „Kuriera Galicyjskiego”, to pojawia się pytanie: a co się stało? Musiało się stać coś wyjątkowego, że nie jest obecny na wydarzeniu.

Wróci ten czas, dorzuci świeżych róż ogrodom...

W dniu 23 sierpnia w gościnnym ogrodzie restauracji Kupol odbył się wieczór artystyczny z udziałem Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano”. Występ poprzedziła projekcja filmu Michała Waszyńskiego *Wielka droga* z 1946 roku.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Film *Wielka droga* powstał we Włoszech, a jego fabuła związana jest z losami armii generała Andersa. Występują w nim lwowiaczy, a główną rolę gra Renata Bogdańska, znakomita aktorka i piosenkarka. – Dzisiaj też data dosyć szczególna, bo to rocznica podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, a Ukraina jest w przededniu obchodów Dnia Niepodległości. Może nie jest to temat kabaretowy, ale jesteśmy kabaretem sięgającym do różnych emocji, do różnych refleksji. Przede wszystkim także do historii oraz do historii lwowskiej piosenki. Spotkaliśmy się z lwowską publicznością z dwóch powodów. Po pierwsze zaprosiliśmy na film, który bardzo lubimy, a który nigdy nie był tu pokazywany. Po drugie – to okazja, by znów śpiewać razem – podkreślił Sławomir Gowin, kierownik Kabaretu Czwarta Rano.

Po projekcji odbył się koncert przygotowany przez Kabaret „Czwarta Rano”. Artyści sięgnęli do zbioru *Piosenki z plecaka Helenki*, wydanego w 1946 roku w Rzymie. Zawarte w nim utwory towarzyszyły żołnierzom w czasie wojennej



tułaczki i zostały spisane przez Ninę Oleńską, żonę Feliksa Konarskiego (Ref-Rena). Jedną z pieśni jest *Wielka droga* (znana także jako *Po mlecznej drodze*), którą kabaret jako pierwszy nagrał i ponownie wprowadził na scenę.

W programie znalazły się również utwory o lżejszym charakterze, związane z lwowską tradycją kabaretową.

– Jestem zauroczony i repertuarem, i poziomem wykonawczym kabaretu – mówi Jarosław Popiołek, prezes Fundacji „Nasza Warszawa”. – Przy okazji jeszcze wspomnielibym o moim wielkim przyjacielu i wspinałym Warszawianku, nieżyjącym już niestety Stanisławie Wielanku. To nie kto inny, tylko właśnie Staszek Wielanek zapoznał mnie

ze Sławkiem Gowinem i stąd wywodzi się i nasza znajomość, i nasza współpraca. Nie tylko uwielbiamy to, co robią w tym wymiarze lwowskim, ale też jesteśmy stałymi odbiorcami ich występów w Warszawie. Także jeżeli chodzi o Sławka Gowina, to już chyba nie ma bardziej wszechstronnego artysty, który z jednej strony czerpie z tej jakby najlepszej tradycji,

najlepszej spuścizny polskiej muzyki rozrywkowej, a z drugiej dodaje do tego od siebie coś, co jakby dodatkowo jeszcze to ubogaca, czy dodatkowo jeszcze nadaje temu taki współczesny i naprawdę na najwyższym poziomie sznyt – mówi Jarosław Popiołek.

Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” działa od 2015 roku. W tym roku będzie obchodzić swoje 10-lecie. To polsko-ukraiński zespół występujący w języku polskim, który mimo trwającej wojny nie zawiesił działalności. Repertuar zespołu nawiązuje do tradycji Mariana Hemara, Emanuela Szlechtera oraz twórców „Wesołej Lwowskiej Fali”. Obejmuje piosenki oparte na wartościowym tekście i muzyce, poezji, humorze i anegdotkach, a także interpretacjach mniej znanych utworów kabaretowych z okresu międzywojennego.

– Lwów zawsze był stolicą humoru, który pomagał przetrwać trudne czasy. Tak jest i dziś. Występujemy ku pokrzepieniu serc dla Polaków i Ukraińców, którzy tutaj żyją. Ludzie w wojennych realiach domagają się przede wszystkim radosnego wytchnienia. I to staramy się dawać – podkreślił Sławomir Gowin.

Lwowski wieczór w „Kupolu” stał się nie tylko koncertem czy filmową premierą. Był chwilą, gdy sentyment spotkał się z nadzieją, a wspomnienie z teraźniejszością. „Wróci ten czas, dorzuci świeżych róż ogrodom...”. I choć każdy w myślach dorzucał swoje „ogrody” – tęsknoty, wspomnienia i marzenia, dla wszystkich obecnych – i publiczności, i artystów wybrzmiało jednoznacznie przekonanie, że nadzieja nadal trwa.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap W nocy z piątku 1 sierpnia na sobotę 2 sierpnia Rosja doświadczyła serii eksplozji i aktywacji systemów obrony powietrznej w kilku regionach. Świadkowie donoszą o atakach dronów i pożarach w rafineriach ropy naftowej, eksplozjach w zakładach radiowych oraz w pobliżu wojskowej bazy lotniczej.

Celem ataku była rafineria w Nowokubyszewsku. Pożar na dużą skalę, potwierdzony przez gubernatora Fiedoriszczewa, zakłady w Penzie, gdzie produkuje się komponenty dla rosyjskiego sektora obronnego, baza lotnicza w Diagilewo oraz obiekty w obwodach lipieckim i woroneskim.

Most Krymski także na celowniku Ukraińców. W nocy z piątku na sobotę, również okupowany przez Rosję Półwysep Krymski stał się areną niepokojących wydarzeń. Jak poinformował portal Ukrainka Prawda, powołując się na wpisy w mediach społecznościowych, serię eksplozji odnotowano na całym półwyspie. W odpowiedzi na te doniesienia, Rosjanie podjęli decyzję o tymczasowym zamknięciu Mostu Krymskiego, kluczowej arterii komunikacyjnej łączącej Rosję z okupowanym terytorium.

SERIA EKSPLOZJI W ROSJI. 02.08.2025

IPL Wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff, przybył w środę do Moskwy na rozmowy w sprawie zakończenia rosyjskiej inwazji na Ukrainę; na lotnisku powitał go doradca prezydenta Rosji. Specjalny wysłannik Donalda Trumpa, Steve Witkoff przybył do Moskwy z misją ostatniej szansy. Jednak źródła kremlowskie mówią, że Władimir Putin nie ustąpi przed ultimatum USA. Być może zaproponuje moratorium na ataki powietrzne – co obecnie byłoby nawet dla Rosji korzystne. Pytanie, czy to zadowoli Trumpa? Przelomu jednak nie będzie, bo generałowie zapewniają Putina, że obrona ukraińska w Donbasie pęknie w ciągu dwóch-trzech miesięcy. Choć warto przypomnieć, że w 2022 roku zapewniali go, iż cała Ukraina padnie w dwa-trzy tygodnie...

W przeddzień przylotu do Moskwy specjalnego wysłannika Trumpa, Steve'a Witkoffa, źródła kremlowskie poinformowały, na jakie ustępstwa gotowy jest Władimir Putin. Jak można było przewidzieć, jest ich niewiele. Kreml może zaproponować USA i Ukrainie nowe zawieszenie nalołów rakietowo-dronowych. Nie ma mowy o pełnym rozejmie.

PUTIN ODRZUCIŁ ULTIMATUM TRUMPA. 06.08.2025

pap – Francja w pełni wspiera plan zawieszenia broni, które da możliwość zainicjowania rozmów – napisał w czwartek wieczorem na platformie X prezydent Francji Emmanuel Macron, po rozmowie z Wołodymyrem Zełenskim.

Macron zaznaczył w swoim wpisie, że wynikiem rozmów, które mają nastąpić po zawarciu przez Ukrainę i Rosję zawieszenia broni, powinno być solidne i trwałe

rozwiązanie gwarantujące Ukrainie, jak i całej Europie bezpieczeństwo.

– Odbylem długą rozmowę z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i z wieloma europejskimi przywódcami – oznajmił francuski prezydent, dodając, że były one związane z „rozwojem spraw w ostatnich godzinach”.

MACRON: WSPIERAMY PLAN ZAWIESZENIA BRONI. 08.08.2025

DZIENNIK POLSKI Trump ogłosił wcześniej, że spotka się z przywódcą Rosji Władimirem Putinem w piątek 15 sierpnia na Alasce. Trump powiedział, że porozumienie w sprawie zakończenia wojny jest blisko, i zasugerował, że zakłada ono wymianę terytoriów.

– Patrzymy na kwestię terytorium, o które przez trzy i pół roku toczyły się walki (...) Więc to rozważamy, ale tak naprawdę chcemy odzyskać część z nich i dokonać wymiany. Właściwie to nic prostszego (...) Dokonamy wymiany części terytoriów, aby poprawić sytuację obu stron – mówił.

Ukraiński prezydent odniósł się do propozycji Donalda Trumpa, które dotyczą zakończenia wojny w Ukrainie.

– Ukraina nie zgodzi się na odstępstwa od konstytucji i nie podaruje własnej ziemi rosyjskiemu okupantowi – oświadczył Wołodmyr Zełenski. – Oczywiście nie damy Rosji nagród za to, co zrobiła. Naród ukraiński zasługuje na pokój. Tę wojnę trzeba zakończyć i to Rosja ma to zrobić. Rosja ją rozpoczęła i przedłuża, nie zważając na żadne terminy, i właśnie to jest problemem, a nie coś innego – powiedział Zełenski w nagraniu wideo.

ZELEŃSKI: NIE DAMY ROSJI NAGRÓD I NASZEJ ZIEMI. 09.08.2025

DZIENNIK POLSKI Liderzy sześciu państw Europy, w tym premier Polski Donald Tusk, a także szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wydali w sobotę wspólne oświadczenie w sprawie Ukrainy, w którym podkreślili, że „pozostają wierni zasadzie, zgodnie z którą granic międzynarodowych nie można zmieniać siłą”. To oświadczenie skomentował prezydent Ukrainy dziękując tym, którzy „są z Ukrainą”.

Dokument, w którym stwierdzono, że „drogi do pokoju na Ukrainie nie można ustalać bez udziału Kijowa”, podpisali też premierzy: Włoch – Giorgia Meloni, Niemiec – Friedrich Merz i Wielkiej Brytanii – Keir Starmer oraz prezydenci Finlandii – Alexander Stubb i Francji – Emmanuel Macron.

Przywódcy Finlandii, Francji, Niemiec, Polski, Wielkiej Brytanii i Włoch oraz przewodnicząca Komisji Europejskiej wyrazili też zadowolenie z działań podejmowanych przez prezydenta USA Donalda Trumpa, mających na celu „powstrzymanie zabijania na Ukrainie, zakończenie agresywnej wojny Rosji oraz osiągnięcie sprawiedliwego i trwałego pokoju i bezpieczeństwa dla Ukrainy”.

– Zakończenie wojny musi być uczciwe, jestem wdzięczny wszystkim, którzy są teraz z Ukrainą – oświadczył w niedzielę prezydent tego kraju Wołodmyr Zełenski, dziękując przywódcom europejskim, w tym premierowi Polski, za oświadczenie,

że pokoju na Ukrainie nie można ustalać bez udziału Kijowa.

EUROPEJSCY PRZYWÓDCY O GRANICACH UKRAINY. 10.08.2025

pap – Unia Europejska powinna zorganizować swój własny szczyt z przywódcą Rosji Władimirem Putinem – napisał we wtorek na Facebooku premier Węgier Viktor Orban, komentując odmowę podpisania unijnej deklaracji w sprawie Ukrainy przed piątkowym spotkaniem prezydentów USA i Rosji na Alasce.

– Cztery dni przed historycznym szczytem prezydentów Donalda Trumpa i Władimira Putina, Rada Europejska podjęła próbę wydania oświadczenia w imieniu wszystkich szefów rządów i głów państw członkowskich. Zanim lewicowy mainstream Europy zacznie lamentować, że jestem „marionetką Putina”, chcę wyjaśnić, dlaczego nie mogłem podpisać tej deklaracji – napisał szef węgierskiego rządu.

W oświadczeniu próbuje się przedstawić warunki przed spotkaniem, na które liderzy UE nie zostali nawet zaproszeni. Smutne jest już to, że UE zacietrzewiała się w swoim stanowisku, a jedyną gorszą rzeczą byłoby, gdybyśmy zaczęli wydawać instrukcje z tylnego siedzenia. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest zorganizowanie własnego szczytu UE-Rosja, podążając za przykładem spotkania USA-Rosja – oświadczył Orban.

ORBAN: UE POWINNA ZORGANIZOWAĆ SWÓJ WŁASNY SZCZYT Z PUTINEM. 12.08.2025

DO RZECZY Prezydent USA Donald Trump sprzeciwił się obecności prezydenta Ukrainy Wołodmyra Zełenskigo na Alasce, obawiając się, że zakłóci to negocjacje, pisze „The Wall Street Journal”.

Jak zauważono w artykule, europejscy politycy początkowo zabiegali o bezpośrednią reprezentację na spotkaniu na Alasce, w którym wezmą udział również sekretarz stanu USA Marco Rubio i minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. Zaproponowano kandydaturę sekretarza generalnego NATO Marka Rutte lub innego europejskiego przywódcy, a także Zełenskigo.

– Według osób zaznajomionych ze sprawą, Trump wyraził obawy, że obecność Zełenskigo na samym początku może pokrzyżować rozmowy – zauważono w publikacji.

Jednocześnie, według niemieckich urzędników, którzy zorganizowali konferencję, Trump zgodził się, że po spotkaniu z Putinem najpierw zrelacjonuje rozmowę Zełenskiemu, a następnie europejskim przywódcom.

TRUMP SPRZECIWIŁ SIĘ OBECNOŚCI ZELEŃSKIEGO NA ALASCE. 14.08.2025

pap W Anchorage odbyła się krótka konferencja prasowa Donalda Trumpa i Władimira Putina po rozmowach delegacji USA i Rosji. Nie przedstawiono konkretnych informacji dotyczących potencjalnych porozumień, które mogły zostać osiągnięte podczas negocjacji.

Według prezydenta USA Trumpa spotkanie było owocne. Jednocześnie podkreślił, że nie osiągnięto „porozumienia”. Z kolei prezydent Rosji Władimir Putin w swoim wystąpieniu na konferencji prasowej kilkakrotnie powiedział, że podczas negocjacji strony doszły do „porozumień”. Obaj przywódcy odmówili odpowiedzi na pytania dziennikarzy.

Prezydent Rosji mówił, że ma nadzieję, iż Kijów i kraje europejskie nie będą przeszkadzać w dogadaniu się Moskwy z USA.

– Naprawdę niewiele wiemy, co ustalono. Po oświadczeniach wystosowanych w towarzystwie dziennikarzy niczego nie dowiedzieliśmy się od prezydentów. Trump powiedział jedynie, że poczyniony został progres, ale porozumienia nie ma – powiedziała PAP dr Bryc z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

TRUMP I PUTIN NIE OSIĄGNIĘLI POROZUMIENIA. 16.08.2025

DO RZECZY – Donald Trump powiedział Wołodmyrowi Zełenskiemu, że Władimir Putin chce całego Donbasu – podaje Bloomberg, powołując się na źródła. Podczas szczytu na Alasce rosyjski prezydent Władimir Putin miał zażądać wycofania wojsk ukraińskich z całego terytorium Donbasu.

Według Bloomberg'a słowa amerykańskiego prezydenta budzą zaniepokojenie wśród niektórych europejskich urzędników, którzy obawiają się, że Trump będzie naciskał na Zełenskigo, aby oddał ziemie w zamian za porozumienie pokojowe.

„PUTIN CHCE CAŁEGO DONBASU”. 16.08.2025.

pap Prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski poinformował, że w poniedziałek, na zaproszenie prezydenta USA Donalda Trumpa, złoży wizytę w Waszyngtonie, gdzie będzie rozmawiał o inicjatywach na rzecz zakończenia wojny z Rosją.

Wiadomość o wizycie w Stanach Zjednoczonych Zełenski przekazał w sobotę, po rozmowie telefonicznej z Trumpem i telekonferencji z liderami europejskimi na temat spotkania Trumpa z Władimirem Putinem.

– Popieramy propozycję prezydenta Trumpa, dotyczącą spotkania trójstronnego Ukraina-Ameryka-Rosja. Ukraina podkreśla: wszystkie kluczowe kwestie mogą być omawiane na szczeblu przywódców i format trójstronny jest w tym przypadku odpowiedni – napisał Zełenski w komunikatorze Telegram. – Wszystkie szczegóły dotyczące powstrzymania morderstw i zakończenia wojny zamierzam omówić z prezydentem Trumpem w poniedziałek w Waszyngtonie. Jestem wdzięczny za zaproszenie – dodał ukraiński prezydent.

PREZYDENT UKRAINY ZŁOŻY WIZYTĘ W WASZYNGTONIE. 16.08.2025

pap Prezydent USA Donald Trump ogłosił po rozmowach z prezydentem Ukrainy Wołodmyrem Zełenskim i przywódcami europejskimi, że aranżuje spotkanie Zełenskigo z Putinem w sprawie zakończenia wojny. Wyraził gotowość do udzielenia pomocy Europejczykom w zagwarantowaniu pokoju. Prezydent USA ocenił spotkanie z przywódcami europejskimi jako dobry pierwszy krok do zakończenia wojny. Wcześniej mówił o ochronie podobnej do tej wynikającej z artykułu 5. NATO.

Zełenski ocenił wynik rozmów jako „dobry”. Na briefingu po spotkaniach zaznaczył, że kwestia terytoriów pozostanie sprawą do omówienia między nim a Putinem. Ocenił rozmowę o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy jako „kluczową kwestię na początku drogi ku zakończeniu wojny” i podkreślił, że USA wysyłają

sygnał, że będą uczestnikami tych gwarancji, co uznał za duży krok naprzód.

DOJDZIE DO SPOTKANIA ZELEŃSKIEGO I PUTINA? WAŻNA DEKLARACJA TRUMPA. 19.08.2025

DO RZECZY Prezydent Finlandii Alexander Stubb ujawnił dodatkowe szczegóły spotkania w Białym Domu. Stwierdził, że z wielogodzinnych dyskusji wyłoniły się trzy główne rezultaty.

Pierwszą, jak powiedział, była rozmowa o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy, uzgodnionych między Europą a Stanami Zjednoczonymi.

Druga kwestia, jak zauważył Stubb, dotyczyła zorganizowania dwustronnego spotkania prezydenta Zełenskigo z Putinem, którą Trump poruszył później w rozmowie telefonicznej z przywódcą Rosji, a on się na nią zgodził.

– Trzecią kwestią jest to, że po spotkaniu dwustronnym, jeśli wszystko pójdzie dobrze (...), odbędzie się spotkanie trójstronne – powiedział.

Po szczycie w Białym Domu Trump poinformował, że rozpoczął przygotowania do spotkania Putin-Zełenski, po którym dojdzie do kolejnego spotkania w formie trójstronnym: USA-Rosja-Ukraina.

PREZYDENT FINLANDII UJAWNIA GŁÓWNE WYNIKI SPOTKANIA W BIAŁYM DOMU. 19.08.2025

pap – Ukraina nie będzie częścią NATO – oświadczył prezydent USA Donald Trump w telefonicznej rozmowie z telewizją Fox News. Nie wykluczył, że przywódca Rosji Władimir Putin nie chce zawrzeć porozumienia pokojowego w sprawie wojny w Ukrainie. Ukraina nie będzie w NATO. Ale są pewne kraje europejskie, które zajmą się tym; Francja, Niemcy, Wielka Brytania chcą mieć żołnierzy na miejscu. Szczegółowo mówiąc, nie sądzę, że to będzie problem.

– Myśleliśmy, że Ukraina była pewnego rodzaju strefą buforową między Rosją i resztą Europy. I tak było. To była ogromna strefa buforowa. Wszystko działało dobrze, dopóki nie wtrącił się prezydent Joe Biden stwierdził prezydent Trump. – Ukraina odzyska swoje życie. Ludzie nie będą zabijani. Otrzymają dużo terytorium (...) Mówi się o Donbasie, ale Donbas, jak wiesz, w 79 procentach należy do Rosji i jest pod jej kontrolą – kontynuował prezydent USA.

TRUMP: UKRAINA NIE BĘDZIE W NATO. 19.08.2025

pap – Przywódca Rosji Władimir Putin zgodził się w poniedziałek w sprawie rozmowy telefonicznej z prezydentem USA Donaldem Trumpem na rozpoczęcie kolejnego etapu procesu pokojowego, tj. na spotkanie z ukraińskim liderem Wołodmyrem Zełenskim – potwierdziła rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt.

Leavitt podkreśliła, że po spotkaniu dwustronnym może odbyć się szczyt trójstronny, z udziałem prezydenta Trumpa. Zaznaczyła, że omawiane są różne możliwe lokalizacje spotkania prezydenta Ukrainy z przywódcą Rosji. Dodała, że administracja USA już pracuje nad tym, by do tego spotkania doszło.

PUTIN ZGODZIŁ SIĘ NA SPOTKANIE Z ZELEŃSKIM. 20.08.2025

pap – Kreml popiera gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy, ale udzielone przez Rosję, Chiny i państwa zachodnie. – Kijów musi zrezygnować ze starań o wejście do NATO – oświadczył na konferencji prasowej w Moskwie rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow.

Jak powiedział, Kijów musiałby zrezygnować z przystąpienia do NATO i innych bloków wojskowych, a także potwierdzić swój neutralny status. Gwarantami bezpieczeństwa Ukrainy miałyby być państwa-stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ, tj. USA, Chiny, Rosja, Wielka Brytania i Francja.

BBC przypominało, że według informacji dziennika „New York Times” z początku 2024 r., to właśnie kwestia gwarancji ze strony państw trzecich była główną przeszkodą w negocjacjach stambulskich.

– Jesteśmy gotowi na wszelkie formaty, ale jeśli chodzi o spotkania na najwyższym szczeblu, należy je bardzo dokładnie przygotować na wszystkich poprzedzających etapach, aby szczyty nie doprowadziły do pogorszenia sytuacji i nie zakończyły negocjacji, które jesteśmy gotowi kontynuować – powiedział w środę Ławrow.

GWARANCJE BEZPIECZEŃSTWA DLA UKRAINY TYLKO Z UDZIAŁEM ROSJI I CHIN. 20.08.2025

DZIENNIK POLSKI „NATO- light” – tak Bloomberg nazwał przedstawioną przez premier Włoch Giorgię Meloni propozycję gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy według modelu Artykułu 5 Sojuszu. Plan ten według nieoficjalnych doniesień przewiduje udzielenie szybkiego wsparcia Ukrainie w razie ponownego ataku ze strony Rosji.

Bloomberg analizował dyskusję, jaką prowadzą europejscy przywódcy na temat gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy i tego, jaką decyzję w sprawie wsparcia mieliby podjąć jej sojusznicy w ciągu doby, gdyby kraj ten został ponownie zaatakowany przez Rosję. Podkreśla się, że jedną z opcji jest propozycja forsowana przez premier Włoch Giorgię Meloni. Plan ten uznaje, że kwestia członkostwa Ukrainy w NATO nie wchodzi obecnie w rachubę. Proponuje się natomiast mechanizm kolektywnej pomocy dla tego kraju.

– Koncepcja ta, nazwana „NATO-light”, zobowiązywałaby kraje, które podpiszą bilateralne porozumienia z Kijowem, do udzielenia szybkiej odpowiedzi w razie ataku – twierdzą anonimowe źródła Bloomberg. Wśród opcji takiej odpowiedzi byłyby zapewnienie Ukrainie szybkiego

wsparcia jej obrony, pomoc finansowa, wzmocnienie militarne, a także nałożenie sankcji na Rosję.

PROPOZYCJA MELONI W SPRAWIE UKRAINY BUDZI ZAINTERESOWANIE. 21.08.2025

pap Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział, że jego potencjalne dwustronne spotkanie z przywódcą Rosji Władimirem Putinem mogłoby odbyć się w neutralnym kraju europejskim, a także w Turcji. Ponownie wykluczył Moskwę jako miejsce rozmów.

– Od razu zareagowałem w sprawie spotkania dwustronnego. Jesteśmy gotowi – powiedział Zełenski, zadając jednocześnie pytanie, czy gotowa jest strona rosyjska.

Oceń, że byłoby sprawiedliwe, gdyby spotkanie odbyło się w neutralnym kraju europejskim, i podkreślił, że popierają go przywódcy europejczy. – Nie jest możliwe spotkanie w Moskwie – zaznaczył. Według agencji AFP stolicę Rosji zaproponował wcześniej Putin.

Odnosząc się do Budapesztu jako miejsca spotkania, Zełenski powiedział, że byłoby to niełatwe.

ZEŁENSKI ZABRAŁ GŁOS WS. SPOTKANIA Z PUTINEM. 21.08.2025

KRESY – Prezydent USA Donald Trump planuje wycofać się z mediacji w sprawie doprowadzenia do spotkania Wołodymyra Zełenskigo z Putinem – poinformował o tym dziennik „The Guardian”, powołując się na urzędników administracji amerykańskiego przywódcy. Według urzędników kolejnym krokiem Trumpa w realizacji planów dotyczących zakończenia wojny jest dwustronne spotkanie rosyjskiego dyktatora Władimira Putina z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Jak podają źródła, Trump powiedział swoim doradcom, że planuje trójsstronne spotkanie z oboma przywódcami dopiero po ich spotkaniu, choć nadal nie wiadomo, czy to pierwsze spotkanie się odbędzie.

– Chcę po prostu zobaczyć, co się wydarzy na spotkaniu. Oni obecnie je organizują i zobaczymy, co się stanie – dodał.

TRUMP ZAMIERZA WYCOFAĆ SIĘ Z MEDIACJI. 21.08.2025

pap – Kreml unika spotkania przywódcy Federacji Rosyjskiej Władimira Putina z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, bo boi się, że takie spotkanie podważyłoby wizerunek Putina w kraju – ocenił amerykański think tank Instytut Studiów nad Wojną w najnowszym raporcie.

ISW przypominał, że w piątek minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow udzielił wywiadu amerykańskiej telewizji, w którym stwierdził, że obecnie nie ma planów spotkania Władimira Putina z Wołodymyrem Zełenskim. Podkreślił, że Putin spotka się, „gdy będzie gotowy plan szczytu”.

Zdaniem amerykańskiego think tanku wywiad Ławrowa miał wyjaśnić zachodnim odbiorcom, dlaczego nie dojdzie do spotkania Putina z Zełenskim w terminie oczekiwanym przez prezydenta USA Donalda Trumpa.

W ocenie analityków rosyjskie władze obawiają się, że dwustronne spotkanie Putina z Zełenskim mogłoby podważyć wewnętrzne uzasadnienie Putina dla wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Także rosyjski niezależny portal Wierstka, powołując się na rozmówców z Kremla, twierdzi, że Putin i jego doradcy obawiają się negatywnych konsekwencji wizerunkowych spotkania z Zełenskim.

PUTIN JEDNAK NIE SPOTKA SIĘ Z ZEŁENSKIM. 23.08.2025

RZECZPOSPOLITA Oddanie Putinowi nieokupowanej części obwodu donieckiego oznacza nieuchronne kontynuowanie wojny przez niego. Ukraina utraciłaby bowiem fortyfikację, powstrzymującą armię Kremla.

– To jest bastion przeciw Hunom – miał powiedzieć fiński prezydent Aleksander Stubb o znaczeniu wolnej

Ukraińska armia utrzymuje już tylko około jednej trzeciej obwodu, gdzie znajdują się dwa ważne miasta Słowiańsk i Kramatorsk. Oba główne miasta chronione są 50-kilometrowym pasem dość rozwidlonych fortyfikacji, w które wchodzi zarówno umocnienia stałe (bunkry), jak i polowe: transeje, rowy i pułapki przeciwczołgowe czy pola minowe. Ponieważ

wolna część regionu jest bardzo zurbanizowana, gęsta zabudowa w połączeniu z umocnieniami stanowi bardzo poważną przeszkodę na drodze rosyjskiej armii.

– To nie są po prostu okopy, ale głęboko urzutowana obrona (...). W całym rejonie są wznesienia, rzeki i strefy miejskie, co czyni go bardzo trudnym do podbicia – powiedziała „The Independent” Elina Beketowa z Center for European Policy Analysis.

Zajęcie tego regionu otwiera drogę w głąb Ukrainy. Gdyby obecnie Ukraińcy oddali nieokupowaną część obwodu donieckiego, front przesunąłby się 80 kilometrów na zachód. Przede wszystkim jednak opuściliby swoje umocnienia, za którymi rozciąga się trudny do obrony, dość płaski step.

Sytuacja Ukrainy przypomina Czechosłowację z 1938 roku. Pod naciskiem państw Zachodu oddała ona wtedy Niemcom nadgraniczne rejony Sudetów, w których znajdowały się potężne umocnienia obronne. Gdy Adolf Hitler zdecydował w marcu 1939 roku rozpocząć marsz na Pragę, armia czechosłowacka nie miała gdzie i jak się bronić.

PO CO PUTINOWI „FORTECA DONBAS”. 25.08.2025

pap – Przywódca Rosji Władimir Putin powinien mieć świadomość, że wsparcie Niemiec dla Ukrainy nie osłabnie – oświadczył w poniedziałek wicekanclerz, minister finansów Niemiec Lars Klingbeil, który przybył tego dnia do Kijowa z niezapowiedzianą wizytą. – Przeciwnie, pozostajemy drugim co do wielkości darczyńcą Ukrainy na świecie i największym w Europie. Ukraina może nadal liczyć na Niemcy – powiedział Klingbeil, cytowany przez Reutersa.

Wezwał Putina, by okazał zainteresowanie procesem pokojowym w najkrwawszej wojnie w Europie od 80 lat. Zaznaczył, że Ukraina musi uczestniczyć w negocjacjach, a dla trwałego pokoju konieczne są zawieszenie broni i wiarygodne gwarancje bezpieczeństwa.

Kanclerz Niemiec Friedrich Merz również zasygnalizował otwartość na udział swojego kraju w procesie pokojowym, lecz – jak zauważył Reuters – musiałby wówczas liczyć się z krytyką zarówno we

własnym obozie politycznym, jak i poza nim.

WICEKANCLERZ NIEMIEC PRZYBYŁ DO KIJOWA Z NIEZAPOWIEDZIANĄ WIZYTĄ. 25.08.2025

KRESY Ta niespodziewana audycja wojenna wywołała zbiorowy szok w Rosji. Rosyjskie stacje telewizyjne nieoczekiwanie pokazały 24 sierpnia w godzinach największej oglądalności – choć nie z własnej woli – prawdę o wojnie na Ukrainie: informację o milionie zabitych żołnierzy, o śmierzącym g... w Doniecku bez wody, rozgromionej Flocie Czarnomorskiej. Pokazano masowe pogrzeby wojskowych i płonące rosyjskie rafinerie, trafione przez drony.

– Benzyny nie ma i nie będzie. Po 3,5 roku wojny Putin nie zdobył w całości żadnego obwodu Ukrainy. Za to Ukraina może teraz uderzyć z powietrza w dowolne miasto w Rosji, rosyjskie dzieci znają już syrenę alarmu przeciwlotniczego – mówił autor komentarza. Zakończył go fragmentem wystąpienia Putina, który zapewnia, że „specjalna operacja wojskowa idzie ściśle zgodnie z planem”.

Dla wielu Rosjan to, co zobaczyli to kompletny szok. Takich informacji nie było bowiem dotychczas w żadnych objętych cenzurą wojenną reżimowych mediach. A wszystko za sprawą ukraińskich hakerów z wywiadu wojskowego, którzy w Dniu Niepodległości Ukrainy włamali się na rosyjski serwer TV nr 3 i emitowali to nagranie bez przerwy przez prawie 3 godziny.

Puszczono je jednocześnie aż na 116 rosyjskich kanałach i w aplikacjach mobilnych rosyjskiej telewizji. Aby uniemożliwić lub znacznie opóźnić przerwanie transmisji, hakerzy czasowo zablokowali dostęp do sieci rosyjskim administratorom.

Według wstępnych danych, w samej Moskwie nagranie to obejrzało co najmniej 50 tys. osób, ale możliwe, że znacznie więcej. A ile w całej Rosji – tego dokładnie nie wiadomo. Nie ma jednak wątpliwości, że był to największy cios w oficjalną propagandę Kremla od początku wojny.

ROSJANIE TO ZOBACZYLI I ZAWYLI! 25.08.2025

Atak ukraińskich dronów na Rosję

– Ukraiński atak z użyciem drona spowodował pożar w Kurskiej Elektrowni Atomowej na zachodzie Rosji, uszkodzając transformator pomocniczy – poinformowało w niedzielę rano biuro prasowe elektrowni. Spadające fragmenty ukraińskich dronów wywołały też pożar w porcie Ust-Iługa w obwodzie leningradzkim.

„Bojowy bezzałogowy statek powietrzny należący do Sił Zbrojnych Ukrainy został zestrzelony przez systemy obrony powietrznej w pobliżu Kurskiej Elektrowni Atomowej (...) W momencie uderzenia dron eksplodował, uszkadzając transformator pomocniczy” – poinformowało biuro prasowe w komunikacie za pośrednictwem komunikatora Telegram. Biuro prasowe dodało, że nikt nie został ranny, ale w wyniku tego zdarzenia wydajność trzeciego bloku elektrowni spadła do 50 proc. Zniszczony dron wywołał również pożar, który został już ugaszony. Poziom promieniowania na terenie elektrowni i w okolicy nie przekroczył norm – zapewniło biuro prasowe elektrowni.

Kijów nie odniósł się do informacji o ataku na elektrownię, podkreśla jednak, że ataki na terytorium Rosji są odpowiedzią na ciągłe ataki Rosji na Ukrainę i mają

na celu zniszczenie infrastruktury uznanej za kluczową dla ogólnych działań militarnych Moskwy.

Agencja Reutersa zauważyła, że nie jest jasne, w której części elektrowni wybuchł pożar. Wcześniej rosyjska stacja RENT TV poinformowała, powołując się na biuro prasowe elektrowni, że stacja transformatorowa znajduje się poza nuklearną częścią obiektu.

– Spadające fragmenty ukraińskich dronów wywołały też pożar w porcie Ust-Iługa w obwodzie leningradzkim na północnym zachodzie kraju – podały władze lokalne.

– Pożar w Ust-Iługu objął terminal gazu skroplonego rosyjskiego koncernu Novatek – oświadczył gubernator obwodu leningradzkiego Aleksandr Drozdhenko. – Strażacy i służby ratunkowe pracują nad ugaszeniem płomieni – napisał Drozdhenko na Telegramie. Jak dodał, według wstępnych doniesień nie ma poszkodowanych.

Tymczasem gubernator obwodu samarskiego Wiczesław Fiedoriszczew podał na Telegramie, że ukraińskie drony atakowały przedsiębiorstwo w Syzranii, ale według wstępnych informacji nie ma ofiar ani rannych. Gubernator nie powiadomił, jakiego rodzaju przedsiębiorstwo było celem ani czy atak spowodował szkody.

Agencja RIA Nowosti podała, że rosyjskie siły przeciwlotnicze zniszczyły w nocy z soboty na niedzielę 95 ukraińskich dronów.

POLSKA AGENCJA PRASOWA

Dlaczego Polacy nie lubią Ukraińców – ambasador ma swoją teorię

Ambasador Ukrainy w Polsce został zapytany, dlaczego w ostatnich latach w Polsce pogorszyło się nastawienie do Ukraińców. Oto jak odpowiedział. Zdaniem Wasyla Bodnara kwestia stosunku Polaków do Ukraińców to złożony problem, obejmujący aspekty psychologiczne i polityczne. Ambasador porównał migrację Ukraińców do Polski do osiedlania obcych ludzi w swoim mieszkaniu.

– Na początku człowiek się przyzwyczaja, komunikuje, wszystko wydaje się normalne. Ale czas mija – i zaczyna być nudno, irytująco i niezręcznie. I to jest najprostsze wytłumaczenie nastrojów w polskim społeczeństwie. Chodzi o to, że ludzie mogą pracować z Ukraińcami na tym samym stanowisku, a potem wrócić do domu i poskarżyć się żonom czy krewnym, mówiąc, że tu jest tylu Ukraińców – powiedział w wywiadzie dla RCB Ukraina.

Przypominał, że pracownicy, którzy przybyli do Polski w trakcie pierwszej fali uchodźców zgodzili się pracować za

niskie wynagrodzenie i nie stwarzali konkurencji. Natomiast w drugiej fali do Polski przenieśli się ci, którzy szukali schronienia przed wojną – około 989 tysięcy Ukraińców, którzy otrzymali status uchodźców wojennych. Wśród nich jest wiele osób z wyższym wykształceniem, niektórzy prowadzą własne firmy, inni przyjechali z rezerwą finansową.

W Polsce jest naprawdę dużo Ukraińców. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy połowa mieszkańców Kijowa mówi po polsku na ulicach. Albo nawet jedna trzecia. Myślę, że nasi obywatele też będą mieli pewne odczucia. Do tego stereotypy: „Ukraińcy zabrali pracę”, „Ukraińskie kobiety są lepsze”, „Ukraińcy zajmują jakieś sektory gospodarki”, „Ukraińcy nie stoją w kolejce do lekarza” i tak dalej. To właśnie budzi emocje – powiedział ambasador.

Według niego, niektórzy politycy podsycają takie nastroje, aby je wykorzystać. Twierdzi, że statystycznie nie ma zbyt wielu rażących przypadków związanych z niewłaściwym zachowaniem Ukraińców. Ale są one widoczne i stwarzają pewne wrażenie.

Bodnar przytoczył liczby, które ilustrują korzyści płynące z obecności ukraińskich uchodźców dla rozwoju polskiej gospodarki. Ambasada, z pomocą organizacji międzynarodowych, obliczyła, że 69 procent z prawie miliona ukraińskich uchodźców wojennych pracuje. To około 700 tysięcy pracowników.

– Ukraińcy dają Polsce około 2,7 proc. PKB rocznie – według najnowszych danych to około 22 miliardy euro rocznie. To tylko to, co jest płacone z podatków. Tak, oczywiście, korzystają z polskiej infrastruktury, ale to jest wartość dodana w gospodarce. Mądrzy ludzie mówią: jeśli ten milion Ukraińców wyjedzie jutro, gospodarka się załamie. Bo powiedzmy, że w niektórych miastach połowa, a nawet dwie trzecie kierowców to Ukraińcy – powiedział Bodnar.

Dodał, że Ukraińcy szybko się integrują: uczą się języka, zdobywają nowe zawody i adaptują się. Są mobilni i bardzo elastyczni.

ŹRÓDŁO: DORZECZY.PL

W Nahaczowie powstało Centrum Integracji Polaków w Ukrainie

15 sierpnia w przygranicznej wsi Nahaczów koło Jaworowa w obwodzie lwowskim w ramach obchodów Dnia Polsko-Ukraińskiego Braterstwa uroczystie otwarto Centrum Integracji Polaków w Ukrainie oraz odsłonięto tablicę ku czci bohaterów Bitwy Warszawskiej. Nowa placówka znajduje się w murach Centrum Edukacji Transgranicznej prowadzonego przez polską Fundację Humanitarną Folkowisko i Stowarzyszenie Folkowisko.UA.

**TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA**

– To wszystko dzieje się dzięki przychylności i wsparciu Senatu RP, a patronat nad Centrum Integracji Polaków w Ukrainie i jego otwarciem objęły marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska oraz Teresa Kubas-Hul – wojewoda Podkarpacki – zaznaczył Marcin Piotrowski, społecznik z powiatu lubaczowskiego oraz pomysłodawca i główny organizator Centrum.

W otwarciu Centrum Integracji Polaków w Ukrainie uczestniczyli: Paweł Bakuneć, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy, Marek Skulimowski, prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, przedstawiciele ukraińskich władz lokalnych z Jaworowa, Mościsk i Rawy-Ruskiej, gości ze Lwowa oraz z Polski i USA.

Nowe Centrum oraz tablicę pamiątkową pobożogostawili ks. Marek Niedźwiecki, proboszcz kościoła w Jaworowie i ks. Taras Pidżarko z miejscowej cerkwi prawosławnej.

„W hołdzie ukraińskim i polskim żołnierzom, którzy w 1920 roku walczyli ramię w ramię, a których żywa tradycja braterstwa broni stanowi dziś inspirację dla wspólnej europejskiej drogi Polski i Ukrainy” – głosi tekst tablicy po polsku i po ukraińsku.

Wykład o współpracy wojskowej Polaków i Ukraińców w 1920 roku oraz o dwóch wybitnych postaciach tego czasu – Józefie Piłsudskim i Symonie Petlurze wygłosił prof. Bohdan Hud' z Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.

Również Halina Tereszczuk, korespondentka Radia Swoboda wspominała, że Dzień Żołnierza Polskiego został ustanowiony w 1923 roku przez ministra spraw wojskowych generała broni Stanisława Szepetyckiego, który urodził się w pobliskich Przyłbicach koło Jaworowa i był bratem ukraińskiego metropolity grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego.

O możliwościach współpracy z Centrum mówiła Wira Szerszniowa, dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Konstanty Czawaga, red. Kuriera Galicyjskiego przekazał dla nowego Centrum najnowsze wydania piśmka „Kim ty jesteś?” oraz filmy produkcji Studia Filmowego Lwów.

– Znaleźliśmy powody, by się poróżnić – to najłatwiejsze, co może się zdarzyć w życiu sąsiadów, dlatego mądrzy ludzie, mieszkający blisko siebie, szukają punktów styku – zauważył w swoim słowie Paweł Bakuneć, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy, który pochodzi z Jaworowa. – Po obu stronach granicy panuje ogromna



MAREK SKULIMOWSKI (OD LEWEJ) I MARCIN PIOTROWSKI

pobożność maryjna, i właśnie dziś, w jedno z największych świąt – Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny staramy się tu odnaleźć nowy punkt styku między naszymi narodami. Co prawda, tutaj, na naszym pograniczu, punkt styku mieliśmy już dawno. Zrealizowano wiele projektów, które wdrażali przedstawiciele sąsiednich społeczności – zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej. Jako przedstawiciel ukraińskiego parlamentu dziękuję Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej za wsparcie tego Centrum w Nahaczowie. Moskale wylewają ogromne pieniądze na politykę informacyjną, na rozmaite przekupywanie ludzi, aby skłócić nasze narody. Dlatego musimy się gromadzić i robić rzeczy, które łączą nasze narody. To niezwykle ważne – podkreślił ukraiński parlamentarzysta.

Marcin Piotrowski, znany w Polsce działacz organizacji pozarządowych i humanitarnych, przede wszystkim twórca Folkowiska teraz realizuje swoje pomysły również w Nahaczowie.

– Centrum Integracji Polaków w Ukrainie powstało po to, żeby wspierać również naszych rodaków, którzy są w Ukrainie – wyjaśnił dla Kuriera. – Spotkaliśmy ich w czasie naszych działań humanitarnych bardzo wielu. Wiele osób mówiło: a moja babcia była Polką, ja jeżdżę często do Polski. To dlatego, żeby promować naszą kulturę w Ukrainie, żeby pokazywać sąsiada, żeby przyciągać również te osoby, które są zainteresowane kulturą, językiem. Okazuje się, że polski język jest teraz drugim najbardziej popularnym językiem nauczonym w Ukrainie. Wyprzedziliśmy język niemiecki. I to jest duża szansa i nadzieja. Nasze Centrum ma również kształcić nauczycieli, uczących polskiego jako języka obcego. I to jest też zadanie, bo przez język, przez zrozumienie się nawzajem można budować mosty. Chcemy też pokazać, że tak samo jak Folkowisko

wspiera Ukraińców w Polsce, zarówno tych, którzy są rodowitymi mieszkańcami tych terenów i są polskimi Ukraińcami, jak również tych, którzy przybyli do nas jako uchodźcy i wspieramy je, żeby podtrzymały kulturę, język, tradycję. Uważamy też, że Polska i polskie społeczeństwo powinno pomagać swoim rodakom za granicą w podtrzymaniu tej świadomości. Bo także agresja rosyjska pokazała, że wojna nie toczy się tylko o ziemię, ale również o język, o kulturę. A ten obszar zawsze był wielokulturowy, wieloetniczny. To czas drugiej wojny, to decyzje imperium spowodowały, że stał się homogeniczny, że na tych terenach zaczęto się bać mówić, iż się jest albo Polakiem w Ukrainie, albo Ukraińcem w Polsce. A wielu ludzi z tych terenów ma krew mieszaną. Kultura się przeplata i to jest piękne, ciekawe. Każdy kraj ma prawo do samostanowienia, ale nie ma krajów jednoetnicznych, jednonarodowych. I my, Centrum Integracji dla Polaków będziemy starali się integrować się również z Ukraińcami. Ale też integrować środowisko polskie, dając im nasze doświadczenie z działań kulturalnych, zapraszając tutaj poetów, pisarzy, muzyków, artystów, pokazując współczesną kulturę polską. Chcemy pokazywać ją jako atrakcyjną, wyjątkową, w nowoczesnych formach, takich jak robi to Folkowisko na naszych festiwalach.

Zapytałem Marcina czy będą tworzyć podobne placówki w innych miejscowościach przygranicznych.

– Bardzo chcielibyśmy, żeby to była pierwsza nasza ambasada, ale wierzymy, że można takie ośrodki otwierać wzdłuż całej granicy, bo one naprawdę bardzo dobrze działają – zaznaczył Marcin Piotrowski. – Dają lokalnej społeczności możliwość na co dzień prowadzenia zajęć w różnych językach – angielskim, polskim. Można przychodzić różne na warsztaty. To oni są



BOHDAN HUD'

autorami napędowymi tutaj. My jesteśmy tylko gośćmi od czasu do czasu. One są takimi przyczółkami z jednej i z drugiej strony granicy. Już zaczęliśmy rozmowy z Mościskami o budynku, którego szukają też na takie Centrum. Dzisiaj spotkaliśmy się z przedstawicielami Rawy-Ruskiej, którzy przyjechali, żeby zobaczyć jak to Centrum działa. Uważam, że takie ośrodki powinny powstawać właśnie na wschodzie. Bo na przykład duże miasta, Lwów są przesycone kulturą. Ci ludzie mają też dostęp do kina, do teatrów, do spotkań, a w takich małych miejscowościach te osoby, które tutaj z nami współpracują oddają tej sprawie swoje serce. Luba, Oksana, Mariana, Zoriana oddają swoją energię, wolny czas. One to wszystko robią z pasji i z chęci działania. To też nam daje energię do tego, żeby móc działać, pracować. To nas napędza. Mamy doświadczenie już z realizacji projektów transgranicznych i przez najbliższe dwa miesiące będziemy pracować nad projektami. Ośrodki, o których mówiłem, chciałbym zaproponować kolejnym przygranicznym miejscowościom, czyli Mościskom i Rawie-Ruskiej, żeby w każdych z nich było takie miejsce spotkań kultur, dokąd można łatwo podróżować, przyjechać. Wierzę, że kiedyś tych przejść granicznych nie będzie i można będzie przekraczać granicę tak jak w strefie



Schengen. Że szybko będzie można się odwiedzić we Lwowie, w Lubaczowie, w Cieszanowie, w Gorajcu.

Swoimi refleksjami podzielił się też obecny Marek Skulimowski, prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, największej polskiej fundacji poza granicami Polski. Marek Skulimowski od samego początku wspiera dzieło w Nahaczowie.

– Wiedzieliśmy, że takie Centrum będzie potrzebne – powiedział. – Wojna kiedyś musi się zakończyć i to jest okazja, kiedy takie rzeczy budować i trzeba je budować. Budujemy w trudnych czasach, ale jest to moment, który nas połączył. Rosyjska inwazja, wspólny wróg połączył Polaków i Ukraińców. Nieszcześliwie byliśmy tak mocno podzieleni. Ja wiem, że podziały zaczynają się znowu intensyfikować i tym bardziej takie Centra są potrzebne. Można zadać sobie pytanie dlaczego teraz zostało otwarte Centrum Integracji Polaków w Ukrainie. Każdy mądry kraj musi dbać o tych, którzy w nim mieszkają. Mieszkam w Ameryce i nikt nie wchodzi nam w drogę, nie przeszkadza, żeby mieć polskie szkoły, polskie kluby, mówić po polsku. Nikt mnie nie zaczepia na ulicy kiedy idę z synem i nie mówi do mnie: tu się mówi po angielsku. Więc mam nadzieję, że tak będzie w Polsce, i tak będzie w Ukrainie. I Polacy mieszkający w Ukrainie będą mogli spokojnie rozmawiać, uczyć się, szerzyć swoją kulturę. Bo każdy ma swoją i chce ją jakoś przekazywać z pokolenia na pokolenie. I tak samo Ukraińcy w Polsce będą chcieli to robić. I to jest wspaniałe. Polacy w Ukrainie znaleźli się przez przesunięcie granicy. Ukraińcy teraz znaleźli się w Polsce przez napaść Rosjan na Ukrainę. I takie są nasze losy. Znaleźliśmy się tam nie z własnej woli. Ja akurat z własnej woli znalazłem się w Ameryce, ale też dbam o to, aby moje dzieci mówiły po polsku. Aby znały polską kuchnię, na przykład. I to jest wspaniałe, że możemy to robić i nikt nam nie przeszkadza. I mam nadzieję, że tak będzie po obu stronach tej granicy i temu mają służyć takie miejsca. I oczywiście to co powstało rok temu – to Centrum Edukacji Transgranicznej, gdzie można będzie wymieniać się własnymi doświadczeniami. Bo tak naprawdę Polacy i Ukraińcy są sobie bardzo bliscy. Wy tutaj może tego nie widzicie. My, kiedy spotykamy się w Stanach z Ukraińcami to tak jak byśmy się znali niewiadomo ile. Tego samego kodu pewnie używamy, tę samą kuchnię mamy, te same obyczaje. Ile podobnych słów mamy. To jest niesamowite. Widzi się to dopiero w kraju trzecim, na emigracji.



Równe dziś: życie w cieniu wojny i w świetle wspólnej historii

Z JAROSŁAWEM KOWALCZUKIEM, prezesem Centrum Kulturalno-Edukacyjnego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego w Równem rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Może na początek opowie Pan, jak minęła ostatnia noc w Równem? Czy było spokojnie?

Dzięki Bogu, dzisiejsza noc była spokojna. Od około dwóch tygodni w Równem panuje spokój. Czasem pojawiają się alarmy, ale to już nie są takie przeżycia jak wcześniej. Teraz jest znacznie lepiej.

Jak wojna wpływa na codzienne życie mieszkańców Równego? Czy wciąż ją odczuwacie? W jaki sposób?

Odczuwamy, bo wojna jest w naszym kraju, więc to się czuje. Na szczęście nie ma już u nas bombardowań, ale niemal codziennie odbywają się pogrzeby naszych obywateli, ukraińskich żołnierzy, którzy oddali życie za Ukrainę. To przynosi ogromny smutek. Nie ma miejsca na radość. Zauważyłem też, że przyjechało do Równego wielu nowych ludzi, są to uchodźcy ze wschodniej Ukrainy.

Choć może w samym Równem jest troszeczkę spokojniej, natomiast na Wołyniu czy w Łucku alarmy i ostrzały są częściej.

Tak, w Łucku jest obecnie więcej zagrożenia. Drony przelatują nad Równem i lecą dalej, ale nasi żołnierze starają się je zestrzeliwać. Na szczęście, póki co, w Równem sytuacja jest stabilna.

Jakie wydarzenia odbyły się z okazji 105. rocznicy wspólnej walki narodów polskiego i ukraińskiego z bolszewikami w 1920 roku?

Mimo wojny życie toczy się dalej. W lipcu zawsze organizujemy uroczystości przypominające o wspólnej walce Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewikom. W tym roku obchodziliśmy 105. rocznicę tych wydarzeń. Dzięki pomocy Konsulatu RP w Łucku, który wsparł nas finansowo, udało się nam zorganizować tygodniowy cykl wydarzeń. Odbywały się one w miejscach, gdzie toczyły się walki, w Ostrogu, Zdobunowie, Dubnie, Równem, Szpanowie, Klewaniu i innych miejscowościach. Odwiedziliśmy lokalne muzea, przypominaliśmy historię. Przyjechali do nas partnerzy z Polski m.in. 21. Pułk Ułanów i wspólnie oddaliśmy hołd bohaterom.

Najważniejsze przesłanie było takie: wróg jest ten sam co 105 lat temu, wróg ze wschodu. Wtedy Polska broniła Europy przed tym zagrożeniem, dziś to zadanie w dużej mierze spoczywa na Ukrainie.

Jakie przesłanie chcielibyście przekazać poprzez te obchody, zarówno społeczności lokalnej, jak i szerszemu



JAROSŁAW KOWALCZUK

gronu odbiorców na Ukrainie i w Polsce?

Historia relacji polsko-ukraińskich była trudna, ale chcemy promować te momenty współpracy, które były korzystne dla obu narodów. Przykładem jest właśnie wspólna walka z bolszewikami w 1920 roku. Wtedy udało się odbudować państwo polskie, Ukraina niestety nie zdołała. Ale żołnierze Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlury walczyli razem. Dziś sytuacja jest podobna. Ukraina walczy z pomocą demokratycznych państw, a Polska jest jednym z naszych największych sojuszników. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to wsparcie.

W związku z minioną rocznicą tzw. Krwawej Niedzieli 11 lipca, czy na Wołyniu odbyły się inicjatywy upamiętniające te tragiczne wydarzenia?

W tym roku uroczystości odbyły się w Zielonym Dębnie, niewielkiej miejscowości w obwodzie rówieńskim. Mszy świętej przewodniczył biskup Edward Kawa. Koncelebransami byli kapłani diecezji łuckiej z biskupem Witalijem Skomarowskim na czele,

a także kapelan Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego.

To mała wieś, która została całkowicie zniszczona. Znajduje się tam symboliczna, dwujęzyczna tablica z napisem: „Tu spoczywają członkowie rodzin Wereszczyńskich, Jasińskich i Krasickich. Zginęli śmiercią tragiczną 3 lipca 1943 r.” Podczas uroczystości wspólnie się modlono i podkreślano konieczność pamięci, z mocnym apelem, by taka tragedia nigdy więcej się nie powtórzyła.

Czy w obchodach wzięli udział także przedstawiciele z Polski?

Tak, obecnych było wielu gości z Polski m.in. uczestnicy Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego, przedstawiciele Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku oraz Ambasady RP w Kijowie. Byli również lokalni mieszkańcy. Nasi harcerze przygotowali wspólny posiłek. Była to chwila refleksji, modlitwy i symbolicznej pamięci.

Wołyń to wciąż bardzo trudny i bolesny temat, zwłaszcza dla dialogu polsko-ukraińskiego.



Jak dziś wygląda rozmowa na ten temat? Jak to odczuwacie lokalnie?

To bardzo trudny temat dla obu narodów. Uważam, że Polacy i Ukraińcy muszą być razem, bez tego nie ma przyszłości ani w Polsce, ani w Ukrainie. Trzeba pamiętać o tych tragicznych wydarzeniach, ale zostawić ich ocenę historykom. Z tego, co wiemy, władze ukraińskie wyraziły zgodę na prowadzenie ekshumacji. Robimy wszystko, by nasze relacje były coraz bliższe, bo dziś walczymy razem, a po wojnie to będzie nasza wspólna historia. Szczególnie Wołyń – region, w którym od zawsze żyją Polacy, powinien być miejscem wspólnej pamięci.

Jak mieszkańcy Równego postrzegają temat Wołynia? Co mówią Pana znajomi Ukraińcy?

Rzeczywiście, każda ze stron ma swoje podejście – polska jedno, ukraińska inne. W czasie rocznic poruszaliśmy ten temat w muzeach, były dyskusje z udziałem przedstawicieli władz, historyków, regionalistów. Nie ma jednej wspólnej narracji, ale właśnie dlatego potrzebne są spotkania i rozmowy. Tu nie chodzi o zemstę, tylko o prawdę i dialog.

Pan osobiście zajmuje się opieką nad polskimi cmentarzami

w Równem. Jak wygląda działalność Centrum?

Jednym z naszych priorytetów jest ochrona polskich nekropoli na Wołyniu. Udało się nam już odnowić wiele miejsc m.in. w Równem postawiliśmy krzyże i pomniki z napisem: „Nieznany żołnierz Wojska Polskiego 1920 r.”. Odnowiliśmy także kwatery wojskowe i tablice w Klewaniu, Ostrogu, Zdobunowie i innych miejscach. Walki z lipca 1920 roku pozostawiły tu wiele śladów. Dzięki wsparciu polskich instytucji, zwłaszcza Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, możemy kontynuować tę pracę.

Jakie inicjatywy jako Centrum planujecie zrealizować do końca roku?

W sierpniu będziemy kontynuować prace na cmentarzach. We wrześniu tradycyjnie bierzemy udział w Narodowym Czytaniu. W Dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada odwiedzamy wszystkie cmentarze, modlimy się, wspominamy. Potem 11 listopada będą obchody Dnia Niepodległości Polski. Na koniec roku, w kościele św. Jana Pawła II w Równem organizujemy festiwal bożonarodzeniowy. W zeszłym roku wystąpiło ponad 50 zespołów. To piękne wydarzenie, podczas którego śpiewamy kolędy po polsku i ukraińsku.

Gdyby miał Pan jedno życzenie, czego by Pan sobie życzył?

Każdy normalny Polak i każdy normalny Ukraińiec marzy o jednym – o pokoju. Sprawiedliwym pokoju dla Ukrainy. Tego właśnie życzę sobie, Państwu i wszystkim, którzy będą nas słuchać i czytać. Trzymajmy się i wierzymy, że pokój nadejdzie.

Dziękuję za rozmowę.

Nagranej rozmowy mogą Państwo posłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

ZDJĘCIA CENTRUM KULTURALNO-EDUKACYJNE IM. TOMASZA OSKARA SOSNOWSKIEGO W RÓWNEM



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SYMAŃSKI

Obóz „Śladem polskich miejsc w Ukrainie” – Tydzień, który pozostaje w sercu

W dniach 21-28 czerwca 2025 r. grupa dzieci i młodzieży z kijowskich polskich organizacji, zrzeszonych w Związku Polaków Ukrainy, wzięła udział w niezwykłym projekcie wakacyjnym – obozie edukacyjno-integracyjnym „Śladem polskich miejsc”. Był to czas pełen odkryć, emocji, nauki języka polskiego, spotkań z historią, ale też – zwyczajnej dziecięcej radości, uśmiechu i zabawy.

Obóz odbywał się w bezpiecznym i urokliwym miejscu w Jazłowcu obw. tarnopolskiego, z dala od codziennych napięć. Dzieci mogły wypocząć w atmosferze szacunku, otwartości i polskości – zanurzając się w język, tradycję i historię swoich przodków. Każdy dzień był starannie zaplanowany – łączył zajęcia edukacyjne z kreatywnymi warsztatami, wycieczkami i aktywnościami integracyjnymi.

Dzieci uczestniczyły w lekcjach języka polskiego, ćwiczyły dialogi, poznawały słownictwo i uczyły się mówić o sobie, swojej rodzinie i tożsamości. Cenne były także warsztaty historyczne i kulturowe, prowadzone w miejscach pełnych symboliki – takich jak Kamieniec Podolski, Buczacz czy klasztor w Rukomyszlu. To właśnie tam młodzież uczyła się rozpoznawać ślady polskości w przestrzeni ukraińskiej.

Program obozu był bogaty w zajęcia artystyczne – uczestnicy tworzyli prace plastyczne, bransoletki przyjaźni, własne „emotki” oraz wspólne „Drzewo Przyjaźni”, które stało się pięknym symbolem relacji i wspólnych emocji. Dzień po dniu uczestnicy stawiali się jedną drużyną – wspólnie przeżywając wzruszenia, świętując urodziny, ucząc się tańców narodowych, śpiewając i dzieląc się swoim doświadczeniem bycia Polakiem w Ukrainie.

Zwieńczeniem obozu był koncert finałowy, podczas którego dzieci zaprezentowały swoje talenty: śpiew, taniec, recytację i grę na instrumentach. Wieczorem – wspólna zabawa przy ognisku i na dyskotecie, a na zakończenie – chwile refleksji i wzruszenia. Wszyscy otrzymali pamiątki i słowa uznania od konsul Anny Marii Babiak-Owad, która towarzyszyła młodzieży podczas obozu. Szczególne podziękowania kierujemy do:

- Ambasady RP w Kijowie, która objęła opieką i wsparciem ten projekt,
- Prezes ZPU Łesi Jermak, za pełne pa-sji przygotowanie programu i koordynację,
- Wychowawców i nauczycieli, którzy swoją obecnością i sercem stworzyli dzieciom bezpieczną przestrzeń do wzrostu.

W czasach, gdy rzeczywistość często nie daje dzieciom spokoju, taki obóz to coś więcej niż wakacje. To: bezpieczna przystań, możliwość budowania tożsamości, kontakt z językiem i dziedzictwem oraz doświadczenie wspólnoty i wsparcia. Na końcu tej niezwykłej podróży zostaje coś, czego nie widać na zdjęciach – ciepło w sercach, wspomnienia, które nie zgasną, i więzi, które przetrwają czas i odległość. Zwykły tydzień zamienił się w życiową lekcję – o tożsamości, wspólnych korzeniach, odwadze

bycia sobą i pięknie drugiego człowieka. Dzieci wyjeżdżają stąd nie tylko z nowymi słowami po polsku – ale z poczuciem przynależności, dumy i nadziei.

To właśnie tu – w śmiechu przy ognisku, w spojrzeniach pełnych zrozumienia, w trzymanych za ręce bransoletkach przyjaźni – zrodziła się cicha, ale silna opowieść o wspólnym domu, który nie zna granic: domu, jakim jest serce.

Dziękujemy za każdy uśmiech, każde wzruszenie i każdą chwilę, która uczyniła ten obóz czymś więcej niż tylko wakacjami. Do zobaczenia – tam, gdzie znów przecinają się nasze polskie ścieżki.

Obóz został dofinansowany ze środków Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ, realizowany we współpracy z Ambasadą RP w Kijowie.

DZIENNIK KIJOWSKI

Polskie szkolnictwo poważnie zagrożone

Choć zainteresowanie nauką języka polskiego na Ukrainie nie słabnie, to sytuacja szkół z polskim językiem nauczania staje się coraz trudniejsza. Na problemy wskazują zarówno przedstawiciele polskiego rządu, jak i liderzy lokalnych środowisk polskich na Ukrainie. Wojna, odpływ ludności i nowe przepisy zagrażają ciągłości kształcenia. W Sejmie zorganizowano dyskusję na temat sytuacji polskiego szkolnictwa na Ukrainie.

Problemem szkolnictwa polskiego na Ukrainie zajęła się sejmowa podkomisja ds. kształcenia Polaków mieszkających za granicą. Największe zaniepokojenie budzą zmiany prawne w ukraińskim systemie edukacji. Jak podkreśla Beata Pietrzyk, Naczelnik Wydziału Oświaty Polskiej w Ministerstwie Edukacji Narodowej, nowe regulacje nakładają wymóg minimalnej liczby uczniów w najstarszych klasach licealnych. Tymczasem polskie szkoły we Lwowie, Gródku Podolskim czy Mościskach nie są w stanie skompletować pełnych klas.

– Jeśli nie będzie klas licealnych, nie będzie też możliwości utrzymania pełnej szkoły średniej. Jeśli nie będzie pełnej szkoły średniej, to ograniczona zostanie możliwość przystąpienia do egzaminu maturalnego, w tym do egzaminu maturalnego z języka polskiego – tłumaczyła Beata Pietrzyk. Jak dodała, w rozmowach z Ukraińcami, polskie władze zabiegają o to, by szkoły obecnie istniejące mogły funkcjonować na dotychczasowych zasadach. Zmiany w ukraińskim prawie mogą też oznaczać likwidację działającego w Drohobyczu Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej przy Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

O perspektywie lokalnej mówiła Wiktoria Laskowska, prezes Żytomierskiego Obwodu Związku Polaków na Ukrainie oraz prezes Kongresu Oświaty Polonijnej. – Mimo wojny, dalej działamy. W naszej szkole uczy się około 200 dzieci. Jest ogromne zainteresowanie lekcjami polskiego, rodzice chcą, by ich dzieci dostały się na studia do Polski – podkreślała.

Jednak nawet po ukończeniu szkoły, uczniowie borykają się z problemem uzyskiwania certyfikatów językowych

– młodzież kończy szkołę w wieku 17 lat, a certyfikat B2 wymagany na studia w Polsce można zdobyć dopiero od 18. roku życia, co przy ograniczeniach wyjazdowych dla mężczyzn w wieku poborowym staje się barierą. Analogiczny problem pojawia się przy certyfikacie na poziomie B1, którego wymóg posiadania wprowadzono przy rekrutacji do szkół policealnych.

Mimo trudnej sytuacji, polskie szkoły na Ukrainie wspiera Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG). Agnieszka Koterla, p.o. dyrektora ORPEG, poinformowała, że w 2024 roku przekazano ponad 2 tys. podręczników i pomocy dydaktycznych i przeszkolono ponad 100 nauczycieli z Ukrainy. Do pracy w tamtejszych szkołach skierowano 38 nauczycieli – część z nich pracuje zdalnie. ORPEG wspiera też szkoły im. Komisji Edukacji Narodowej, umożliwiając naukę w języku polskim online.

DZIENNIK KIJOWSKI

III Warsztaty Pojednania Polsko-Ukraińskiego

W tym roku, w dniach od 3 do 7 lipca, we wsi Zamłyniu na Wołyniu odbyły się III Warsztaty Pojednania Polsko-Ukraińskiego, niezwykle ważne spotkanie dziennikarzy, historyków, politologów, analityków, ekspertów, wolontariuszy, aktywistów i po prostu zainteresowanych osób z Ukrainy i Polski. Organizatorem spotkania było Stowarzyszenie Pojednania Polsko-Ukraińskie, a współorganizatorami Koło Dialogu Europejskiego (członkowie OS Polonia Anatolij Kurnosow i Ołena Kotseruba) oraz Ukraińsko-Polska Platforma Medialna (U.P.M.P.). Specjalne podziękowania dla ks. Jana Burasa za stworzenie i troskliwą opiekę nad Centrum Integracji w Zamłyniu, które stało się przestrzenią ważnych spotkań, głębokich rozmów i autentycznego polsko-ukraińskiego porozumienia. Jego osobista rola w tej lokalnej więzi jest nie do przecenienia.

Przez kilka dni rozmawialiśmy szczerze, czasem z bólem, lecz otwarcie o trudnych momentach naszej wspólnej przeszłości – przede wszystkim o tragedii wołyńskiej z 1943 roku, a także o wyzwaniach współczesności: od ekshumacji i upamiętnień ofiar po współczesną dezinformację, blokady granic, wojnę i wspólne dziedzictwo.

To nie były zwykłe dyskusje – to był żywy dialog, z poszanowaniem różnych poglądów, który trwał do nocy. Niezwykle interesujące było dla nas szkolenie „Poczuj mój ból”, wizyty w wiosce Ostrówki, która zniknęła z mapy i zostało po niej pole uprawne z pozostałościami po jej istnieniu, a także wspólne nabożeństwo pojednania, które miało silny wydźwięk emocjonalny.

Zdaliśmy sobie sprawę, jak złożone i bolesne są te kwestie. Pomimo kontrowersji i czasami gorących dyskusji, jedna rzecz pozostała niezaprzeczalna dla obu stron: ekshumacje i godne pochówki muszą się odbyć. I to nie tylko dlatego, że temat ten jest wykorzystywany przez rosyjską propagandę, ale przede wszystkim ze względu na podstawową potrzebę uczczenia pamięci ofiar i wsparcia ich rodzin. Jest to dziś niezwykle ważne.

A jednak droga do prawdziwego pojednania okazała się dłuższa niż myśleliśmy. Jak powiedział w niedzielnym kazaniu ks. Jan Buras, cytując Józefa Macierewicza:

„Tylko własne łyżę pałą, łyżę innych są tylko mokre”.

Jedną z rzeczy, które najbardziej zapałaliśmy w Warsztatach Pojednania, jest to, że obie strony były chętne do osiągnięcia porozumienia. Nikt nie wstawał od stołu, nawet gdy było to bardzo trudne.

Wierzmy, że takie spotkania zmieniają świadomość i przybliżają nas do prawdziwego zrozumienia. Bo pokój zaczyna się od rozmowy – trudnej, szczerzej, czasem z bólem, ale zawsze z nadzieją. Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami. Czasem pierwszy godzi się nie ten, kto zawinił, ale ten, kto bardziej ceni relację. I my to robimy.

DZIENNIK KIJOWSKI

„Bronili tej ziemi sto lat temu”. Z modlitwą na cmentarzu w Zborowie

Za każdym krzyżem na cmentarzu wojсковym, każdym imieniem i nazwiskiem na tablicy pamiątkowej znajduje się przerwana historia życia człowieka, który żył, kochał, marzył – i zginął walcząc w obronie tego, co było mu drogie: rodziny, ziemi, wolności.

Patrząc na tablicę z nazwiskami poległych pod Zborowem w latach 1914-1920, czyli podczas I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej, zastanawiam się, czy pozostawili po sobie potomstwo i gdzie obecnie są ich wnukowie i prawnukowie? Czy walczą z tymże wrogiem, czy są żywi, czy pamiętają o sławnych czynach swoich przodków? Przyjrzyjmy się ich imionom i nazwiskom – bronili tej ziemi sto lat temu, jak nasi mężowie, ojcowie, bracia i synowie bronią jej teraz.

Pamięć czyni człowieka człowiekiem, zwłaszcza pamięć o tych, dzięki którym żyjemy. To ona jest powodem, dla którego każdego roku w Dniu Wojska Polskiego i w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Polacy z Tarnopola i obwodu tarnopolskiego przyjeżdżają na cmentarz wojskowy w Zborowie.

15 sierpnia we wspólnej modlitwie uczestniczyli prezesi oraz członkowie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż”, Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu, które tradycyjnie było organizatorem wydarzenia, oraz zborowscy Polacy. Obecni byli również konsul generalna RP w Łucku Anna Nowakowska oraz konsul Krzysztof Wasilewski.

Zgromadzeni wzięli udział we mszy w intencji poległych za Ojczyznę odprawionej w kaplicy-mauzoleum Wojska Polskiego przez ks. Andrzeja Maligę, proboszcza parafii Bożego Miłosierdzia w Tarnopolu. W ten sposób oddali hołd żołnierzom polskim poległym w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej.

MARYNA WOJNOWA
MONITOR WOŁYŃSKI

Dzieci z gminy Łuck wypoczywały w harcerskiej stancy w Piotrkowie Trybunalskim

40 dzieci z Łuckiej wspólnoty powróciły z wakacji w Polsce. Jak informuje Łucka Rada Miejska, wyjazd odbył się w ramach porozumienia o współpracy między Wydziałem Usług Społecznych dla Rodzin, Dzieci i Młodzieży Łuckiej Rady Miejskiej a Fundacją Cor Ignis.

Fundacja Cor Ignis na czele z prezesem Jakubem Czerwińskim zorganizowała turnus psychologiczno-rehabilitacyjny dla dzieci z Ukrainy. W dniach 3-10 sierpnia wypoczywały w stancy Związku Harcerstwa Polskiego „Trzy Morgi” w Piotrkowie Trybunalskim.

Nastolatki spędzali czas na obozowisku harcerskim, odpoczywając w bezpiecznym środowisku, regenerując się psychicznie – podaje Łucka Rada Miejska. Brali udział w warsztatach i grach, spędzali czas w parkach wodnych i zoo, uczestniczyli

w wycieczkach i zajęciach zorganizowanych dla nich przez Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim.

Odwiedzili również cmentarz prawosławny, gdzie oddali hołd żołnierzom Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy znaleźli się w tym mieście na początku lat 20. XX wieku.

– Dzieci naładowały się pozytywną energią – miały czas na szczęśliwe dzieciństwo bez alarmów i wojny – czytamy na stronie Łuckiej Rady Miejskiej. Władze wspólnoty wyrażają również wdzięczność Jakubowi Czerwińskiemu za wspieranie Ukrainy. Fundacja Cor Ignis, której jest prezesem, przekazała niedawno samochód dla 14 Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej imienia księcia Romana Wielkiego.

MONITOR WOŁYŃSKI

„Aby historia tego narodu wciąż trwała”. W Łucku zrealizowano projekt „Karaimszczyzna”

Mieszkańcy Łucka, którzy 14 sierpnia przyszli do „Pracowni Miasta” w Łucku, aby dowiedzieć się, jak redakcji „misto.media” przydarzyła się „wspaniała historia pt. „Karaimszczyzna”, wzięli udział w rozmowie o Karaimach w Ukrainie, a w szczególności w Łucku i Haliczu, słuchali karaimskiej muzyki i poezji, a także delektowali się tradycyjnymi karaimskimi potrawami.

Projekt „Karaimszczyzna. Ci, którzy znikają”, zapoczątkowany przez zespół redakcyjny „misto.media” i wsparty finansowo przez Unię Europejską w ramach programu „House of Europe”, dobiegł końca, tworząc jednocześnie podwaliny pod nowe inicjatywy.

Tytułowa Karaimszczyzna to ziemia, na których książę Witold pozwolił osiedlić się Karaimom sprowadziwszy ich do Łucka w XIV wieku. Później nazwę tę zaczęto stosować w odniesieniu do ulicy, przy której mieszkali Karaimi – obecnej Karaimskiej.

Rozpoczynając projekt, w maju tego roku zespół redakcyjny „misto.media” udał się do Halicza, aby dowiedzieć się więcej o Karaimach. Tam poznali Nadię Wasylczuk z Muzeum Karaimskiej Historii i Kultury, które jest oddziałem Narodowego Rezerwatu „Dawny Halicz”. 14 sierpnia w Łucku odbyła się prezentacja wyników projektu oraz publiczna rozmowa z Nadią Wasylczuk o Karaimach w Ukrainie i Muzeum, w którym pracuje.

„Czy pan może zrozumieć, co to jest naród umierający? Czy pan zechcesz choć na chwilę wniknąć w słowa tego, który przychodzi do ciebie, aby może jako jeden z ostatnich żyjących opowiedzieć ci historię narodu, co ongi był potężny, co ongi trudnił się szlachetnym rzemiosłem rycerzy? Pan wiesz, że w Łucku istniała niegdyś gmina Karaimów. (...) W imieniu wymierającego ludu proszę napisać coś o nas!” – te słowa Karaima z tekstu Juliana Podoskiego „Łuccy Karaimi” opublikowanego w 1925 r. na łamach „Życia Wołynia”, odczytał w nagraniu wideo menedżer kultury Mykyta Moskaluk. – Zostały one napisane 100 lat temu. Znaleźliśmy je w książce „Karaimi na Wołyniu” Wołodymyra Szabarowskiego. Wydało się nam wtedy, że są skierowane do nas – powiedziała kierowniczka projektu „misto.media” Ludmyła Jaworska.

W ramach projektu „Karaimszczyzna. Ci, którzy znikają” ukazała się seria publikacji poświęconych m.in. historii łuckich Karaimów, ostatniej Karaimce z Łucka, łuckiej kenesie, ulicy Karaimskiej, czasopismu „Karaj Awazy” oraz łuckim potrawom karaimskimi.

Oprócz tekstów zespół projektu stworzył treści fotograficzne i wideo oraz branding. Zdigitalizował i opublikował na swojej stronie internetowej 12 numerów czasopisma „Karaj Awazy” znalezionych w Państwowym Archiwum Obwodu Wołyńskiego. Podsumował to wszystko własnym papierowym czasopismem

„Karaimszczyzna”, uzupełnionym między innymi publikacjami krajoznawców Ołeksandra Kotysa i Artura Aloszyna.

Podczas prezentacji zespół redakcyjny „misto.media” podzielił się informacjami na temat projektu.

– Przez całe lato chodziliśmy po Karaimskiej, badaliśmy, pytaliśmy, poznawaliśmy. I zrozumieliśmy, że po Karaimach pozostało bardzo niewiele śladów materialnych. Nie ma ich nie dlatego, że zniknęły, ale dlatego, że nikt nigdy ich celowo nie szukał. Jak powiedział mi kiedyś Artur Aloszyn, w Łucku brakuje entuzjastów tematu karaimskiego – zauważyła Olena Liwicka, kuratorka projektu „Karaimszczyzna”.

Przy okazji podziękowała Wołodymyrowi Szabarowskiemu, od którego książki rozpoczęła się praca nad projektem. Słowa podziękowania skierowano również do wnuczki przedostatniego łuckiego hazzana Marioli Abkowicz, która pomagała w trakcie gromadzenia informacji, badaczy Petra Tronewycza i Oleny Biriuliny, którzy pomagali „chodzić Karaimską”, oraz krajoznawców Ołeksandra Kotysa i Artura Aloszyna.

– Uznaliśmy za niezwykle ważne zrobienie wszystkiego, co w naszej mocy, aby historia tego wyjątkowego narodu wciąż trwała, aby mieszkańcy Łucka dowiedzieli się, dlaczego mamy ulicę Karaimską i kim są Karaimi – powiedziała Ludmyła Jaworska, wyjaśniając znaczenie projektu.

– Musimy to zrobić nie tylko dla Karaimów, ale także dla narodu ukraińskiego, aby po raz kolejny podkreślić, że pamięć jest ważna – podsumowała Ołena Liwicka.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Misja gospodarcza polskiego biznesu do Odessy

Przedstawiciele ponad 40 polskich firm z sektora budowlanego, energetycznego i transportowo-logistycznego wzięło udział w wielobranżowej misji gospodarczej do Ukrainy.

Kluczowym punktem misji było Polsko-Ukraińskie Forum Biznesu – blisko 80 spotkań z przedsiębiorcami z obwodu odeskigo, mikołajowskiego i chersońskiego. Niezwykle istotne było także podpisanie listu intencyjnego pomiędzy Dagas Sp. z o.o. a Agro Mir, który otworzył drogę dla polskich proekologicznych innowacji na rynku ukraińskim. A także networking, nowe kontrakty i współpraca w strategicznych sektorach.

Misja została zorganizowana przez Zagraniczne Biura Handlowe PAIH w Kijowie i Lwowie we współpracy z Odesską Obwodową Administracją Państwową, Agencją w Rozwoju Regionalnego (w ob. odeskim), Ministerstwem Rozwoju i Technologii, Ambasadą RP w Kijowie oraz Konsulatem Generalnym RP w Odessie. Wydarzenie odbyło się pod patronatem honorowym

Pawła Kowala, przewodniczącego Rady ds. Współpracy z Ukrainą, KPRM.

Partnerzy projektu: MSPPU, Regional Office of International Cooperation in Odesa Region, PZPB, PUIG oraz ZPP. W delegacji uczestniczyli m.in. prezes PAIH Andrzej Dychna, konsul generalny RP w Odessie Jacek Gocłowski, kierownik Wydziału Ekonomicznego Ambasady RP w Kijowie Dawid Tomaszewski, a także przedstawiciele Ministerstwa Klimatu i Środowiska, BGK oraz Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego.

SŁOWO POLSKIE

Wakacyjna przygoda młodzieży ze Sławuty w Polsce

W lipcu grupa dzieci i młodzieży ze Sławuty miała okazję spędzić niezapomniany wypoczynek w malowniczym Stroniu Śląskim na Dolnym Śląsku. Wyjazd został zorganizowany dzięki Fundacji Wolność i Demokracja oraz sfinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego.

Każdego dnia na uczestników czekały nowe przygody. Młodzież miała okazję nie tylko odpocząć, ale także poznać historię i przyrodę regionu oraz nawiązać przyjaźń z rówieśnikami z Ukrainy. Odwiedzili m.in. sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej, wędrowali góorskimi szlakami, dotarli do wodospadu Wilczki, a także zwiedzili tajemniczą Jaskinię Radochowską. Dużym

zainteresowaniem cieszyły się warsztaty geologiczne – młodzież wcieliła się w poszukiwaczy skarbów, odkrywając fascynujący świat minerałów.

Codziennie odbywały się również zajęcia z języka polskiego, prowadzone w atrakcyjnej formie gier, zabaw językowych i pracy w grupach. Dzieci nie tylko rozwijały swoje umiejętności językowe, lecz także pogłębiały wiedzę o kulturze i tradycji Polski.

Szczególnym momentem była prezentacja grup i miejscowości. Reprezentanci Sławuty z dumą opowiedzieli o historii swojego miasta, założonego przez wielkolitewsko-polski ród Sanguszków w XVII wieku. Młodzież z zaangażowaniem mówiła o swojej tożsamości, wierze, przyrodzie regionu oraz roli, jaką ich rodziny odgrywają w budowaniu wspólnoty. Występ zakończył się wspólnym wykonaniem piosenki „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”, co głęboko poruszyło wszystkich obecnych.

Uczestnicy otrzymali także drobne upominki od Instytutu Rozwoju Języka Polskiego – gest, który sprawił im wiele radości i był symbolicznym znakiem pamięci o Polakach na Wschodzie.

Choć wojna odebrała dzieciom beztroskę i poczucie bezpieczeństwa, nie odebrała im tożsamości. Czas spędzony w Polsce umocnił ich więź z ojczyzną przodków, pozwolił odpocząć, zintegrować się i uwierzyć w siłę dobra, wspólnoty i wzajemnego wsparcia.

To były wyjątkowe dni – pełne wzruszeń, nauki i budowania więzi, które z pewnością pozostaną w pamięci na długo.

JULIA OPANASIUK
SŁOWO POLSKIE

W Winnicy odbył się spacer zainspirowany dziedzictwem I Rzeczypospolitej

Pomysł na taki spacer, którego hasło brzmiało „Co pozostawiła po sobie Rzeczpospolita Obojga Narodów?” został opracowany przez przewodniczkę Natalię Ditzkowską podczas szkolenia w ramach warsztatów City Excursions na temat „Polskie strony kronik winnickich”, zorganizowanych przez Wydział Marketingu i Turystyki Urzędu Miasta Winnicy we współpracy z szeregiem instytucji naukowych, bibliotecznych i muzealnych. Dla uczestników pierwszej wycieczki udział był bezpłatny.

Podczas spaceru można było dowiedzieć się o wpływie politycznym, obywatelskim, kulturalnym, gospodarczym i humanistycznym I Rzeczypospolitej na rozwój Ukrainy i Podola wschodniego, usłyszeć historię powstania samorządu miejskiego, narodzin fundamentów demokracji, prawa i parlamentarizmu.

Wycieczka odbyła się 25 lipca i trwała półtorej godziny. Jej trasa przebiegała ulicami Soborną, Magistracką i Monasterską.

IGOR PŁACHOTNIUK
SŁOWO POLSKIE

List do redakcji

Liczymy na wsparcie Państwa

Fundacja „Serce dla Lwowa” powstała na początku 2025 roku i jej podstawowym celem jest kontynuacja charytatywnych działań na rzecz Polaków zamieszkałych we Lwowie oraz na dawnych Kresach RP. Fundacja kontynuuje wieloletnią działalność pod kierunkiem kol. Stanisława Łukasiewicza prowadzoną dotychczas w poznańskim oddziale TMLiKPW. Działalność ta skupia się na organizacji pomocy ponad stu Polakom, prowadzoną od wielu lat w postaci paczek żywnościowych, higieniczno-sanitarnych oraz pomocy finansowej udzielanej pod opieką w uzasadnionych przypadkach. Ponadto Fundacja kontynuuje organizację „Mikołaja” w dwóch lub więcej parafiach, a także utrzymuje kontakt z organizacjami i instytucjami polskimi w tym kulturalnymi, oświatowymi, religijnymi działającymi we Lwowie i innych miejscowościach.

Apelujemy o finansowe wsparcie działalności fundacji polegające na wpłatach bankowych darowizny o wybranej kwocie 5, 10, 15, 20, itd. zł co miesiąc (przelewy cykliczne), ewentualnie jednorazowe wpłaty w dowolnej możliwej wysokości na konto bankowe numer: **12 1020 4027 0000 1402 2029 1060.**



Przypominamy, że wpłacone w ciągu roku darowizny można odliczyć od podatku w rocznym rozliczeniu podatku w Urzędzie Skarbowym.

Liczymy na wsparcie z Państwa strony, za co z góry w imieniu Lwowian i swoim dziękujemy.

Zarząd Fundacji „Serce dla Lwowa”

Fundacja SERCE DLA LWOWA powstała aktem notarialnym 19.02.2025 r., zarejestrowana 19 marca 2025 r. przez Sąd Rejestrowy KRS nr 0001162521. NIP nr 7792585639, regon 541214736 posiada konto bankowe w Banku PKO nr 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060. Fundacją kieruje 5 osobowy zarząd, organem kontrolnym jest Rada Fundacji.



Witryna literacka



Królowo Polski, Hetmanko droga,
Tyś Matką naszą i Matką Boga.
Dziś przybiegamy do Twych ofiarzy
Bo lęk o Polskę trwoży nas, parzy.
Dziś przybiegamy z wielkim błaganiem,
Ustrzeż od złego Ojczyznę, Pani.
Wnętrze serc naszych do Ciebie wnosim,
O zgodę w naszej Ojczyźnie prosim.
Zło rośnie w górę, zło się rozpala,
Co serca braci i dusze kara.
Prosim łaskawej Twej szczenobliwości,
Odróź nam ojców niepodległości.
Oświeć o Pani tych, co Polską rządzą,
Niech w tej przepaści zła już nie błądzą.
Wnętrza serc naszych do Ciebie wnosim,
O zgodę w naszej Ojczyźnie prosim.

STANISŁAWA NOWOSAD

W 350. rocznicę bitwy pod Lesienicami

24 sierpnia 1675 roku wojska polsko-litewskie pod wodzą króla polskiego Jana III Sobieskiego odniosły zwycięstwo w bitwie pod Lesienicami koło Lwowa, odpierając najazd armii turecko-tatarskiej Ibrahima Szyszmána-paszy. Była to jedna z najciekawszych taktycznych bitew w militarnej karierze króla, w której decydujący udział miała husaria – 14 chorągwi koronnych (1366 koni) i jedna litewska (150 koni). Dziś upamiętniona jest napisem „Lwów 24.VIII.1675” na jednej z tablic przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, przypominających tysiącletnie dzieje polskiego oręża. We Lwowie natomiast zwycięstwo Sobieskiego po dwustu z górą latami zostało uwiecznione poprzez umieszczenie na Wysockim Zamku głazu z odpowiednią, zatartą już dziś niestety, inskrypcją: „R[oku].P[olskiego]. 1675 dnia 24 sierpnia na polach Lesienic widocznych



KAZIMIERZ ŚWIETLIKI

z tego wzgórza Jan III Sobieski, król polski, wielki książę litewski, na czele 6000 polskich rycerzy pokonał 40000 tatarską orzę, maszerującą na Lwów. Czcząc pamięć bohaterskiego obrońcy, Rada Miasta Lwowa w 200. rocznicę wyzwolenia Wiednia 12 września 1883 r. położyła ten kamień.”

W tym rzadko dziś odwiedzanym miejscu, dokładnie w 350. rocznicę bitwy,

w niedzielne popołudnie 24 sierpnia br. rodacy, przedstawiciele społeczności polskiej Lwowa oraz Biura Turystycznego „Quand” z Tomaszowa Lubelskiego na czele z Andrzejem Kudlickim, złożyli wiązanek biało-czerwonych kwiatów, oddając hołd męstwu i ofiarności polskiego żołnierza w walce z najeźdźcą.

JOANNA ŚWIETLIKA

Drony znad Azerbejdżanu zatopiły rosyjski statek z Shahedami!

Rój 14-tu ukraińskich dronów uderzył i zatopił na Morzu Kaspijskim rosyjski statek towarowy „Port Olia-4”, który wiozł do Rosji z Iranu części do Shahedów i amunicję. Informację podał ukraiński Sztab Generalny, a potwierdzają ją rosyjskie kanały.

Jak podaje Focus, do ataku doszło w rosyjskim Porcie Olia w delcie Wołgi w obwodzie astrachańskim, który jest ważnym terminalem przeładunkowym sprzętu

wojskowego przybywającego z Iranu do Rosji. Infrastruktura portu również ucierpiała w tym nalocie.

Eksperci zauważają, że uderzenie nastąpiło aż 800 km od granicy z Ukrainą, a część rosyjskich kanałów twierdzi, że drony nadleciały znad terytorium Azerbejdżanu.

Potwierdzałyby to wcześniejsze informacje, że z powodu ostrego konfliktu politycznego z Moskwą władze w Baku postanowiły bardziej aktywnie wspierać Ukrainę w wojnie. Zapewne azerskie służby same w tym ataku nie uczestniczyły, ale mogły przymknąć oko na „wyjazdowy

występ” grupy dywersyjnej ukraińskich Sił Operacji Specjalnych z dronami.

Analitycy przewidują, że wkrótce mogą się także rozpocząć masowe dostawy azerskiego uzbrojenia dla Ukrainy. Zobacz: Putin się dograł! Jego dawny sojusznik wysłał Ukrainie setki dział, czołgów i rakiet.

Czy Rosja potraktuje obecny atak na swój statek towarowy, a także wojskową pomoc Azerbejdżanu dla Ukrainy jako powód do rozpoczęcia wojny z tym krajem? Na razie Kreml milczy, ale z całą pewnością napięcie na linii Moskwa – Baku wzrośnie jeszcze bardziej.

KRESY24.PL

Barwy roztoczańskie ponad granicami

W ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów, którego organizatorami są od wielu lat gmina Lubaczów i województwo Podkarpackie 20 lipca w budynku muzealnym w Zespole Cerkiewnym w Radrużu odbył się wernisaż międzynarodowej wystawy „Jaworów. Ludowe barwy Roztocza”. Ekspozycja zorganizowana przez Muzeum Kresów w Lubaczowie oraz Muzeum Architektury i Życia Ludowego im. Klemensa Szeptyckiego we Lwowie. Są tam też prace ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie i Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle, a także dzieła współtwórców zabawki jaworowskiej: Oksany Kohut i Ostapa Sojki z Iwano-Frankowego (dawnego Janowa) koło Lwowa. Patronat medialny nad wystawą objął też „Nowy Kurier Galicyjski”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wspólne dziedzictwo

Otwarcie wystawy spotkało się z dużym zainteresowaniem miłośników sztuki ludowej, którzy specjalnie przybyli z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Rzeszowa, Przemyśla oraz z okolicznych miejscowości. Wydarzenie zaszczylił swą obecnością przedstawiciel władz powiatu lubaczowskiego oraz organizatorów Festiwalu Dziedzictwa Kresów. Przyjechała liczna delegacja z Muzeum Architektury i Życia Ludowego im. Klemensa Szeptyckiego we Lwowie, również Oksana Kohut, która przed otwarciem wystawy poprowadziła ciesząc się dużym zainteresowaniem warsztaty zabawkarskie.

Piotr Zubowski, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie, witając przybyłych gości wskazał na dawne wpływy kultury ludowej Ziemi Jaworowskiej na tereny Roztocza. Wyraził też serdeczne słowa podziękowania dla dyrekcji i pracowników lwowskiego skansenu przybyłych z ogarniętej wojną Ukrainy. Podkreślił znakomitą współpracę z tym jednym z najważniejszych muzeów skansenowskich i etnograficznych na Ukrainie.

– W zeszłym roku pokazywaliśmy we lwowskim skansenie archiwum Bolesława Fariona. Dziś na przekór problemom wynikającym z niesprzyjających okoliczności wojennych, zdołano wspólnie zorganizować tę wyjątkową wystawę – zaznaczył Piotr Zubowski.

Mychajło Zakopec, dyrektor lwowskiego skansenu w swym wystąpieniu podkreślił niezwykle ważną rolę kultury w czasie trwającej pełnoskalowej wojny.

– W imieniu skansenu lwowskiego i całego naszego zespołu chcemy podziękować muzeum w Lubaczowie i całemu jego personelowi, jednak przede wszystkim – ukraińskim Siłom Zbrojnym, które bronią nas tam, żebyśmy mogli być tutaj – mówił Mychajło Zakopec. – Podczas tej strasznej wojny w XXI wieku widzimy, że wszędzie, gdzie wchodzi Rosjanie, pozostają okradzione terytoria. Przede wszystkim rabują muzea, kradną tożsamość i chcą natychmiast zniszczyć wszystko, co związane z kulturą – mamy już tysiące obiektów, które zostały ograbione i nie wiadomo, gdzie się teraz znajdują. Dlatego w tym czasie najbardziej cenimy to, że możemy się komunikować i dzielić naszym



dziedzictwem w ten sposób – to bardzo miłe, bardzo potrzebne, choć wymaga naprawdę wielkiej pracy.

Lwowski skansen przygotował około stu eksponatów ze swoich zbiorów. Są to głównie stroje haftowane z regionu jaworowskiego.

Organizatorzy podkreślali, że szczególnie cenne jest to, że ten projekt został realizowany w Radrużu, w pomieszczeniach muzealnych, które znajdują się prawie w 300 metrach od granicy polsko-ukraińskiej. Na Ziemi Lubaczowskiej, która wraz z terenami współczesnego rejonu jaworowskiego stanowi część Roztocza i aż do tragicznych przesiedleń lat czterdziestych XX wieku tworzyły jedną przestrzeń etnokułturową – z podobnymi strojami ludowymi, zabawkami ludowymi, skrzyniami, ceramiką itp.

Roman Zilinko, kurator wystawy, powiedział, że idea tej wystawy powstała nie więcej jak rok temu w trakcie wystawy zdjęć Fariona we Lwowie.

– Pierwsze co wpadło do głowy i co było bardzo logiczne, to pokazać sztukę regionu jaworowskiego – wyjaśnił Roman Zilinko. – W języku ukraińskim jest takie określenie „Jaworowszczyzna”. Sztuka regionu jaworowskiego jest bardzo barwna, bardzo ciekawa i ma długą historię. Są trzy najważniejsze rozdziały tej sztuki pogranicza, które chcieliśmy tu pokazać. W pierwszej kolejności to ludowe stroje, których wspaniałą kolekcję posiadamy w naszym skansenie dzięki obecnej tu Lubie Swarnyk, która zbierała te rzeczy, opiekowała się nimi i przygotowała do tej wystawy. Bardzo ważne jest to, że tutaj w muzeum w Lubaczowie jest duża kolekcja skrzyń wianny. Tych, które powstawały w warsztatach stolarskich w Jaworowie i nie tylko. Później też i w Lubaczowie była pracownia. Tak że to jest dziedzictwo wspólne, bo tu pracowali i Polacy, i Ukraińcy nad tymi skrzyniami i były one w rodzinach ukraińskich i w rodzinach polskich. I bardzo ważna, ciekawa rzecz, której nie mają inne regiony to jest słynna zabawka jaworowska. Ani nasze muzeum, ani muzeum lubaczowskie nie posiadają w swoich zbiorach dawniejszych zabawek, dlatego organizatorzy sprowadzili takie zabawki ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie i z Muzeum Narodowego w Przemyśle. Można również zobaczyć współczesne zabawki jaworowskie, które robią Oksana Kohut i Ostap Sawka z Janowa

koło Lwowa. Chcieliśmy to wszystko tu pokazać, ponieważ jakieś 70 lat temu mieszkańcy okolicznych wiosek chodzili w podobnych strojach, bawili się tymi zabawkami, korzystali z tych skrzyń wianny. I to jest właściwie dziedzictwo tego miejsca również. Ważne, aby pokazać te najlepsze rzeczy.

W ciągu tygodnia Roman Zilinko i Ołeh Pełenyczka, projektant, grafik i autor projektów graficznych tej wystawy bardzo ciekawie skomponowali ją plastycznie. Jako dominujący został wybrany kolor żółty – typowy dla jaworowskich zabawek. Oryginalnym eksponatom towarzyszą teksty opisujące trzy główne zjawiska artystyczne, oparte na badaniach ukraińskich i polskich etnografów (A. Budzana, L. Herus, M. Działo, L. Swarnyk). Nie brakuje również reprodukcji dokumentalnych rysunków i fotografii, m.in. akwareli znakomitej ukraińskiej malarki Ołeny Kulczyckiej czy rysunku polskiego grafika i rysownika Kajetana Wawrzyńca Kielisińskiego oraz licznych zdjęć archiwalnych jaworowskich zabawkarzy.

– To była ogromna praca i wiele nowych doświadczeń oraz wyzwień – nie ukrywał Roman Zilinko. – Bardzo się cieszę, że udało się zrealizować ten projekt. Myślę, że moi dziadkowie i babcie, którzy mieszkali w sąsiednich wsiach i miasteczkach, też by się ze mną cieszyli. Wielkie dzięki wszystkim, którzy nad tą wystawą pracowali.

Stroje ludowe, zabawki drewniane, skrzynie wianne

Jaworów to miasto położone na kręćcach obwodu lwowskiego, w Ukrainie, przy granicy z Polską, w dolinie rzeki Szkło, na południowych przedpolach Roztocza Wschodniego. Okres największego gospodarczego i politycznego znaczenia przeżywało w XVII wieku, kiedy starostą jaworowskim był późniejszy król wielonarodowej Rzeczypospolitej Jan III Sobieski.

Dzisiejszy rejon jaworski w ciągu stuleci zdołał wytworzyć indywidualne oblicze kulturowe. Jego wyróżnikiem są elementy lokalnego folkloru: stroje ludowe, skrzynie wianne oraz zabawki, stanowiące wspólne dziedzictwo Polski i Ukrainy.

Strój jaworowski to przede wszystkim tradycyjny, świąteczny, letni strój kobiecy, częściowo też męski, zdobiony haftem płaskim i krzyżkowym o lokalnych motywach, przede wszystkim roślinnych, później

też geometrycznych. Zdobienia w kilku podstawowych kolorach (czerwonym, niebieskim, czarnym) wypełniały najbardziej eksponowane miejsca koszul, a także gorsety i zapaski.

Skrzynie wianne i zabawki to efekt rozwijanego w mieście od drugiej połowy XIX wieku rzemiosła drzewnego.

Skrzynie odgrywały ważną rolę w obrzędowości weselnej, jako miejsce złożenia posagu panny młodej, a później towarzyszyły gospodyni przez całe jej życie do przechowywania odświętnej odzieży, cennych przedmiotów i dokumentów. Meble te odznaczały się bogatą dekoracją malarską, głównie o motywach kwiatowych. Tak było i z zabawkami, które charakteryzowały się oryginalną formą i dekoracją. Koniki na kółkach, wózki i ptaki klepaki, malowane były w kolorze żółtym z motywami geometrycznymi, głównie okręgami, a także gałązkami w kolorach czerwonym i zielonym.

Na bazie lokalnego rzemiosła w końcu XIX wieku w Jaworowie została założona Szkoła Przemysłu Drzewnego, która przyczyniła się do rozwoju rzemiosła i jego popularyzacji także w innych miejscach, w tym w okolicach Leżajska.

Uczestników wernisażu z ekspozycją wystawy w dwóch salach zapoznali jej kuratorowie Roman Zilinko, a także znawcy strojów ludowych i długoletnia pracownica lwowskiego skansenu Lubow Swarnyk. O losie zabawek jaworowskich opowiedziała ich współczesny twórca Oksana Kohut. Gościom w Ukrainy towarzyszył w tym zakresie Janusz Mazur, kustosz w Dziale Etnografii i Budownictwa Drewnianego Muzeum Kresów w Lubaczowie.

– Dowodem silnych związków ziemi lubaczowskiej z jaworowską są skrzynie wianne, produkowane w samym Jaworowie od co najmniej połowy XIX w. aż do połowy XX wieku – zaznaczył Janusz Mazur. – Były chętnie nabywane zarówno przez polskich, jak i ukraińskich mieszkańców i z czasem zdominowały okolice Lubaczowa, w tym także Roztocze Wschodnie. Kolekcja tych wyjątkowych mebli związanych z obrzędowością weselną od wielu lat rozwijana jest w Muzeum Kresów w Lubaczowie. Na wystawie zaprezentowano osiem najcenniejszych egzemplarzy z lubaczowskich zbiorów. Większa część z nich, dzięki wsparciu województwa podkarpackiego, została specjalnie odnowiona na potrzeby wystawy. Cechą charakterystyczną skrzyń jaworowskich jest polichromowana dekoracja. Początkowo tworzyły ją ujęte w kwadratowe pola bukiety kwiatów, a później wieńce. Motywy te posiadały symboliczne znaczenie, które miało zapewnić pomyślność rodzinie. W malowanych skrzyniach przechowywane była odświętna odzież. Na wystawie zaprezentowano prawie sto elementów odzieży kobiecej i męskiej ze zbiorów skansenu lwowskiego. Reprezentują one przemiany stroju jaworowskiego od końca XIX do połowy XX wieku.

Lubow Swarnyk i Janusz Mazur zwrócili uwagę obecnych na szczegóły jaworowskich stroków ludowych. Do najstarszych należą obszerne, haftowane chusty kobiece

(tzw. „ubrusy”), drukowane spódnice (tzw. „malowanki”), czy koszule (tzw. „soroczki”) zdobione motywami spiralnymi („na zakrętkę”). Specyficznym elementem stroju jaworowskiego była również opaska na głowę (tzw. „bawnycja”), na której kobiety zameżne wiązały chustę. Ewolucja stroju ludowego w okolicach Jaworowa polegała na stopniowym wprowadzaniu materiałów fabrycznych. Na wystawie można zobaczyć również koszule, kamizelki, kاباتy i zapaski zdobione bogatymi haftami w różnych technikach, które pozostały do dziś charakterystycznym elementem ukraińskiego stroju ludowego.

– Bogate zdobnictwo strojów i skrzyń posiada swój odpowiednik także w dekoracji jaworowskich zabawek – zauważył Janusz Mazur. – Ich wytwarzanie posiada odległą tradycję, ale najstarsze zachowane obiekty tego typu pochodzą z początku XX wieku. Na wystawie zaprezentowano wykonane w tym czasie zabawki jaworowskie ze zbiorów dwóch polskich muzeów – Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie i Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle. Dopełniły je współczesne wyroby Ostapa Sojki i Oksany Kohut z Iwano-Frankowego (dawnego Janowa), którzy przywracają dawne tradycje zabawkarskie w regionie jaworowskim. Wykonywane przez nich zabawki w tradycyjnych formach (ptaszki, koniki, kołatki) i kolorach (żółtym, czerwonym i zielonym) zyskały już uznanie i cieszą się dużą popularnością na całym świecie.

Zapadł już wieczór, a tymczasem placówka muzealna w Radrużu ciągle była wypełniona ludźmi. Dojeżdżali samochodami, nie zabrakło też rowerzystów.

– Wystawa jest udana – stwierdziła w naszej rozmowie Ewa Żuchowicz, pracownik Muzeum Kresów w Lubaczowie Oddział w Radrużu. – Myślę, że sama frekwencja jaką mamy dzisiaj na otwarciu wystawy świadczy o tym, że wystawa jest wspaniała. Było zainteresowanie ogromne nie tylko dzisiaj, ale w ogóle cały ten tydzień, kiedy wystawa była przygotowywana. Wszyscy byli zainteresowani co to będzie. Przygotowanie jej było dla nas fantastyczną zabawą, już nie mówię o zabawkach. Była to przyjemność jej komponowania. I tyle gości, dlatego mówię, że fajnie się współpracowało. Zdobyliśmy też wiedzę dodatkowo na ten temat, ponieważ sami specjaliści przygotowywali tę wystawę. Więc tym bardziej było to dla nas również pouczające.

Spotkałem tam też znajomego znawcę i badacza życia na pograniczu Tomasza Kosieka z Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Jestem szczęśliwy, że mimo tych bardzo niesprzyjających okoliczności związanych z trwającą napaścią rosyjską na Ukrainę, mimo różnych przeciwności, które się po drodze pojawiają, udało się Muzeum Kresów w Lubaczowie i lwowskiemu skansenowi wspólnie stworzyć coś transgranicznego w okresie wojennym – powiedział Tomasz Kosiek. – Stworzyć wspaniałą wystawę o tak wspólnym dziedzictwie, które jest przecięte co prawda granicą państwową, ale to nie znaczy, że ta granica nie może być przepuszczalna chociażby dla takich działań kulturalnych. Myślę, że najpierw było to dziedzictwo, a później powstała ta granica. Mamy blisko położone Potylicz po stronie ukraińskiej i Radruż po stronie polskiej. Oba miejsca wspaniałe, cudowne, magiczne i tworzące sacrum – to również nasze wspólne dziedzictwo. Bardzo się cieszę, że te osobiste kontakty powodują, iż powstaje tak dużo dobra.

Wystawa „Jaworów. Ludowe barwy Roztocza” potrwa w Radrużu do 1 lutego 2026 roku, co daje możliwość obejrzenia jej przez duże grono turystów i miłośników sztuki ludowej pogranicza polsko-ukraińskiego.



Organy i skrzypce

Pomorskie tournee Lwowskiej Orkiestry Kameralnej



KONCERT FINAŁOWY FESTIWALU „MUZYCZNE PRZYJAŹNIE” W SZCZECINIE Z UDZIAŁEM PROF. SYLWII BURNICKIEJ-KALISZEWSKIEJ (SOPRAN)

Na początku sierpnia artyści Lwowskiej Orkiestry Kameralnej „Academia” Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki wraz z jej koncertmistrzem prof. Arturem Mykytką udali się na kilkudniowe tournee na Pomorze. Założona przed 65-laty orkiestra była pierwszym zespołem na Ukrainie organicznie łączącym proces edukacyjny z aktywną działalnością koncertową. Pierwszymi kierownikami orkiestry byli znani skrzypkowie, profesorzy Aleksandra Derkacz i Matis Wajener. Następnie dyrektorem orkiestry i jej dyrygentem (1992–2020) zostaje genialny kompozytor prof. Myrosław Skoryk, a kierownikiem i koncertmistrzem – prof. Artur Mykytką.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
NA PODSTAWIE RELACJI
ARTURA MYKYTKI

Od roku 2020 kierownikiem artystycznym orkiestry i jej dyrygentem jest prof. Ihor Pyłatiuk, obecny rektor Akademii. Oboje profesorowie za swą działalność na rzecz krewienia kultury zostali przez władze polskie nagrodzeni srebrnymi medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Lwowska Orkiestra Kameralna jest ozdobą swojej Alma Mater, którą w doskonały sposób promuje w wielu krajach świata. Jej instrumentalści są laureatami narodowych i międzynarodowych konkursów oraz festiwali. Zdobyli m.in. Premię im. Stanisława Ludkewycza, Srebrny Medal Richarda Wagnera (Niemcy), nagrody i wyróżnienia na festiwalach w Białorusi, Francji, Litwie, Łotwie, Niemczech, Polsce, Rosji, Szwecji i Ukrainie. Brali udział w festiwalach: „Kyiv Music Fest”, „Wirtuoz”, „Kontrasty”, „Szymanowski Quartet i przyjaciele”, „Odkrywamy Paderewskiego”, w Międzynarodowym Forum Pianistycznym „Bieszczady bez granic”.

Z akademikami występowały także sławy estrady muzyki klasycznej jak: Oleg Krysa, Bohodar Kotorowycz, Antonio Amenduni, Boris Bloch, Kaja Danczowska, Andrzej Hiołski, Dina Joffe, Gidon Kremer, Ivan Monighetti, Igor Ojstrach, Roman Rewakowicz i inni znani muzycy – mówi Katarzyna Chojnowska

z Biura Festiwalu „Muzyczne Przyjaźnie”. Zespół występował także pod batutą Krzysztofa Pendereckiego i został zaproszony przez Mistrza na koncert do Łustawic do Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego. W maju br. koncert Orkiestry odbył się z wielkim sukcesem przy wypełnionej sali w obecności małżonki Mistrza p. Elżbiety Pendereckiej.

Lwowscy muzycy w czasie swego tournee po Pomorzu wzięli udział w trzech festiwalach: Międzynarodowym Festiwalu „Muzyczne Przyjaźnie”, 59. Międzynarodowym Festiwalu Organowym „Wokół Organów Pomorza” – Lato 2025 oraz 42 Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Słupsku. Swe tournee lwowscy kameraliści rozpoczęli koncertem w Szczecinie na koncercie finałowym Festiwalu „Muzyczne Przyjaźnie”. Pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięcia jest Jan Koprowicz – prezes Stowarzyszenia Pierwszorządnych Inicjatyw.

Koncert finałowy miał miejsce w sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie, gdzie Orkiestra wystąpiła wspólnie z Sylwią Burnicką-Kaliszewską, profesorką Akademii Sztuki w Szczecinie. Na program koncertu w szczecińskim sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa złożyły się utwory polskich i ukraińskich twórców, w tym pieśni Fryderyka Chopina, które z orkiestrą wykonała prof. Sylwia Burnicka-Kaliszewska (sopran). Niezapomniane wrażenie na słuchaczach wywarły pieśni Fryderyka Chopina „Życzenie” i „Piosnka litewska”, które przypomniła profesor.

Wspólnie wykonane utwory przez polską śpiewaczkę i ukraińskich instrumentalistów były dowodem na to, że muzyka łączy ludzi, zawiązuje między nimi przyjaźnie, które przetrwają długie lata.

– Jest to coś niesamowitego, że z kraju objętego stanem wojny przyjechali młodzi ludzie podzielić się swoim talentem. I bardzo się cieszę, że mogliśmy scalić się, tak że bardzo jesteśmy wdzięczni, że mieliśmy możliwość wspólnego muzykowania – podsumowała pani profesor.

Kolejne występy lwowskiej orkiestry miały miejsce w ramach 59. Międzynarodowego Festiwalu Organowego „Wokół Organów Pomorza” – Lato 2025, organizatorem którego jest prof. Bogdan Narloch. Tu muzyka zabrzmiała w starych, pełnych uroku świątyniach Pomorza. Koncerty odbywały się wspólnie z najlepszymi organistami Europy i Polski: Klausem Kuchlingiem z Austrii, Robinem Hlinką z Niemiec, Haną Bartosową z Czech, Witoldem Zalewskim z Polski – organistą katedry wawelskiej. Koncerty odbywały się w zabytkowych kościołach w Darłowie, Ustroniu Morskim, Sarbinowie, Jastrowiu, Jamnie, Bobolicach i Koszalinie. W repertuarze lwowskich wirtuozów znalazły się utwory ukraińskie Maksyma Berezowskiego, Wasyla Barwińskiego, Myrosława Skoryka, Walentyna Sylwestrowa, Jurija Reszetara i innych. Nie zabrakło też polskiego akcentu – utworów I. J. Paderewskiego. Szczególnym momentem koncertu było wykonanie pełnej emocji „Melodii” Myrosława Skoryka. Melodię tę z chwilą wybuchu wojny



LWOWSKA ORKIESTRA KAMERALNA „ACADEMIA” LWOWSKIEJ AKADEMII MUZYCZNEJ IM. M. ŁYSENKI WRAZ Z JEJ KONCERTMISTRZEM PROF. ARTUREM MYKYTKĄ

grały wszystkie polskie orkiestry, jako hołd walczącemu narodowi ukraińskiemu.

W Słupsku w ramach finałowego koncertu 42 Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej którego dyrektorem artystycznym jest również Bogdan Narloch lwowscy muzycy w tutejszej katedrze przedstawili program złożony z utworów kompozytorów ukraińskich, polskich i światowych.

Kościół, gdzie miały miejsc koncerty, wypełnione były niemal do ostatniego miejsca, co podkreśliło, jak dużym zainteresowaniem mieszkańców cieszą wydarzenia artystyczne. Koncerty stały się nie tylko muzycznym przeżyciem, ale i symbolicznym spotkaniem kultur, łączącym klasyczne dziedzictwo muzyczne Ukrainy, Polski i świata.

Kierownik „Academii” prof. Artur Mykytką przedstawił skład zespołu, który uczestniczył w tym tournee. Są to studenci Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki: **Georgij Daciuk, Wiktoria Chodakowska, Margaryta Witenko, Jurij Winnyk, Iryna Łoznikowa, Natalia Bakłażenko, Wadym Klimenko, Krystyna Kmit, Wołodymyr Zaciha, Kateryna Ławruk Anastazja Zochniuk i Krystyna Rendziak.**

Zespół wdzięczny jest organizatorom i słuchaczom za szczere i otwarte przyjęcie, długotrwałą brawę, owacje na stojąco i wyrazy zachwytu. Widzowie nie puszczali muzyków ze sceny. Domagali się bisów, nieraz wielokrotnych. Mimo napiętego programu i codziennych koncertów lwowscy artyści wrócili do domu szczęśliwi i przepelnieni dumą. Przedstawili bowiem swoim słuchaczom bogaty repertuar ukraińskiej, polskiej i światowej muzyki na najwyższym poziomie wykonawczym. Ta, niezwykle utalentowana młodzież jest nosicielem idei

wolnego i niezwykłego kraju. Z ust polskich słuchaczy wielokrotnie brzmiało hasło „Chwała Ukrainie!”.

Po powrocie do Lwowa, prof. Artur Mykytką podzielił się z naszymi Czytelnikami swoimi wrażeniami.

Idea naszego tournee po Pomorzu ukształtowała się w ubiegłym roku podczas koncertów „Wielcy Nieznani”, organizowanych we Lwowie przez Annę Koprowicz. Zaproponowała nam udział w tych festiwalach i przedstawiła nasz dorobek ich organizatorom. Przez rok przygotowywaliśmy repertuar, złożony z pozycji wybitnych kompozytorów ukraińskich, polskich i światowych. Tak doszło do naszej podróży.

Tym tournee po Pomorzu mieliśmy okazję uczcić 65-lecie powstania naszej orkiestry. Jesteśmy wzruszeni atmosferą przyjęcia przez gospodarzy i widownię. Wystąpiliśmy w pięknych kościołach, gdzie jest fantastyczna akustyka, atmosfera piękna, a publiczność przyjmowała nas gorąco owacjami na stojąco, prosząc o kolejne utwory na bis. Wszystkie występy bardzo fachowo w dostępnej dla słuchaczy formie, z wielką erudycją oraz humorem prowadził Andrzej Zborowski.

Prof. Mykytką przekazał nam również wrażenia organizatora festiwalu na Pomorzu **prof. Bogdana Narlocha**. Píše on między innymi:

„Na polskim Pomorzu Środkowym po raz kolejny odbywają się letnie koncerty w ramach dwóch prestiżowych festiwalach organowych – 59 Międzynarodowego Festiwalu Organowego w Koszalinie (jednego z najstarszych w Polsce) oraz 42 Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Słupsku. Podczas tegorocznych edycji w 9 koncertach wystąpiła na nich Lwowska Orkiestra Kameralna „Academia” pod kierownictwem prof. Artura Mykytki. Zespół zaprezentował przede wszystkim niezwykle interesującą i urozmaiconą stylistycznie twórczość kompozytorów ukraińskich – Maksyma Berezowskiego, Myrosława Skoryka, Walentyna Sylwestrowa, Jurija Reszetara i innych. W programie znalazła się też popularna w Polsce melodia góralska „W murowanej piwnicy” w aranżacji na podstawie kompozycji J. I. Paderewskiego. Wszystkie koncerty zespołu spotkały się z niezwykle ciepłym i entuzjastycznym przyjęciem. Słuchacze doceniali przede wszystkim bardzo wysoki, profesjonalny poziom gry tak orkiestry, jak również solistów. Wykonania cechowała muzyczna dojrzałość oraz ujmująca emocjonalność. Szczególne uznanie budził fakt, że tak wysoki poziom artystyczny został osiągnięty przez studentów, a więc dopiero adeptów muzycznej sztuki wykonawczej Lwowskiej Akademii. Bez wątpienia jest w tym wielka zasługa prof. Artura Mykytki. O dużym sukcesie zespołu świadczyły entuzjastyczne owacje na stojąco i wiele bisów po każdym koncercie” – píše prof. Narloch.



LWOWSCY MUZYCY Z BOGDANEM NARLOCHEM PO KONCERCIE W USTRONIU MORSKIM

Ratujemy pamięć Polacy porządkują cmentarz w Kołomyi

Ze ZBIGNIEWEM
SAGANOWSKIM
z Towarzystwa
Miłośników Kultury
Kresowej we Wrocławiu
rozmawiał
EUGENIUSZ SAŁO.

Panie Zbigniewie, proszę opowiedzieć o ostatnim wyjeździe na Ukrainę i działaniach na polskim cmentarzu w Kołomyi. Właśnie wróciliśmy z Ukrainy, gdzie przebywaliśmy przez dziesięć dni. Pracowaliśmy na starym, ponad 200-letnim cmentarzu w Kołomyi. To kolejny etap systematycznych działań ratunkowych, które prowadzimy tam już od wielu lat. W tym roku, dzięki wsparciu Instytutu Polonika, udało się nam pozyskać środki mimo trwającej wojny. Pokryliśmy z nich zakwaterowanie grupy wolontariuszy, transport, ubezpieczenie i zakup materiałów. To już szesnasty rok naszej pracy na tym cmentarzu.

Jakie trudności napotykać podczas prac porządkowych? Niestety, od trzech lat nie możemy rozszerzyć prac na nowe rejony nekropolii. Powodem są liczne zniszczenia spowodowane przez upadające drzewa – wichury i ulewne deszcze łamią stare konary, które niszczą pomniki i grobowce, także te odnowione w poprzednich latach. Mimo to, w tym roku udało się nam podnieść kilka nowych pomników oraz wydobyć stare krzyże i figury.

Czy natrafiliście na jakieś wyjątkowe pomniki lub nagrobki? Dzięki naszej konserwatorce wykonaliśmy też coś wyjątkowego. Odtworzyła ona od podstaw głowę figury Maryi, która była uszkodzona. Efekt jest naprawdę piękny. Twarz z długimi włosami, wykonana z dużą starannością. Znaleźliśmy też kilka ciekawych pomników w nowej części cmentarza. Jeden z nich upamiętnia ofiarę „carskiego bandytyzmu” – Antoniego Stanlika, zamordowanego w 1914 roku. Inna mogiła to pochówek czterech osób o różnych nazwiskach,



ZBIGNIEW SAGANOWSKI

tragicznie zmarłych 14 marca 1945 roku. Nadal nie ustaliliśmy okoliczności tych śmierci, czy to był zbiorowy wypadek, czy może ofiary działań wojennych, a może zbrodni jednej z ukraińskich formacji nacjonalistycznych. Będziemy to badać. W tym roku udało się również skleić wiele starych krzyży, które czekały na naprawę nawet 2-3 lata. Uzupełniliśmy nimi niekompletne pomniki, zgodnie ze wskazaniem konserwatorskimi, dopasowując je stylistycznie, na ile było to możliwe.

Wiem, że tworzycie też „ścianę pamięci”. Na czym ona polega? Otworzyliśmy także tzw. „ścianę pamięci”. W trakcie prac znajdujemy różne tabliczki, czasem tylko ich fragmenty, których nie da się już przypisać do żadnej konkretnej mogiły. Po konserwacji, wykonywanej w Polsce, umieszczamy je w kaplicy cmentarnej. Część z nich jest niekompletna, ale zachowane napisy mają wartość dokumentacyjną. Przywieźliśmy w tym roku kolejne. Część to niewielkie fragmenty metalowe, które planujemy umieścić w specjalnej kasie ekspozycyjnej. Początkowo planowaliśmy umieścić je na zewnątrz kaplicy, ale w porozumieniu z miejscowym proboszczem

ks. Michałem Machnio z parafii św. Ignacego Loyoli w Kołomyi zdecydowaliśmy, że ze względów bezpieczeństwa trafią do środka. Niestety, okolica nie jest przyjazna. Na cmentarzu dochodzi do libacji, aktów wandalizmu i narkomanii. Cmentarz jest nieczynny od dziesięcioleci i miał zostać zlikwidowany. Uratowano go dzięki interwencji Telewizji Polskiej na początku lat 2000.

Jak wygląda kwestia utrzymania zieleni i ogólnej dostępności terenu?

Mieliśmy też w tym roku problem z zielenią. Wcześniej miasto dbało o wykaszanie chwastów, ale w tym roku zaniechano tych działań. Dopiero podczas naszego pobytu wynajęto trzy osoby, które rozpoczęły koszenie. Niestety, cmentarz opanował niezwykle trudny do usunięcia rdestowiec, który tworzy gęsty, kilkumetrowy gąszcz, przez co dwie trzecie cmentarza było nie do przejścia.

Czy ten wyjazd to część większego projektu?

Nasz sierpniowy, dziesięciodniowy wyjazd był pierwszą częścią projektu dofinansowanego przez Instytut Polonika. Druga część przewidziana jest na jesień. Tradycyjnie odwiedzamy



ŚCIANA PAMIĘCI W KAPLICY

wtedy inne cmentarze, którymi się opiekujemy w Zimnej Wodzie, Starym Siole, Jampolu oraz miejsca pamięci na Wołyniu. Często też zaglądamy do Jazłowca i do Czarnego Lasu pod Stanisławowem, gdzie Niemcy wymordowali ok. 300 przedstawicieli inteligencji. Tam przywozimy znicze, modlitwę i pamięć.

Jak zaczęła się Pańska działalność na Ukrainie?

Osobiście działam na Ukrainie od 2008 roku. Od 2010 roku organizuję wyjazdy w ramach Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej. Jak mówią niektórzy – Kresy to nieuleczalna choroba. Czuję obowiązek, by chronić polskie miejsca pamięci, niezależnie od aktualnych granic politycznych. Te tereny są prześlągnięte polską historią. Wciąż żyją tam rdzenni Polacy, którzy nigdy nie opuścili swoich domów. Nawiązaliśmy tam wiele serdecznych znajomości. Zawsze staramy się zabrać dary dla potrzebujących, szczególnie dla starszych osób.

Czy w pracach porządkowych cmentarzy biorą udział też miejscowi Polacy?

W Zimnej Wodzie mamy lokalnych pomocników, natomiast w Starym Siole raczej nie, choć mamy wsparcie pana Wasyla z Rady Wiejskiej. W Kołomyi działa polska społeczność i Polskie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza. Jego prezes Włodzimierz Hułaj bardzo się angażuje, podobnie jak jego córka Irena. Regularnie pomaga nam też Bolestaw Śliwiński. Niestety, młodzież nie przychodzi już pomagać, choć kiedyś tak było. Miasto Kołomyja udostępniło nam np. traktorek do wywozu śmieci i ziemi. W tym roku było trudniej, pewnie przez wojnę i ograniczone

środki, ale generalnie mamy dobre relacje. Chciałbym, by to właśnie miasto przejęło opiekę nad cmentarzem na stałe...

Dlaczego cmentarz w Kołomyi jest nazywany „polskim”?

W Kołomyi zwyczajowo mówi się na niego „cmentarz polski”, bo rzeczywiście był zakładany przez Polaków. Ale ja, aby nie budzić niepotrzebnych emocji, często używam określenia „cmentarz kołomyjski”. To miejsce pochówku ludzi, którzy tworzyli historię tego miasta, niezależnie od dzisiejszych granic.

Czy w tym roku byli z Panem także wolontariusze z Polski?

W ramach programu Instytutu Polonika „Wolontariat 2025” wyjechała z Polski grupa wolontariuszy Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, która pracowała na cmentarzu w Kołomyi na początku sierpnia. Wolontariusze ci, to osoby uczestniczące w programie TMKK ratowania cmentarzy kresowych od wielu lat, którzy posiadają duże doświadczenie w różnorodnych pracach remontowych i porządkowych na cmentarzach na Ukrainie. Ich determinacja w ratowaniu pamięci o naszych kresowych przodkach powoduje, że jadą na Ukrainę pomimo trwających tam nadal działań wojennych, aby kontynuować rozpoczęte kilkanaście lat temu dzieło i nie utracić osiągniętego dotychczas efektu wspólnych prac. Bardzo jestem im wdzięczny za zaangażowanie w te działania i dziękuję za odwagę i ponoszony trud.

Co jest Pana największym marzeniem w związku z tą działalnością?

Marzymy, by ktoś lokalnie przejął opiekę nad tymi miejscami, najlepiej miasto. Dlatego w oficjalnych wypowiedziach mówimy „cmentarz kołomyjski”, bo to dziedzictwo nie tylko Polaków, ale całej Kołomyi. Celowo nie oznaczamy grobów symbolami polskości, by nie prowokować wandalii. Potrzebna jest opieka instytucjonalna, regularne koszenie, patrolowanie. W tym roku poparzyliśmy się nawet pokrzywami, próbując dotrzeć do niektórych grobów. Dziękuję wszystkim, którzy nam pomagają, od Lwowa po Kołomyję, Towarzystwu im. Adama Mickiewicza w Kołomyi, władzom miasta, polskiemu konsulatu we Lwowie, wszystkim, dzięki którym możemy działać.

Dziękuję za rozmowę.



Zakamarki wspomnień (cz.11)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z aktorem, reżyserem, działaczem teatralnym dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

Opowiadał Pan o studiach na Uniwersytecie Lwowskim, a później gdzie Pan rozpoczął pracę?

Próbowałem rozpocząć zgodnie z moim dyplomem pracę pedagogiczną, ale niestety nie znalazło się miejsca w szkołach we Lwowie dla młodego polonisty, więc musiałem szukać jakiejś pracy dorywczej. Początkowo pracowałem kilka miesięcy w archiwum lwowskim, a później gruchnęła wiadomość od znajomych, że na Wysokim Zamku jest rekrutacja do współpracy. Zresztą na moich oczach, co było widać z okien naszego mieszkania, wyrastała ta ogromna wieża nadawcza, maszt telewizyjny lwowskiej. Zgłosiłem się i zacząłem pracować w telewizji, w której przepracowałem 25 lat.

Jaką posadę Pan zajmował?

Właściwie przechodziłem wszystkie stopnie wtajemniczenia. Zaczynałem od pracy inspicjenta w studiu – przygotowywałem studio, ludzi, zespoły przychodzące na nagrania. Potem pracowałem jako redaktor w dziale filmowym, gdzie zajmowałem się repertuarami – wówczas telewizja polegała głównie na projekcji i retransmisji filmów. Z czasem obserwowałem realizatorów przy konsolach i sam zacząłem pracować jako asystent reżysera, aż w końcu wystartowałem jako samodzielny reżyser. W międzyczasie nie przerywałem kontaktu z Polskim Teatrem, gdzie mogłem realizować własne propozycje. To właśnie wtedy podjąłem decyzję, że wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia muszę uporządkować, dlatego wybrałem się na studia reżyserskie.

Telewizja to także spotkania z ciekawymi ludźmi. Kogo Pan najbardziej zapamiętał?

Mógłbym zająć kilka programów, wyliczając te nazwiska. Spotykałem się z twórcami lwowskimi, aktorami, muzykami, kompozytorami, artystami lwowskiej opery. Z gwiazd, które występowały w telewizji, wspomnę przede wszystkim pianistów dających recitale fortepianowe: Reginę Smendziankę, Bellę Dawidowicz, Władysława Kędrę. Gwiazdą była także solistka mediolańskiej La Scali – Angela Vercelli, którą zapamiętałem szczególnie z jej wykonania modlitwy Desdemony z ostatniego aktu *Otella* Verdiego. Oprócz tego w telewizji występowało wielu artystów teatralnych, regionalnych i folklorystycznych. Lwowska telewizja prowadziła też transmisje spektakli operowych na ogólnorepublikańską antenę. Wozy transmisyjne stawały pod operą, kamery wprowadzano do sali – oczywiście bez publiczności – i transmitowano spektakle operowe i baletowe. Powoli wkroczyłem w ten świat, co później ułatwiło mi jedną z najwspanialszych przygód artystycznych w moim życiu: dzień, w którym



WSCHÓD SŁOŃCA NA GÓRZE MOJŻESZA NA PÓŁWYSPIE SYNAJSKIM, MAJ 2000

zaproszono mnie jako reżysera do realizacji opery.

Te znajomości zaowocowały później przyjaźniami i współpracą, prawda?

Tak. Zaowocowały jednym z najwspanialszych momentów w moim życiu – pierwszą moją realizacją na scenie Teatru Opery i Baletu. Było to wydarzenie niesamowite, bo zbliżała się wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie w 2001 roku.

Pan miał tę przyjemność, że osobiście przywitał Ojca Świętego.

To prawda. Cała historia zaczęła się w 2000 roku, kiedy otrzymałem propozycję od ówczesnego dyrektora opery Tadeusza Edera, by uczestniczyć w realizacji specjalnej opery poświęconej tej wizycie. Tematem był *Mojżesz* – na podstawie poematu Iwana Franki, do którego muzykę skomponował Myrosław Skoryk. To otworzyło przede mną szeroki horyzont. Tak odpowiedzialnie podszedłem do tematu, że w tajemnicy wybrałem się do Ziemi Świętej, aby zobaczyć kolory, krajobrazy, skały Półwyspu Synajskiego. Te doświadczenia przekazałem scenografom – braciom Ryndzakom – i one stały się podstawą scenografii. Mojżesza zaśpiewał wspaniały bas Aleksander Hromysz, który poddał się mojej wizji. Niestety, Ojciec Święty nie mógł wejść do budynku opery, ale podjechał

papamobile. Wybrani realizatorzy i ucharakteryzowany Aleksander Hromysz jako Mojżesz podeszli i otrzymali osobiste błogosławieństwo Jana Pawła II. To było wspaniałe przeżycie dla mnie. I powiedziałbym, sukces, który osiągnęła ta realizacja, otworzył mi kolejne drzwi do kolejnych moich realizacji. Dla mnie jako reżysera to była wspaniała przygoda i wspaniała szkoła.

A czy podczas pracy nad *Mojżeszem* Pan miał okazję współpracować z Myrosławem Skorykiem?

Myśmy się znali jeszcze z lat telewizyjnych, kiedy Myrosław Skoryk jako student Akademii Muzycznej pojawił się w naszym dziale muzycznym i w studiu ze swoimi muzycznymi propozycjami. Ale kiedy już przyjął tę propozycję, to w międzyczasie wyjechał do Stanów Zjednoczonych na staż czy jakieś swoje inne plany życiowe. Porozumiewaliśmy się tylko telefonicznie do pewnej kolejności scen i pewnych sugestii, ale to były bardzo krótkie rozmowy. Myrosław mówił, że już skończył jedną scenę, zaczyna następną, ja to przejmowałem, wiedziałem, jak posuwa się praca. Natomiast najciekawszym momentem było, kiedy kompozytor już przyjechał do Lwowa i w bardzo ścisłym gronie – dyrektor opery Tadeusz Eder, dyrygent i realizator muzyczny Michajło Dutczak, Myrosław Skoryk i ja

– zamknęliśmy się w pokoju, w którym był instrument. Myrosław rozłożył nuty, partytury i przegrał, prześpiewał całą operę, prezentując nam wreszcie to, co stworzył. A ja przed tym wznosiłem oczy ku niebu, żeby tylko mi wszystko to, co ja sobie wymarzyłem, się zgodziło.

I proszę sobie wyobrazić, że tak się stało, iż właściwie myśli Skoryka i moje biegły jakby równolegle, ale bardzo daleko od siebie. Tylko w jednym kierunku, w jednym tylko miejscu poprosiłem o zmianę scen i kolejności, co wymagało oczywiście zmian w materiale muzycznym. Myrosław się ze mną zgodził i taką korektę zrobił. Czyli była pełna harmonia.

Dodajmy, że Myrosław Skoryk jest autorem słynnej *Melodii*, dziś Filharmonia Lwowska i ulica obok niej noszą jego imię. Kompozytor spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

Chciałbym jeszcze dodać, bo to jest bardzo ważne, jeżeli chodzi o operę *Mojżesz*. Była również prezentowana na scenie Opery Narodowej w Warszawie i do Warszawy przyjechał Myrosław Skoryk, dyrektor Tadeusz Eder, ja – dlatego, że musiałem prowadzić próby na nowej scenie, troszeczkę o innych rozmiarach, z innymi pewnymi warunkami akustycznymi i tak dalej, ale znowu mieliśmy szereg

prób na tej wspaniałej warszawskiej scenie.

Proszę opowiedzieć o scenografii. Scenografów braci Tadeja i Michała Ryndzaków poznałem wcześniej, w Kijowie. Zapoznał nas ówczesny główny scenograf Lwowskiej Opery, legendarny scenograf tej sceny, Jewgen Lysyk i od tego czasu myśmy się znali. A dodatkowym, powiedzielibym, bardzo osobistym wydarzeniem, łączącym nas zupełnie przypadkowo, było to, że bracia Ryndzakowie pochodzą z miejscowości, w której urodziła się i dzieciństwo spędziła moja matka. Myślę tutaj o Bolechowcie. Więc mieliśmy również wspólny biograficzny łącznik. Nasza współpraca przerodziła się w prawdziwą przyjaźń i cudowne zrozumienie siebie nawzajem. Oni rozumieli mnie wpół słowa i ja z kolei też ufałem ich doświadczeniu. Wszystkie nasze przyszłe prace, które później się pojawiły, zawierały w sobie nie tylko nutę harmonii, ale pewnego rodzaju serdecznej przyjaźni.

Czyli od *Mojżesza* rozpoczęła się Pana przygoda z Lwowską Operą. A później w naszej Operze były jeszcze wystawiane *Orfeusz i Eurydyka*, a także *Czarodziejski Flet* w Pana reżyserii.

To dwie wspaniałe pozycje światowej muzyki klasycznej. Ja dawno byłem oczarowany muzyką Glucka, jeżeli chodzi o *Orfeusza*, ale najważniejsze było, żeby znalazła się śpiewaczka, bo partię Orfeusza zazwyczaj śpiewa alt, czyli tę postać odtwarza i śpiewa kobieta. Znalazła się taka śpiewaczka – Natalia Dacko. A oprócz tego pracę mi ułatwiała trochę moja, niezbyt głęboka, ale jednak znajomość języka francuskiego, dlatego że opery te właśnie, *Orfeusz* i *Czarodziejski Flet* są śpiewane w języku oryginału. Więc nam tutaj z moją znajomością języka francuskiego i z Natalią Dacko bardzo dobrze się współpracowało. A od wielu, wielu lat wymarzoną przeze mnie, wysłuchaną, ukochaną, cudowną operę Mozarta *Czarodziejski Flet* też udało mi się zrealizować. Czyli piękne trzy projekty i od *Mojżesza* jak gdyby wszystko się rozpoczęło.

Chciałbym jeszcze dodać, że obecnie w teatrach mamy współczesne scenografie, również w teatrach opery i baletu. Natomiast w tamtym czasie co odróżniało scenografię lwowską? Właśnie ręcznie malowane dekoracje – coś pięknego.

To są malowidła ogromnych rozmiarów. I proszę mi wierzyć, że bywałem obecny w pracowniach malarskich zawsze. Po próbie na scenie przychodziłem na pracownię malarską i widziałem jak postępują prace, jak wyrasta powoli wizja. Coś pięknego od początku. A później do tego dochodzą światła, montaż i wszystkie inne cuda, które jednak można zrealizować.

I w końcu tworzą zaczarowany świat teatru.

Zaczarowany świat teatru, tak.

Serdecznie Panu dziękuję za tę rozmowę.



OJCIEC ŚWIĘTY PRZED LWOWSKĄ OPERĄ W DNIU PREMIERY MOJŻESZA, CZERWIEC 2001

Dr Piotr Olechowski: Lwowa nigdy nie porzuciłem i wracam do niego, jestem w nim cały czas, tematyka lwowska jest mi bardzo bliska

Z dr. PIOTREM OLECHOWSKIM, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego w Warszawie, rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Jak to się stało, że Pan zajął się tematyką lwowską?

Kiedy studiowałem historię na Uniwersytecie Szczecińskim, wykrywałem zainteresowania tematyką przede wszystkim lwowską, ale też szeroko pojętą tematyką wschodnią, gdyż podejmowałem również inne tematy poza Lwowem. Co nie zmienia faktu, że Lwów zawsze był, jest i prawdopodobnie będzie mi najbliższy. Wyrasza z tego, że Lwów zawsze był, jest i prawdopodobnie będzie mi najbliższy. Wyrasza z tego, że Lwów zawsze był, jest i prawdopodobnie będzie mi najbliższy. Wyrasza z tego, że Lwów zawsze był, jest i prawdopodobnie będzie mi najbliższy.

Z perspektywy czasu już wtedy wiedziałem, że chciałem po prostu być bliżej Lwowa. W Rzeszowie pozostałem również na okres studiów doktoranckich, na okres niecałych czterech lat, z czego, jakby tak lekko policzyć, to ponad rok z pewnością spędziłem we Lwowie. A później już szukając pracy zawodowej po obrobie pracy doktorskiej trafiłem do Warszawy i dalej do Katowic.

Jaki był pierwszy temat dotyczący naszych terenów?

Pierwszy temat dotyczący tych kwestii, nazwijmy to lwowskich, to była jeszcze tak naprawdę praca licencjacka na Uniwersytecie Szczecińskim, która dotyczyła Cmentarza Obrońców Lwowa w ujęciu przekrojowym, gdyż tak to w Polsce zazwyczaj wygląda, że prace licencjackie nie mają być odkryciem naukowym, a jedynie ujęciem tematu na podstawie dotychczasowych opracowań innych badaczy. Później, z kolei już na Uniwersytecie Rzeszowskim, moja praca magisterska dotyczyła stosunków polsko-ukraińskich we Lwowie międzywojennym, ale tylko na podstawie wspomnień jednej i drugiej strony, co jest ważne jako pojęcie porównawcze zarówno z ukraińskiego, jak i polskiego punktu widzenia. I ta praca ukazała się nawet drukiem w formie monografii w Przemyśle w 2017 r.

W latach następnych troszeczkę odszedłem od Lwowa, czego rezultatem jest chociażby moja książka dotycząca życia codziennego na ziemi Stanisławowskiej, czyli w dzisiejszym Iwano-Frankiwsku, zarówno za pierwszych sowietów, a więc w latach 1939-1941 jak i za okupacji niemieckiej, czyli do 1944 r. Mamy tu również porównanie, jak wyglądało codzienne funkcjonowanie w warunkach wojny. Nie tak dawno zresztą w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w dawnym Stanisławowie, dzisiejszym Iwano-Frankiwsku odbyła się prezentacja tej monografii i myślę, że dobrze ukazaliśmy, jak to się ma w odniesieniu do dzisiejszej sytuacji na terenie Ukrainy, a więc jak funkcjonować w warunkach wojny, jak to życie codzienne wygląda.

Natomiast moim póki co głównym i najważniejszym osiągnięciem



naukowym jest monografia „Agonia Polaków we Lwowie w latach 1944-1959”, która dotyczy Lwowa powojennego, a więc okresu, który dotychczas tak w polskiej, jak i w ukraińskiej historiografii, w nauce historycznej nie był, mówiąc wprost, zbadany w sposób należyty. Bo praktycznie wcale nie podjęto żadnych inicjatyw w tym kierunku.

Coraz mniej świadków tych wydarzeń. Ludzie odchodzą, starsze pokolenia odchodzą. Z jakich źródeł Pan czerpie informacje? Z archiwum?

Niewątpliwie tak. Pan redaktor ma rację. Jako historyk zawsze przeważę oddawałem źródłom archiwalnym w przeciwieństwie do relacji ludzi, aczkolwiek relacje ludzi też są w tej książce, tylko nie przeze mnie zebrane, a chociażby przez Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie i kilku innych badaczy w ramach rozmaitych projektów z zakresu tzw. historii mówionej. Natomiast ja, mając na uwadze źródła, wykorzystałem ponad 27, jeżeli dobrze liczę, archiwów, z czego większość to archiwa ukraińskie, przede wszystkim archiwa lwowskie. Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego (DALO), jak również jego filia, o której polscy badacze w większości nie wiedzą, położona na Nowym Lwowie, przy dawnej już ulicy Bujki, obecnie nosi imię Dumanskiego, pracująca jedynie we wtorki i w czwartki, obecnie już po remoncie, w warunkach powiedzmy zupełnie normalnych. Natomiast w czasach, gdy ja prowadziłem badania, było tam zimno i jedyny okres, kiedy można było przyjeżdżać, to właśnie lipiec, sierpień, ewentualnie jeszcze wrzesień.

Korzystałem także z archiwów kijowskich, przede wszystkim Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, Archiwum Wyższych Organów Władzy, Archiwum tzw. Organizacji

Spółecznych Ukrainy, dzisiaj oczywiście te nazwy brzmią już troszeczkę inaczej, podobnie jak nazwy ulic, przy których te jednostki się znajdują. Natomiast podstawą było oczywiście, jak już wspomniałem, lwowskie archiwum, archiwa wszystkich uniwersytetów i szkół wyższych we Lwowie, zasoby Biblioteki Stefanyka, chociażby prasa codzienna, słynny Czerwony Sztandar, który ukazywał się do czerwca 1950 r.

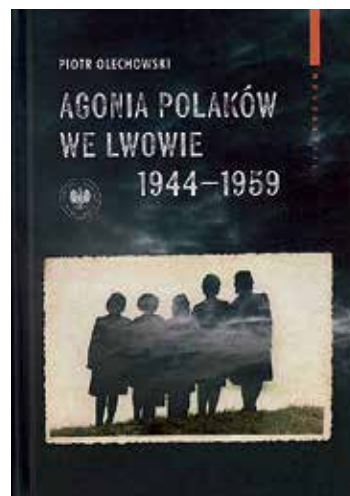
Czy te źródła archiwalne są dostępne? Jak układa się współpraca?

Na dzień dzisiejszy jak najbardziej archiwa działają. Poza archiwami Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, zarówno to centralne w Kijowie, jak i we wszystkich obwodach, w moim przypadku przede wszystkim we Lwowie, nad czym bardzo ubolewam. Nie ma dostępu, gdyż osoby tam zatrudnione w warunkach wojny zajmują się czym innym, aniżeli działalnością archiwalną. Natomiast wspomniane DALO pracuje w trybie normalnym, podobnie jak Biblioteka Stefanyka i inne archiwa obwodowe, chociażby nie tak dawno właśnie byłem w Iwano-Frankiwsku, gdzie także wszystko czego potrzebowałem zostało dostarczone i udostępnione. Co ważne i co trzeba podkreślić wyraźnie, od pewnego czasu we wszystkich archiwach państwowych obwodowych na terenie Ukrainy można fotografować własnym zasobem, własnym sprzętem w sposób bezpłatny, co biorąc pod uwagę wcześniejsze lata, jest swego rodzaju rewolucją dla badaczy nie tylko z Polski, lecz także badaczy miejscowych. Natomiast trzeba szczerze przyznać, że w obecnych warunkach kolegów i koleżanek z Polski w archiwach lwowskich czy innych na terenie Ukrainy raczej nie spotykam.

Jakie ciekawe niespodzianki znalazł Pan w tych źródłach?



PIOTR OLECHOWSKI (OD LEWEJ), DYREKTOR STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO JAN MALICKI



Tego typu niespodzianek, czy jak to się mówi w Polsce, kwiatków jest bardzo, bardzo dużo. Tutaj można wymienić chociażby inwigilację księży rzymskokatolickich po II wojnie światowej, inwigilację tak zwanych zwykłych ludzi, inwigilację inteligencji. Nie tak dawno ukończyłem i mam zamiar opublikować tekst – myślę, że to będzie część przyszłej monografii – dotyczący inwigilacji doskonale znanego we Lwowie dr. Henryka Mossinga, późniejszego utajnionego księdza rzymskokatolickiego w latach stalinowskich, czyli od 1947 r., kiedy to się zaczęło, do 1953 r. Na razie odnalazłem tyle dokumentów, gdyż po śmierci Stalina w 1953 r. nastąpiły przemiany, jeżeli chodzi o strukturę i nazewnictwo radzieckich służb specjalnych. Nie wątpię, że tego rodzaju działania były prowadzone dalej, aczkolwiek na razie więcej odnaleźć się nie udało. Ale liczę na to, że w przyszłości, kiedy archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy otworzy się po raz kolejny, będzie można do tego powrócić i tego rodzaju teczki, informacje odnaleźć.

Czy służby sowieckie wiedziały o działalności duchownej doktora Mossinga?

Zdecydowanie tak, tutaj zdecydowanie trzeba przyznać, że doskonale wiedziały.

Co jeszcze udało się Panu znaleźć?

Mamy chociażby sytuację wewnętrzną we wszystkich wówczas jeszcze trzech szkołach z polskim językiem wykładowym, gdzie raportowano, czyli mówiąc wprost, donoszono o zachowaniu poszczególnych uczniów. Nie tylko na łamach oficjalnej prasy, jaką był Czerwony Sztandar, ale także w tego rodzaju raportach, nazwijmy to, wewnętrznych, a więc nieupublicznianych, bardzo często spotykamy się z konkretnymi nazwiskami wówczas uczniów,

dzisiaj już osób w podeszłym wieku albo niestety nieżyjących, które jeszcze jako te kilkunastoletnie, może nawet tylko kilkuletnie dzieci dopuszczały się z punktu widzenia radzieckich władz rzeczy niewyobrażalnych, rzeczy zabronionych. A polegało to na przykład na śpiewaniu polskich pieśni patriotycznych w murach szkoły z polskim językiem nauczania, gdzie język polski przecież był dozwolony. Narodowa jak gdyby w treści, natomiast komunistyczna w formie miała być ta nauka. To też było widać na podstawie programów nauczania.

W archiwach można odnaleźć ponadto bardzo dużo informacji takich, które nie ujrzały światła dziennego, a na przykład były jakimś prognozą, przygotowaniami. Chociażby kwestia likwidacji parafii kościoła pw. św. Marii Magdaleny w 1962 r. Tak naprawdę przygotowania trwały już od drugiej połowy lat 50., od wyjazdu Polaków w ramach tak zwanej drugiej „repatriacji”. A trzeba wyraźnie podkreślić, że to nie była żadna repatriacja, tylko tak zwana lub też w cudzysłowie należy to zawsze ubierać, ponieważ ci ludzie tak naprawdę nie powracali do ojczyzny, gdyż zostali w swoim mieście, w swoim miejscu urodzenia, a tylko granice się zmieniły po II wojnie światowej.

To we Lwowie. A w obwodzie lwowskim?

W archiwum obwodowym, zwłaszcza w części znajdującej się na ulicy Podwale mamy osobny tak zwany fond, czyli zespół o numerze 1332, „religijny”, który dotyczy w zasadzie wszystkich wspólnot religijnych działających na terenie powojennego Lwowa i okolic. Dokumentacja była prowadzona w trybie ciągłym do lat 90., czyli do upadku Związku Radzieckiego i tam za każdym razem osobnym jak gdyby rozdziałem, osobną komórką, jednostką – jakbyśmy to nazwali – była kwestia kościoła rzymskokatolickiego obejmującego nie tylko Lwów, ale także parafie na terenie całego obwodu lwowskiego. I to funkcjonowanie wyglądało w sposób taki, że co kwartał, jeżeli dobrze pamiętam, były sporządzane szczegółowe raporty, statystyki, jak to wszystko było przekazywane lub też zbierane. Nie oszukujmy się – wprost od agentów, od donosicieli, którzy takich informacji dostarczali najczęściej za jakiś różnego rodzaju korzyści.

A co Pan może opowiedzieć o Polakach działających w nauce, kulturze, o postaciach wybitnych?

Cały rozdział mojej książki „Agonia Polaków we Lwowie” jest poświęcony polskiej inteligencji we Lwowie powojennym. I tutaj od razu chciałbym w pewnym sensie odklamać dotychczas funkcjonujące w polskiej nauce, w polskiej historiografii pojęcie jakoby tych naukowców z przedwojennym rodowodem narodowości polskiej we Lwowie zostało mało. Została ich niecała trzydziestka, więc to jest liczba całkiem pokaźna, całkiem duża, całkiem dobra, z czego najwięcej oczywiście na dawnej Politechnice Lwowskiej, czyli wówczas już Lwowskim Instytucie Politechnicznym,

na jaką uczelnię została przekształcona zgodnie z radziecką nomenklaturą. Takie nazwiska jak chociażby Gabriel Sokolnicki, przedwojenny rektor Politechniki Lwowskiej, jak Wilhelm Moser, jak Witold Aulich, Jan Bagiński, jak jeszcze wielu, wielu można by wymienić dalej. Ostatni z nich, profesor Adam Kuryłło, zmarł na początku lat osiemdziesiątych. I co jest interesujące, ci ludzie odchodząc już na zasłużoną emeryturę, mając w zasadzie osiemdziesiąt, a niekiedy nawet dziewięćdziesiąt lat, bardzo często pracowali do ostatnich swoich

dni w charakterze tak zwanych konsultantów, a więc wspomagali już naukowców radzieckich, wówczas nawet jeszcze nie ukraińskich, tylko radzieckich w bieżącym funkcjonowaniu. Co jeszcze raz potwierdza moją tezę, jaką postawiłem, że byli po prostu niezbędni dla funkcjonowania tej uczelni, zwłaszcza w drugiej połowie lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych, kiedy to tych kilkunastu Polaków w większości stało na czele katedr. Więc widać, że nawet nauka radziecka dopuszczała coś takiego, że osoba narodowości polskiej

mogła stać na czele katedry, jeżeli była na tyle wybitnym naukowcem w swojej dziedzinie. Zupełnie inną historię mieliśmy w przypadku nauk humanistycznych, chociażby na ówczesnym już Uniwersytecie imienia Iwana Franki, gdzie po śmierci dwóch wybitnych prawników Przemysława Dąbkowskiego czy później Juliusza Makarewicza, Polaków z przedwojennym – podkreślam – rodowodem nie było praktycznie wcale.

Czy mogę zapytać o plany wydawnicze?

W tej chwili oczekuję na wydanie mojej książki habilitacyjnej. Ona akurat nie będzie dotyczyła Lwowa, tylko tak zwanej operacji polskiej, a więc lat 1937-1938 na terenie za Zbruczem, czyli na terenie ówczesnego obwodu jeszcze winnickiego, a od 1937 r. wyodrębnionego obwodu kamieniecko-podolskiego. To jest podyktowane, można powiedzieć, niepisana zasada w polskiej nauce, że habilitacja powinna dotyczyć innego tematu niż doktorat, stąd też zdecydowałem się na takie chwilo-we, powiedzmy sobie w cudzysłowie

„odejście” od Lwowa. Chociaż tak naprawdę Lwowa nigdy nie porzuciłem i wracam do niego, jestem w nim cały czas, tematyka lwowska jest mi bardzo bliska i kontynuuję obecnie nawet w warunkach wojny badania archiwalne tego rodzaju. Będzie przygotowana kolejna publikacja na temat Lwowa, na temat Lwowa powojennego, ale o tym opowiem troszeczkę przy innej okazji.

Dziękuję bardzo.

Dziesięć dni ukraińskich matek i dzieci ze strefy wojennej

„Pod bezpiecznym niebem” – pod takim tytułem na terenie powiatu lubaczowskiego odbywają się kolejne dziesięciodniowe Obozy Wytchnieniowo-Terapeutyczne dla dzieci i matek z Ukrainy. Są to osoby, które straciły na wojnie ojców i mężów. Takie turnusy powstały z inicjatywy Marcina Piotrowskiego, znanego społecznika z Podkarpacia oraz przy wsparciu dobroczyńców z Polski, Stanów Zjednoczonych i Izraela. Zostały też podpisane umowy z władzami obwodów na Ukrainie, które opiekują się takimi rodzinami.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
FUNDACJA HUMANITARNIA
FOLKOWISKO
ZDJĘCIA

Tego lata była to już druga grupa z obwodu dniewprowskiego. Spotkaliśmy się na dworcu we Lwowie, gdy kobiety z dziećmi przyjechały autobusem z Polski i czekały na pociąg do miasta Dnipro.

– Pracuję w miejskim szpitalu w Nikopolu, w oddziale intensywnej terapii – powiedziała Aleksandra Gura. – Wiem, czym jest wojna. Obecnie towarzyszę dzieciom i matkom jako pracownik medyczny. To są żony lub wdowy z różnych miejscowości. W ich rodzinach mężowie albo zginęli, albo zaginęli bez wieści. Na początku kobiety były ostrożne, kiedy powiedziano im, że będą z nimi pracować psychologowie, a dzieci będą osobno. Na końcu wszystkie kobiety przyznały, że psychologowie leczą dusze. Dzieci były tam całkowicie bezpieczne. Rozluźniły się. Były tak szczęśliwe, że nawet do mam nie podchodziły. W Kowalówce, w „Leśnej Chacie”, było wspaniale. Las, śpiew ptaków, czyste powietrze i spokój. Nie było alarmów powietrznych, nie słychać było wybuchów. Marcin Piotrowski zapraszał nas do domu na kawę. Sztysmy boso przez rzekę, a wokół były krowy, konie i bardzo wiele bociaków. Tam są bardzo dobrzy ludzie.

Anna Stecenko mieszka w rejonie nikopolskim.

– Półtora roku temu zginął na froncie mój mąż – powiedziała kobieta. – W Polsce na początku odczuwałam pewne wewnętrzne napięcie, bo jechałam do obcego kraju z dziewięcioletnim dzieckiem. Na zajęciach z psychologami dano nam, kobietom, możliwość wygadania się. Wszyscy nas uważnie wysłuchiwali, dawali rady. Wszystko było super!

U Tetiany Tołoki półtora roku temu mąż zginął bez wieści na froncie i odtąd kobieta próbuje odszukać jego ślad.

– To niepewność najbardziej zabija, podobnie jak świadomość, że nikt nie szuka

naszych bliskich – opowiedziała Tetiana. – Dzieci płakały, że nie zobaczą już taty. Przyjechałam tu z synem i córką. Jest nam bardzo ciężko. Ostatnio nie mieliśmy kontaktu ze społeczeństwem. Byliśmy zamknięci w sobie. Aż w tym obozie w Polsce nauczyliśmy się na nowo nawiązywać relacje z innymi ludźmi. Usłyszeliśmy naszych dzieci, bo w domu bardzo mało z nimi rozmawialiśmy. One były ciągle w gadżetach, a my ciągle pracowaliśmy albo szukaliśmy zaginionych mężów na froncie i dlatego było mało czasu dla dzieci. Dzięki temu obozowi nauczyliśmy się dostrzegać nasze dzieci i widzieć, jak rozmawiają z rówieśnikami. Wszyscy czuliśmy się tam jak w rodzinie.

Tam, w Polsce, nie było alarmów lub innych zagrożeń, nawet nie chciało się nosić telefonu przy sobie – zaznaczyła Kateryna Borysowa. – A przede wszystkim liczy się bezpieczeństwo dzieci. Krajobrazy tam były niesamowite, można je było podziwiać bez końca. Z Polakami łatwo było nawiązać porozumienie. Wystarczą dobre chęci, bo ludzkie serca zawsze są otwarte. Gdy brakowało słów, wspomagaliśmy się gestami.

Pani Tamara z Dnipra była z dwoma synami, starszy miał szesnaście, młodszy – dziesięć lat.

– Jako kobieta, jako matka i jako wolontariuszka, która każdego dnia styka się z wiadościami o śmierci swoich bliskich i przyjaciół, miałam możliwość się zresetować – powiedziała. – Przez te dziesięć dni mogłam zrobić sobie pauzę i pobyć przy dzieciach. Dzięki organizatorom tego obozu wróciliśmy jakby do czasu, kiedy Ukraina była bez wojny. Bez dronów, bez wybuchów.



Podzieliły się swoimi refleksjami również dzieci.

– Podobało mi się, jak chodziliśmy po linach, a jeszcze zabrali nas do Aquaparku – powiedziała Nastia z Nikopola.

– A jeszcze urządzaliśmy koncerty – dodała Sasza z Dniepra. – Znalazłam sobie koleżanki Polki. Bawiliśmy się razem, jeździliśmy na rowerach.

Do rozmowy dołączyła Daria Bedalowa z Nikopola, której mąż zginął na froncie:

– Zostałam z trójką dzieci. O wyjeździe do Polski dowiedzieliśmy się dzięki naszej radzie powiatowej. Zadzwońił do mnie radny i zaproponował wyjazd na wypoczynek i rehabilitację razem z dziećmi. Jesteśmy bardzo zadowolone z tej podróży. Byliśmy w Polsce po raz pierwszy. Niesamowite wrażenia. Właśnie brakowało nam takiego ciepła i przytulności, których tam doznałyśmy. Żyjemy w mieście, które jest ostrzeliwane przez Rosjan niemal całą dobę. Dlatego ten spokój, ta atmosfera, ta gościnność są dla nas niesamowite. Odpoczęłyśmy nie tylko fizycznie, ale też duchowo i moralnie. Marcin Piotrowski to niesamowity człowiek. Powiedziałyśmy mu na pożegnanie, że zabieramy ze sobą cząstkę jego serca. To bardzo pozytywne, bardzo jasna osoba. Bardzo otwarta, bardzo gościnna. Dzięki takim ludziom miałyśmy możliwość trochę odpocząć i się zresetować.



Marcin Piotrowski, założyciel Stowarzyszenia i Fundacji Humanitarnej Folkowisko w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Nasze obozy Wytchnieniowo-Terapeutyczne prowadzimy już od trzech lat. Poznaliśmy w Ukrainie wiele osób, które doznały strat. Straty najbliższej osoby. Zwykle męża, ojca, przyjaciela. I okazało się, że te osoby bardzo często są pozostawione samym sobie. Wspiera je państwo finansowo, ale psychicznie, mentalnie nad stratą nikt z nimi za bardzo nie pracował. Jest taki stereotyp, że kobieta, która straci męża powinna być bohaterką. Powinna pokazywać innym, że jest dumna, dzielna, że nie się nie stało. A jednak jest to olbrzymia strata. To jest strata części siebie. I potem jak zaczęliśmy współpracę z izraelską organizacją NATAN zrozumieliśmy jak ważne jest zdrowie psychiczne osób, przeżywających na terytorium wojny, tych, które przeżyły tak wielką stratę. Zaczęliśmy zbierać jako Folkowisko własną kadrę i wraz ze Stowarzyszeniem SOS Wioski Dziecięce. To jest taka międzynarodowa organizacja, która w Polsce bardzo silnie działa. I z naszymi przyjaciółmi ze Stanów, z Fundacją Kościuszkowską. Połączyliśmy siły i postanowiliśmy zaprosić te osoby, które w Ukrainie straciły kogoś bliskiego pod wolne, spokojne, błękitne niebo Polski. Żeby tutaj wśród lasów, pól Kowalówki czy Gorajca móc porozmawiać pod opieką psychologów. Psychologowie zajęli się zarówno mamami jak

i dziećmi. Ale żeby to też był dobry czas dla nich. Wspólny. Czas wytchnienia, radości, zabawy. Więc takie dziesięciodniowe turnusy, które się u nas odbywają to jest praca z psychologami, ale też odkrywanie Polski, odkrywanie lasu, przygody. Bo chodzi o to, by dobrze spędzić czas.

Rocznie staramy się przyjąć około 150 osób. W szczytowych momentach to było nawet 300 osób, które przyjeżdżały. A przyjeżdżały do nas z różnych miejsc. Ostatnie dwa turnusy, które gościliśmy po 17 mam i około 50 dzieci przyjechały do nas z okolic Dnipra. Z wiosek, z kilku gmin, które tam się znajdują. Czyli w bezpośrednim sąsiedztwie działań wojennych, gdzie dla nich ptaki, chodzenie po łąkach, wyprawa do lasu nie wiedzą za bardzo czym to jest. Pracując, uczą się w szkole na odległość, online. Tutaj mogą pobyć ze sobą, być razem. W tym roku czeka nas jeszcze jeden obóz. Tym razem dla naszych sąsiadów z Jaworowa, ze Lwowa, z Mościsk. Bo wojna niestety dociera w najdalsze zakątki Ukrainy. W najbardziej oddalone zakątki Ukrainy. Puka do każdego domu. Zagrożenie straty bliskiego jest odczuwaniem codziennym dla setek, tysięcy, milionów osób mieszkających w Ukrainie. Bo prawie każdy ma kogoś bliskiego, kto służy w wojsku czy pracuje w miejscach, które są niestety atakowane. Dla ludzi w Polsce to czasem jest nie do zrozumienia. Ale ważne jest żeby nad tym pracować, żeby te traumy nie pozostały na pokolenia. Bo jesteśmy świadkami tego, jak II wojna światowa dotknęła mentalnie nasze pokolenie, naszych dziadków, pradiadków, którym pięć lat odcisnęło wielkie piętno na ich życiu. My byśmy nie chcieli, żeby w Ukrainie pozostały osoby strauatyzowane tą wojną, która o wiele głębsze rany zostawia w umyśle, w duszy człowieka, niż na ciele. I nad tym trzeba pracować.

Na moje pytanie, jak poznaje te ofiary wojny, który zaprasza na Obozy Wytchnieniowo-Terapeutyczne Marcin Piotrowski wyjaśnił:

– Poszukujemy rodzin poprzez organizację, z którymi współpracujemy. Zwykle mamy podpisane umowy z władzami obwodów, one opiekują się rodzinami, które przeżyły straty, których czasem ojcowie zaginęli bez wieści albo są w długoletniej niewoli. Z nimi się kontaktujemy prosząc o wytypowanie tych rodzin, które potrzebują w tej chwili największego wsparcia psychicznego. I staramy się docierać tymi kanałami, tymi oficjalnymi, żeby dowiedzieć się, kto w tej chwili potrzebuje najwięcej pomocy. Nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim. Chcemy pomóc tym najbardziej potrzebującym. Miejsmy nadzieję, że wojna zakończy się jak najszybciej. Każdy o tym marzy, modli się, mówi o tym. Ale nawet jak się zakończy, to straty, te rany pozostaną na długi czas. Tutaj olbrzymia praca przed wszystkimi nami, żeby te rany jak najszybciej zagoić – zaznaczył Marcin Piotrowski.

Na wojnie obowiązuje daleko idący realizm

O wojennych realiach konfliktu w Ukrainie, możliwych scenariuszach dalszej militarnej ekspansji rosyjskiego agresora i ewentualnej odpowiedzi obronnej Sojuszu Północnoatlantyckiego, rozmawiam z LEONEM KOMORNICKIM, generałem dywizji Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Rozmawiał MAREK TUTAK, współpraca techniczna RENATA ŁAKOMSKA.

Miasta ukraińskie atakowane są dronami, raketami i pociskami balistycznymi, praktycznie każdej nocy. Pamiętamy tegoroczne, tragiczne w jednorazowych liczbach ofiar, bombardowanie zakazanym pociskiem kasetowym placu zabaw w Krzywym Rogu i centrum miasta Sumy w okresie świąt wielkanocnych. Niezmienne dowiadujemy się o dużych atakach powietrznych nad Kijowem. Jaki cel chce osiągnąć rosję kierując swoją agresję na ludność cywilną?

Na pewno jest to jeden z elementów funkcjonowania rosyjskiej armii. Oczywiście nie ma tutaj żadnej wojskowej samowoli. Bo na takie działania swoje przyzwolenie wyraża kierownictwo polityczne rosj. Ta w cudzysłowie strategia, stawia sobie za cel złamać wolę i ducha narodu ukraińskiego do obrony, do wsparcia ukraińskiej armii prowadzącej obronę przeciwko rosyjskiej agresji. Rosjyjscy generałowie i politycy doskonale wiedzą, że społeczeństwo każdego państwa, które staje do obrony, stanowi jego fundament oraz podstawę nie tylko państwa, ale także systemu wojskowego i w tym samym armii. Jeżeli w tym społeczeństwie zostanie złamany ten duch, wola i gotowość do poświęceń w obronie kraju, nastąpi zubożenie. A tym samym cały system obronny państwa i opór będą kruszały, będą się osłabiać. Temu celowi są właśnie wymierzone środki napadu powietrznego na obiekty prywatne i państwowe, tragiczne w skutkach dla bezbronnych obywateli Ukrainy, dzieci, kobiety. Oczywiście skutki wtórne zestrzelenia przez obronę przeciwlotniczą, rakiety czy drona i związane z tym spadające z dużą prędkością resztki na teren zurbanizowany, siłą rzeczy również będą powodowały szkody mogąc też zabijać ludzi. Ale w tym też niestety zawiera się zamierzona taktyka rosj.

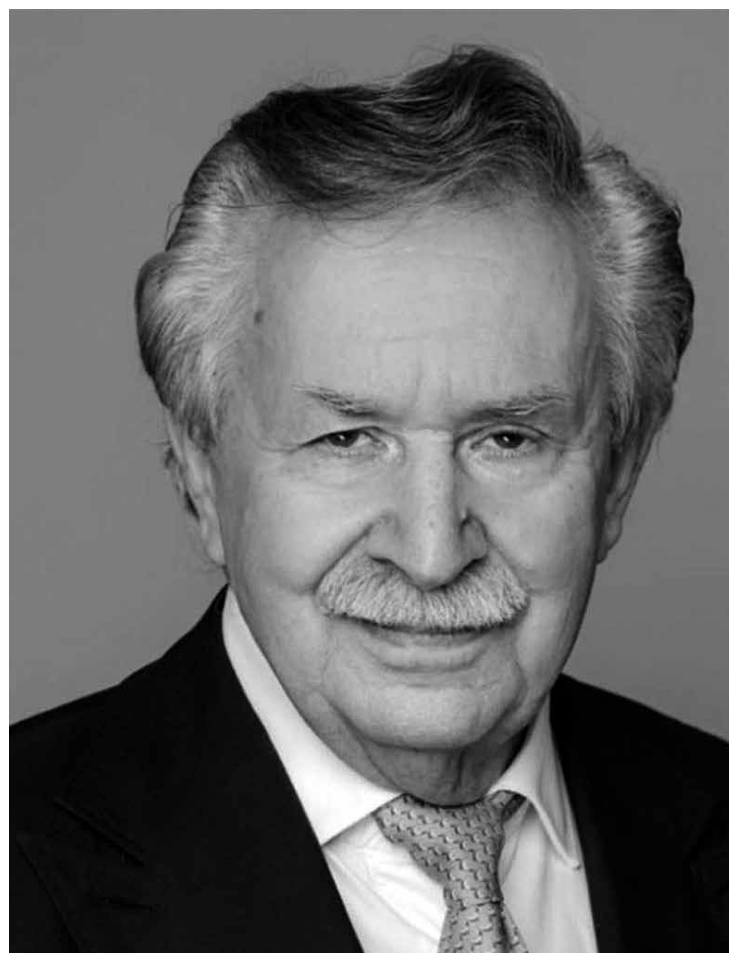
Takie działanie, poprzez wojnę informacyjną, wymierzone jest także w państwa zachodnie aby maksymalnie wpłynąć na świadomość tamtejszego społeczeństwa i tym samym ją osłabiać, podporządkowywać swoim celom.

Czy w tych napadach powietrznych może chodzić również pośrednio o presję na władze Ukrainy?

Jeżeli naród i armia się nie łamie, chce walczyć, posiada zdolności bojowe to

przywódcy polityczni nie mają prawa kapitulować. Jeśli jest inaczej, to siłą rzeczy, żeby nie wiem co robili politycy, to ich wysiłki na nic się zdadzą. Dlatego też władze polityczne Ukrainy i sojusznicy wspierający to państwo, powinni czynić wszystko, aby Ukraina miała właściwie zbudowaną obronę powietrzną swego terytorium. Chodzi o konkretne nasycenie systemów krótkiego, średniego i dalekiego systemu obrony przeciwlotniczej. Natomiast Ukraina posiada skromne zasoby broni przeciwlotniczej. Co wynika tak naprawdę z niezbyt dużego wsparcia państw zachodnich w tym zakresie. W mojej ocenie to nie więcej niż 8-10 baterii patriot. Aby pokryć terytorium Ukrainy ze względu na liczebność obiektów cywilnych potrzeba minimum 25 takich baterii. Do tego potrzebne są jeszcze setki, a wręcz tysiące rakiet do wyrzutników systemów patriot. Ukraina póki co ma ich może 200. Na ile salw do odparcia zmasowanych ataków to wystarczy? Raczej niezbyt wielu. To niestety nie pozwala zwyciężać. Jeżeli tego nie ma, nie ma pomocy na odpowiednim poziomie, to marzenie o zwycięstwie jest iluzją. Ale Amerykanie też nie są cudotwórcami. Oni również mają ograniczony potencjał, skupiając swoją uwagę na tych obszarach świata, gdzie lokują się ich strategiczne, narodowe interesy. Ukraina i Europa nie jest dla nich priorytetem. O czym zresztą mówi Donald Trump i jego najbliżsi współpracownicy. Wyraźnie widać gdzie Stany Zjednoczone koncentrują swoje interesy. Lotniskowce amerykańskie, które były w pobliżu Tajwanu, monitorując przestrzeń Zachodniego Pacyfiku, nagle przepłynęły w pobliże Izraela.

Panie Generale, wizja zawarcia pokoju w Ukrainie niestety coraz bardziej odsuwa się w czasie. Ze strony rosj nie ma chęci na wprowadzenie nawet chwilowego zawieszenia broni. Wprawdzie Stany Zjednoczone po krótkotrwałym wstrzymaniu pomocy militarnej nadal kontynuują w pewnym stopniu jej dostawy. Na jak długo to wsparcie z zagranicy, głównie mam tutaj na myśli USA, wystarczy Ukrainie do dalszego odpierania ataków na linii frontu oraz obrony powietrznej? Chciałbym także Pana spytać o zasoby ludzkie armii. Czy Ukrainie wystarczy jeszcze ludzi do obrony państwa?



GENERAŁ LEON KOMORNICKI

Aby pokonać armię rosyjską, trzeba mieć ogromną ilość sił i środków, i oczywiście zasobów ludzkich. Po pierwsze, to co powiedzieliśmy już wcześniej. Ukrainie jest potrzebna silna obrona przeciwlotnicza, która będzie w stanie odparować zmasowane uderzenia powietrzne ze strony armii rosyjskiej. Oprócz tego będą mogły porażać wroga środki napadu powietrznego na lotniskach, na stanowiskach startowych, położonych na terytorium rosj. Obecnie na skutek niedostatku wyrzutni, rakiet, te uderzenia są wykonywane punktowo. Przez to nie są w stanie, przeciwstawić się sile rosjan w żadnym większym stopniu.

W przestrzeni powietrznej rosjanie nadal mają przewagę strategiczną. Potrzebne są zdolności ofensywne w dużo większej sile niż obecnie. Wówczas pozwoliłoby to stworzyć Ukrainie strefę anty dostępu, która odciąłaby,

odizolowała kontyngent wojsk rosyjskich, odpowiedzialnych za agresję. Ukraina niestety jest zdana na łaskę i niełaskę świata zachodniego w kwestii pomocy militarnej.

To wsparcie nie jest systematyczne, nie jest realizowane zgodnie z planem prowadzenia wojny dowództwa ukraińskiej armii. Ukraina realizując działania militarne w warunkach niedostatku amunicji, sprzętu wojskowego, innych środków walki, skupia swoją siłę głównie na obronie i utrzymaniu pozycji.

Cały czas pobrzmiwa taka opinia, że konflikty XXI wieku przechodzą w wojny dronowe. Bywali też tacy lobbyści, którzy twierdzili, że artyleria jest już niepotrzebna i przestawali produkować amunicję. Inni znowu mówili, że karabiny maszynowe też nie będą już potrzebne. Ale to nie tak. We współczesnej wojnie muszą być wykorzystane wszystkie rodzaje broni, zsynchronizowane w działaniu we właściwych proporcjach. Drony są bardzo istotne na polu walki.

Ale wojny się nie wygrywa wyłącznie nimi. Wszystko musi być zgodne z wypracowaną do tej pory, sztuką wojenną. W jej dorobku zawiera się fizyka, matematyka, logika, taktyka, sztuka operacyjna i strategia. W związku z tym patrząc na tę przesterżnię, cały czas apeluję, żeby oceniając prowadzenie działań w Ukrainie, zastanowić się co z czego wynika i wyciągać odpowiednie wnioski.

Pytał pan o ludzi. Oczywiście, że brakuje żołnierzy. Często są oni nie-luzowani, walczą po wiele miesięcy w okopach. Nowi żołnierze są słabiej wyszkoleni, nie zaprawieni w bojach. Z kolei aby wzmocnić wspomniane luki w piechocie, osłabiane są inne rodzaje wojsk.

To jest znaczny problem, bo we wszystkim Ukrainę można wesprzeć. Ale nie można jej pomóc w liczebności żołnierzy. A NATO? Nikt z członków paktu i sąsiadów nie zaangażuje się do tej wojny jeśli chodzi o czynnik ludzki. To są tylko nadzieje. Ukraina nie wejdzie do NATO, póki będzie w takiej sytuacji jak obecnie.

Chciałbym nawiązać teraz do graniczącej z Polską zachodniej Ukrainy. Nie tak dawno rakiety czy drony spadły między innymi na Łuck, Lwów, Winnicę czy nawet Czerniowce. Jednak bombardowania odbywają się tutaj zdecydowanie rzadziej, niż w centralnej czy wschodniej Ukrainie. Obwód lwowski, Karpaty, część zakarpaska to najbezpieczniejsze rejony obecnej Ukrainy. Proszę powiedzieć, czy pomimo tego faktu można dostrzec jednak jakieś znaki wskazujące na chęć zajęcia przez wojska Putina tych terenów? Czy ludność tam żyjąca, w tym także nasi rodacy, mogą odczuwać zagrożenie ewentualnymi ruchami wojsk nieprzyjaciela, dążącymi na przykład do zajęcia Lwowa czy Tarnopola?

Niestety całe terytorium Ukrainy jest w zasięgu rosyjskich systemów napadu powietrznego. Nie ma różnicy pod tym względem pomiędzy poszczególnymi rejonami Ukrainy. Rakiety i drony są w stanie dolecieć wszędzie. Oczywiście tak jak powiedzieliśmy wcześniej, wszystko zależy od obrony powietrznej. Ale ważne jest także coś innego. Czyli system obrony cywilnej, który w Ukrainie jest dobrze rozwinięty. Ludzie wiedzą jak się zachowywać, wielu z nich chroni się przed takim atakiem. I to też ratuje bardzo dużo istnień ludzkich. W Polsce ten element jest jeszcze wyjątkowo

ZE ZBIORÓW PRYWATNYCH GENERAŁA LEONA KOMORNICKIEGO

MAREK TUTAK

słaby. W jego kontekście dopiero pojawiają się jakieś zamiary rządzących.

Co do zachodniej Ukrainy, pamiętajmy że podobnie jak w reszcie kraju, chyba każdy ma tutaj w rodzinie kogoś kto walczy w tej wojnie. Wszyscy są dotknięci tym konfliktem zbrojnym, naznaczeni śmiercią i kalectwem bliskich. Natomiast w mojej ocenie Rosja nie planuje i nie będzie atakować ani próbować zajmować całej Ukrainy w wymiarze lądowym. Stare powiedzenie napoleońskie mówi, że w miarę łatwo jest zdobyć terytorium państwa bagnietami, ale niezwykle trudno jest opanować naród, który nie zaakceptuje obecności okupanta. Nie wiem natomiast czy znajdzie się siła, która zmusi Rosję do oddania tego co zajęła na wschodzie. Agresor zamierza ostatecznie opanować te wschodnie obwody, które uznał za integralną część swojego terytorium. Niestety będzie to czynić w dalszym ciągu. Ma na to siły i środki. Bo to nieprawda, wbrew opiniom co poniektórych, że w Rosji wszystkiego już brakuje, państwo jest na kolanach i nie wystarczy chociażby amunicji do samolotów. Natomiast Rosjanie stawiają sobie jeszcze inny cel. Nie chodzi tylko o zdobywanie terytorium, ale też o doprowadzenie do niepokoju społecznych i osłabienia ukraińskiego społeczeństwa, a tym samym zmian politycznych. A więc do wypowiedzenia przez społeczeństwo posłuszeństwa wobec obecnej władzy. Czyli coś w rodzaju kolejnego Majdanu ale prorosyjskiego.

Na wojnie obowiązuje daleko idący realizm. Trzeba zawsze myśleć właściwymi kategoriami, czym jest Rosja, jej agresja i działania armii. To myślenie powinno obejmować także ocenę możliwości Ukrainy oraz wsparcia sojuszników. W moim przekonaniu, Ukrainie dzisiaj potrzebny jest pokój, który jednak nie musi oznaczać pogodzenia się z rosyjską okupacją. Ale taki, który pozwoli jakoś zbudować szansę i nadzieję dla zmęczonego wojną społeczeństwa ukraińskiego. Aby odpoczęło i zaczęło myśleć w jaki sposób po jakimś czasie spróbować jednak odzyskać utracone terytoria.

Należałoby się zastanowić co trzeba teraz zrobić żeby zmierzać ku pokojowi i jak zagwarantować go okrojonej Ukrainie. To jest ból głowy, który powinien obecnie cały czas towarzyszyć Europejczykom i Amerykanom. My jesteśmy na styku z Ukrainą, na wschodniej flance i też graniczymy z Rosją. Dlatego też powinniśmy być tutaj liderem, który uczestnicząc w tym procesie, definiuje pewne sprawy. To jest ważne, bo również nasze bezpieczeństwo w głównej mierze determinuje rolę i miejsce Ukrainy w Europie.



MAREK TUTAK

Panie Generale, co więc musi się realnie wydarzyć, aby wojna się zakończyła? Plany na wydobycie złóż metali ziem rzadkich pomiędzy Ukrainą a USA zostały podpisane. I dalej nic się nie dzieje. A przypominę, że to też miała być jakaś forma wpływu na proces pokojowy.

Stany Zjednoczone i kraje Europy, jako sojusznicy Ukrainy, nie mogą być na przeciwnych kursach. Jeśli dojdzie do tego, że władze Ukrainy i Rosji oraz państwa sojusznicze zasiądą przy stole, nie może się powtórzyć scenariusz porozumień mińskich. Ani podobnie jak było z gwarancjami w zamian za oddanie broni jądrowej przez Ukrainę. Teraz w takim porozumieniu powinny znaleźć się naprawdę twarde zapisy. Zaś na terytorium Ukrainy w strefie buforowej muszą stanąć siły, które zagwarantują pokój. Oczywiście nie mam tutaj na myśli błękitnych hełmów ONZ i jednocześnie niekoniecznie musi to być NATO. Lecz konkretne wojska europejskie oraz obecność Stanów Zjednoczonych. Natomiast po wykrzykiwaniu prezydenta Macrona i innych przywódców i składania deklaracji w tym kontekście, obecnie zapanowała wielka cisza. Niestety zachodnia Europa dużo mówi, ma ogromne pieniądze, a na dobrą sprawę niewiele w tym zakresie robi. Zaś Ukraina powinna mieć pewny pokój. Taki aby Rosja za chwilę znów jej nie zaatakowała pod byle pretekstem. To powinien być obecnie główny cel.

O tym powinno się już było myśleć przynajmniej pod koniec 2022 roku. Bo już wówczas było widać, że przy tak nieadekwatnej pomocy Zachodu Ukraina nie odzyska swych terytoriów, zaś im dłużej ta wojna będzie trwała, tym więcej będzie kosztować, osłabiając coraz bardziej Ukraińców. Może też zdarzyć się wariant najgorszy dla Ukrainy, mianowicie kiedy Rosja dojdzie do Dniepru.

Sporo mówi się o przesmyku suwalskim Fakt, iż jest to wyjątkowo niebezpieczne miejsce ze strategicznego punktu widzenia, podkreślają często media na całym świecie. Natomiast w moim mniemaniu, mało jest informacji o znaczeniu samego obwodu królewieckiego w kwestii rosyjskiego zagrożenia dla europejskiego pokoju. Jakie znaczenie militarne i taktyczne stanowi dla Rosji obwód królewiecki w kontekście bezpieczeństwa Polski, krajów bałtyckich czy też dalszego prowadzenia inwazji w Ukrainie?

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że znaczna część rosyjskiego wojska jest ulokowana na Białorusi. Natomiast w planach armii rosyjskiej i kierownictwa politycznego jest połączenie obszaru obwodu królewieckiego właśnie poprzez Białoruś z terytorium Rosji. Miałoby się to odbyć poprzez korytarz zbudowany dzięki zaatakowaniu i zajęciu krajów bałtyckich. Oczywiście, te państwa są członkami NATO. Ale patrząc na procesy, które następują w relacjach Stanów Zjednoczonych i Europy odnośnie funkcjonowania Sojuszu Północnoatlantyckiego, daje się zauważyć oznaki jego rozłamu. USA osłabiają swoją obecność, zaś Europa nie jest w stanie zastąpić sił amerykańskich NATO w tej części świata. Stosunek dzisiejszej siły NATO jest na poziomie 80 procent zdolności armii amerykańskiej do 20 procent wojsk europejskich. Czy wie pan, że żadna armia europejska, z wyjątkiem Finlandii i Szwecji, które niedawno wstąpiły do NATO oraz Turcji, nie wypełniły artykułu 3 Traktatu Waszyngtońskiego. Zobowiązuje on członków NATO do tego, aby zbudowali własną, dostateczną wystarczalność obrony i tym samym wnieśli odpowiedni potencjał do sojuszu, gdyż ten nie ma własnej armii, tylko posiada zdolności zbudowane właśnie w oparciu o siły poszczególnych członkowskich armii. Wprawdzie wydatki na armię wzrosły do 5 procent. Ale w przypadku Polski, jeszcze daleką drogę mamy do osiągnięcia tych zdolności. Poza tym pieniądze to nie wszystko. Trzeba je mądrze wydawać aby właściwie budować potencjał militarny. Miarą wydatkowania jest bowiem odpowiednia transformacja środków w siły zbrojne, zgodnie z potrzebami obrony państwa.

Poza tym w przypadku ewentualnej obrony krajów bałtyckich, dochodzi jeszcze artykuł 5 NATO. Ale nie działa on automatycznie. Do tego potrzeba konkretnej, szybkiej decyzji politycznej USA i Europy. Wie pan, to nie jest proste. I w mojej ocenie dzisiaj, nie byłoby właściwego konsensusu w tym porozumieniu.

Pojawiłoby się pytanie, jeżeli idziemy na wojnę z Rosją, to kto? Tylko Polska? Niemcy może? Tylko jaką oni mają armię? Jedną dywizję pancerną. Ich brygada wprawdzie też stacjonuje na Litwie, ale jest niewystarczająca. Może być tak, że nie podejmie żadnych działań, bo nie będzie w stanie stawić oporu.

Francuzi, Amerykanie też tam są, no tak. Tylko czy ich żołnierze są mentalnie przygotowani do wojny z Rosją, tak jak Ukraińcy? W moim przekonaniu nie. Właśnie, czy społeczeństwa

zachodnie często już mieszane, wielonarodowe z Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, Włoch czy też nasze, są gotowe wyjść ze strefy komfortu i udać na wojnę z Rosją? Poza tym amerykański prezydent może powiedzieć, że nie chce wojny z Rosją, bo teraz Bliski Wschód i Chiny mu zagrażają. I chce w związku z tym dogadać się z Rosją by w ten sposób wygrać ewentualną wojnę z Chinami. Więc tutaj być może interesy narodowe wezmą górę. Z kolei kraje bałtyckie mają jedną czy dwie brygady, głównie wojska lądowe, jakąś niedużą flotę wojenną. Ale to jest żaden potencjał, aby przeciwstawić się samodzielnie rosyjskiej agresji, bez właściwej pomocy i adekwatnego zasobu odstraszania. Rosja też będzie obserwować między innymi poprzez rozgrywanie określonych wariantów ataku na kraje bałtyckie podczas ćwiczeń „Zapad 2025”. Odbędą się one we wrześniu. W ich ramach parę lat temu, symulowano warianty ataku na Ukrainę. I właśnie po ówczesnych manewrach do tego doszło. W tego-rocznych ma uczestniczyć ponad 100 tysięcy żołnierzy.

I w mojej ocenie tam będą rozgrywane właśnie warianty ataku na kraje bałtyckie poprzez odcięcie Przesmyku Suwalskiego czy też inaczej bramy podlaskiej.

Czasem trzeba widzieć czarny scenariusz aby nie być zaskoczonym. A może też być w jakimś stopniu gotowym.

Jeśli Rosja zaatakuje Przesmyk Suwalski, to również w jakimś stopniu terytorium Polski, prawda?

Niekoniecznie tak musi to wyglądać. Wystarczy dwa uderzenia zbieżne. Jedno od strony Petersburga, drugie zaś od obwodu królewieckiego. Mają do tego dostateczne siły. Dodatkowo jeszcze odcinający i zamykający atak z Białorusi, poprowadzony drogami równoleżnikowymi. Niemniej jednak Przesmyk Suwalski wystarczy zamknąć ogniowo bez wchodzenia na terytorium Litwy. Jego obszar jest w zasięgu broni rozlokowanej na terenie Białorusi i Rosji. Wystarczy na to jeden dzień operacji. Tym samym odetną kraje bałtyckie od pomocy NATO drogami lądowymi z Polski. Tak to wygląda z punktu wojskowego i niestety czarnego scenariusza. Kiedyś wyciekły takie dane, że Rosjanie będą robić wszystko, aby do Polski w razie wojny, nie wciągać swojej większej siły, tylko właśnie opanować wyłącznie kraje bałtyckie i sondować jednocześnie decyzje NATO. Moim zdaniem sojusz nie przyjdzie z pomocą lub będzie to mało prawdopodobne. Brak tej decyzji

zapoczątkuje daleko idącą erozję NATO, a wręcz rozpad sojuszu.

W strefie wpływów Rosji leży Naddniestrze oraz zwrócona prorosyjsko ludność mołdawskiej autonomicznej Gagauzji, a także w jakimś stopniu Bałkany. Jakiego stopnia destabilizacji przez ten fakt może obawiać się właśnie Mołdawia, Rumunia czy też państwa bałkańskie?

Moim zdaniem Rosja cały czas obserwuje jak zachowa się Serbia. Myślę jednak, że państwo rosyjskie nie będzie miało już jednak siły aby podejmować działania na tak wielu kierunkach. Niemniej jednak Mołdawia może zostać „połknięta” przez Rosję, ale w innym znaczeniu niż przez inwazję militarną. Naddniestrze z kolei może pełnić funkcję pomocniczą jako przyczółek wpływów rosyjskich na region. I to tyle, w moim mniemaniu nic szczególnego się tam nie wydarzy. Rumunia nie zostanie zaatakowana. Natomiast mogą być czynione wobec niej próby opanowania poprzez wpływ na zmiany polityczne. Podobnie jak w Gruzji. Proszę zwrócić uwagę, że dzisiaj Gruzja nic nie mówi, nie krzyczy. Jest bezwolna w rosyjskiej strefie wpływu. Dzisiaj właściwie wszystko jest tam prorosyjskie. Możliwości działania demokratycznej opozycji zostały coraz mocniej ograniczone i za chwilę przestanie ona istnieć. Podobnie może sytuacja wyglądać również w Mołdawii. Dlatego według mnie tak ważne jest to aby Ukraina mogła przystąpić do właściwego pokoju. Bo od tego też zależy w jakim stopniu przetrwają kraje bałtyckie i na przykład właśnie Mołdawia.

W ostatnim pytaniu chciałbym nawiązać do Pana osoby. Kiedyś wspominał mi Pan o lwowskich korzeniach. Na ile ważne jest dla Pana to pochodzenie? Czy dzięki niemu w Pańskiej duszy gra jakaś sentymentalna, lwowska „nuta”?

Wprawdzie nie urodziłem się we Lwowie. Ale tak, jest ona zawarta w mojej świadomości i pamięci. Ten stan jest konsekwencją opowiadań i pamiątek z tamtego czasu, które są w posiadaniu mojej rodziny, związanej niegdyś mocno z tą ziemią.

Szkoda tylko, że polsko-ukraińskiej historii nie udało się do tej pory właściwie rozliczyć. Mam tutaj na myśli bolesne rany, jakie sprawia pamięć o zbrodni wołyńskiej. Ale przede wszystkim chodzi o godny pochówek tych ludzi, ofiar organizacji nacjonalistycznej. Ani państwo Polskie ani Ukraińcy nie zadbali w odpowiednim czasie o godne rozliczenie tej trudnej karty historii. Można to było zrobić wcześniej. Jeszcze długo przed rozpoczęciem wojny. A dzisiaj nadal to ciąży we wspólnych relacjach naszych narodów. W dodatku jest wykorzystywane przez Rosję do prowadzenia wojny informacyjnej aby poróżnić Polaków i Ukraińców. Wprawdzie rozpoczęły się jakieś ekshumacje masowych grobów. Ale myślę, że jeszcze wiele czasu potrzeba aby unormować relacje w zakresie Wołynia. Nadal brakuje pewnych symboli. Trzeba doprowadzić dzisiaj te sprawy do takiego końca, jaki powinien obowiązywać w relacjach cywilizowanych państw. Takich, które mają ze sobą przyjazne kontakty i mogą tym samym liczyć na wzajemną pomoc.

Polacy na Bukowinie w czasie wojny

Z WERONIKĄ KOSIK, Polką z Czerniowiec, autorką bloga PL_in_UA rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Na początek opowiedz, proszę, o ostatnich rosyjskich ostrzałach miasta. Czerniowce, które leżą blisko granicy z Rumunią, długo pozostawały względnie bezpieczne. Noc z 11 na 12 lipca na długo zapadnie mieszkańcom w pamięć, po raz pierwszy od początku wojny zginęli tam cywile. Jak to wpłynęło na ciebie i lokalną społeczność?

Rzeczywiście, do tej pory panowało przekonanie, że Czerniowce są bezpieczne. Owszem, bywały wcześniej alarmy, ale nic poważnego się tu nie działo. Ale noc z 11 lipca na długo zapadnie mieszkańcom w pamięć. Po raz pierwszy miasto zostało naprawdę ostrzelane, zginęli ludzie. Dla nas to był szok.

To było przerażające. Od początku wojny nic takiego się u nas nie działo. Alarmy owszem, ale żadnych rakiet, żadnych dronów. Dlatego wszyscy mówili, że Czerniowce to bezpieczne miejsce. Ale jak się okazało, to nieprawda.

Obudziłam się w nocy, koło godziny drugiej. Zaczął się alarm, zajrzałam do telefonu, a tam wiadomości od administracji wojskowej, że coś jest w powietrzu, że lecą drony Shahed. I rzeczywiście, po kilku minutach usłyszałam je za oknem. Zabrałam moje trzyletnie dziecko z łóżka i poszliśmy do korytarza, to nasze jedyny schronienie, nie mamy żadnej piwnicy w pobliżu.

Wkrótce zaczęli nas atakować. Było bardzo głośno, strasznie. Nocą, w ciemności, nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Czułam, jakby to miało spaść prosto na nasz dom. Jako matka miałam straszne myśli, czy dobrze zrobiłam, że zostałam w Ukrainie? Noc zdawała się nie mieć końca. Gdy drony przestały latać, usłyszałam balistykę. Wtedy dosłownie krew mi zamarła. Została nam tylko modlitwa. Mieliśmy nadzieję, że obrona przeciwlotnicza zestrzeli te rakiety. I na szczęście to się skończyło.

Rano dowiedzieliśmy się, że są ofiary. Ale Czerniowce to silny region, zaraz zorganizowano pomoc i sprzątanie. Mieszkańcy Bukowiny zorganizowali się bardzo szybko. Tam, gdzie spadły fragmenty rakiety, zniszczone zostały domy, zwłaszcza mieszkania w wielopiętrowych blokach. Mieszka tam wielu starszych ludzi, emerytów, samotnych matek, oni sami nie dali rady. Przyszli więc sąsiedzi, młodszy, starsi i zaczęli pomagać. To pokazuje, jacy silni są ludzie tutaj. Obecnie trwa zbiórka pieniędzy na odbudowę mieszkań. Bo choć państwo coś daje, wiadomo, to nie wystarczy. Każda hrywna, każda złotówka, każde euro się liczy. Z kropli tworzymy rzekę.

Jak wygląda codzienne życie w Czerniowcach? Mówisz, że było spokojnie, ale wojna jest przecież obecna wszędzie.

Ludzie mówią, że w Czerniowcach jest życie i to prawda, musimy żyć. Ale bardzo wielu mieszkańców Bukowiny walczy na froncie. Codziennie są pogrzeby. Gdy spojrzysz



WERONIKA KOSIK

na cmentarzu, nawet w małych wsiach, widzisz rzędy nowych grobów. W mojej okolicy, na każdej ulicy ktoś walczy, ktoś zginął, ktoś siedzi w rosyjskim więzieniu, czeka na uwolnienie, a może już nie wróci. W każdym domu jest dziś bieda. Na Instagramie moi znajomi influencerzy dostali komentarze po ostrzale: „Wreszcie wojna dotarła do was”. Nie wiem, czy to rosyjskie boty, czy zazdrośni ludzie, ale wiele osób, nawet za granicą, myśli, że Czerniowce to jakaś bezpieczna wyspa. Ale to nieprawda.

Każdy tu coś robi dla Ukrainy, walczy o ukraińską cerkiew, bo kiedyś była tu głównie moskiewskiego patriarchatu, walczy o język ukraiński. Czerniowce to miasto wielu kultur, byli tu Żydzi, Niemcy, Rumuni, Mołdawianie. Ale dziś walczymy, by mówić w języku ukraińskim. To bardzo ważne.

Jakie były najtrudniejsze momenty, które przeżyłaś od początku rosyjskiej inwazji?

Nie wiedziałam, że to się tak zacznie. Obudziłam się rano, usłyszałam, że Kijów został ostrzelany. Moi znajomi lecieli wtedy z Tajlandii ostatnim samolotem, który wylądował w Boryspolu. Już w samolocie dowiedzieli się, że wybuchła wojna. Spojrzałam przez okno – gołębie, cisza, słońce. Nie docierało to do mnie. Przez pierwsze pięć dni nie mogłam uwierzyć, że to wojna. Zastanawiałam się wtedy: „Po co mamy wyjeżdżać? U nas wszystko w porządku”. Może tak zareagował mój organizm. Byłam wtedy w ciąży, więc chyba mózg chronił mnie przed stresem.

Ale 1 marca 2022 roku był pierwszy alarm w Czerniowcach i wtedy naprawdę się przestraszyłam. Zastanawiałam się, czy nie wyjechać. Ale po chwili pomyślałam, że tutaj jest mój kraj, moje życie, moi przyjaciele, moja rodzina. Chcę być na swojej ziemi. I zdecydowaliśmy: dopóki możemy – zostajemy.

Mieszkasz obecnie w Czerniowcach, ale pochodzisz z obwodu chmielnickiego. Czy z rodzinnego domu wyniosłaś poczucie polskości?

Tak. Zawsze powtarzam, że Polska to nie jest kontur na mapie. Polska to miejsce, gdzie jest twój dom, twoja rodzina. Polskość to tradycja, język,

religia, kuchnia. Polska jest w każdym domu – tak samo jak Ukraina, Niemcy czy Rumunia.

Urodziłam się w Chmielnickim. Tam kiedyś mieszkali głównie Żydzi i Polacy. Rodziny walczyły o zachowanie tożsamości. W Związku Radzieckim Polacy bardzo cierpieli. Moja rodzina była zesłana do Kazachstanu, na Sybir. Nawet już w niepodległej Ukrainie nie zawsze było „modne” być Polką. Mówiło się innym językiem, obchodziło się święta inaczej, chodziło się do kościoła. Ludzie patrzyli na to dziwnie.

Ale jak można zapomnieć o korzeniach, skoro twój dziadkowie całe życie ich bronili? Dla mnie polskość to obowiązek – hołd dla przodków. Moje dziecko mówi po polsku, chodzi do kościoła, zna tradycje, tak jak ja, moja mama, moja babcia. Bo Polska to nie punkt na mapie. Ona jest w sercu.

Bardzo ładnie powiedziane. Teraz opowiedz proszę skąd wziął się pomysł na bloga PL_in_UA?

To była dość ciekawa historia. Szczerze mówiąc, sama na początku nie wiedziałam, co dokładnie robię i po co to się zaczęło. Moi przyjaciele powiedzieli mi, że jest ciekawy konkurs, można przesłać swoje CV i spróbować zrobić coś nowego, co połączy Polskę i Ukrainę. I tak właśnie to się zaczęło, zupełnie spontanicznie.

Pomysł wydał mi się interesujący, więc spróbowałam i zostałam wybrana. Nasze pierwsze spotkanie na Google Meet było bardzo inspirujące. Celem było pokazanie współpracy między Polską a Ukrainą, szczególnie teraz, w czasie wojny, kiedy Polska mocno wspiera Ukrainę.

W Ukrainie jest wiele polskich społeczności i wspólnot, które cały czas działają, organizują wydarzenia, pomagają, angażują się. Ale nikt o tym nie wie, bo nikt tego nie pokazuje. A przecież w dzisiejszym świecie social media to narzędzie, które powinniśmy wykorzystywać. Jeśli chcemy, by świat dowiedział się o naszej aktywności, musimy to publikować.

Na początku blog skupiał się głównie na działalności polskich wspólnot. Pokazywałam, jak Polska pomaga Ukrainie. Ale szybko zrozumiałam, że warto pokazywać więcej, nie tylko pomoc, ale też wydarzenia kulturalne, które nadal się tutaj odbywają,



mimo wojny. Ludzie myślą, że relacje polsko-ukraińskie teraz istnieją tylko dzięki wojnie. Ale tak nie jest. Przez całe moje życie Polska i Ukraina miały ze sobą wiele wspólnego. I warto to pokazać.

Dzięki blogowi PL-in-UA można zobaczyć, że Polacy wciąż są obecni w Ukrainie. Że działają, organizują wydarzenia, łączą ludzi. Jeśli będziemy pokazywać te relacje, jeśli będziemy ze sobą współpracować, to powstaną nowe projekty, nowe doświadczenia, nowe możliwości. To wszystko jest dobre dla obu krajów. Polska i Ukraina to sąsiedzi. I jak sąsiad z sąsiadem, trzeba się przyjaźnić, współpracować, dzielić kulturą, doświadczeniem. Takie projekty budują przyszłość.

Czym zajmujesz się na blogu? Jakie tematy są dla Ciebie najważniejsze?

Prowadzenie bloga to trudny projekt. Dla mnie bardzo ważny, ale też czasochłonny. To niszowa tematyka dla ludzi naprawdę zainteresowanych. Na początku miałam tylko kilka kontaktów do prezesów wspólnot, głównie z zachodniej Ukrainy. Pisałam maile, ale niewielu odpowiadało. Zwłaszcza ci z dalszych regionów nie wiedzieli, kim jestem. W czasie wojny ludzie się ostrożni, może myśleli, że jestem kimś podejrzanym?

Musiałam szukać sama, na Facebooku, na stronach internetowych, Instagramie. Tak trafiłam na „Życie Polskie w Odessie”, które prowadzi kanał na YouTube, opowiadający o wydarzeniach w Odessie i Mikolajowie. Dzięki nim dowiedziałam się o polskiej wsi niedaleko Mikolajowa, gdzie Polacy przeżyli okupację, a ich kościół został ostrzelany przez Rosjan i zniszczony. Siedem razy zdejmowano krzyż z wieży, siedem razy był niszczone. Dziś Polacy mają mały dom, gdzie się modlą, ale odbudowują swój kościół, mimo że wieś leży pomiędzy obwodami chersońskim i mikolajowskim, czyli bardzo trudne tereny, ale oni tam trwają.

Żeby to wszystko pokazać na PL-in-UA, musiałam poświęcić wiele godzin na zebranie informacji. Na przykład, nie wiedziałam, że są aktywne polskie wspólnoty w Zaporozu czy Kropywnyckim. Myślałam: „Gdzie Polacy w Zaporozu?”. A okazuje się, że są. Mają szkołę języka polskiego, prowadzą zajęcia dla seniorów, organizują wyjazdy dla dzieci, konkursy, spotkania. To samo w Kropywnyckim, wcześniej nawet nie wiedziałam, że coś tam się dzieje.

Jak obecnie wygląda współpraca z tymi społecznościami?

Największym problemem jest to, że wiele wspólnot nie chce lub nie ma czasu przesyłać materiałów, zdjęć, filmów, informacji. A to przecież promocja ich działalności, i to całkowicie darmowa. Większość rzeczy znajduje sama, kawałek po kawałku.

Mam nadzieję, że projekt będzie trwał dalej, że uda mi się namówić

Polaków w Ukrainie, by pokazywali więcej, nie tylko dwa zdjęcia na Facebooku. Chodzi o zebranie i pokazanie całej sieci polskich społeczności w Ukrainie.

Czasem dzielę się też informacjami o tym, jak Polska i Polacy wspierają Ukrainę. Na przykład Iga Świątek, właśnie wygrała Wimbledon, ale też wspiera Ukrainę. Kto w Ukrainie o tym wie? Mało kto. Dlatego staram się to pokazywać, żeby Ukraińcy też zobaczyli, że są ludzie, którzy o nich pamiętają. To jest właśnie cel bloga PL-in-UA – pokazać, że Polska i Ukraina wspierają się nawzajem. I że polskość tu trwa.

Jesteś mamą, blogerką, organizatorką wydarzeń, influencerką. Jak udaje Ci się łączyć tyle ról na co dzień?

Sama nie wiem. To po prostu mój tryb życia. Od zawsze prowadziłam różne imprezy – wesela, urodziny, chrzty. Z czasem ludzie zaczęli sami mnie prosić o prowadzenie wydarzeń. W czasie wojny robimy imprezy dla dzieci trochę starszych, od 8 lat, bo zwykła animacja już ich nie interesuje. Mam taką pracę, która się z tym wszystkim łączy.

Ludzie dowiedzieli się, że jestem Polką dopiero gdy zobaczyli na Instagramie, że rozmawiam z dzieckiem po polsku. Wcześniej myśleli, że po prostu nauczyłam się języka. Pytali, czemu uczyć dziecko polskiego, wtedy mówiłam, że jestem Polką. I to też mi pomogło promować moją polskość.

Bez Instagrama nie miałabym pracy. Większość zleceń przychodzi przez media społecznościowe. Czasem też organizuję zbiórki, na przykład dla żołnierzy, takich jak mój wujek. Kiedy szedł na front, nie miał nic, ani butów, ani munduru. Zrobiliśmy zbiórkę na 50 tysięcy hrywien i w dwa dni udało się ją zamknąć.

Teraz też zbieramy na pomoc dla ludzi, którzy stracili domy po rosyjskich atakach. Pokazuję wszystko w relacjach, żeby ludzie mogli się dołączyć. Kiedy jesteś takim mini-bloggerem, masz możliwość zrobić coś dobrego. A jeśli jesteś po prostu człowiekiem, to ludzie ci zaufają i pomogą.

Gdybyś mogła wypowiedzieć jedno życzenie, czego byś sobie życzyła?

Żeby nie zwracać uwagi na głupich ludzi. I zawsze ufać sobie. Po prostu: nie słuchaj ludzi, którzy chcą cię zatrzymać. Rób swoje.

A życzenie dla Ukrainy?

Żeby walczyć. Całe życie walczyłam o swoją polskość, o swoją tożsamość. Słyszałam: „tak nie można, to nie wypada”. Ale dlaczego? Trzeba walczyć o siebie, o swoją ziemię, o to, kim się jest. Jeśli każdy Ukrainiec nie będzie o tym pamiętał, to Ukrainy jutro nie będzie. Musimy walczyć – w pracy, w domu, wszędzie. Tylko razem możemy zwyciężyć w tej walce przeciwko złu.

Dziękuję za rozmowę.

Nagraną rozmowę mogą Państwo odsłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

ZDJĘCIA ARCHIWUM WERONIKI KOSIK

Nazwiska wybitnych Polaków w nazwach ulic lwowskich

W czasach niepodległej Ukrainy zmieniono nazwy wielu ulic i placów lwowskich. Wśród nowych nazw znajdujemy też nazwy ku czci wybitnych Polaków, związanych z naszym miastem. Na przykład, plac przed nowym gmachem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej we Lwowie otrzymał imię Jacka Kuronia, urodzonego w 1934 roku we Lwowie, wybitnego działacza polskiej „Solidarności”, honorowego obywatela miasta Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
URIJ SMIRNOW

Plac Jacka Kuronia znajduje się przy skrzyżowaniu ulic Iwana Franki, Swencickiego, Parkowej, Rutkowicza i Samczuka. W centrum placu 17 czerwca 2018 roku ustawiono tablicę pamiątkowo-informacyjną ze zdjęciem Jacka Kuronia i napisem w językach ukraińskim, angielskim i polskim. Tekst napisu brzmi następująco: „Jacek Kuroń (1934–2004). Ten plac został nazwany imieniem honorowego obywatela miasta Lwowa Jacka Kuronia – lwowianina z pochodzenia, wybitnego członka polskiej opozycji antykomunistycznej, z której wyrosła „Solidarność”, prawdziwego sprzymierzeńca Ukrainy i polsko-ukraińskiego porozumienia między ludźmi i narodami”. Przy uroczystości odsłonięcia tablicy m.in. obecni byli: żona Jacka Kuronia Danuta, wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej Bogdan Borusiewicz i mer Lwowa Andrij Sadowy. Mamy nadzieję, że w tym miejscu powstanie pomnik wybitnego Polaka i lwowianina. Niedaleko, mianowicie przy ulicy Stryjskiej 38, w 2012 roku na fasadzie budynku, w którym urodził się i mieszkał z rodzicami Jacek Kuroń, została odsłonięta tablica pamiątkowa.

Ku pamięci innego wybitnego lwowianina, mianowicie Stanisława Lema (1921–2006), światowej sławy pisarza science fiction i futurologa, w 2021 roku, w stulecie jego urodzin, na fasadzie kamienicy przy ulicy Lepkiego 6 (dawniej ul. Brajerowskiej) również umieszczono tablicę pamiątkową. W tej kamienicy sławny pisarz urodził się 12 września 1921 roku i mieszkał w latach 1921–1941.

Tablic ku pamięci urodzonych we Lwowie wybitnych Polaków jest znacznie więcej. Przypomnijmy na przykład tablicę ku pamięci Zbigniewa Herberta przy ulicy Łyczakowskiej 55, Witolda Szolginiego przy ulicy Łyczakowskiej 137, Wojciecha Dzieduszyckiego w rzymskokatolickiej katedrze

lwowskiej, czy Wojciecha Kilara przy dawnej ulicy Leona Sapiehy. Ale w tym artykule chcę wrócić do wybitnego pisarza fantasty Stanisława Lema i do niezwykle fascynującego projektu „Lem Station” na terenie dawnej zajezdni tramwajowej przy skrzyżowaniu ulic Witowskiego, Sacharowa, Bohaterów Majdanu i Neczuja-Lewickiego (dawniej Pełczyńska, Wulecka, Kadecka i Lenartowicza).

Otóż pierwsza we Lwowie zajezdnia tramwaju elektrycznego powstała w tym miejscu w latach 1893–1894 i z czasem została rozbudowana na znacznym terenie wzdłuż ulicy Wuleckiej, również Kadeckiej. Teren został otoczony ogrodzeniem, zabudowania przez lata nie były remontowane, w znacznej mierze straciły swój wygląd pierwotny. I oto od roku 2018, po wycofaniu zajezdni tramwajowej, powstał ambitny projekt rekonstrukcji całej przestrzeni, remontu i konserwacji wszystkich budowli, który właśnie otrzymał nazwę „Lem Station”. Po likwidacji ogrodzenia i uporządkowaniu terenu zorganizowano faktycznie nowy wielki plac wśród starej zabudowy końca XIX – początku XX wieku. Ów plac nazwano „Przestrzeń Lema”, zaś prace remontowo-rekonstrukcyjne są już na ukończeniu. Cała uporządkowana przestrzeń, wielki plac, starannie odnowione zabudowania dawnej zajezdni, elektrowni, warsztatów remontowych i budynków administracyjnych robią wrażenie swoją estetyką i miłością do architektury i urbanistyki z początku XX wieku. W jednym z dawnych hangarów znajduje się obecnie „Muzeum Historii Nauki i Techniki”, wydział lwowskiego Muzeum Historycznego.

Z kierownikiem tego muzeum Aleksandrem Aristarchowem, znanym lwowskim krajoznawcą, naukowcem,



TABLICA PAMIĄTKOWA JACKA KURONIA

miłośnikiem historii Lwowa, spotkaliśmy się właśnie obok starej zajezdni tramwajowej, na terenie nowej „przestrzeni Lema”. Aleksander Aristarchow z entuzjazmem opowiadał o swoim muzeum i o historii tego fantastycznego miejsca (otóż okazuje się, że Stanisław Lem jest tu obecny duchowo całkiem nie przypadkowo). Aleksander Aristarchow powiedział, że „najstarszą budowlą na terenie dawnej zajezdni tramwajów elektrycznych, a obecnie „Przestrzeni Lema” jest właśnie hala, w której zlokalizowano muzeum starej techniki (inna nazwa „Retro-Garaż”). Hala dla 16 wozów tramwajowych została zbudowana w pierwszej połowie 1894 roku i była wtedy dwa razy krótsza niż obecnie. W tymże roku od strony ulicy Wuleckiej zbudowano elektrownię i kotłownię. Elektrownia składała się z dwóch agregatów parowo-elektrycznych i najpierw prąd z tej elektrowni służył dla zasilania tylko tramwajów. Nieco później w bardzo ograniczonym zakresie prąd z tej elektrowni wykorzystano także dla oświetlenia niektórych ulic, biur i domów prywatnych. W sierpniu 1896 roku tramwaj elektryczny przeszedł na własność gminy miasta Lwowa i dyrekcję powierzono Józefowi Tomickiemu”.



EKSPOZYCJA RETRO GARAŻU



FRAGMENT MURALU STANISŁAWA LEMA

W roku 1900. rozbudowano elektrownię i zbudowano wzdłuż ulicy Kadeckiej pomieszczenie warsztatu dla remontu wagonów tramwajowych. Projekt hali, elektrowni i kotłowni wykonał Alfred Kamieniobrodzki, znany i ceniony architekt lwowski. Zwłaszcza malowniczo przedstawiają się budowle elektrowni i kotłowni, zbudowane z dwubarwnej nieotynkowanej cegły. Według projektu Alfreda Kamieniobrodzkiego w 1907 roku została zbudowana druga hala dla tramwajów. Trzecią, największą, środkową halę zbudowano dopiero w końcu lat 20. XX wieku, już według projektu Adolfa Kamieniobrodzkiego, syna Alfreda, również cenionego architekta, absolwenta politechniki lwowskiej.

Adolf Kamieniobrodzki zaprojektował też przy ulicy Kadeckiej nowy budynek administracyjno-mieszkalny Miejskich Zakładów Elektrycznych (MZE), który oddano do użytku w 1923 roku, zaś w 1937 roku na rogu ulic Kadeckiej i Pełczyńskiej został zbudowany nowy budynek administracyjny Miejskich Zakładów Elektrycznych. Trzeba też przypomnieć, że na rogu ulicy Wuleckiej była zbudowana portiernia i stylowe ogrodzenie z bramą wjazdową na teren remizy tramwajowej, lecz owa część zabudowań historycznych została rozebrana przy budowie linii tramwajowej wzdłuż ulicy Wuleckiej (obecnie tu kursuje tramwaj nr 3). Najstarsza hala od roku 2018. została

przekazana Muzeum Historycznemu miasta Lwowa i właśnie w niej została ulokowana wystawa starej techniki. W muzeum zgromadzono znaczną ilość eksponatów, między innymi: osiem starych samochodów i wielką ilość rowerów z różnych okresów i różnych firm, również lwowskich. Jest to największy zbiór rowerów w Ukrainie. Rzuca się w oczy też imponująca ilość znaków rejestracyjnych samochodowych, w większości amerykańskich. Jest to kolekcja pewnego lwowskiego entuzjasty starej techniki, którą on przekazał na stałą wystawę do muzeum. W muzeum możemy oglądać też wystawę starych aparatów telefonicznych i informację o rozwoju telefonizacji Lwowa i Ziemi Lwowskiej w końcu XIX i na początku XX wieku.

Wszystkie inne zabudowania dawnej zajezdni tramwajowej zostały przekazane firmie „Lem Station”, która realizuje niezwykle ambitny projekt remontu i rekonstrukcji zabudowań, również rewitalizacji całej przestrzeni wzdłuż ulic Sacharowa i Bohaterów Majdanu. W rekonstruowanych halach i innych pomieszczeniach powstaną nowe sale wystawowe i koncertowe, biura oraz kawiarnie, restauracji itd. Rekonstrukcja i przystosowanie starej zabudowy w znacznej mierze dobiega końca i na przykład w przytulnej kawiarni można już zamówić filiżankę kawy i smaczne ciastko wprost z piekarni, która działa w jednej z odnowionych budowli. Organizatorom jak najbardziej udało się odrodzić w tych romantycznych zaułkach atmosferę i ducha starego Lwowa. Rozplanowano też cały teren dokoła, wysadzono drzewa i krzaki, urządzono parkingi, trawniki i dróżki, imitujące dawne szyny tramwajowe. Do nowej przestrzeni udało się dostosować nawet bezstylowy gmach dawnej stacji kompresorów, zbudowanej w latach 80. XX wieku. W tym gmachu już działa hala wystawowa, zaś na jednej ze ścian bocznych powstało oryginalne malowidło, przedstawiające Stanisława Lema i bohaterów jego utworów.



BUDYNEK DAWNEJ ELEKTROWNI

Pamięć i troski zwolenników księdza doktora Henryka Mosinga

We Lwowie odbyła się ukraińsko-polska konferencja naukowo-praktyczna z okazji 85. rocznicy Naukowego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu imienia Danyła Halickiego oraz 115-lecia urodzin wybitnego polskiego naukowca księdza doktora Henryka Mosinga. Doktor Mosing w czasie niemieckiej okupacji Lwowa był bezpośrednio zaangażowany w tworzenie szczepionki przeciw tyfusowi, a w okresie sowieckim, jako kapłan, w tajemnicy prowadził działalność misyjną i duszpasterską.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA



PROF. BORYS KUŹMINÓW

pandemia, a dziś wpływa na nie również wojna. W związku z tym musimy łączyć naszych polskich kolegów z konferencją za pośrednictwem Zooma. Celem konferencji zawsze była przede wszystkim pamięć o wybitnym epidemiologu XX wieku i księdzu Kościoła rzymskokatolickiego Henryku Mosingu, którego 115. rocznicę urodzin świętowaliśmy 27 stycznia 2025 roku. W tym roku ta data zbiegła się z 85-leciem utworzenia Instytutu Naukowo-Badawczego Epidemiologii i Higieny we Lwowie. Priorytetowymi zagadnieniami naukowymi, które wspólnie rozwijamy ze Szpitalem w Jarosławcu, są działania w walce z gruźlicą. Niestety gruźlica w Polsce również się nasila. Obecnie ma to związek z migracją ludności i działaniami wojennymi toczącymi się na naszym terytorium. Dlatego oprócz innych chorób zakaźnych, które omówimy podczas drugiej części konferencji naukowej, priorytet będziemy przyznawać gruźlicy. Oczywiście wirus wywołujący infekcję koronawirusową nie zniknął. Istnieją nadal kwestie immunologiczne i mikrobiologiczne. Druga część naszej konferencji naukowej również przebiegała na wysokim poziomie.

Borys Kuźminów zaznaczył, że leczenie gruźlicy na Ukrainie jest bezpłatne. Oznacza to, że istnieje program zapewniania pacjentom kosztowne leki.

– Moim zdaniem, w przeciwieństwie do praktyk w Polsce, stosowanie leczenia ambulatoryjnego – czyli po kilku tygodniach hospitalizacji pacjenci leczeni są w domu – prowadzi do tego, że często przerywają przyjmowanie leków i po jakimś czasie znów trafiają na leczenie

szpitalne – mówił dalej prof. Kuźminów. – Polska obróciła inny kierunek. W Polsce gruźlicę leczy się przez sześć – osiem miesięcy. Do tego potrzebne są odpowiednie warunki – takie zostały stworzone w Jarosławcu, w Szpitalu Chorób Płuc i Rehabilitacji, w którym nawet każdy pokój wyposażony jest w filtry, by prątki gruźlicy nie dostawały się do otoczenia, gdzie mogą przetrwać kilka lat. Jednak szpital ma tylko 60 łóżek i nie może zwiększyć tej liczby. Dlatego należy głośno powiedzieć przede wszystkim Polsce, że u nas wzrosła zachorowalność na gruźlicę. Można to wiązać z migracją ludności, w pierwszej kolejności z Ukrainy. Wobec tego trzeba połączyć siły. I robi to dyrektor szpitala Krzysztof Grzesik, który jest dziś uznanym specjalistą, mimo że nie ma wykształcenia medycznego w dziedzinie leczenia gruźlicy w Polsce, jako organizator w województwie małopolskim. Mam nadzieję, że jego doświadczenie zostanie rozpowszechnione we wszystkich pozostałych województwach w Polsce i zdecydowanie powinniśmy je zaadaptować. Jednak na razie nie ma możliwości nawet jego wdrożenia, ponieważ wszystko znów napotyka na ograniczenia finansowe.

Z Instytutem epidemiologii i higieny współpracuje też Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie.

– Nasza współpraca z Instytutem Epidemiologii i Higieny trwa już kilka lat – powiedział Marian Frużyński, prezes Uniwersytetu. – Zaczęło się jeszcze przed koronawirusem, a podczas tej epidemii profesor Borys Kuźmin bardzo nam pomagał swoimi radami, mówił jakie brać



BISKUP LEON MAŁY

szczepionki. I muszę powiedzieć, że zawsze kiedy nasi ludzie przychodzą do niego, on ich przyjmuje, leczy, przepisuje leki. Przychodzi na wykłady, nigdy nam nie odmawia. Nie ma znaczenia czy to był koronawirus czy teraz ostatnio grypa była, on przyszedł, powiedział jak się chronić, jakie lekarstwa brać i zawsze zaprasza, żeby przychodzić do Instytutu na badania. Jak wiecie doktor Mosing, zawsze pomagał wszystkim ludziom bezpłatnie i chcę powiedzieć, że Borys Kuźminów też pomaga bezpłatnie.

Zwieńczeniem konferencji był występ artystów Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki.

W trakcie konferencji swoimi wspomnieniami i refleksjami podzielił się z Kurierem lwowski biskup pomocniczy Leon Mały, jeden z wychowanków ks. doktora Henryka Mosinga.

Biskup lwowski Leon Mały o ks. doktorze Henryku Mosingu i swojej młodości

W tym Instytucie dużo zrobiono, naprawdę. Jest tutaj muzeum, zebrane są rzeczy, z których Doktor korzystał. Są też fotografie i wydane książki. Odbijają się różne spotkania. Może jednak należałoby zrobić coś więcej... Trzeba by przygotować wydarzenie poważne, konkretne o Doktorze na parę dni, bo to bardzo bogata osobowość i ma swoje wartości, jest co opowiedzieć. Trzeba by było zebrać takich ludzi, którzy jeszcze o Doktorze się nie wypowiadali, bo teraz prelegenci się powtarzają. Wielu jest tych, którzy jeszcze publicznie się nie wypowiedzieli i mogą to być ciekawe świadectwa. Doktor wiedział, jakim prawom podlega człowiek od stworzenia i jak nie wolno przestępować przykazań Bożych, lecz mimo wszystko, mimo różnych trudności w życiu społecznym zachować swoją ludzką godność. Nie poddawać się manipulacjom.

Dziś społeczeństwo jest bardzo manipulowane. Dobrze by było, ażeby chociaż parę ludzi takich było, żeby się nie poddawali. Doktor zawsze mi mówił: Jak ty myślisz? A u mnie w głowie było pusto, co ja wówczas mogłem myśleć? Teraz bym powiedział, że trzeba uznać, że jesteśmy ludźmi i że jesteśmy grzesznymi ludźmi. I powiedzieć tylko w kościele „Moja wina”. A po zatem nigdzie nie słysząc, żeby ktoś powiedział, że to jego wina, bo wszyscy mają rację, wszyscy wiedzą co zrobić. I tylko w kościele, w tym jedynym miejscu mówią: „moja wina”. Ale polityką dzisiaj rządzi „nie wina, brak winy”. Wojna trwa, nie ma winnych, a ludzie giną.

Lwów ma swoją wielkość dzięki temu, że we Lwowie są ludzie wielcy. Ja przyszedłem tu z wioski i wszystkiego tutaj się bałem. A doktor Mosing wiedział, że byłem odrzucony, że nikt nie chciał się mną zajmować i doktor mną jednym 9 lat się opiekował. No to można jedynie podziwiać tego człowieka, który wkładał we mnie, mimo iż wiedział, że w mojej głowie dużo się nie mieści. Co chciałem przyjąć to przyjąłem. Teraz żałuję, że mogłem przyjąć więcej, ale zaniedbałem i teraz muszę żyć tylko z tym co od niego wzięłem.

Podziwiałem doktora, jego wytrwałość, z jaką on spowiadał. Całymi nocami nie spał. Pociągami jeździł. Ja, młody człowiek, padałem z niewyspania. A on przyjeżdżał do domu z rana. Bo jak jeździł na parafie na wschodzie, to z rana wracał do Lwowa i z rana pacjentów przyjmował. Ja nie wiem kiedy on spał. A prócz tego, w aucie cały Różaniec odmawialiśmy. Ja teraz kiedy wracam z podróży to odspiam dzień i noc, dobę odspiam. Podziwiam jak on to wszystko mógł – człowiek o takiej energii. Kiedyś zapytał: „Co ty taki jesteś? Nie masz żadnych zasobów. Dzięki czemu ty jesteś?”. Ja nie mogłem mu odpowiedzieć. A on mi powiedział, że dzięki Bogu on jest tym, kim jest. Miej ufność w Bogu, a Bóg tobą pokieruje. Ale jeżeli ty chcesz mieć ufność w sobie, a wykorzystać Boga, żeby Bóg służył tobie, to wtedy to tak nie gra. I trzeba umieć oddać się Bogu i być gotowym, kiedy i dokąd cię Bóg skieruje. Ja na przykład, nigdy nie mam planów na jakąś dłuższą metę, bo nie wiem co mnie dzisiaj wieczorem czeka. Ale staram się być gotowy spełnić to, co mnie czeka. Ja dzisiaj nie wiedziałem, że pana spotkam, ale trzeba być gotowym i pamiętać, że Bóg o tobie nie zapomina. Kiedy mnie w wojsku wystali pod chińską granicę, myślałem, że Bóg jest ode mnie daleko, ale zaraz uświadomiłem sobie: Doktor się za mnie modli. I właściwie nie miałem wrócić, bo byłem człowiekiem antysowieckim, ale dzięki modlitwie wróciłem spod chińskiej granicy.



Polsko-ukraiński obóz wolontariacki na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Jedne z najdawniejszych płyt nagrobnych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie odnaleziono podczas polsko-ukraińskiego obozu wolontariackiego, który zorganizowała Fundacja Fundamenty Kultury. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane w ramach projektu „Polskie Dziedzictwo Kulturowe za granicą” Instytutu Polonika.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Ten obóz wolontariacki po raz pierwszy organizujemy w ramach działań naszej Fundacji Fundamenty Kultury – powiedziała dla Kuriera Ania Kudzia, prezeska Fundacji Fundamenty Kultury. – Finansuje projekt Instytut Polonika, właśnie z grantów związanych z ochroną dziedzictwa kulturowego Polski poza granicami. Dzięki temu możemy w tej chwili z grupą polsko-ukraińskich wolontariuszy przeprowadzić na Cmentarzu Łyczakowskim prace porządkowe i podstawowe prace konserwatorskie. Obóz wolontariacki trwa cztery dni. Więc dość krótko. Prace konserwatorskie zazwyczaj trwają około 4-5 miesięcy, ale przez te cztery dni udało się nam już bardzo dużo z wolontariuszami zrobić. I też zależy nam na tym, żeby oprócz wyrwania chwastów czy wysokiej roślinności mogli też wolontariusze dotknąć tej pracy konserwatora zabytków. Usunęliśmy na przykład wtórne cementy, usuwamy przemałowania z tablic inskrypcyjnych. Chcemy, żeby rozumieli na czym polegają te prace. Oczywiście wszystko się odbywa pod okiem doświadczonych



konserwatorów. Nasz polsko-ukraiński zespół, który od ponad dziesięciu lat zajmuje się ratowaniem dziedzictwa kulturowego w Ukrainie, w tej chwili opiekuje się wolontariuszami.

Kilku polskich wolontariuszy przyjechało do Ukrainy po raz pierwszy.

– Szczególnie chciałam podkreślić ich odwagę, że nie bali się pomimo wojny tutaj przyjechać i że chcieli po prostu poznać Ukrainę, poznać Lwów i że to zaproszenie na obóz ich skusiło – mówiła dalej Ania Kudzia. – Mamy uczniów liceów ze Lwowa i osoby, które się zgłosiły, widząc naszą informację w mediach społecznościowych, że będziemy taki obóz organizować. Ale są też wolontariusze, którzy jeżdżą na front, którzy cały czas pomagają wojskowemu. Mamy różne grupy

wiekowe. Najmłodszy nasz wolontariusz ma 12 lat, najstarszy prawie 60. Tak, że jesteśmy tutaj i z różnych grup wiekowych, z różnych zawodów i pod okiem konserwatorów.

Antoni Lisowski jest malarzem. Po Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie uczy młodych artystów w liceum i z przyjaciółmi prowadzi galerię. Przyjechał do Lwowa po raz pierwszy, pomimo wojny na Ukrainie.

– Jestem pod wrażeniem tak zgranego zespołu – powiedział Antoni Lisowski. – Chłopaki długo już pracują razem i bardzo miło się z nimi pracuje. I uczę się ukraińskiego. Zaczynam chyba coraz więcej rozumieć, a nawet jak nie rozumiem, to oni mi tłumaczą. Ta historia tutaj jest wielka i ma się to jest

doświadczenie, żeby odgrzebać jakiś nagrobek, który ma ponad 200 lat i się zastanowić nad tym, jaka jest jego historia.

Emilia Kudtyk, absolwentka Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w tym roku została studentką w Poznaniu. To właśnie ona znalazła płytę jednego z najdawniejszych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim.

– Na stronie mojej szkoły był udostępniony post o tym, że coś takiego będzie – wyjaśniała. – To mnie zainteresowało, bo teraz jest lato i nie ma czegoś ważnego do zrobienia, a tutaj wynikła jeszcze taka fajna sprawa, żeby zrobić coś dobrego, sprzątać grobowce. Niektóre są odzyskiwane w procesie naszej pracy. Napisałam do pani Ani, że chciałabym dołączyć. Akurat jeszcze było miejsce. Jak odnalazłam płyty? Nie myślałam, że są takie dawne. Bo tutaj w ogóle wszystko było w krzakach. Więc tak sobie spokojnie odkraczam te grobowce i patrzę, a tu jakaś płyta. Myślałam, że to jakaś nowsza, bo obok niej są groby chyba z lat 70. Myślałam, że po prostu grobowiec się zawalił. Ale jak potem bliżej się przyjrzałam, pod ziemią jeszcze druga część płyty była trochę schowana. No i gdy zaczęliśmy ją bardziej czyścić, patrzymy, a to 1787 rok. Ouu! Ok, to naprawdę coś tak poważnego znaleźliśmy! Bo mieliśmy też w pierwszy dzień wycieczkę Łyczakowem z przewodnikiem i tak mi się przypomniało, że przecież to właśnie w tym czasie powstał ten cmentarz. Ale to naprawdę okazało się znalezisko, które warto było znaleźć.

Już po pierwszym dniu polscy i ukraińscy wolontariusze oczyścili niemal połowę pola nr 10, zlokalizowanego na tyłach kaplicy Dunin-Borkowskich. To jedna z najstarszych części Cmentarza Łyczakowskiego.

– W pierwszy dzień udało nam się tutaj, w krzakach znaleźć fragmenty rzeźby przedstawiającej św. Julię autorstwa Pawła Eutele, jednego z najważniejszych rzeźbiarzy XIX wieku tutaj na Łyczakowie – powiedziała Ania Kudzia. – To że rzeźba przetrwała i spadła z cokołu po burzy, to wiedzieliśmy. Ale nie wiedzieliśmy czy jest głowa, czy jest ręka. Głowę udało się znaleźć w krzakach, natomiast rękę wykopaliliśmy z ziemi. I dzięki temu możemy w tej chwili te elementy przykleić, aby tę rzeźbę uratować. A najnowsze nasze dzisiejsze odkrycie widać tutaj za nami – to jest płyta inskrypcyjna pod płytą. To znaczy dwie płyty. Jedną odkopaliliśmy spod dwudziestocentymetrowej warstwy ziemi. To jest płyta z 1787 roku, czyli jedna z najstarszych na cmentarzu. A dzisiaj się okazało, że pod nią jest kolejna płyta. Czyli mamy naprawdę dwie płyty z tego pierwszego okresu, kiedy powstał Cmentarz Łyczakowski. Wiem, że tych płyt na cmentarzu zachowało się bardzo mało. Więc mamy tutaj przykład najstarszych pochówków. Będziemy dzisiaj te płyty wyciągać z ziemi. Postaramy się zrobić pod nimi zasypkę z piasku i kamieni i tak te płyty wyeksponujemy, żeby one nie leżały w ziemi, aby nie było możliwości że trawy czy jakaś wysoka roślinność znówu zarosną i tych płyt nie będzie widać.

Hasło przewodnie Fundacji Fundamenty Kultury to „Przeszłość dla przyszłości”. Również w tym roku Fundacja wspólnie z ukraińskimi partnerami oraz przy dofinansowaniu Instytutu Polonika już przeprowadziła warsztaty konserwatorskie dla studentów Politechniki Lwowskiej pod tytułem „Architektura lwowskiej secesji – badania konserwatorskie i architektoniczne”.

Opóźnienia w budowie zakładu we Lwowie

Polska firma Control Process S.A. oskarża władze Lwowa o odpowiedzialność za opóźnienia w budowie zakładu przeróbki odpadów. Podkreśla, że projekt jest ukończony w 75-80 proc. W oświadczeniu podkreślono, że wyłoniona w przetargu firma „kontynuuje prace mimo stanu wojennego, opóźnień w płatnościach i poważnych naruszeń umowy ze strony miasta”.

Władze Lwowa zwróciły się do premiera Polski o interwencję, twierdząc, że to polska firma opóźnia budowę. Projekt jest finansowany z miejskich środków, a wykonawcą jest Control Process

S.A., która wygrała międzynarodowy przetarg.

Control Process S.A. wskazuje, że opóźnienia wynikają z naruszeń umowy przez Radę Miejską Lwowa i komunalne przedsiębiorstwo Zielone Miasto. Firma uzyskała prawo do wydłużenia terminu realizacji kontraktu po wygranej w postępowaniu arbitrażowym FIDIC.

W związku z orzeczeniem FIDIC polski wykonawca uzyskał m.in. prawo do wydłużenia terminu realizacji kontraktu. Federacja ogłosiła także, że miasto Lwów nie może naliczać kar za opóźnienia, wynikające ze zmiany dokumentacji, a Control Process wykonała swoje zobowiązania zgodnie z kontraktem – głosi stanowisko firmy.

Mer Lwowa, Andrij Sadowy, podkreśla, że sytuacja wpływa nie tylko na budżet



miasta, ale także na reputację Polski. – Wzywamy premiera Polski do interwencji w tej sprawie (...). Lwów jest gotów do

współpracy i oczekuje, że firma Control Process S.A. wypełni swoje zobowiązania. To test dla przyszłego ukraińsko-polskiego

partnerstwa gospodarczego – podkreślił Sadowy.

– Na placu budowy zakładu we Lwowie, obok ukraińskiej, powiewa białoczerwona flaga Rzeczypospolitej Polskiej. A więc mówimy nie tylko o kontrakcie, ale i o reputacji kraju – dodał mer Lwowa.

Rada Miejska Lwowa informuje, że zakład jest budowany za pieniądze mieszkańców, a Control Process S.A. otrzymała już 29 mln euro. Władze miasta obawiają się, że termin zakończenia prac do 4 października 2025 r. nie zostanie dotrzymany.

Projekt budowy zakładu przeróbki odpadów jest największym kontraktem polskiej firmy na Ukrainie i ma duże znaczenie dla ochrony środowiska oraz gospodarki komunalnej Lwowa.

MONEY.PL

Wolontariuszka Tatiana łączy Polaków i Saudów

Dzięki międzynarodowemu projektowi dobroczynnemu ponad pięćdziesięciu rannych po amputacji kończyn otrzymują darmowe protezy w Rzeszowie.

LUDMIŁA PRYJMACZUK
TEKST
ARCHIWUM TATIANY POTOCKIEJ-JEWCUK
AMBASADA UKRAINY W POLSCE
ZDJĘCIA



„Nasza Tania” – tak nazywaj wolontariuszkę Tatianę Potocką-Jewczuk tysiące ludzi na całej Ukrainie. Jej numery telefonów przekazują sobie z rąk do rąk, a w sieciach społecznościowych piszą dziesiątki powiadomień. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem od początku wybuchu wojny odważna kobieta podjęła się tego, co było jedynie na siły pojedynczych osób – wywoziła ciała poległych żołnierzy z terenów działań wojennych, pod ostrzałem, ryzykując własnym życiem; dostarczała żołnierzom pomoc humanitarną, przewoziła chorych uchodźców na bezpieczne tereny.

Z czasem zapoczątkowała inne projekty humanitarne. Na własny koszt wysyłała dzieci żołnierzy na wypoczynek, a ich mamy i żony – na pielgrzymki do świątyń Grecji. Przed rokiem ta dawna mieszkanka Łucka dołączyła do projektu dobroczynnego – zaczęła pomagać wojskowym i cywilom, którzy wskutek działań wojennych utracili kończyny, wrócić do normalnego życia. Teraz w Polsce przygotowują dla nich bezpłatne protezy.

– Powiadają, że w życiu nie ma nic przypadkowego – drogi Pańskie są niezbadane – wspomina Tatiana. – Pewnego razu wieźliśmy przyjaciół na lotnisko w Rzeszowie. W drodze powrotnej podjechalismy do miejscowej kliniki ortopedycznej na korektę protezy. Tam spotkałam medyków-wolontariuszy z Arabii Saudyjskiej i gdy dowiedzieli się, skąd jestem i czym się zajmuję, zaproponowali pomoc.

Tak rozpoczęła się współpraca medyków obu państw. Początkowo Tatiana przywoziła do Rzeszowa wojskowych na protezowanie po amputacjach.

Potem na propozycję partnerów projektu do Polski zaczęto zapraszać również cywili.

– Pacjenci z Ukrainy po amputacjach to przeważnie kobiety i dzieci, które też potrzebują naszej pomocy – mówi Mariusz Grela z Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych. – Przyjeżdżają do Rzeszowa, a nasi technicy wraz z lekarzami z Arabii Saudyjskiej przygotowują im protezy. Cały proces zajmuje niedużo czasu – dwa – trzy dni.

Jak twierdzi Mariusz, w swoim czasie wolontariusze z Królestwa Arabii Saudyjskiej wybrali kilka krajów, gdzie najbardziej potrzebna była pomoc. Od wybuchu wojny wspierają także Ukrainę. Dzięki międzynarodowemu projektowi ponad pięćdziesiąt osób z Ukrainy otrzymało bezpłatne protezy dobrej jakości. Wśród nich jest i dziewięcioletni Pawełek Putencow z Drohobycza.

– Moje dziecko już urodziło się bez nóżki – opowiada Julia Putencowa, matka chłopca. – Pierwszą bezpłatną protezę otrzymał dzięki programowi rządowemu, gdy miał rok i dwa miesiące. Dziecko rośnie i musimy stale zmieniać mu protezy. Miał już cztery protezy.

Kolejną, z tego programu, miał otrzymać za kilka miesięcy. Teraz trzeba byłoby już wszystko zmieniać, bo chłopak wyrósł. Gdy mama chłopca dowiedziała się o możliwości protezowania w Polsce, natychmiast z tego skorzystała. I nie żałuje – mówi, że dziecko od razu przyzwyczyło się do nowej protezy. Jest lekka i wygodna, a chłopak może z nią nawet biegać.

Zadowolony jest z wyjazdu do Polski i 37-letni Wiktor Sokół z obw. kijowskiego. Nógę stracił w wypadku drogowym.

– Już od czterech lat jestem na protezie – mówi pan Wiktor. – O istnieniu takiego projektu dowiedziałem się od kolegi. Wziąłem namiary na Tatianę, zadzwoniłem i pojechałem do Rzeszowa. Tu w klinice miałem wspaniałą opiekę – wszystko darmowe: i przebywanie i wyżywienie. Mielismy tłumacza, a sam trochę mówię po angielsku i to pomogło. Już po kilku dniach jechałem do domu z nową protezą. Jest ona jak wygodny but – chodzę z nią stale. Jestem bardzo wdzięczny wolontariuszom, że pomagają Ukraincom w tak ciężkim dla naszego kraju czasie.

Ostatnio Tatiana Potocka-Jewczuk przywiozła kolejną grupę do Rzeszowa na protezowanie. Po kilku dniach pacjenci już wracali na Ukrainę, ale przed wyjazdem czekała na nich miła niespodzianka – spotkanie z ambasadorem Ukrainy w Polsce Wasylem Bodnarem oraz ambasadorami Arabii Saudyjskiej na Ukrainie i w Polsce.

„W dniu 17 lipca br. Ambasador Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej Wasyl Bodnar wziął udział w oficjalnym wydarzeniu poświęconym realizacji wolontariackiego projektu medycznego, mającego na celu zapewnienie protez kończyn Ukraincom dotkniętym rosyjską agresją.

Projekt ten jest realizowany w Rzeszowie przy wsparciu Centrum Pomocy Humanitarnej



im. Króla Salmana (Królestwo Arabii Saudyjskiej) w ramach pomocy ogłoszonej przez Jego Królewską Wysokość Następce Tronu, Premiera Królestwa Arabii Saudyjskiej Mohameda bin Salmana Al Sauda, w partnerstwie z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Pomocy Ofiarom Wojen i Katastrof w Rzeszowskim Centrum Ortopedycznym.

Wasyl Bodnar podziękował partnerom z Królestwa Arabii Saudyjskiej i Polski za wsparcie Ukrainy i Ukraińców, które jest niezwykle ważne, zwłaszcza w okresie pełnowymiarowej rosyjskiej agresji na Ukrainę. Delegacji saudyjskiej na wspomniane o wydarzeniu humanitarnym przewodniczył Ambasador Królestwa Arabii Saudyjskiej w Ukrainie, Muhammad bin Abdulaziz bin Saleh Al-Baraka.

Od stycznia do maja 2025 roku Centrum Ratownictwa i Pomocy Humanitarnej im.

Króla Salmana zrealizowało w Rzeszowie wolontariacki projekt protez kończyn dla 30 obywateli Ukrainy.

Rzeszowskie Centrum Ortopedii wyraziło gotowość do bezpłatnego dostarczenia protez amputowanych kończyn Ukraincom poszkodowanym przez rosyjskiego agresora.

Dziękujemy Wam, Drodzy Przyjaciele, za Waszą gotowość i chęć niesienia pomocy Ukraincom!”.

Świat zmieniają nie wielkie zwycięstwa, ale małe gesty miłości – napisała wolontariuszka Tatiana Potocka-Jewczuk na swojej stronie i pokazała zdjęcia z tego spotkania. – Należy żyć tak, jak gdyby świat już stał się lepszy. Wówczas dzięki tobie on naprawdę się zmieni.



Góry, teatr i emocje: warsztaty dla młodzieży w Karpatach

Poczucie sceny, mówienie ciałem i wyrażanie emocji – tego uczyła się młodzież podczas warsztatów „Teatr emocji”. Przewodnikami w procesie twórczego odkrywania siebie byli zawodowi aktorzy: Pawło Prymak (Odeski Akademicki Ukraiński Teatr Muzyczno-Dramatyczny im. Wasyla Wasylki) oraz Dmytro Redka (Iwanofrankiowski Akademicki Obwodowy Teatr Lalek im. Marijky Pidhirianki), obaj absolwenci Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Teatru, Filmu i Telewizji im. Iwana Karpenki-Karego.

IRENA WERBIANA
TEKST
DANUTA STEFANKO
ZDJĘCIA

Warsztaty trwały tydzień – od 28 lipca do 3 sierpnia – i odbywały się w górskiej miejscowości Werchowyna w obwodzie iwanofrankiowskim. Uczestnicy rozwijali nie tylko swoje umiejętności aktorskie i zgłębiali historię teatru, ale także uczyli się pracy w grupie, odwagi w wyrażaniu siebie, pracy z emocjami oraz nieszablonowego podejścia do rozwiązywania problemów. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, w ramach opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku.

W warsztatach wzięła udział młodzież w wieku od 13 do 18 lat. Dla niektórych było to pierwsze spotkanie z teatrem, inni mieli już za sobą występy sceniczne. Trenerzy starali się więc dopasować intensywność zajęć do zróżnicowanego poziomu doświadczenia: łączyli gry z ćwiczeniami

aktorskimi, aktywność z teorią, działanie z refleksją.

Uczestnicy uczyli się pracy z ciałem: wykonywali ćwiczenia koordynacyjne, oddawali nastrój muzyki za pomocą ruchu. Rozwijali kreatywność – wspólnie tworzyli historie, pisali teksty, w których każde słowo zaczynało się od tej samej litery. Doskonali także warsztat aktorski: synchronizowali dźwięk z ruchem ust, ożywiali znane i autorskie teksty stworzone podczas zajęć. Program wzbogacały teoretyczne bloki tematyczne, opowieści o teatrze oraz wspólne dyskusje.



– Pod koniec tego wyjazdu czułem się jak wyciśnięta cytryna – mówił trener Pawło Prymak. – Ciągłe dostosowywanie zajęć do zróżnicowanej wiekowo grupy było wyzwaniem. Starsi uczestnicy chcieli więcej analizować i tworzyć, młodsi – uczyć się przez zabawę. Dlatego łączyliśmy aktywność fizyczną z zadaniami aktorskimi. Ciekawym doświadczeniem było wspólne oglądanie spektakli i ich późniejsze omawianie. Podczas jednej z dyskusji

dziewczyna imieniem Anita powiedziała, że czuła się, jakby ktoś jej podrapał mózg. To był chyba mój główny cel w tej podróży – dodał trener warsztatów. Część zajęć odbywała się na świeżym powietrzu, z widokiem na góry. W programie znalazły się też spacer po okolicy i wspinaczka na Pisany Kamień. Wszystko to sprzyjało nie tylko integracji, ale również praktycznemu wykorzystaniu zdobytej wiedzy. Jednym z głównych tematów była praca



z emocjami – jak je rozpoznawać i wyrażać, nie tylko na scenie, ale i w codziennych relacjach.

– Nauczyłam się, że nie można trzymać wszystkiego w sobie. Trzeba mówić od razu, bo potem może nastąpić wybuch – podsumowała uczestniczka Maria Wichtiuch.

Tydzień odkrywania własnych talentów, rozwijania kreatywnego myślenia i drogi do samopoznania zakończył się wymianą opinii. Dla wielu była to szansa spojrzenia na siebie z innej perspektywy i dostrzeżenia zmian.

– Chciałabym podzielić się tym, jak cenne było dla mnie zakończenie tego wyjazdu – moment, w którym mogliśmy usłyszeć, jak postrzegają nas inni. To było bardzo ważne – zobaczyłam swoje mocne strony, zrozumiałam, czym mogę kogoś poruszyć i nad czym chcę jeszcze popracować. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, jak bardzo się zmieniłam. Słowa tych, którzy znają mnie dłużej, były inne niż wcześniej – i to dało mi poczucie, że nie stoję w miejscu. Idę do przodu – wspomina Margaryta Rodczyn, uczestniczka warsztatów.

Choć każdy był inny, wszyscy podążali tą samą ścieżką przemiany. Trenerzy nie tylko dzielili się wiedzą i technikami aktorskimi, lecz także potrafili zainspirować młodych ludzi do głębszego zainteresowania teatrem i stworzyć ciepłą, przyjazną atmosferę. Rozmowy trwały długo po zakończeniu zajęć. Prowadzący odpowiadali na dziesiątki pytań, dzielili się historiami ze sceny. Wieczorami młodzież wspólnie grała w gry, śpiewała przy gitarze i dzieliła się wrażeniami.

– Myślę, że każdy otrzymał coś dla siebie, a nawet więcej – powiedział na zakończenie trener Pawło Prymak.

We Lwowie pożegnano poległego obrońcę Ukrainy Władysława Bobrowskiego

W sobotę 26 lipca we Lwowie odbył się pogrzeb Władysława Bobrowskiego, parafianina kościoła pw. św. Michała Archaniola na Sichowie we Lwowie, który zginął, broniąc Ukrainy przed rosyjską agresją. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył biskup Edward Kawa, ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej.

W ceremonii uczestniczył również konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marek Radziwon. Władysława Bobrowskiego pochowano na cmentarzu Łyczakowskim, na tzw. Marsowym

Polu, miejscu spoczynku ukraińskich żołnierzy poległych w obronie Ojczyzny.

– Składamy szczere wyrazy współczucia rodzinie i bliskim – napisała parafia św. Michała Archaniola w Lwowie.

Władysław Bobrowski urodził się 24 czerwca 1979 roku we Lwowie. Uczęszczał do szkoły średniej nr 84 im. bł. Józafaty Hordaszewskiej, a następnie ukończył kursy księgowości. Odbýwał służbę wojskową w 24. Samodzielnej Brygadzie Zmechanizowanej im. Króla Daniela Sił Zbrojnych Ukrainy.

Zawodowo związany był m.in. z prywatnym przedsiębiorstwem „Galkotloserwis Lwów”, gdzie pełnił funkcję kierowniczą. Przez pewien czas pracował również jako motorniczy w miejskiej spółce „Lvivelektrotrans” – jak

wspominali jego bliscy, była to praca, którą kochał. Kierowanie tramwajem traktował nie tylko jako zawód, ale także jako sposób na kontakt z mieszkańcami i miastem, które kochał.

Władysław Bobrowski był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach i wielkim sercu. Pasjonował się literaturą, kolekcjonował książki, interesował się motoryzacją i chętnie

gotował. Rodzina była dla niego najwyższą wartością. Każdą wolną chwilę poświęcał bliskim. Wspominany jest jako czuły ojciec, troskliwy syn i brat, a także ktoś, kto zawsze służył pomocą potrzebującym.

W 2022 roku, po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji, ponownie stanął w obronie Ojczyzny. Walczył na kierunku ługańskim w szeregach swojej macierzystej brygady. Za udział w działaniach bojowych został odznaczony medalem „Uczestnik działań bojowych”.

Po Władysławie Bobrowskim pozostali pogrążeni w żałobie: matka, siostra z rodziną, żona oraz dwie córki.

ŹRÓDŁO: RKC.LVIV.UA
ZDJĘCIA FACEBOOK,
PARAFIA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA
LWÓW - SICHÓW



Kryminalne historie z czasów cesarsko-królewskich

We Lwowie pod rządami Najjaśniejszego Pana cesarza i króla Franciszka Józefa I historii kryminalnych nigdy nie brakowało. We wszystkich czasopismach lwowskich kronika kryminalna lub kronika policyjna była jak najbardziej poczytna i popularna. Ale co tam drobne kradzieże, przygody ulicznych prostytutek czy pijane bójki w „słynnych” knajpach lwowskich, które na zawsze weszły do folkloru batiańskiego (na przykład „U Bombacha fajna wiara...”). Były sprawy ważniejsze, afery na miliony koron, czy też z podłożem politycznym.

JURIJ SMIRNOW

Jedna z takich przygód wydarzyła się w marcu 1907 roku. Otóż 28 marca poważna gazeta „Słowo Polskie” doniosła swoim czytelnikom nowość sensacyjną – we Lwowie skradziono pomnik (popiersie) Tarasa Szewczenki, znakomitego poety ukraińskiego. W artykule na jednej z pierwszych stron czytamy: „Pomnik Tarasa Szewczenki ukradziony. Wczoraj zawiadomiło policję ruskie Towarzystwo Pedagogiczne, iż odlew biustu Tarasa Szewczenki, dłuta znanego polskiego artysty rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, odlany w roku zeszłym w Paryżu kosztem jakiegoś „magnata z Ukrainy” i подарowany celem ustawienia na jednym z placów publicznych miasta Lwowa, zdeponowany na razie w piwnicy realności pod l. 47 przy ulicy Sykstuskiej (obecnie P. Doroszenki), został ubiegłej nocy skradziony. Policja przekonała się, że rozbito tam dwie piwnice i biust ten ważący około 100 kg skradziono.”

Wysłany na miejsce pełnionej kradzieży komisarz policji przekonał się rzeczywiście, że nieznani sprawcy rozbili piwnicę i ciężki ten odlew zabrali. Sprawa była dość niezwykła i policja najpierw nie wiedziała kogo można byłoby podejrzewać i w jakim środowisku szukać złodziei. Tymczasem ukraińska gazeta „Diło” opublikowała wielki artykuł, w którym nadało całej sprawie charakter wybitnie polityczny. Autor artykułu uważał, że za kradzieżą stoją przedstawiciele polskiej demokracji narodowej i studenci Polacy, związani z tą opcją polityczną. „Diło” wyjaśniło też pochodzenie tego popiersia Tarasa Szewczenki i plany organizacji ukraińskich co do jego ustawienia we Lwowie. Według czasopisma, „ruskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie przechowywało biust Szewczenki w piwnicy swego lokalu

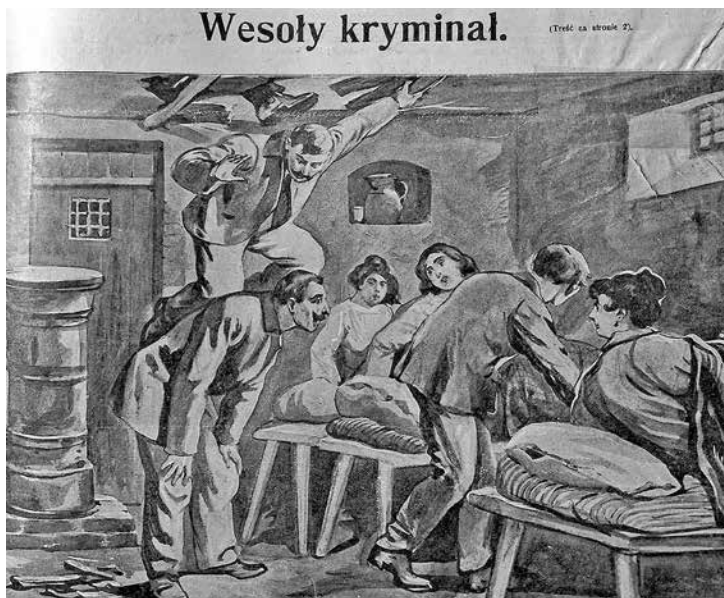


POPIERSIE TARASA SZEWCZENKI

przy ulicy Sykstuskiej l. 47. Ten wielki biust, wykonany przez znanego artystę rzeźbiarza Cypriana Godebskiego kosztował 25.000 koron. Pieniądze na to popiersie przekazał ukraiński patriota zza granicy Mychajło Wołodkowicz.

Popiersie znajdowało się w piwnicy ponieważ kamienny postument dla biustu nie był jeszcze sporządzony, również nie wyznaczono jeszcze miejsca gdzie będzie ustawiony pomnik najślawniejszego poety ukraińskiego. Wiadomo, że Rada Miejska Lwowa nie chce uzgodnić miejsca jego ustawienia. Istnieje plan ustawienia tego pomnika na placu przed ukraińskim teatrem, który zaplanowano zbudować w najbliższym czasie. (Teatr planowano zbudować na placu niedaleko kościoła św. Marii Magdaleny przy ulicy Leona Sapiehy, obecnie plac M. Szaszkiewiczza). Na razie popiersie poety znajdowało się w piwnicy i nagle znikło w nocy z wtorku na środę.

Już od samego rana Towarzystwo Pedagogiczne zgłosiło podanie na policję, skąd niezwłocznie przybyła komicja policyjna i orzekła, iż kradzież uczyniono z motywów politycznych. Redakcja „Diła” uważała, że popiersie skradli przedstawiciele polskich narodowców i dalej pisała: „Fakt politycznej kradzieży zdemaskował polskich rusinofobów, jak żadne inne barbarzyństwo zapodziało Rusinom do owego czasu”. Już w dniu następnym „Słowo Polskie” umieściło odpowiedź redakcji „Diła”, w której między innymi czytamy: „Z powodu kradzieży biustu Szewczenki dokonanej onegdaj, rzuca prasa ruska podejrzenie, oparte jakoby na dochodzeniach policyjnych, że motywy tej kradzieży były polityczne, a nawet, że wina tej kradzieży spada na społeczeństwo polskie. Należy przypuszczać, że policja wydeleguje jakiegoś bystrzejszego urzędnika do zbadania tej sprawy i wcześniej czy później wpadnie na trop złodzieja. Inteligentny urzędnik zwróci zapewne uwagę na znajomość terenu u złodzieja, która zdawałaby się wskazywać, że jest to „złodziej domowy”, a cywilizowany człowiek zdoła chyba ocenić, że Polakowi, o ile nie jest zwykłym karnym przestępcą, nie mogło chyba zależeć



na zniszczeniu dzieła wykonanego ręką wielkiego polskiego artysty – Godebskiego.

Biust był umieszczony, jak się dowiadujemy, w domu, w którym mieści się ruskie Towarzystwo Pedagogiczne, a przechowywany był w wilgotnej piwnicy, która to ostatnia okoliczność dowodziłaby, że jego właściciele nie umieli sami dostatecznie uszanować i uchronić od zniszczenia pięknego dzieła polskiej sztuki plastycznej...”

Sprawa wyglądała dość skomplikowanie, policja nie miała podejrzanych w tej kradzieży i nie wiedziała gdzie szukać znikłego popiersia. Pomógł jednak przypadek i to w tym samym dniu. „Wiek Nowy” donosił, że „równocześnie jednak prawie doszło do wiadomości policji, że emerytowany c.k. major Michał Malinowski, zamieszkały w willi pod l.6 przy Drodze Wuleckiej, odebrał jakiś odlew brązowy złodziejom. Dalsze dochodzenie wykazało, iż znaleziony biust jest faktycznie biustem Tarasa Szewczenki”. Michał Malinowski powiedział dziennikarzowi, że służący jego po południu zauważył, iż jacyś dwaj młodzi ludzie ponieśli ulicą Wulecką (obecnie Sacharowa) coś w worku i ukryli następnie w sitowiu na stawach Sobka. Wtedy Malinowski posłał tegoż służącego by zobaczył co ukryto w stawie. Rzeczywiście niebawem z trudem (popiersie było ponad 1 metr wysokości), przy pomocy kilku ludzi, dostawił mu poszukiwany przez policję biust Tarasa Szewczenki. „Diło” zauważyło, że „ludzie, którzy chcieli utopić biust byli młodzi i porządnie ubrani, czyli prawdopodobnie byli akademikami (studentami)”. Popiersie zostało przekazane do policji, zaś policja zwróciła go Towarzystwu Pedagogicznemu. Na tym owo zajęcie zostało wyczerpane, a z nim i dalsza polemika w czasopismach lwowskich.

Współczesny historyk sztuki Igor Siomoczkin dokładnie opisał dalsze losy tego pomnika. Otóż Mychajło Wołodkowicz, bogaty przedsiębiorca i mecenas, przyjechał do Lwowa w 1904 roku ze wschodniej Ukrainy i postanowił подарować ukraińskim mieszkańcom Lwowa pomnik wybitnego

poety ukraińskiego. M. Wołodkowicz osobiście złożył Cyprianowi Godebskiemu zamówienie na wykonanie pomnika, zaś Józefowi Pokutyńskiemu na kamienny postument dla niego. Mecenas też wybrał miejsce ustawienia pomnika, mianowicie plac Halicki, jeden z centralnych, reprezentacyjnych placów miasta. Jednak Rada Miejska nie wyraziła zgody na ustawienie pomnika w tym miejscu.

Po przykrym wydarzeniu w marcu 1907 roku Mychajło Wołodkowicz przekazał popiersie Tarasa Szewczenki do dyspozycji Ukraińskiemu Muzeum Narodowego przy ulicy Mochnackiego 42 (obecnie ulica Dragomanowa), które powstało staraniem metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Bliższym do realizacji wydawał się plan ustawienia pomnika na placu przed nowym teatrem ukraińskim przy ulicy Leona Sapiehy. Firma prof. Iwana Lewinskiego opracowała projekt gmachu teatralnego, zaś Sejm Galicyjski asygnował pieniądze na jego budownictwo, lecz do realizacji planów nie doszło z powodu wybuchu I wojny światowej. Dla szerokiej publiczności popiersie zostało wystawione jeden jedyny raz w czerwcu 1914 roku przed budynkiem tegoż Ukraińskiego Muzeum Narodowego, z powodu 100-lecia urodzin wielkiego poety ukraińskiego. Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego popiersie Tarasa Szewczenki dłuta C. Godebskiego znajduje się w zbiorach tegoż muzeum. Co do skandalu z kradzieżą popiersia w marcu 1907 roku, to policja była bardzo zadowolona, że popiersie zostało odnalezione szybko i bez jej udziału. Nikt też nie szukał sprawców tej kradzieży, zaś polemika w prasie z czasem też ucichła.

Tymczasem publiczność lwowska była zachwycona kolejnymi sensacjami, których nie zabrakło. W tymże 1907 roku absolutnie niezwykle wydarzenie miało miejsce w lwowskim więzieniu kryminalnym przy ulicy Batorego (obecnie ulica Kniazia Romana). O tym wydarzeniu, w które nawet trudno uwierzyć, pisała cała prasa lwowska, a nawet krakowska. Na przykład, krakowskie „Nowości ilustrowane”

podały reportaż pod tytułem „Wesoły kryminal”. W artykule m.in. czytamy: „Różne już psoty robili więźniowie ku utraپieniu swych dozorców, ale pono jeszcze nigdzie nie zobaczyło się nic podobnego, jak we lwowskim „kryminale” obok sądu przy ulicy Batorego. Było to pod koniec zapustów, więc musiało się aresztantom przypomnieć, iż zazwyczaj w noc karnawałową spędzali po kilka godzin o wiele przyjemniej na tańcach ze swoimi bogdaniami. Zapewne taka tęsknota ogarnęła więźniów, którzy siedzieli wspólnie w pewnej kaźni na drugim piętrze w liczbie sześciu. A ponieważ cała uwaga dozorców skierowana była na inne skrzydło gmachu, gdzie siedzą ruscy studenci, uczestnicy napadu na Uniwersytet, aresztanci z tej celi postanowili się zabawić. W podłodze wyważyli deskę, poczem wyjęli cegły i pracowali wśród nocnej ciszy, dopóki nie utworzył się otwór w powale znajdującej się poniżej kaźni, która należała do oddziału kobiecego. Wtedy jeden po drugim wszyscy dostali się na dół, gdzie spało 7 aresztantek”. Jak to było dalej dokładnie opisał lwowski „Wiek Nowy”, który miał najlepsze rozpoznanie we wszystkich lwowskich sprawach kryminalnych, mając informatorów zarówno w sferach policyjnych, jak złodziejskich. Otóż „Wiek Nowy” jako jeden z pierwszych opublikował reportaż o tym niezwykłym wydarzeniu pod tytułem „Karnawał w kryminale lwowskim”. W relacji z więzienia czytamy: „Więźniowie celi nr 59 w gmachu sądu krajowego przy ulicy Batorego, postanowili sobie sprawić tak zwane „ostatki”. W tym celu wybili dziurę wyrwawszy deskę w podłodze i w ten sposób dostali się do celi nr 38, gdzie znajdowało się 7 kobiet. I tu bez żadnych przedwstępnych oświadczeń, bez intryg miłosnych i zakłęb, przystąpiono od razu „ad rem”. Więźniowie zabawiali się aż do godziny 5 rano i wtedy dopiero wrócili do swej celi. Jeden z nich nazwiskiem Dolnicki tak osłabł z tej zabawy, że dozorczy znaleźli go rano prawie nieprzytomnego w celi nr 38 u kobiet”.

Władze śledcze oburzone wybrykami więźniów i brakiem czujności dozorców rozpoczęły dochodzenie, zaś sprawę poprowadził radca Promiński. Śledztwo wykazało jakiegoś działającego się w więzieniu, również „...wyszło na jaw, iż nie koniecznie w zapusty i bez wyłomów w murze, sami dozorczy więzienni mieli zwyczaj nadużywać swej władzy względem aresztantek”. Na zakończenie tej sensacyjnej historii „Wiek Nowy” wyraził nadzieję, że „...samowola dozorców więziennych w tej mierze zostanie ukrócona, a wypadki podobne powyższemu, nie powtórzą się w przyszłości”. Czy był ktoś ukarany, o tym nic nie wiadomo.

Galeria wybitnych lwowskich szachistów (cz. 2)

Franciszek Ksawery Sulik. Olimpijczyk

16 lipca 2025 roku minęła 28. rocznica śmierci lwowianina, olimpijczyka, wybitnego polsko-australijskiego szachisty Franciszka Ksawerego Sulika oraz 27 lipca – 90. rocznica triumfu polskiej drużyny na III Olimpiadzie Szachowej w Hamburgu.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROW
TEKST
WIKIPEDIA ZDJĘCIA

Złotą erą polskich szachów można nazwać czas przed II wojną światową, gdy w szachowym świecie Polacy i Polscy Żydzi żyli w pełnej harmonii. W okresie międzywojennym polska ekipa miała siedem startów łącznie z Olimpiadą w Buenos Aires (pierwsze Igrzyska poza granicami Europy w okresie 24 sierpnia – 19 września 1939 roku), tzn. na początku działań wojennych. 27 lipca 1939 roku w Antwerpii 16 reprezentacji zaokrętoowało się na frachtowiec belgijski „Piriapolis” i wypłynęło w trzytygodniową podróż do Argentyny. A Polaków „Piriapolis” zabral po prostu w inne życie, ucieczki przed „potopem”, chociaż na czas podróży nie wiedzieli o sytuacji w Europie. Na wyjazd delegacji brakowało pieniędzy, lecz z pomocą przyszło Ministerstwo Spraw Zagranicznych z pułkownikiem Józefem Beckiem na czele. Po zakończeniu turnieju z Argentyny nie powróciło wielu wybitnych szachistów, m.in. polscy reprezentanci żydowskiego pochodzenia Mieczysław Najdorf i Paulin Frydman.

Pozostał tam i Franciszek Sulik. O nim wspomnimy w tym artykule.

Franciszek Ksawery Sulik urodził się 29 listopada 1908 roku w Glinianach koło Lwowa. Po ukończeniu lwowskiej szkoły średniej rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ukończył go w 1932 roku, otrzymując tytuł magistra prawa. Pracował krótko na posadzie sędziego sądu rejonowego w Boryni nad Strwiążą. 1 marca 1939 roku został asesorem sądowym w okręgu Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Na stopień podporucznika został mianowany od 1 stycznia roku 1935 i 1852 z lokatą w korpusie oficerów rezerwy piechoty.

Zainteresowanie szachami rozpoczęło się już w dzieciństwie grą z ojcem i bratem. Później uczestniczyli oni w miejscowych turniejach, brat po wojnie grywał na Wybrzeżu. Karierę szachową Franciszek rozpoczął w 1926 roku grając w mistrzostwach uniwersytetu (4 miejsce). W końcu lat

dwudziestych grał za lwowski klub szachowy „Hełm”. Już wtedy budził wielkie nadzieje. W prasie lwowskiej pisano o nim, że był szachistą „o nieprzeciętnym talencie”. Uprawiał też pływanie (był rekordzistą Lwowa w pływaniu na sto metrów stylem dowolnym), występował na ringu (w wadze ciężkiej).

Koleczy ze studiów nazywali go Ksawerem i pod takim pseudonim był znany wśród miejscowych szachistów – należał przecież do ich czołówki.

W 1934 roku wygrał tytuł wicemistrza Lwowa. W tymże roku zremisował w symultanie z wybitnym arcymistrzem Austriakiem Rudolfem Spielmanem, która miała miejsce we lwowskiej sali Związku Mieszkańców przy placu Mariackim 7 oraz świetnie wypadł w drużynowych mistrzostwach Polski (5,5 punktów z 7 partii). W 1934 roku zajął II miejsce w mistrzostwach Lwowa, wygrywając z mistrzem Edwardem Herstenfeldem. Pułkownik Marian Stejfer pisał wtedy, że „wybija się bardzo dobrą, stylową i poprawną grą”.

W 1934 r. lwowska gazeta „Chwila” opublikowała zadanie francuskiego mistrza z XIX wieku Luisa la Burdonnais, słynny mat pionem c2 po 81 posunięciach. Po kilku tygodniach redaktor działu szachowego poinformował czytelników, iż wpłynęły tylko 3 propozycje, kończące się matem w 81 posunięciach. Najbliżej rozwiązania był Franciszek Sulik. Wskazał on prawidłowo pierwszych 50 posunięć. „W 1937 roku nie udało mu się zagrać w mistrzostwach Polski ze względów zawodowych, w następnym roku na swoim pierwszym indywidualnym turnieju pokonał



Mgr. F. K. Sulik.

najsilniejszą szachistkę świata Werę Menchik z Czech. Dziennikarze podkreślali jego umiejętność świetnego panowania nad nerwami podczas partii, co jest bardzo ważne dla szachisty. Na wspomnianej już Olimpiadzie w Argentynie Sulik zdobył 4,5 punkty z 7.

Po jej zakończeniu, wiedząc, co działo się w ojczyźnie we wrześniu 1939 roku, postanowił pozostać na pewien czas w Buenos Aires w gościnie u żydowskiej rodziny.

Franciszek Sulik po paru latach w Argentynie wyemigrował najdalej jak się dało, to

znaczy do Australii. Zaczął tam od łopaty, by zostać inżynierem i kilkakrotnym mistrzem kraju w szachach.

Szachy pomagały mu zapomnieć o smutnych czasach. Występuje na miejscowych turniejach. Wkrótce po występie w Mar del Plata (1941 r.) opuszcza Argentynę i wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Został skierowany do Wielkiej Brytanii, stamtąd na Bliski Wschód, gdzie w 1943 r. dołączył do II Korpusu generała Władysława Andersa i odbył w nim cały szlak walk we

Włoszech. Za odwagę i bohaterstwo na polu walki otrzymał „Gwiazdę za Wojnę 1939–1945”. Z dokumentacji wojskowej por. Sulika wynika, że był oficerem „inteligentnym, cichym, w swoich zamiarach upartym i konsekwentnym”. W listopadzie 1941 r. prezydent Angielskiej Federacji Szachowej Job Derbyshire zorganizował mecz na 12 szachownicach pomiędzy Armią Brytyjską i Siłami Zbrojnymi Aliantów, stacjonującymi w Wielkiej Brytanii. W drużynie Aliantów zasiadli dwaj polscy olimpijczycy z Buenos Aires – Sawely Tartakower i Franciszek Sulik.

Po zakończeniu wojny wraca na Wyspy Brytyjskie. W wojskowym obozie w Szkocji przechodzi kurs elektryka. Wyjeżdża na stałe do Australii. Tam spytano go, co umie. Odpowiedział, że zna pięć języków i jest sędzią. „No to pójdziesz do łopaty”. Pracował w wytwórni cementu, w fabryce chłodzi, następnie zrobił kurs technika radiowego i pracował przy nasłuchu amerykańskim.

Do aktywnej gry wrócił w 1954 roku, zapisując się do polskiego klubu „Kościusko” w Adelajdzie. Uczestniczył w mistrzostwach kraju, był siedmiokrotnym mistrzem Południowej Australii. Najwyżej sklasyfikowany był w r. 1943, zajmował wówczas 68 miejsce na świecie (ranking 2516).

Zmarł w 1997 roku w wieku 89 lat w Adelajdzie.

Jego powojenny los nie był znany w Polsce do lat 90. Robert Różycki, były szachista, mieszkając w Australii, odnalazł informację o polskim „srebrnym” olimpijczyku – Franciszku Ksawerym Suliku.

Podajemy jedną z ciekawych partii, z Mistrzostw Lwowa 1936 roku, która jest opublikowana w czasopiśmie „Przegląd Szachowy”.

Wybrane sukcesy w turniejach

- Olimpiady szachowe (1 raz, 1 medal)
- Buenos Aires 1939 – V szach. (4½/7), srebrny medal wspólnie z drużyną
- Olimpiady szachowe nieoficjalne (1 raz, 1 medal)
- Monachium 1936 – IX szach. (3/7), srebrny medal wspólnie z drużyną
- 934 – dz. II m. we Lwowie (Mistrzostwa Lwowa)
- 936 – II m. we Lwowie (Mistrzostwa Lwowa)
- 938 – I m. we Lwowie (Mistrzostwa Lwowa)
- 940 – II m. w Buenos Aires
- Wielokrotny uczestnik finałów Indywidualnych Mistrzostw Australii (m.in. 1962, 1963, 1974, 1980).
- Dziewięciokrotny Mistrz Południowej Australii (1954, 1969, 1970, 1971, 1973, 1974, 1976, 1977, 1978).

Z turnieju o mistrzostwo Lwowa 1936.

Partia Nr. 8. Indyjska

Bombach Sulik

1. d4 Sf6, 2. c4 g6, 3. Sc3 Gg7 4. c4 d6, 5. f3 Sba7, 6. Ce3 t6? (Zupełnie bez uzasadnienia, przesłania bowiem hetmanowi diagonalę c8–a5 po ewent. c5) 7. Hc2 c5, 8. c5 h5, (unika wymiany gońca, osłabia jednak silnie skrzydło królewskie). 9. f3 Gz6, 10. f4! (Pozycja strategiczna czarnych jest już krytyczna) ...Hc7 11. Sf3 Gc8? 12. Cc2 z6, 13. Sg5 Sh7 14. Sf3 Sh8 15. S, 5 (zysk na czasie) Sh7 16. Sf3 Sh8. 17. 0–0 Sh7 18. Wa1 0–0, 19. Gd3 Wt8, 20. z4 Wc8 21. Gf2 Gt6 22. Gf3 Sd8, 23. Hc2 z6, 24. c5! dxe, 25. fxe Gt7, 26. d6 Ha7, 27. h4! (Blokada. Pozycja czarnych jest silnie skrópowana, tak w centrum, jak i na obu skrzydłach)... Gc6, 28. t3 Wec8. 29. Se4 Gxe4, 30. Wxe4! Gg7, 31. We2Hc8, 32. Sg5 Sxg5, 33. hxe5 Sd7 34. Hd2 (Po We2 Sf8! białe oddając 2 wieże za hetmana i piona, otrzymują pozycję b. trudną do wygrania)... Wb7, 35.

Gh2 Sf8, (Skoczek oddala się z zagrożonego skrzydła królewskiego: wskazane Sf8) 36. g4 hxe4, 37. Hf4 Wa7, (Decydująca strata tempa. Czarne obawiają się związania na przekątni wieży i skoczka. Sc6 było jednak konieczne. Teraz białe przechodzą do decydującego ataku). 38. Hxe4 Sf6, 39. Gf3! Sd4, 40. Wh2 Sf5, (40... Sxb3, 41. Hh3!) 41. Gf4 Hc6 42. We1 Wt8, 43. Kf2 t5, 44. Gc4! (Czarne są zgubione) ...Ht6, 45. Weh1 bxe4, 46. Hh3 Sf6 47. Hxe6! z matem w 4 posunięciach.

Uwagi H. Bombacha.

Powyższa partia rozegrana przez Bombacha bardzo dobrze, przez Sulika natomiast poniżej swej siły, wymaga kilka uwag. Sulik musiał ją wygrać, aby zdobyć pierwsze miejsce, była bowiem ostatnia runda. Zastosował jednak fałszywą taktykę defenzywną i czekał na błędy przeciwnika. Lecz doznał tym razem zawodu.

Historyk sztuki Igor Siomoczkin o Gabrieli Zapolskiej i losie jej willi we Lwowie

Spotkanie z Igorem Siomoczkinem, naukowcem Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woznickiego, historykiem sztuki, krajoznawcą, człowiekiem nie obojętnym na losy pamiątek historii i kultury, zorganizował „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego” (prezes Natalia Fiłewycz) i Naukowa Biblioteka Uniwersytetu Lwowska Politechnika. Było to kolejne spotkanie popularnego we Lwowie cyklu lekcji pt. „Kawa na Profesorskiej”.

JURIJ SMIRNOW

Natalia Fiłewycz jest znany entuzjastą ratowania dziedzictwa kulturowego Lwowa, propagandy lwowskiej sztuki, kultury, tradycji. Pod jej kierownictwem spotkania „Kawa na Profesorskiej” prezentują zainteresowanie zachowaniem wspólnego dziedzictwa, tradycji i zabytków narodów, które w ciągu wieków mieszkaly we Lwowie. Znaczną uwagę zwraca ona też na postacie działaczy kultury i sztuki polskiej, którzy związani byli ze Lwowem. Tenże Igor Siomoczkin przygotował swego czasu wykład o lwowskich latach i twórczości Artura Grottgera, znanego polskiego artysty malarza. Na kolejne spotkanie z Igorem Siomoczkinem i Gabriellą Zapolską przyszło sporo ludzi – sala biblioteczna była wypełniona publicznością. Na wstępie Natalia Fiłewycz podziękowała partnerom spotkań, również żołnierzom ZSU, którzy walczą o naszą wolność, o niepodległą Ukrainę. Ona też anonsowała kolejne spotkanie z Roksolaną Hawaluk, które będzie poświęcone twórczości kompozytora Mychajła Werbyckiego.

Prelegent Igor Siomoczkin już we wstępie swego wykładu powiedział zebranym, że od 2016 roku zajmuje się sprawą związaną z losem willi Gabrieli Zapolskiej. Willa ta znajduje się przy zacisznej ulicy Gabrieli Zapolskiej 3 na Jałowcu, w dawnych Krzywczycach.

W styczniu 1904 roku Gabriela Zapolska razem z mężem Stanisławem Janowskim, popularnym artystą malarzem, na stałe osiedliła się we Lwowie. Marzyła zamieszkać w spokojnym, zacisznym miejscu, we własnej willi. Marzenie udało się zrealizować dopiero w 1908 roku, kiedy właśnie kupiła niewielką willę w Krzywczycach. Areal Zurli w książce o Gabrieli Zapolskiej pod tytułem „Szkło i brylanty” tak opisuje wybór nowego, wymarzonego domu: „Zapolska planowała zakup



GABRIELA ZAPOLSKA

własnego domu w jakiejś spokojnej, zdrowej okolicy podmiejskiej. Podobały jej się Brzuchowice pod Lwowem ze względu na sąsiadujące piękne lasy, lecz tamtejsze tereny były wilgotne, zaczęła więc szukać gdzie indziej. Jej wybór padł na podlwowskie Krzywczycy, a konkretnie – parcelę przylegającą z jednej strony do koszar ułańskich, z drugiej – do niedawno wytyczonej ulicy niemającej jeszcze nazwy (właśnie obecnie ulica Gabrieli Zapolskiej), za którą rozciągał się wymarzony las. Miejsce często nazywano Na Jałowcu, ponieważ przy drodze do Krzywczyc przed starym dworkiem rósł unikatowy, olbrzymi jałowiec, tak malowniczy, że jego zdjęcia widniały w ówczesnych książkach opisujących Lwów. W domu stojącym na parceli mieściła się wprawdzie poczta oraz mieszkanie służbowe, lecz ich usunięcie było jedynie kwestią czasu. Mimo złego samopoczucia Gabriela wytargowała obniżenie ceny do 7 500 złotych reńskich i nie bez trudu załatwiła w Kasie Oszczędności pożyczkę na większą część tej sumy oraz – mimo listopadowych mrozów – zaangażowała ogrodnika, aby zajął się sadzeniem krzaków owocowych. Zleciła mu również ogrodzenie parceli... Z czasem miał dojść do tego szpaler tui oddzielający od ulicy, krzewy malin, porzeczki i agrestu, bzy, buldeneże, magnolia, dziewczęta migdałowe, jesion płaczący i mnóstwo róż... Poza różami, z kwiatów miała jeszcze bratki, piwonie, begonie, nasturcje i astry. Dom obrosnięty był klematisem, parkan – dzikim winem.” Miała dwóch psów – Lolka i Bernardzia. Potrzebna była jeszcze pracownia dla Janowskiego. Na ogół przybytek taki lokowano obok domu w charakterze oddzielnego budynku, ale Zapolskiej taka koncepcja nie odpowiadała. Otóż przy „Skizie” powstała zamiast pracowni piętrowa przybudówka z werandą. Zapolska zawczasu przygotowała też



GABRIELA ZAPOLSKA W SWOJEJ WILLI

meble i przedmioty przeznaczone do dekoracji wnętrza. Jej przyjaciółka malarka Bronisława Rychter-Janowska wykonała portrety rodziców Gabrieli wystylizowane na stare malarstwo, również makaty, przedstawiające pejzaże, wykonane metodą aplikacji.

W początku maja 1909 roku Zapolska z mężem Stanisławem Janowskim przeprowadziła się do rozbudowanej i wyremontowanej willi. O jej nowym mieszkaniu mówiono nie tylko we Lwowie. Wiadomość o nowej willi Zapolskiej bardzo szybko dotarła do salonów Krakowa i Warszawy. Już w kwietniu 1910 roku warszawski tygodnik „Świat” wysłał swego korespondenta do Lwowa i w kolejnym numerze umieścił jego reportaż. Zachwycony dziennikarz pisał: „W ślicznym zakątku podlwowskim wybrała sobie stałą siedzibę autorka „Menażerii ludzkiej”, „Sezonowej miłości” i „Skiza” – Gabriela Zapolska. Przy drodze krzywczyckiej wznosi się okazańsza od innych, pełna smaku parterowa willa, przylegająca do sporego ogrodu. Na ścianie wschodniej napis: „Willa Skiz”. Pragnieniem państwa Janowskich od wielu lat było mieć własny dom, własny ogród, własne kwiaty... Ogród zamienił się w jeden olbrzymi bukiet... Całego dobytku pilnuje olbrzymi bernard Bary, rezydujący w miniaturowym zakopiańskim szałasie. Dookoła cisza podmiejska, którą przerywa śpiew ptaków i jakiś odległy gwar natury. A wszędzie słońce i kwiaty, nade

wszystko moc kwiatów... Małym muzeum jest wnętrze „Skizu”. Mieszkanie wypełnione cennymi staroświeckimi meblami, z których każdy mówi o przeżytej dawno epoce. Obok wygodnych biedermajerów mahoniowych lekkie empiry i wdzięczne roccoco. Miałyby się wrażenie wnętrza dawnego dworku polskiego, gdyby nie muzealne prawy bogactwo sprzętów, gdyby nie legiony cacek, zdobiących półki i etażerki, gdyby nie moc obrazów, gobelinów, antycznych zegarów. Pan Janowski jest zapalonym zbieraczem zegarów i posiada ich mnóstwo z rozmaitych wieków. Stary kurantowy zegar przy biurku gra swą melodię, a opodal inny przepyszny, na alabastrowych kolumnach wsparty czasomierz wydzwania wieżowym głosem godziny. Samo bogactwo obrazów każe traktować to wnętrze jako coś więcej niż zwykłe choćby wykintne mieszkanie. Jest tego istna galeria. Mnóstwo malarzy francuskich, których pani domu przywiozła z wieloletniego pobytu w Paryżu. Całe ściany zawieszono Gauguinem i Seruierem... Obok obrazy Scurata, Van Gogha, Pissarra. Dominują olbrzymie „Świtezianki” Wyspiańskiego, z polskich malarzy nie brak prawie żadnego z wybitnych współczesnych. To wnętrze „Skiza”, w którego każdym szczególe wyczuwa się wytworność gospodarzy, pełnych niezmiernego ukochania rzeczy pięknych.”

Niestety, w życiu Zapolskiej nie wszystko było różowo. W lipcu 1910 roku nastąpiła ostateczna separacja z mężem Stanisławem Janowskim, zaś w maju 1911 roku Gabriela zmuszona była przeprowadzić się ze „Skizu” do Lwowa. Willa była jednak bardzo miła sercu Zapolskiej i rok później 2 maja 1912 roku wróciła z powrotem. Tym razem tylko do stycznia 1913 roku, zaś we wrześniu 1914 roku ostatecznie sprzedała ukochaną willę. Były to trudne czasy wojny światowej i rosyjskiej okupacji Lwowa.

Prelegent Igor Siomoczkin przybliżył obecnym również życiorys Gabrieli Zapolskiej (1857–1921), znanej polskiej powieściopisarki, dramatopisarki, krytyka teatralnego i aktorki teatralnej. A jeszcze znanej feministki, kobiety bulwersującej i ekstrawaganckiej. Autorka kilkudziesięciu znanych powieści i utworów dramatycznych i komedii satyryczno-społecznych na czele ze słynną „Moralnością pani Dulskiej”. Urodziła się w Podhajcach na Wołyniu w rodzinie szlacheckiej Korwin-Piotrowskich. Lata dziecięce minęły w pałacu ojca w Starych Kiwercach. W roku 1868 po raz pierwszy przyjechała do Lwowa. Rodzice wysłali Gabrielę na naukę do zakładu naukowego dla dziewczyn przy lwowskim klasztorze Sacre-Coeur. Zaś w styczniu 1904 roku już znana i ceniona autorka i aktorka teatralna na stałe przeprowadziła się do Lwowa. Tutaj we Lwowie zmarła 17 grudnia 1921 roku i pochowana została na Cmentarzu Łyczakowskim w Alei Zasłużonych.

Na odnowionym przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) grobowcu Gabrieli Zapolskiej między innymi znajdują się tytuły wszystkich jej utworów, również komedii „Skiz”. Niestety inny los czekał na willę Zapolskiej. Obecnie, kiedyś stylowa secesyjna willa, wygląda na zaniedbaną, częściowo zawałoną ruinę, w której od lat nikt nie mieszka (poza dozorcą, który mieszka w jednym pokoiku). Właśnie sprywatyzowana działka, na której zbudowano willę, kusila jej obecnych właścicieli, którzy mieli plany rozebrać willę i zbudować na jej miejscu wielopiętrowy budynek. Na przeszkodzie realizacji tych planów jest fakt, że willa jest zabytkiem architektury i historii, również pozycja współczesnych mieszkańców ulicy Gabrieli Zapolskiej, którzy już nie pierwszy rok alarmują o zaistniałej sytuacji, wymagając by uszanować zabytek i pamięć o Gabrieli Zapolskiej i są kategorię przeciwni planom budowy w tej dzielnicy willowej nowego wielopiętrowego budynku. Właśnie z takim listem (ponad 30 podpisów) zwrócili się w 2016 roku mieszkańcy ulicy do władz miasta Lwowa i do kijowskiego Naukowego Instytutu Badań Pamiątkowo-Ochronnych (filia we Lwowie). Sprawą rejestracji willi jako zabytku znaczenia miejscowego w 2016 roku zajęli się właśnie naukowiec, historyk sztuki Igor Siomoczkin, który pracował wówczas w wyżej wspomnianej instytucji. Naukowiec opracował niezbędne dokumenty i 18 maja 2017 roku Ministerstwo Kultury Ukrainy postanowiło wpisać willę „Skiz” do rejestru zabytków historii miejscowego



WILLA „SKIZ”, 1910 R.

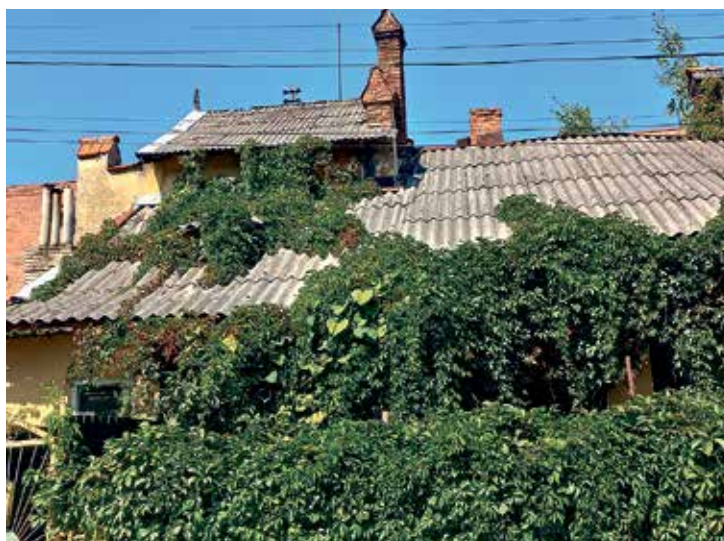
znaczenia jako zabytek dzie-
dzictwa kulturowego. O tym zo-
stały poinformowane wszyst-
kie zainteresowane strony
(również właściciele działki, na
której stoi willa), także polskie
MKiDN.

Igor Siomoczkin opowiadał
dokładnie o problemach zwią-
zanych z rejestracją willi jako
zabytku historii. Dla rejestracji
willi jako zabytku trzeba było
znaleźć materiały archiwalne
dotyczące czasu jej budownic-
twa, również udowodnić doku-
mentalnie, że Gabriela Zapolska
mieszkała właśnie w tej willi.
Sprawa była wcale nie łatwą.
Za czasów Gabrieli Zapolskiej
ulica, na której została zbudowa-
na willa, jeszcze nie należała
do Lwowa, lecz do podmiej-
skiej miejscowości Krzywczyce.
Trzeba było obejrzyć setki spraw,
tysiące dokumentów. Willa
składała się z dwóch części,
właśnie starszej, którą kupiła
Zapolska i nowszej – dobudo-
wanej według projektu jej męża



IGOR SIOMOCZKIN

Stanisława Janowskiego. Do-
kumenty udało się znaleźć, zaś
z warszawskiego Instytutu im.
Adama Mickiewicza Igor Sio-
moczkin dostał informacje o ar-
tykule dotyczącym opisu willi
w czasopiśmie „Świat” z 1910
roku. Był w tym artykule na-
wet własnoręczny rysunek wil-
li, wykonany przez Stanisława
Janowskiego. Rejestracja wil-
li jako zabytku historii miej-
scowego znaczenia uratowała



WILLA „SKIZ”, 2025 R.

willę od zniszczenia i budowy
na tej działce nowego budynku.
Właściciele oskarżyli rejestra-
cję w sądzie, jednak przegrali
sprawę. Sąd przyznał, że willa
naprawdę należała Zapolskiej.
Otóż zaistniała sytuacja, w któ-
rej willa znalazła się pod ochro-
ną prawa, lecz właściciele robia

wszystko, aby faktycznie znisz-
czyć ten obiekt. Nikt w niej nie
mieszka i nie remontuje, czekają
kiedy willa zawali się sama. Jak
tak pójdzie dalej, to czekać zo-
stało nie długo. Kiedyś stylowa
willa, z prawdziwie muzealnym
wyposażeniem, przedstawia
zupełną ruinę. Od 2017 roku

nikt nie zwrócił na ten problem
żadnej uwagi, nikogo nie intere-
sował los tej pamiątki po sław-
nej powieściopisarce. W 2016
roku napisałem o tragicznej sy-
tuacji zabytkowej willi Gabrieli
Zapolskiej artykuł w „Kurierze
Galicyjskim” (nr 14-15, 16-29
sierpnia 2016 r.), lecz bez żadne-
go odgłosu. Obecnie opuszczona
willa znajduje się w stanie skraj-
nego zaniedbania, zarosnięta
winoroślą i trawą na wzrost
człowieka. Z dachów spada da-
chówka, część dachu zawali-
ła się. Sytuacja jest krytyczna.
Potrzebne jest zaangażowanie
zainteresowanych instytu-
cji i organizacji. Lecz właśnie
nikt przez wszystkie te lata nie
się angażuje. Willę „Skiz” da się
jeszcze uratować, ale wymaga to
działań naprawdę alarmowych.
A może tak naprawdę „Skiz” nie
jest nikomu potrzebny, los willi
Gabrieli Zapolskiej nikogo nie
interesuje i stan obecny jest tyl-
ko konstatacją tego przykrego
faktu?

Trwa ratowanie dziedzictwa kulturowego w Rozdole

We Lwowie w kawiarni-
galerii „Sztuka” przy
ulicy Kotlarskiej
8 została otwarta
wystawa poplenerowa
pt. „Rozdil Art Port”.
Trzynastu lwowskich
artystów utrwaliło
w oleju, akwareli i grafice
pałac Rzewuskich-
Lanckorońskich, dawny
kościół karmelitów
trzewickowych
oraz pozostałości
budynków klasztornych
w miasteczku Rozdół
w obwodzie lwowskim.
W sumie na wystawie
zaprezentowano 25
prac. Jest to artystyczna
inicjatywa charytatywna,
której celem jest
zebranie 200 000 UAH
na stworzenie i montaż
nowych rzeźb – kopii tych,
które zostały znalezione
pod ziemią i niegdyś
zdobiły wejście do
klasztoru.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Organizatorami tej ak-
cji są inicjatywa kultu-
ralna Spadszczyna.UA/
Heritage.UA, kawiarnia-gale-
ria „Sztuka” oraz Dom Dziecka
w Rozdole.

W Rozdole już trwają ratowanie
zabytkowego zespołu rezyden-
cji Rzewuskich-Lanckoroń-
skich. W starej szkole została
otwarta kawiarnia, przestrzeń
wydarzeń, hostel.

Hanna Haryliw, założyciel-
ka Spadszczyny. UA/Herita-
ge. UA powiedziała dla Kuriera,
że rzeźby św. Jana Chrzciciela
i Jana Ewangelisty zosta-
ły wykonane z lokalnego wapi-
enia przez rzemieślników



HANNA HAWRYLIW I EUGENIUSZ BUŁAWIN

z sąsiedniej Demni i zdobiły
bramę wejściową do klaszto-
ru karmelitów, zbudowanego
w XVIII wieku ze środków ro-
dziny Rzewuskich. W latach po
II wojnie światowej mieszkańcy
Rozdoła, ratując obiekty sakral-
ne przed zniszczeniem, zakopali

kamienne figury. Leżały one
pod ziemią ponad pół wieku.
Dopiero w niepodległej Ukra-
inie udało się je odnaleźć. Jedną
z kamiennych figur znaleziono
na terenie internatu – dokładnie
w miejscu, gdzie kiedyś znaj-
dowała się brama wjazdowa do



TATIANA KAZANCEWA

klasztoru. Drugą rzeźbę znale-
ziono w pobliżu kaplicy cmen-
tarnej. Obie rzeźby, częściowo
uszkodzone, są obecnie prze-
chowywane w lapidarium ko-
ścioła w miejscowości Medeni-
ce. Projekt ma również ważny
wymiar społeczny. Podopiecz-
ni Domu Przyjaciół w Rozdole,

działającego w dawnym klasz-
torze, byli współuczestnikami
pleneru wraz z artystami. Kolej-
nym krokiem będzie stworzenie
dokładnych kopii kamiennych
i powrót ich do historycznego
miejsca – przy bramie wejścio-
wej kompleksu klasztorowego,
gdzie obecnie znajduje się Dom
Dziecka.

– Wierzimy, że cokolwiek
zakopie się w ziemi – figurę,
pamięć czy nadzieję – wszystko
to ma szansę wyrosnąć. A sztuka
nadaje temu nową formę” –
mówi Hanna Hawryliw.

Wyjaśniła również tytuł
wystawy „Rozdil Art Port”.
Według przekazów kiedyś na
pobliskiej rzece Dniestr był
port. Teraz Rozdół stał się twór-
czą przystanią dla artystów.

Wystawa-aukcja potrwa
do 30 sierpnia. To już szóste
tradycyjne artystyczne wy-
darzenie charytatywne or-
ganizowane we współpracy
Spadszczyny. UA/Heritage.
UA i „Sztuki” na rzecz obiek-
tu dziedzictwa kulturowego
regionu lwowskiego. W latach
2017-2022 podobne inicjaty-
wy były przeprowadzane na
rzecz zamku w Pomorzanach,
pałacu w Tartakowie, Domu
Sokoła w Bóbrce oraz kościoła
w Magerowie.



Taaajm tuuuu... Seeej guuudbaaj...

To, że Federacja Rosyjska nie jest państwem prawa nie oznacza, że prawo w niej nie obowiązuje. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że specyficzny model funkcjonowania państwa rosyjskiego pozwala władzy sankcjonować prawie bezprawnie. Brzmi skomplikowanie? Niech zatem naszym przewodnikiem po meandrach kremlowskiej specyfiki będzie ktoś, kto doskonale wie, jak się po nich poruszać – Walerij Wasiljewicz Gierasimow.

MACIEJ SERZYSKO

Do ciekawego paradoksu dochodzimy próbując odpowiedzieć na pytanie, czy w Rosji przestrzegane jest prawo. Bo, z jednej strony, trudno mieć co do tego wątpliwości. Skodyfikowane przepisy, a wcześniej prawo zwyczajowe, są jednymi z najstarszych wynalazków ludzkości, ba, nawet stada zwierząt wiedzą, że należy podporządkować się woli dominującego osobnika. Żadne społeczeństwo nie może funkcjonować w realiach braku jakichkolwiek norm, a co dopiero struktura tak wielka i zaawansowana, jak kraj. Prawo to odpowiedzialność za czyny, ale też gwarancja swobód. Może być jednak równie dobrze środkiem opresji, i to wykonywanej w białych rękawiczkach.

Południowoafrykański apartheid nie był chaotycznym odgradzeniem się Afrykanerów od pogardzanej przez nich ludności autochtonicznej, tylko pieczołowicie zaprojektowanym systemem, który – w teorii – gwarantował czarnoskórym mieszkańcom ZPA szerokie prawa. Owszem, restrykcje zakazywały im rzeczy tak prozaicznych, jak przebywanie w określonych miejscach, czy podejmowanie kontaktów cielesnych z „nie swoją rasą”, ale równocześnie czarni otrzymywali własne, niepodległe państwa z siłami zbrojnymi i wyłanianą przez siebie władzą. Wszystko to pod płaszczykiem uszanowania różnych poziomów cywilizacyjnych współistniejących etnosów i umożliwienia im osobnego rozwoju. W rzeczywistości, bantustany – bo tak określano te nieuznawane na arenie międzynarodowej quasi-państwa – były totalną fikcją, zlepkim oderwanych od siebie fragmentów trudnych do zagospodarowania ziem. I tak, czarni i biali mieli żyć osobno – tym pierwszym drudzy nawet pomogli, wysiedlając ich milionami – ale kiedy akurat mogli służyć za tanią siłę roboczą, bądź służbę, ich obecność przedstawiała być problemem. Związek Południowej Afryki wytworzył unikatowy system, opierając demokratyczny ustrój na instytucjonalizowanym rasizmie. W ten sposób przypominał raczej starożytną Spartę z jej nieprzebraną masą zniewolonych chłopów utrzymujących panów-obywateli, niż nowoczesne państwo. I owszem, ze świata płynęły słowa potępienia, ale co niby miał sobie z nich robić kraj z bronią atomową oraz kluczową pozycją w światowych łańcuchach handlowych? Prawem można znormalizować wszystko. W końcu, od czego jest konstytucja, jak nie od tego, by nie zapisać w niej tego, na co ma się akurat ochotę?

Putinowska Rosja wychodzi jednak poza wymyślenie i scementowanie

patologicznego systemu. Owszem, sięga po sztukę prawnej iluzji, tworząc swasty bantustan z parlamentu, który i tak wiadomo, jak zagłosuje. Organizowane – i fałszowane – są też wybory, choć równie dobrze mogłyby ich nie być. Sfałszowanie wyborów nie jest już jednak operowaniem w ramach prawa, a poza nim. Tak jak i zabójstwa przeciwników politycznych, zastrzeliwanych po nocach na ulicach miast, w kraju, który zniósł karę śmierci. Sęk w tym, że granica między prawem, a fasadą, jest w Rosji nieokreślona. Zależy od przypadku, definiowanego zazwyczaj przez to kogo ma sprawa dotyczyć.

Na dole łańcucha pokarmowego jest, rzecz jasna, szary człowiek. On za napisać na sklep może pójść do więzienia, jak również za morderstwo, czy defraudację mienia. Na szczycie natomiast jest car, jednowładca wszechmocny. On ma prawo zlecić, by ktoś taki, jak Aleksiej Nawalny został pod fałszywymi zarzutami zesłany do kolonii karnej. Podobnie może wskazać Borisa Niemcowa i powiedzieć, że ten człowiek ma zginąć. Jeśli nakradnie miliardów, za które zbuduje ukryty przez wzorciem opinii publicznej pałac, nie pójdzie siedzieć. Jest monarchą, a to znaczy, że państwo jest jego. Rosja to własność Władimira Putina. Równocześnie, nie może on pozwolić sobie na robienie tylko tego, co chce. Władzę zobowiązuje ceremonia.

Gdy po raz drugi upłynął Putinowi limit dwóch kadencji (przerwanych marionetkową prezydenturą Miedwiediewa), ten nie ogłosił się wiecznym władcą, jak, nie przymierzając, cesarz Bokassa. Nie ma większego sensu spekulować, czy – czysto teoretycznie – mógłby. A kto by się sprzeciwił? Obowiązywało go podkreślenie pozorów legalności. Putin zdecydował się operować w ramach prawa, a dokładnie rzecz ujmując, zmienił je. Czy raczej nakazał fasadowemu parlamentowi przegłosować zmianę w konstytucji. W ten sposób zapewnił sobie – w pełni legalnie – wybieranie go w kolejnych wyborach – nielegalnie sfałszowanych, choć do jakiego stopnia, to już swoją drogą.

Rosja deklaruje się jako demokratyczna, republikańska federacja, gwarantująca autonomię swoim podmiotom. I tak też się zachowuje, organizując kolejne wybory, dopuszczając istnienie innych partii, niż Jedna Rosja, zapewniając samostanowienie mniejszościom narodowym. Zachowanie nie jest jednak tym samym, co funkcjonowanie, toteż funkcjonuje już jako wzorcowy wręcz przykład feudalizmu.

Putin, z bożej łaski (o którą już wierni zwierzchnicy lokalnych kościołów zadbają) pan i władca, dysponuje należną mu własnością, jaką jest państwo i wszystko, co w nim zawarte – zasoby, ziemie, osady, dzieła sztuki, korporacje, aktywa, siły zbrojne, poddani... Żaden człowiek, nawet ten namaszczony na pana, nie jest jednak w stanie sprawować samodzielnej władzy nad czymś tak wielkim, jak państwo. Stąd też bierze się fundament układu feudalnego, czyli lenno. Lennikiem jest ktoś postawiony wyżej od zwykłego człowieka, ale podległy Putinowi. W ten sposób powstaje hermetyczna warstwa, działacze, wysocy rangą wojskowi, gubernatorzy, słowem, elita. Każdy z nich otrzymuje we władanie swoją część państwa, czy to obwód, czy republikę, bądź państwowy koncern. Tam tworzy swoje własne udzielne księstwo, dzięki któremu może bogacić się do woli, eksploatować zasoby, innymi słowy, kraść, budować piękne wille i otaczać się ochroniarzami. Warunki są dwa – nie wolno przyćmić przy tym majestatu władcy, ani też zarząca kury znoszącej złote jajka. Republika autonomiczna może być biedna,



COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/WIKI

ale nie może upaść. W zamian za koncesję – która może być zawsze wycofana – senior nakłada na lennika zobowiązania. Musi płacić podatki, wystawiać zbrojnych, gdy zarządzane przez pana państwo tego zapotrzebuje, wreszcie najważniejsze – wińien jest wierność swojemu dobrodziejowi. Tak można w dużym skrócie opisać funkcjonowanie państwowego układu korupcyjnego Federacji Rosyjskiej.

Pełnoskalowa wojna uwypukliła prymitywizm tej formy współczesnego rosyjskiego feudalizmu. Najbardziej jaskrawym (ktoś powie – karykaturalnym) jego przykładem było, niczym we frankijskim królestwie, wystawianie przez poszczególnych lenników drużyn wojów, dziś zwanych prywatnymi firmami wojskowymi, rekrutujących najemników wysyłanych masowo pod Bachmut, gdzie zapotrzebowanie na mięso armatnie przerastało możliwości mobilizacyjne rosyjskiej armii.

I tu wracamy do pytania, czy w Rosji przestrzegane jest prawo. A więc nie, nie jest. Są konwenanse, są niespisane zwyczaje, ale równocześnie prawo bywa przestrzegane dla zachowania pewnej formuły i obowiązują tych, którzy są raptem uwspółcześnioną formą poddanych. W takim postrzeganiu obywateli upatrywać można też zacięcia, z jakim putinowskie rządy tępiły przejawy społeczeństwa obywatelskiego. Poddany nie ma głosu, choć może sobie w karczmie, przy piwie, pogadać. Niechby i o polityce, pod warunkiem, że jest młodym, zbuntowanym artystą, który gdy wyjdzie z klubu znów będzie nikim.

Na samym początku wspomniana została postać Gierasimowa. Szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, czyli najwyższy rangą wojskowy w kraju (Rosja, w przeciwieństwie do Ukrainy, nie posiada stanowiska głównodowodzącego) urodził się 8 września 1955 roku, czyli równo siedemdziesiąt lat temu. Platynowy jubileusz żywota Walerija Wasiljewicza będzie dla niego okazją do namysłu nad resztą generalskiego życia, gdyż przepisy jasno przekreślają jego szanse na dalszą służbę.

Wiek, do którego służyć można w rosyjskich siłach zbrojnych, reguluje uchwała Dumy Państwowej. Ostateczny, nieprzekraczalny limit wieku dla żołnierza, niezależnie

od płci, wyznaczono na sześćdziesiąt pięć lat. Tyczy się to zarówno szeregowca, jak i prawie wszystkich oficerów. Prawie, bo część korpusu generalskiego – do którego zalicza się sam Gierasimow – posiada górną granicę zawyżoną o pięć lat. Stopnie generalskie (oraz ich admirałskie ekwiwalenty) zachowały się w formie z czasów radzieckich, i tak najniższym z nich jest generał major (zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, odpowiednikiem jest generał brygady). Wyżej plasuje się generał lejtnant (w Polsce generał dywizji, podczas gdy na Ukrainie – przewrotnie – generał major). Ponad nim plasuje się generał pułkownik (w Polsce generał broni, na Ukrainie generał porucznik).

Od tego właśnie stopnia zaczyna się ścisła elita armijna. Noszą je tacy oficerowie, jak Wiktor Afzałow, dowódca lotnictwa, czy kierujący od niedawna wojskami lądowymi Andriej Mordwiczew, rozstawiony w 2022 roku jako jeden z licznych zabitych przez Ukraińców generałów wroga. Jak pokazała historia, znaczna część tamtych raportów była niepotwierdzonymi elementami wojny informacyjnej, inaczej mówiąc, wzmacniającą morale propagandą. Nie znaczy to, że Rosjanie nie ponieśli ciężkich strat w generałach. Paradoksalnie, te zwiększyły się, gdy doniesienia o ich likwidowaniu przestały budzić tak wielkie emocje. Wracając jednak do stopni – to właśnie generałowie pułkownicy mogą, ze względu na swoje doświadczenie, jak i niższe wymagania fizyczne dla pracy sztabowej, służyć do siedemdziesiątego roku życia. Podobnie stojący ponad nimi generałowie armii (zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie odpowiednikiem jest generał). Dziś jest to de facto najwyższy stopień, bo choć istnieje jeszcze marszałek Federacji Rosyjskiej, to od użytkowania go odeszło się na przełomie wieków. Generałami armii są na przykład Gierasimow, ale też Siergiej Szojgu, wieloletni minister obrony. Mogą nosić go również dowódcy rodzajów sił zbrojnych (jak niestawny Siergiej Surowikin, kierujący najpierw lotnictwem, a później inwazją na Ukrainę), bądź też szefowie służb specjalnych. Słowem, ścisła elita służb mundurowych.

Walerij Gierasimow jest nie tylko szefem Sztabu Generalnego, ale i formalnie kieruje całą specoperacją na Ukrainie,

przejawszy funkcję po wspomnianym już Surowikinie. Na słowo „formalnie” należy tu położyć szczególny nacisk. Trudno bowiem wyobrazić sobie, jak jeden człowiek miałby stać na czele gargantuicznych rozmiarów sił zbrojnych w warunkach wojennych i osobiście wcielać własne dyrektywy w życie.

Jego poprzednik odwołany został w okolicznościach dalekich od chwalebnych, a mianowicie w obliczu zaogniającego się konfliktu między właścicielem Grupy Wagnera, Jewgienijem Prigożynem, a resortem obrony i kierownictwem armii z Szojgu i samym Gierasimowem na czele. Parę miesięcy później wydarzenia eskalowały do rzeczywistej konfrontacji w postaci przerwane marszu wagnerowców na Moskwę, co stanowiło jedną z najpoważniejszych kompromitacji putinowskiego reżimu. Sam Surowikin pojawiał się na nagraniach, w których apelował do Prigożyna o opanowanie, potem zaś zniknął na pewien czas. W mediach pojawiały się nawet niepotwierdzone doniesienia o jego aresztowaniu, za powód podawano jego rzekome związki z Grupą Wagnera, lub przynajmniej wiedzę o planowanej akcji. Po wygaśnięciu medialnego zainteresowania osobą Surowikina ten odnalazł się na podrzędnym stanowisku, koordynując obronę przeciwpowietrzną Wspólnoty Niepodległych Państw. Wszystko to w cieniu przeciągającej się kilkudniowej specoperacji i braku sukcesów na froncie. Kreml zrezygnował więc z dalszych eksperymentów nad postacią wielkiego dowódcy. Dwaj poprzednicy Surowikina nie rozmywali się w świadomości zbiorowej z takim hukiem, jak on, ale sukcesów mieli za to jeszcze mniej, a najlepiej o ich sukcesach niech świadczy to, że Kijów trzyma się mocno, podczas gdy jeden jest już na emeryturze, a drugi nie żyje.

Zabezpieczając się przed dalszymi kompromitacjami, nie mogąc znaleźć właściwego kandydata na naczelnego wodza (nie wyszło z doświadczonego wojakiem Aleksandrem Dwornikowem, cichym specjalistą Giennadijem Żydką, podczas gdy „Generał Armagedon” Surowikin był już porażką na całej linii), zdecydowano się zabetonować tę funkcję, de facto wyłączając ją. Było oczywiste, że rola Gierasimowa, wraz z powierzeniem mu nowych obowiązków, nie ulegnie drastycznej zmianie. Wyśiłkiem zbrojnym kierowali pozostający w cieniu oficerowie, dzięki czemu nie można było wskazać twarzy zastoj na froncie. Gierasimow i tak był już skompromitowany, a po prawdzie, to chyba nikt już nie kojarzył go z kierowaniem wojskiem. Był twarzą na zdjęciach, meblem, wypełnieniem ważnego stanowiska. Z perspektywy Putina – wierny człowiek pozbawiony większych ambicji. A przy tym podstarzały, radziecki podpułkownik bez cienia charyzmy, który nawet przy największych sukcesach nie wyrósłby na drugiego Żukowa, czyli potencjalnie wodza popularniejszego od przywódcy.

Gdyby chciał streścić trzynastcie lat kierowania siłami zbrojnymi Rosji przez Gierasimowa, wystarczyłoby jedno słowo – „był”. Gierasimow po prostu był, wykonywał posłusznie wszystkie polecenia z góry. Wysłał żołnierzy do Syrii, wysłał na Ukrainę, a gdy zażądano od niego pełnoskalowej inwazji, po prostu zarządził ją. Sposób wykonania wielu z wydanych mu poleceń pozostawiał sporo do życzenia, choć trudno też uznać, że cała wina leżała po jego stronie. W równie nieefektywnym, przeżartym korupcją i twardogłównym organizmie trudno byłoby jednemu człowiekowi wprowadzać rewolucję. A ten konkretny, zdaje się, niespecjalnie się do tego kwapił. Jest jeszcze nazwana jego imieniem doktryna, przedstawiająca podstawowe założenia wojny hybrydowej.

Nie miałoby większego sensu rozprawiać teraz nad jej autorstwem, ale z dużym prawdopodobieństwem to modus operandi stosowane byłoby nawet, gdyby Gierasimow nigdy tak wysoko nie awansował. To raczej kwintesencja myślenia armii służącej klice byłych kagiebiów.

Wyróżnikiem Gierasimowa była jego nijakość. Po prostu był i równie dobrze mógłby w jego miejscu być ktokolwiek inny. Padło na niego, gdyż wydał się odpowiednim kandydatem na kogoś, kto pokieruje siłami zbrojnymi, nie zatopi ich przy tym, a przede wszystkim pozostanie wierny temu, kto nadał mu lenno. Czy zatem w najbliższych dniach należy spodziewać się informacji o tym, że Bohater Federacji Rosyjskiej Walerij Wasiljewicz Gierasimow udaje się na zasłużoną emeryturę?

Jeśli tak, to nie byłoby w tym zupełnie nic dziwnego.

Wspomniany już w tekście Mordwiczew dopiero od niedawna jest generałem pułkownikiem. To młody oficer (rocznik 1976), reprezentujący nowe pokolenie rosyjskiego dowództwa. 15 maja bieżącego roku zastąpił na stanowisku głównodowodzącego wojsk lądowych rówieśnika Gierasimowa, generała armii Olega Salukowa (rocznik 1955, dokładnie 21 maja). Ten kierował nimi przez ponad jedenaście lat – od powstania Armii Czerwonej tak długim urzędowaniem mógł się pochwalić tylko Iwan Pawłowski (1967-1979), reszta piastowała stanowiska zazwyczaj od roku do czterech lat. Na pewno służącym pod Salukowem żołnierzom trudno było wyobrazić sobie tę wymianę, ale w szerszej perspektywie nic nie wygląda

na to, by coś miało się zmienić. Niewykluczone, że nowy głównodowodzący wojsk lądowych wniesie do sztabów świeże spojrzenie kogoś, kto widział wojnę na własne oczy i przez chwilę nawet – w świadomości postronnych – nie żył.

Zarówno Mordwiczew, jak i Gierasimow, uciekali już przed ukraińskim ogniem, jednak przed czasem im się nie uda. Tak, jak i przed bezlitosnymi przepisami, które określają maksymalny czas żywotności wojskowego w czynnej służbie. Gierasimow to sprawdzone narzędzie, więc Putinowi zapewne żal będzie się z nim rozstawać i w teorii mógłby znaleźć jakieś rozwiązanie, pozwalające pozostawić go na stanowisku. Pytanie – po co? Nie byłoby praktyczniej odprawić go na zasłużoną emeryturę, co można by

wykorzystać do przeprowadzenia szeroko zakrojonej weryfikacji dowódców różnego szczebla, żeby nie powiedzieć czystki?

Gierasimow ma swoje za uszami. Armia, jego lenno, może i się nie rozpadła, ale jej stan, zwłaszcza w 2022 roku, okazał się być daleki od zadowalającego. Można było odwołać go już za pierwsze klęski, za kontrofensywę Ukraińców na charkowszczyźnie, za ich wtargnięcie do obwodu biełgorodzkiego, wreszcie za zuchwałą operację kurską. Putin nie zrobił tego, kierując się pewną logiką. Szef Sztabu Generalnego to nie jakiś tam oficer wyznaczony do kierowania inwazją, to nie dowódca Floty Czarnomorskiej, którego można obarczyć odpowiedzialnością za zatopienie krążownika „Moskwa”. Usunięcie Gierasimowa na

samym początku konfliktu, bądź po każdej większej porażce, byłoby w gruncie rzeczy przyznaniem się do słabości. Potem na pewien czas sprawy skomplikował Prigożyn. Usunięcie jego albo Szojgu, czyli realizacja planu właściciela Grupy Wagnera, byłoby odczytane jako uleganie jego naciskom, bądź też cicha umowa. Wreszcie, Gierasimow był wystarczająco stary, aby trochę poczekać aby problem rozwiązał się sam. A przy okazji można było go jeszcze wykorzystać w charakterze mebla, do zastawienia dziury w ścianie, by wreszcie z czystym sumieniem wyrzucić na śmietnik. Chociaż akurat ten może przybrać formę szefowania jakiejś dostojnie brzmiącej komisji. W końcu łaskawy car zapewnia też swoim lennikom emerytury. Wierność musi być warta swojej ceny.

Wielkie święto Ormian lwowskich

17 sierpnia we lwowskiej Katedrze Ormiańskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia (Zaśnięcia) Najświętszej Maryi Panny uroczystość obchodzonego odpustu parafialny. Mszy odpustowej przewodniczył biskup władka Markos Oganessian, zwierzchnik Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego w Ukrainie. Na Mszy świętej obecny był konsul generalny republiki Armenii w Kijowie Zarugi Srapian. Obecny był też przedstawiciel Kościoła rzymsko-katolickiego ksiądz Władysław Biszko z Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach.

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Przypomnijmy, że Ormianie osiedlili się we Lwowie w pierwszych latach założenia miasta, zaś pierwszy biskup Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego założył swoją rezydencję we Lwowie w 1361 roku za zgodą króla polskiego Kazimierza Wielkiego. W aktach metryki koronnej wpisana jest też data wystawienia dokumentu fundacyjnego budowy katedry ormiańskiej we Lwowie, mianowicie wydarzenie to miało miejsce 30 sierpnia 1363 roku. Biskup ormiański był pierwszym hierarchą tej



rangi rezydującym we Lwowie. Pradawna obecność Kościoła Ormiańskiego we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej jest świadectwem i częścią składową wielokulturowego bogactwa naszego miasta oraz jego historii. Obecność od wieków Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego ubogaciła i nadal ubogaca życie duchowe naszego miasta, podtrzymuje bardzo dawną tradycję współzycia wieloobrazkowej, wielokulturowej, wielonarodowej lwowskiej wspólnoty miejskiej. Ormiański Kościół Apostolski ma własny kalendarz liturgiczny. Jego początki i tradycje sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa, czasów Apostołów.

Podczas Mszy świętej według tradycji Kościoła Ormiańskiego

biskup Markos Oganessian poświęcił winogrona, które później zostały rozdane wszystkim obecnym. W tym dniu świątynia ormiańska była wypełniona po brzegi. W Mszy świętej uczestniczyło również wiele osób innych narodowości i obywateli, między innymi katolików i prawosławnych. Podczas Mszy świętej śpiewał chór katedralny „Sagmos” pod batutą Ani Papikian, absolwentki konserwatorium muzycznego w Erewaniu. Oprawa muzyczna nabożeństwa, bardzo piękna i bogata, jest ważną częścią liturgii Kościoła Ormiańskiego. Chór śpiewa obok ołtarza głównego bardzo blisko księży i wiernych. Głosy księży ormiańskich połączone ze śpiewem mieszanego chóru kościelnego, przyczyniają

się podczas liturgii do atmosfery podniosłej, radosnej i bardzo uroczystej.

Po Mszy świętej na dziedzińcu katedralnym odbył się tradycyjny poczęstunek dla parafian i gości, który w języku i tradycji ormiańskiej nazywa się Matah. Jest to piękna starochrześcijańska tradycja, która zachowała się w Kościele ormiańskim. Na suto zastawionych stołach znajdowały się winogrona, owoce, tradycyjne dania kuchni ormiańskiej, wino. Poczęstunek poświęcił biskup Markos Oganessian, który pobłogosławił także wszystkich obecnych.

Było bardzo miło, świątecznie i uroczysto. Ksiądz proboszcz parafii katedralnej Ter Karapet Gharibian powiedział dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego”:

– Tego dnia w naszych świątyniach ormiańskich święcimy winogrona. Ta prądawna tradycja nawiązuje do słów Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (św. Jana, 15;1-5). Świąteczną liturgię w naszej świątyni katedralnej celebrował dziś biskup Markos Oganessian, zwierzchnik Ukraińskiej Eparchii (diecezji) Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Dla naszych parafian ten

dzień jest świąteczny również dlatego, że świątynia nasza jest pod wezwaniem Wniebowzięcia (Zaśnięcia) Najświętszej Maryi Panny. Po Mszy świętej wszystkich parafian tradycyjnie zapraszamy na Matah. Co to jest Matah? Jest to tradycyjna ofiara charytatywna Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Sens Matahu polega na tym, że jeśli ktoś chce podziękować Panu Bogu, to wie, że Panu Bogu nie jest potrzebne ani jedzenie, ani picie. Dlatego z wdzięczności Panu Bogu podajemy jedzenie najbiedniejszym. Samą nazwę Matah tłumaczymy jako „podnieść sól” (matuceł ach). Właśnie dlatego kapłan poświęca sól, którą można dodać do każdego dania. Święto Matah jest znane jeszcze z czasów św. Grzegorza Oświeciciela Armenii. Według legendy, król Armenii Trydat III po zwycięstwie w bitwie z Hunami razem ze św. Grzegorzem Oświecicielem i wojskiem udał się do świątyni pw. św. Jana Chrzciciela w miejscowości Taro, i jako podziękowanie Panu Bogu kazał zabić bardzo dużo zwierząt i rozdać ich mięso biednym. W ten sposób w Ormiańskim Kościele Apostolskim zapanowała tradycja nie tylko prywatnie rozdawać jedzenie biednym, lecz organizować publiczne ucztę dla wiernych w dni wielkich świąt, z okazji konsekracji świątyń, chaczkarów (krzyży wotywnych) i innych wydarzeń kościelnych i narodowych.

Tusk: Rosja próbuje podzielić Kijów i Warszawę

Premier Polski Donald Tusk oskarżył Rosję o próbę wicia klina między Warszawą i Kijowem, a wszystko w „decydującym momencie” rozstrzygnięcia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Tusk napisał o tym we wtorek na portalu społecznościowym X, odnosząc się do sobotnich zajęć na Stadionie Narodowym w Warszawie przed koncertem białoruskiego rapera Maksa Korża,

Tusk zauważył, że „zbliża się rozstrzygnięcie w wojnie ukraińskiej”, dlatego „Rosja

robi wszystko, aby skłócić Kijów z Warszawą”.

Antypolskie gesty Ukraińców i nakręcanie antyukraińskich nastrojów w Polsce to scenariusz Putina organizowany przez obcych agentów i miejscowych idiotów. Zawsze tych samych – zauważył premier na portalu x.com.

W ostatnich dniach w polskich mediach pojawiło się kilka doniesień o incydentach z udziałem obywateli Ukrainy, które wywołały szeroką debatę publiczną.

W ubiegłym tygodniu dowiedzieliśmy się o zbezczerzeniu pomnika ofiar rzezi wołyńskiej w Domostawie na Podkarpaciu. Na monumencie pomnika, który ze względu na drastyczną wymowę budzi skrajne emocje, naniesiono czerwono-czarną flagę oraz widoczny jest napis w cyrylicy „Sława UPA”. Dodajmy, że czerwono-czarna flaga symbolizuje

walkę o ukraińską niepodległość, ale Polakom kojarzy się z najgorszym – okrucieństwem OUN/UPA podczas rzezi wołyńskiej.

Kilka dni później pojawiły się kolejne doniesienia – tym razem z koncertu białoruskiego rapera Maksa Korża. Według relacji mediów, na wydarzeniu pojawiły się czerwono-czarne flagi, co zostało odebrane jako prowokacja.

Ostatni głośny przypadek dotyczy poniedziałku, kiedy to Ukrainka została w Polsce oskarżona o wysłanie paczki zawierającej materiały

wybuchowe. Według informacji prokuratury, śledztwo jest w toku, a szczegóły sprawy będą ujawniane w miarę postępów dochodzenia.

Choć każdy z incydentów ma odrębny charakter i wymaga indywidualnego rozpatrzenia przez organy ścigania, ich nagromadzenie w krótkim czasie wywołało dyskusję na temat bezpieczeństwa, relacji polsko-ukraińskich oraz obecności symboli politycznych w przestrzeni publicznej.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 113)

IWAN BONDAREW

Flaszka z XVIII wieku

Latem 2008 r. za Pasażem Gartenbergów zapadła się ziemia. Parkowały tam przeważnie taksówki i zapadła się część chodnika. Oczom przechodniów ukazały się ceglane sklepienia i pojawiły się plotki o podziemnych korytarzach. Niebawem rozpoczęły się badania, kierowane przez frankińskiego archeologa Wasyla Romancia.

Wnet okazało się, że nie są to wcale podziemne korytarze, lecz piwnice starych kamienic, zniszczonych jeszcze podczas I wojny światowej. Były prawie do połowy zasypane ziemią, gruzem i śmieciami, więc trzeba było to wszystko usunąć. Ponieważ nie przeznaczono na to żadnych funduszy, prace prowadzili wolontariusze.

Po czyszczeniu jednego z pomieszczeń odnaleziono wąskie przejście do kolejnego. Szczupły chłopak wpadł tam i niebawem wykrzyknął:

- Hej! Znalazłem flaszkę!
- Dawną?
- Tak. Z XVIII wieku!
- Dlaczego tak myślisz? -

sceptycznie zainteresował się archeolog Romaniec.

- Widnieje na niej data 1715 - szczerze wyznał młody odkrywca.

(Dla wyjaśnienia cyfry 1715 - jest to rok założenia lwowskiego browaru i nazwa popularnego piwa).

Dolina Belwederu

W środowisku literackim Frankiów znany jest nie tylko ze „Stanisławowskiego fenomenu”. Wspomnijmy powieść Wesela Najdenowej i Jarosława Janowskiego „Dolina Belwederu”. W 2008 r. na ogólnoukraińskim konkursie „Koronacja słowa” powieść została nagrodzona Dyplomem laureata konkursu i jako Najlepsza powieść romantyczna. Książka trafiła do finałowej dziesiątki, za którą mogli opublikować swoje dzieło. Ale droga do sukcesu nie była łatwa. Nie, żeby była trudna, lecz długotrwałą.



PRACE ARCHEOLOGICZNE KOŁO PASAŻU GARTENBERGÓW



OKŁADKA KSIĄŻKI „DOLINA BELWEDERU”

Początkowo powieść nosiła tytuł „Księżycowa dolina”. W 2000 r. Wesela i Jarosław nadesłali jej tekst na konkurs „Koronacja słowa” i... żadnej reakcji. Po ośmiu latach autorzy ponowili próbę, zmieniając nazwę na „Dolina Belwederu” i nieco zmienili finał.

Wynik przeszedł wszelkie oczekiwania i to przy tym, że do konkursu zgłoszono 758 rękopisów!

Pakistański Paryż

Tę historię usłyszałem od taksówkarza. W 2008 r. do Frankiwska przywieziono grupę nielegalnych emigrantów z Pakistanu. Wprawdzie obiecano zawieźć ich do Paryża, ale przemytnicy po prostu postanowili urwać trochę więcej pieniędzy.

Wieczorem wysadzono na końcu deptaka emigrantów z busa i powiedziano im, że jest to Montmartre, że dalej ciągną się Pola Elizejskie, a w dali widoczna jest Wieża Eiffla (jej rolę odgrywał nadajnik telewizyjny). Była zima, blisko końca grudnia. Centrum miasta błyszczało światłami iluminacji na nadchodzący Nowy Rok. Emigranci rozliczyli się według umówionej taryfy i poszli szukać jakiejś pracy. Na Polach Elizejskich (czyli na Majdanie) zostali zatrzymani przez policję.

Nie wiem jakie odczucia mają Czytelnicy, ale ja jestem dumny z tego, że mieszkam w mieście, które przyjęło za Paryż.

„Mokre” miejsce

Na terenie jednostki brygad lotniczej stoi pomnik, prawie nie znany większości mieszkańców. Jest to niewysoki obelisk z czarnego granitu z tablicą z napisem: „VOOR DE ONOVERWINLIJKE”; czyli w tłumaczeniu „NIEPOKONANYM”.

W czasie okupacji niemieckiej na tym terenie mieścił się Stalag-371, gdzie więźni byli żołnierze holenderscy. W czasach niezależności Ukrainy ambasada Królestwa Holandii w ten sposób uczciła swoich obywateli.

Gdy służyłem w tej jednostce w 2009 r. miała nas odwiedzić delegacja z Holandii.



ILUMINACJA DEPTAKA PRZED ŚWIĘTAMI NOWOROCZNYMI

W tym czasie obelisk już trochę się zapadł i przechylił. Oficer polityczny użył „zdecydowanych kroków” i przez kilka dni podsy-pywaliśmy i obmurowywaliśmy fundament, równaliśmy obelisk i wykładaliśmy nowy bruk dookoła. Goście zastali wszystko w największym porządku. Dyplomaci złożyli kwiaty, wygłosili kilka przemówień, sfografowali się i... wyjechali.

Pomimo wszelkich naszych umiejętności inżynierskich obelisk po kilku latach znów się pochylił. Stoi w niewielkim skwerku pomiędzy dwoma budynkami, otoczony wieloma drzewami, więc jego odchylenie od pionu nie bardzo rzuca się w oczy. Dowództwo machnęło na to ręką.

Jakoś trafiła mi do rąk holenderska publikacja o Stalagu-371. Była tam ilustracja, przedstawiająca dokładny plan obozu. Otóż na miejscu dzisiejszego pomnika była wówczas olbrzymia obozowa latryna. Od razu zrozumiałem, dlaczego grunt w tym miejscu jest tak niestabilny.

Dowództwo długo się śmiało, ale obeliskowi nie zdecydowało się przenieść.

Łaskawa. Reaktywacja

Kiedys nasze miasto posiadało swój cudowny obraz Matki Boskiej. Kiedys go straciło. Po wojnie słynny wizerunek Matki Boskiej Łaskawej ze świątyni ormiańskiej został wywieziony do Polski, gdzie jest do dziś. Nikt już go nam nie zwróci, ale i cudów na nowym miejscu już nie odnotowano. Ta smutna historia zawiera optymistyczny wątek.



CERKIEW ŚW. JANA CHRZCICIELA PRZY UL. MYKYTYNIECKIEJ



WIDOK NA LATRYNĘ OBOZU STALAG-371, AKWARELA HOLENDERSKIEGO JEŃCA

Kursy języka angielskiego dla dzieci z ukraińskiej wsi

Pod koniec ubiegłego roku w Nahaczowie nieopodal Jaworowa dzięki wsparciu partnerów z Polski, Stanów Zjednoczonych, Izraela i Ukrainy powstało Centrum Edukacji Transgranicznej. Rozpoczęto tam m.in. zajęcia z języka polskiego dla lokalnej młodzieży oraz dzieci. Ostatnio odbył się także kurs języka angielskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Marcin Piotrowski, prezes organizacji społecznej Folkowisko w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego wyjaśnił:

– Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie było moim marzeniem. Gdy zobaczyliśmy ten budynek dawnego kołchozu, nikt nie wiedział jeszcze, że uda się tutaj stworzyć Centrum, miejsce spotkań. Ale dzięki pracy wolontariuszy, dzięki uparciu ludzi od Folkowiska i tych, którzy nas wspierają, udało się wyremontować przestrzeń i tchnąć w nią ducha. Połączyć wspólnoty polską i ukraińską na pograniczu. W miejscu bardzo ważnym, miejscu spotkania, tuż przy przejściu granicznym. W miejscu, do którego łatwo dojechać. I Centrum działa.

Rozmawiamy z miejscowymi animatorkami.

– Zaczęłyśmy zajmować się animacją już 5 lat temu przy Domu Ludowym. Zaproponowałyśmy swoje kandydatury Fundacji Folkowisko i teraz jesteśmy tutaj – powiedziała Bogdana.

– Każdego tygodnia prowadzimy zajęcia dla naszych lokalnych dzieci – dodała Krystyna. – Organizujemy różne warsztaty, zabawy, gimnastykę, a także różne prace manualne, takie jak aplikacje, wspierające rozwój ich myślenia. Przychodzą tu dzieci w różnym wieku – od czterech do dwunastu lat.

O kursach języka angielskiego dla miejscowych dzieci i młodzieży opowiedział Darek Bobak, prezes Fundacji Humanitarnej Folkowisko:

– Ten projekt jest pilotażowym projektem, który po raz pierwszy odbywa się w Ukrainie. Wcześniej tego typu projekty odbywały się w Polsce. My, czyli Fundacja Folkowisko oraz Fundacja Kościuszkowska uczymy dzieciaki z Ukrainy języka angielskiego. Fundacja Kościuszkowska organizuje wolontariuszy ze Stanów Zjednoczonych, którzy wcześniej przyjeżdżali do Polski. Dziś po raz pierwszy w tym miesiącu przyjechali do Ukrainy. Jesteśmy we wsi Nahaczów przy polskiej granicy, gdzie znajduje się także Centrum Edukacji Transgranicznej naszej

Fundacji. Trójka wolontariuszy ze Stanów Ethan, Kat i Tom uczył w Nahaczowie około 40 dzieci języka angielskiego. Robimy to oczywiście przy wsparciu wielu instytucji, bez których to by się nie mogło odbyć. Bardzo dziękujemy przede wszystkim Fundacji Kościuszkowskiej, która zorganizowała wolontariuszy, ale która także dofinansowała ten projekt. Dofinansowania udzieliły także Fundacja KPMG oraz Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności. Wielkie dzięki i dla was, chcielibyśmy w przyszłym roku liczyć na podobne wsparcie, ponieważ teraz te zajęcia odbywają się w formie półkolonii. Początkowo stwierdziliśmy, że nie jesteśmy w stanie przyjąć więcej, niż 25 dzieci z powodu ograniczenia zarówno miejsca, jak też ludzi. Ale nie dało się odmówić, więc w tej chwili jest 40 dzieci. Dzisiaj mamy imprezę – wydarzenie podsumowujące, ponieważ za dwa dni wolontariusze wyjeżdżają. W przyszłym roku chcielibyśmy zorganizować pełnowymiarowe obozy, takie jak normalne kolonie, gdzie dzieci mieszkają w jakimś sympatycznym miejscu, w lesie, nad wodą może, gdzie mogłyby dłużej z nami nie tylko uczyć się, ale też bawić. Bo te zajęcia są nauką angielskiego, ale przez zabawy. Dzieciaki garną się do tego, co chwila przychodzą, pytają czy mogą wziąć udział. Wydaje się, że to nam bardzo dobrze się udało. Przerosło nasze oczekiwania. Obawialiśmy się trochę, że nie będzie chętnych. Okazuje się, że chętnych mamy tylu, że robimy z ostatnich sił. Jest super, jest świetnie!

Jeden z amerykańskich wolontariuszy – Tom Silver zna też język polski oraz ukraiński.

– Ze mną przyjechali jeszcze Ethan i Kat. Jesteśmy wolontariuszami z Ameryki. Wiem, że tutaj na zachodzie Ukrainy jest bezpiecznie. To jest bardzo ważne, żeby ludzie tutaj przyjechali i pomagali tym co kto może zrobić w czasie tej wojny. Skąd znam język polski? To jest trochę długa historia.



DAREK BOBAK (OD LEWEJ) I MARCIN PIOTROWSKI

Mój dziadek i moja babcia są ze Lwowa. Przyjechali do Ameryki po II wojnie światowej. Byli Ukraińcami, ale często również używali polskie słowa. Jeszcze miałem niańkę Polkę. Jeszcze pracowałem w polskim sklepie w Nowym Jorku. Parę lat mieszkałem też w Warszawie. I jest to podobny język do ukraińskiego. Tutaj w Nahaczowie przeżywałem bardzo wspólny czas. Wszyscy nas gościli świeżym jedzeniem. U nas takiego nie ma, żeby ktoś dzielił się świeżymi pomidorkami, ogórkami z ogrodu. I z dziećmi bardzo fajnie nam tu było.

Na uroczystości wręczenia certyfikatów ukończenia kursu języka angielskiego był obecny Wiesław Kapel, wójt gminy Lubaczów województwa podkarpackiego, która też uczestniczyła w tym projekcie.

– Jako przedstawiciel gminy Lubaczów położonej tuż za granicą, na zachód od tego miejsca, w którym się znajdujemy, bardzo się cieszę, że mogą tu być i uczestniczyć w tym wyjątkowym wydarzeniu – mówił w swoim wystąpieniu Wiesław Kapel. – Bardzo dziękuję,

że mogę wziąć udział w tym podsumowaniu i z tego miejsca wyrazić swoją wdzięczność za wielką pracę nie tylko Folkowiska, Fundacji Kościuszkowskiej, ale też wolontariuszy, którzy przyjechali ze Stanów Zjednoczonych i zajmowali się dziećmi przez dwa tygodnie. Uczyli języka angielskiego, pokazywali jak można radośnie i wesoło spędzić czas w tym trudnym dla was okresie. Jak można się bawić, jak można poprzez tę zabawę uczyć się też języka angielskiego. Jak można po prostu robić dobre rzeczy dla innych ludzi. Bardzo jestem wdzięczny też z tego powodu, że jako gmina Lubaczów uczestniczyliśmy także w tym projekcie, bo część dzieci, dokładnie dwadzieścioro, z nauczycielami przyjechała do gminy Lubaczów, do Baszni Dolnej i też w projekcie Fundacji Kościuszkowskiej i gminy Lubaczów brała udział. To też była dla nas wielką radość, że mogliśmy przyjąć te dzieci u siebie, pokazać im kawałek Polski, ale przede wszystkim zaznajomić z ich rówieśnikami, uczniami naszych szkół. Powstały z tego

tytułu fantastyczne przyjaźnie, fantastyczne znajomości i mam nadzieję, że ta przyjaźń i integracja pomiędzy narodami, zwłaszcza pomiędzy młodymi ludźmi będzie się rozwijała i będzie sprawiała, że będziemy coraz bliżej siebie i będziemy robić wszystko by Ukraina była coraz bliżej Europy. Ci młodzi ludzie mają szansę o tym zdecydować. Wierzę, że tak się stanie poprzez wzajemną przyjaźń i integrację. Tak rzeczywiście będzie. A poprzez naukę języka angielskiego będzie im zdecydowanie łatwiej, bo przecież język angielski jest językiem ogólnoswiatowym, globalnym. I myślę, że to będzie wyjątkowa możliwość do tego by wyrażać siebie, pokazywać na czym wam zależy jako młodym mieszkańcom Ukrainy, żeby wszyscy, którzy mogą decydować o waszej przyszłości, tej dobrej przyszłości, mogli was wysłuchać w globalnym języku angielskim i w odpowiedni sposób wam pomóc.

Mychajło Sorowyk, starosta Nahaczowa, jest obecny na wszystkich wydarzeniach Centrum Edukacji Transgranicznej.

– W czasach sowieckich to pomieszczenie należało do dawnego kołchozu. Był to budynek administracyjny. Na początku lat dwutysięcznych, kiedy kołchoz zaczął się rozpadać, parter przeszedł na własność udziałowców, a pierwsze piętro pozostało wolne. Na zebraniu udziałowców dawnego kołchozu podjęto decyzję, by część budynku przekazać na ambulatorium lekarskie. Jednak nie było środków, więc przez 20 lat to pomieszczenie nie było wykorzystywane. Pojawiła się Fundacja Folkowisko, wolontariusze z Polski i USA i wspólnymi siłami wyremontowali i przystosowali je na Centrum Edukacji Transgranicznej. Cieszymy się, że dzieci mają miejsce, dokąd mogą przyjść. Jest też nasza grupa wolontariuszy, która się nimi zajmuje. Dziękujemy za tak piękną współpracę. Dzięki temu to pomieszczenie znalazło swoje miejsce w życiu naszej wsi.

Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie przygotowuje się do kolejnych inicjatyw i wydarzeń.

– Właśnie dostaliśmy bardzo dobrą wiadomość od Senatu RP, że będzie tutaj też funkcjonowało Centrum Integracji Polaków w Ukrainie – powiedział Marcin Piotrowski. – Będziemy mogli wyruszyć stąd z opowieścią, słowem, obrazem, bo będziemy przyjeżdżać z autorami z Polski. Będziemy pokazywać polskie filmy. Wymieniać się też kulturowo. Za każdym razem chodzi nam o to, żeby pokazać swoją kulturę, ale też nauczyć się kultury ukraińskiej. Żeby ukazywać, że jesteśmy bratnimi narodami, że mieszkamy obok siebie i możemy czerpać jedni od drugich, uczyć się od siebie nawzajem.



NAHACZOWSKIE DZIECI ŚPIEWAJĄ PO ANGIELSKU

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991-2008); cz. 2

MARIAN SKOWYRA

Bp Rafał Władysław Kiernicki OFM Conv (1912-1995)

Szczególne zasługi dla Kościoła rzymskokatolickiego na terenie archidiecezji lwowskiej oraz całej Ukrainy miał franciszkanin o. Rafał Kiernicki, długoletni proboszcz parafii katedralnej we Lwowie. Przewodniczący ds. religii we Lwowie Jurij Reszetyło w rozmowach wielokrotnie wypowiadał się, że władze przez wszystkie te lata czyniły starania, aby zniszczyć, zdyskredytować tego kapłana. Robiono wszystko, aby zniechęcić o. Rafała do posługi w katedrze. W tym celu niemal cotygodniowo był wzywany na rozmowy do urzędników. Gdy we Lwowie zaczęto odczuwać prześliski wolności i zmian, to na placu przy pomniku Lenina, klejono wymyślone paszkwile, które miały oczernić lwowskiego rzymskokatolickiego proboszcza i moralny autorytet dla wielu katolików. Wrogowie nie pozostali obojętni również po śmierci bpa Rafała Kiernickiego, który wszystkie siły i zdolności poświęcił dla ratowania Kościoła rzymskokatolickiego w okresie powojennym.

Potrafił otwarcie i stanowczo rozmawiać z państwowymi i kościelnymi urzędnikami w sprawie niesprawiedliwego zwrotu kościołów na terenie archidiecezji lwowskiej, o czym już wspomniano. Umiał też upominać hierarchów Kościoła greckokatolickiego, zwłaszcza gdy ci postanowili przejąć kościoły w Winnikach. To właśnie dzięki stanowczemu protestowi o. Rafała udało się odzyskać szereg zniszczonych w minionych latach świątyń. Jak udało się ustalić, choć dane są daleko nie precyzyjne, w 1989 roku o. Rafał Kiernicki ponownie poświęcił 7 odzyskanych kościołów. Były to świątynie według kolejności ich poświęcenia w następujących miejscowościach: Trzcieniec, Rudki, Strzałkowiec, Żółkiew, Kamionka Buska i Jaworów. W 1990 roku do tej listy doszły świątynie w Siemianówce i kaplica w Wielkich Mostach. Z braku zachowanych informacji nie udało się ustalić głównego konsekratora większości otwieranych w tym czasie kościołów.

Wreszcie ojciec Rafał stanął w obronie bpa Mariana Jaworskiego, którego od 1989 roku przyjął jak przyszłego arcybiskupa archidiecezji lwowskiej. Gdy władze państwowe rozpoznały krytykę Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie, ojciec Rafał był wówczas jego obroną. Władze państwowe, gdy w latach komunizmu dowiedziały się, że na Ukrainie działa katolicki biskup, podejrzewały że jest nim o. Rafał Kiernicki. To, że nie był biskupem, wyjaśniło się dopiero 2



O. RAFAŁ KIERNICKI W 1942 ROKU

marca 1991 roku, gdy oficjalnie przyjął sakrę biskupią.

Natomiast papież Jan Paweł II w liście z 8 grudnia 1989 roku tak pisał o nim i zarazem do niego, podsumowując jego wieloletnią posługę w katedrze lwowskiej z racji jego jubileuszu 50-lecia święceń kapłańskich: „Drogi Ojczy, Ksiądz Biskup Marian Jaworski, administrator apostolski archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, przekazał mi szczegółowe wiadomości o duszpasterskiej działalności, jaką od dawna prowadzi Ojciec z bezprzykładną gorliwością na tamym terenie.

Dzięki silnej wierze, szczególnym charyzmatom i apostolskiej gorliwości umiał Ojciec, zwłaszcza w momentach najtrudniejszych dla życia religijnego tamtejszej ludności, ożywiać i umacniać swoich wiernych, podtrzymując ich wśród doświadczeń w wierze i wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi.

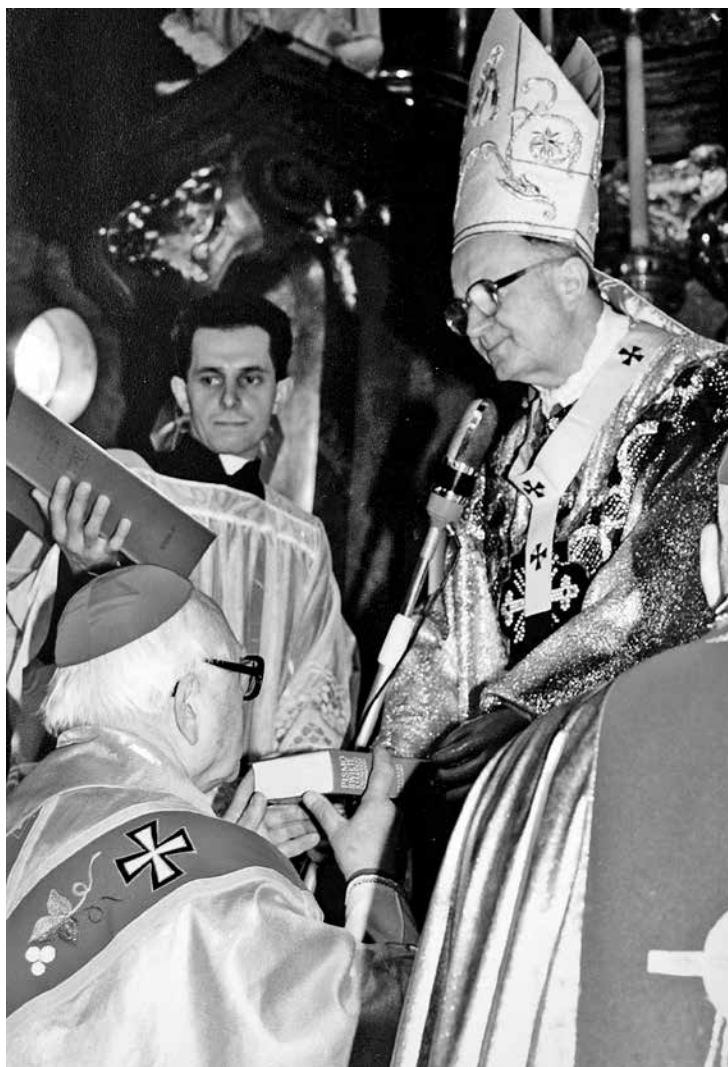
Znane są dobrze prześladowania i cierpienia, jakie znosił Ojciec w chwilach wielkiego ucisku wspólnoty kościelnej, i dlatego słusznie cieszy się uznaniem, szacunkiem i niezwykłą czcią ze strony ludności.

Tu przychodzą mi na myśl słowa z Dziejów Apostolskich o pierwszych wspólnotach wiernych: *Cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa* (5, 41). Za tę pracę, cierpienie i wierność Imieniu Jezusa wśród prób, składam Drogie Ojcu i Jego Wspólnocie wyrazy uznania i serdeczne Bóg zapłać!

Matce Chrystusowej, Wspomożeniu Wiernych, oddaję Czcigodnego Ojca, Jego Krewnych, Przyjaciół. Współpracowników i całą Parafię

Katedralną powierzoną pasterskiej trosce Ojca. Wszystkim też błogosławię z serca, jak ufam, na lepszą przyszłość”.

Lata kapłańskiego posługiwania o. Rafała Kiernickiego OFM Conv we Lwowie oraz na terenie archidiecezji lwowskiej do 1991 roku zostały omówione w poprzednich opracowaniach. W niniejszych części należy zwrócić uwagę na jego biskupią posługę, która nie zmieniła



PRZEKAZANIE KSIĘGI PISMA ŚWIĘTEGO BP. RAFAŁOWI KIERNICKIEMU



LWOWSKA BAZYLIKA METROPOLITALNA. STAN 1988 R.

jego posługiwania. Podobnie jak w minionych latach najczęściej czasu poświęcał spowiedziom w konfesjonale – mówiono we Lwowie „jak katedra otwarta, to o. Rafał spowiada”. Zgodnie ze wspomnieniami bpa Mariana Buczka po śmierci bpa Rafała w jego konfesjonale został umieszczony jego portret namalowany przez malarza, który siedząc w ławce, obserwował spowiadającego duchownego. Informację tę potwierdzał również bp Rafał Kiernicki: „Jeden malarz przez kilka dni obserwował mnie z ławki w konfesjonale, a na zakończenie podarował mi portret”.

Ojciec Rafał Kiernicki OFM Conv został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej 16 stycznia 1991 roku przez papieża Jana Pawła II, który w tym dniu odnowił strukturę archidiecezji lwowskiej. Niezmienny proboszcz parafii

katedralnej był doskonale znany papieżowi Janowi Pawłowi II, który w czasie pielgrzymki do Polski w Lubaczowie 3 czerwca 1991 roku powiedział: „Pragnę powitać najpierw seniora, którego nie zna, ojciec Rafał! Przez tyle lat, dziesięciolecia, przez tyle cierpień i upokorzeń wierny stróż tego skarbu, tego znaku tożsamości Kościoła, jakim jest prastara katedra łacińska”.

Nominacja biskupia była zatem wyrazem uznania dla tego gorliwego duszpasterza za pomoc Kościołowi w czasach przesładowań przez wojujący reżym ateistyczny. Jak sam powiedział w dniu swoich święceń biskupich 2 marca 1991 roku w katedrze, które otrzymał z rąk abpa Mariana Jaworskiego: „W moim wieku wszyscy biskupi w świecie są już na emeryturze, a ja dzisiaj zostałem wyświęcony na biskupa, ale Ojciec Święty Jan Paweł II sam wie co robi”. Herbem bpa Rafała Kiernickiego był krzyż franciszkański na niebieskim tle z zawołaniem „Służba Bogu i ludziom”. Stolicą tytularną bpa Rafała była Dura.

Równolegle z otrzymaniem godności biskupa pomocniczego o. Rafał Kiernicki obchodził na przełomie lat 1989/1990 w odnowionej katedrze swoje kapłańskie jubileusze i rocznice życiowe. Jubileusz 50-lecia kapłaństwa przeżył 28 czerwca 1989 roku. W tym samym roku wyjechał w czerwcu po raz pierwszy do Polski, gdzie w Krakowie świętował we wspólnocie franciszkanów konwentualnych swój jubileusz kapłański.

Od tego czasu ożywiły się kontakty proboszcza z zakonem franciszkańskim. Z Krakowa otrzymywał zwłaszcza na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, do pomocy w katedrze kilku kleryków franciszkańskich. Rekolekcje wielkopostne w katedrze lwowskiej w 1989 roku wygłosił prowincjał franciszkanów o. Zdzisław Gogola, a jako biskup, na prośbę prowincjała, dwukrotnie udzielał w bazylice franciszkanów w Krakowie święceń diakonatu i kapłaństwa klerykom tego zakonu: 22 czerwca 1991 roku – 15 kapłańskich i 12 diakonatu oraz 22 czerwca 1992 roku – 14

kapłańskich i 14 diakonatu. Jego pobyt w 1992 roku w Krakowie był związany z krakowską częścią obchodów 80. rocznicy jego urodzin. Z okazji sakry biskupiej prezydent Rzeczypospolitej Polskiej 26 lutego 1991 roku odznaczył bpa Rafała Kiernickiego Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Z ramienia rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy bp Rafał Kiernicki był przewodniczącym Komisji Episkopatu ds. Powołań Kapłańskich oraz do końca życia zachował nominację na proboszcza bazyliki metropolitalnej we Lwowie, gdyż tę pracę duszpasterską szczególnie umiłował. Natomiast na terenie archidiecezji lwowskiej od 2 marca 1991 roku pełnił funkcję wikariusza generalnego ze wszystkimi przysługującymi tej godności prawami.

W 1988 roku o. Wincenty Stanisław Paryna w artykule „Duszpasterz w katedrze lwowskiej” w „Tygodniku Powszechnym” opisywał dzień oraz samego o. Rafała Kiernickiego. Była to odpowiedź na przeczytane wcześniej wspomnienia o Lwowie Ryszarda Terleckiego. O ile zakres pracy oraz zapał o. Rafała nie zmienił się po 1991 roku, tekst zostanie przytoczony w całości.

„O. Rafał nie ma życia prywatnego. Mieszka w jednym małym pokoiku, nie ma telewizora – jego życiem jest praca kapłańska i posługa wiernym. Od lat, jak długo tam jest, także i dziś – pierwszy jest w katedrze już o godz. 6:15. Do domu wraca dopiero na noc po godzinie 21:00, często po 22:00. A czasem sygnalizował i w pokoiku przy katedrze. Od rana można go zawsze zobaczyć, jeśli nie w konfesjonale, to przy ołtarzu lub w zakrystii, gdy służy radami i posługą kapłańską. W południe codziennie odwiedza chorych, a jeśli zachodzi potrzeba, prowadzi pogrzeby. I znowu wraca do katedry, katechizuje, znowu wieczorna msza św. i konfesjonał, i jeszcze sprawy religijne z wiernymi. On właśnie zorganizował zespół osób świeckich, które najpierw katechizował, pogłębiał w nich prawdy wiary i dalej to czyni, aby byli mu pomocni i zastąpili go w katechizacji, czy na pewnych odcinkach pracy kapłańskiej. Śniadanie przygotowuje sobie sam, obiad przynoszą mu późnym popołudniem w męszkach do katedry, gdy wraca od chorych lub z pogrzebu i czasem zje ciepły, czasem zimny lub wcale. Trzy razy miał skręt kiszek, życie jego było raz na włósku, tylko dzięki życzliwym ludziom został uratowany. Choć zmęczony pracą i chorobami, i chyba siedmioma operacjami, nie daje tego poznać, zawsze pełen zapału, ruchliwy i gotowy do podjęcia pracy i posługi.

Przez 39 lat pracy w katedrze ani razu nie miał nawet tygodniowego urlopu, nie wyjeżdżał na wycieczki, nie był ani razu w Polsce, mimo że miał zaproszenia, bo tutaj ma rodzinę: kilka siostr i braci. Owszem, wyjeżdża czasem i dziś daleko za Lwów, nawet i 200 km (np.



NIEZMORDOWANY PROBOSZCZ LWOWSKIEJ KATEDRY

Zdobunów), aby tam wyspować grupę chorych, odprawić mszę św. i jeszcze tego samego dnia wrócić do Lwowa. Dzięki jego opiece duchowej jest już trzech wyświęconych księży z terenu Lwowa, a trzech innych jest w seminarium w Rydze. Jak twardy i wytrwały jest w pracy kapłańskiej, najlepiej mówią fakty, że gdy jest chory nie daje nigdy poznać tego po sobie. Dopiero wówczas, gdy mdlał przy rozdawaniu Komunii św. lub podczas mszy św., wiadomo było, że jest źle. Po każdym pobycie w szpitalu i operacji leżał tylko tyle w szpitalu, ile było konieczne i nie myśląc o żadnej późniejszej rekonwalescencji, od razu wchodził w wir codziennej pracy kapłańskiej. A więc od lat o. Rafał organizował w katedrze nabożeństwa, całość pracy duszpasterskiej i nie miał go przez długi czas kto wyręczyć, zastąpić.

O. Rafał był inspiratorem i duszą również odnowy katedry – przed laty na zewnątrz, a ostatnio polichromii. Urzędowe sprawy załatwiała dr Pelczarska, oddana duszą i sercem katedrze i sprawie polskiej we Lwowie, jako przewodnicząca komitetu katedry.

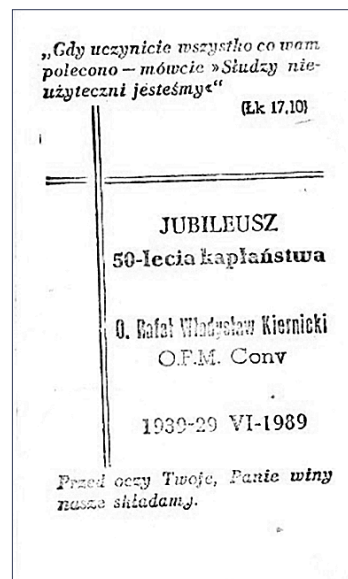
Piszę to wszystko nie po to, by apoteozować tego człowieka, ale by oddać uczciwie każdemu to, co mu się należy. Tym bardziej że sam o. Rafał nie będzie się chwalił i nie będzie udzielał wywiadu na swój temat. Niechętnie zresztą nawiązuje kontakty z tymi, którzy przyjeżdżają z Polski i wstępują do katedry, i chcieliby, aby o. Rafał był przewodnikiem lub poświęcał im czas na pogawędkę. O. Rafał unika tego, i wiem, że niektórzy mają mu to za złe. Ale on ma czas wyliczony i musi pilnować spraw, które mu leżą na sercu, w kapłańskiej trosce o dobro duchowe potrzebujących”.

Obok pracy duszpasterskiej w katedrze lwowskiej bp Rafał

udzielał się również w organizowaniu i pracy kurii metropolitalnej. Przed władzami zabiegał o państwową rejestrację przybyłych z Polski kapłanów i siostr zakonnych oraz służył pomocą w każdej sytuacji. Gdy arcybiskup wyjeżdżał za granicę, we Lwowie odpowiedzialnym za całość diecezji pozostawał bp Rafał Kiernicki. Przy najważniejszych sprawach kontaktował się z arcybiskupem telefonicznie i omawiał nurtujące go sprawy. To właśnie bp Rafał Kiernicki, mieszkając w małym mieszkaniu ustąpił część własnego locum dla przybyłego do Lwowa abpa Mariana Jaworskiego, który mieszkał jako lokator u bpa Rafała od 17 maja 1991 roku do 1995 roku, czyli do czasu gdy arcybiskup zamieszkał we własnym domu przy ulicy Samczuka 14 a.

Bp Rafał Kiernicki w oczach arcybiskupa Mariana Jaworskiego dał się poznać jako szczerze oddany i wierny swojemu biskupowi kapłan. Choć był w podeszłym wieku, powyżej 80 lat, to jednak gdy dowiadywał się, że do Lwowa wraca arcybiskup Jaworski, chcąc zapewnić należyte i bezpieczne przekroczenie granicy przez metropolitę, osobiście udawał się na przejście graniczne i spotykał tam arcybiskupa. Tym zachowaniem wzbudzał zdziwienie u metropolity, który za każdym razem w kalendarzu czynności umieszczał napis: „granica – spotyka bp Rafał Kiernicki”. Ostatni taki zapis odnosił się do 12 grudnia 1994 roku, gdy bp Rafał podupadał na zdrowiu, jednak chciał być przy powitaniu metropolity, który przybywał do Lwowa.

Ten zachwyt stał się tematem w kazaniu pogrzebowym, które wygłosił abp Jaworski: „Ileż wyjeżdżałem za granicę, czy stamtąd wracałem, ojciec biskup mówił: *Ja będę księdzu arcybiskupowi towarzyszył. Kiedy Ksiądz Arcybiskup wraca?*



PAMIĄTKOWY OBRAZEK
Z RACJI 50-LECIA
KAPŁAŃSTWA O. RAFAŁA
KIERNICKIEGO 29.06.1989

Mówiłem: *wtedy i wtedy*. On na to: *To ja będę. Chyba żeby było jakieś nagle wezwanie do choro- go. I tak zawsze było do końca. Nieraz mówiłem do niego: Ojciec Biskupie! Nie trzeba, niech się Ojciec Biskup nie męczy. Odpowiadał: Ja się nie męczę, to koła się kręcą. I sprawa była załatwiona. Ale to ujmowało za serce”. Dodatkowo arcybiskup wspominał: „Kiedy nie miałem i nadal nie mam swego mieszkania, ksiądz biskup zadbał o to, ażeby znaleźć pomieszczenie, w którym mógłbym – jak mówił – do czasu mieszkać, dopóki coś innego nie da się zorganizować. To właśnie on. Dlatego za tę jego dobroć w stosunku do mnie, za to jego zaufanie jestem jemu ogromnie wdzięczny i tutaj, dzisiaj przy tej ostatniej posłudze, chcę dać temu wyraz”.*

Z tej też racji, gdy w 1992 roku zbliżała się 80. rocznica urodzin bpa Rafała Kiernickiego, abp Marian Jaworski postanowił w należyty sposób uczcić swego wikariusza generalnego. 16 marca 1993 roku skierował odezwę do kapłanów oraz wszystkich wiernych zapraszając do katedry na ten jubileusz: „3 maja bieżącego roku przypada jubileusz 80. rocznicy urodzin Jego Ekscelencji, Ojca Biskupa Rafała Kiernickiego. Razem z dostojnym jubilatem chcemy uczcić ten jubileusz w sobotę 25 kwietnia o godz. 12:00, aby wysławać dobremu Bogu dziękczynne *Te Deum* – Ciebie Boga wystawiamy.

Jest to nasz obowiązek wobec Boga i jubilata, za całą jego posługę kapłańską, duszpasterską, w której był wiernym narzędziem łaski i mocy Bożej. Równocześnie chcemy też gorąco prosić Chrystusa Najwyższego Kapłana o dalsze siły i zdrowie dla niego, by jeszcze długo wspierał naszą archidiecezję swym doświadczeniem i roztropnością. Na tę podniosłą uroczystość serdecznie zapraszam wszystkich kapłanów i delegację parafii”. Po odczytaniu niniejszej odezwy we Lwowie zorganizowano komitet organizacyjny jubileuszu, którego przewodniczącym został ks. Marian Buczek.

Odpowiednie zaproszenia skierowano do przedstawicieli

władz województwa i miasta Lwowa, biskupów na Ukrainie i Polsce oraz przedstawicieli episkopatu Kościoła greckokatolickiego, w tym kard. Myroslawa Lubaczewskiego, abpa Wołodymyra Sterniuka i bpa Sofrona Dmyterki w Stanisławowie.

Uroczystą mszę św. jubileuszową w wyznaczonym dniu odprawił abp Marian Jaworski w asyście biskupów Jana Olszańskiego, Marcjana Trofimiaka i samego jubilata bpa Rafała Kiernickiego. Była to uroczystość wyjątkowa dla mieszkańców Lwowa, gdyż w nowych warunkach można było podziękować osobie, która ceną własnego zdrowia i zdolności uratowała przed zamknięciem lwowską katedrę. W swej homilii arcybiskup powiedział, wyjaśniając niezwykłość tego wydarzenia: „My tutaj składamy ofiarę Chrystusowi, który powołał Apostołów i jest obecny w posłudze kapłańskiej ojca Rafała. Widzimy, że nie może być większego wyróżnienia, które daje wybór Boży. Oddajemy cześć Łasce Wyboru, która dosięgnęła tego człowieka”. Tutaj także padły znamienne słowa, wypowiedziane przez arcybiskupa i powielane wielokrotnie w następnych latach: „Stał się wszystkim dla wszystkich. Stał się ojcem wielu narodów. Zrozumiałam jest, że znanym jest i kochanym nie tylko wśród nas, ale poza diecezją lwowską, poza granicami kraju”.

Z racji uroczystości jubileuszowych osobne gratulacje złożył papież Jan Paweł II, który tak pisał: „Drogi Księżu Biskupie, razem ze wszystkim, którzy uczestniczą w osiemdziesiątej rocznicy urodzin, polecam Bogu Osobę Księdza Biskupa i dzieło Jego życia.

Nie mogę tu nie wspomnieć jeszcze raz tego wzruszającego świadectwa o Chrystusie i Jego Kościele, jakie Ksiądz Biskup dawał swym życiem w czasach utrapienia, ucisku i prześladowań. Pragnę jeszcze raz powtórzyć to, co powiedziałem w Lubaczowie, podczas czwartej pielgrzymki do Polski: *...Ojciec Rafał! Przez tyle lat, dziesięcioleci, przez tyle cierpień i upokorzeń wierny stróż tego skarbu, tego znaku tożsamości Kościoła, jakim jest prastara lwowska katedra łacińska.*

Przychodzą tu na myśl słowa Jezusa wypowiedziane do uczniów w dniu Wniebowstąpienia: *otrzymacie moc Ducha Świętego i będziecie moimi świadkami... aż po krańce ziemi.* Dziękuję Księdzu Biskupowi za to właśnie świadectwo, za tę wierną służbę Ewangelii i pełną miłości troskę o Lud Boży, która otworzyła niejednemu człowiekowi drogę do Chrystusa.

Niech Jezus Chrystus, Najwyższy Kapłan umacnia na drogach życia, a Jego Matka, Łaskawa Pani z katedry lwowskiej, będzie dla Księdza Biskupa Opiekunką i Wspomożycielką. Czcigodnemu Jubilatowi, Jego Krewnym, Przyjaciółom i Bliskim z serca błogosławię”.

125-lecie Opery Lwowskiej (cz. 1)

Zbliża się 125-letni jubileusz gmachu Wielkiego Teatru Miejskiego (potocznie Opery lwowskiej), który został uroczystie otwarty i poświęcony 4 października 1900 roku. W tym dniu tłumy ludzi zgromadziły się przed teatrem na Wałach Hetmańskich, zaś gmach był wypełniony dostojną publicznością, zaproszoną przez Radę Miejską na tę uroczystość. Wzniesienie gmachu teatru było jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym i społecznym miasta.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wznosząc nowy gmach teatralny publiczność lwowska i „ojcowie miasta” marzyli o rozkwicie sztuki teatralnej we Lwowie, widzieli scenę lwowską jako jedną z najlepszych na ziemiach polskich. Właśnie dlatego dyrekcja komisji teatralnej nowej placówki postanowiła powierzyć to dzieło Tadeuszowi Pawlikowskiemu, który zobowiązał się, jako hojny mecenas, wkladać do 30 tys. koron rocznie w inwestycję i wystawę sztuk. Podczas uroczystości Tadeusz Pawlikowski powiedział: „Całego siebie oddaję, przyszedłem tu aby pracować dla sztuki, a szczególnie dla sztuki narodowej”.

Tadeusz Pawlikowski (1861-1915) już jako kierownik sceny krakowskiej w latach 1893-1899 dał się poznać jako reformator teatru w Galicji. O nowej krakowskiej scenie było głośno w całym kraju. Jego teatr „kładał podwaliny pod nowoczesną polską inscenizację, unowocześnił grę aktorską, wprowadził nowy repertuar”. Jego eksperymenty budziły zachwyt i dyskusje. W reżyserii nie było dla niego drobiazgów, zwracał uwagę na scenografię, właściwe oświetlenie („bardzo sugestywnie używał elektrycznych efektów świetlnych. To była absolutna nowość”), efekty dźwiękowe, rekwizyty, meble i itp. Do repertuaru śmiało wprowadzał nowe sztuki młodych autorów polskich i zachodnich od realizmu do utworów w duchu symbolizmu. Troszczył się o wizualną stronę przedstawienia, jego estetykę, nieustannie poszukiwał nowych środków wyrazu, operując światłem, przestrzenią sceny i widowni. Był człowiekiem, który już za życia stał się legendą. Rzeczywiście, już w sezonie 1900/01 Pawlikowski w ciągu 9 miesięcy wystawił 71 spektakli dramatycznych, 16 oper i 4 operetki. Wśród dzieł dramatycznych było 25 utworów nowych, oper nowych 4, wznowionych 12. Reżyser pokazał klasykę, a także sztukę nowego pokolenia, „wypozażył teatr po magnacku i postawił go na wysokiej stopie artyzmu”. W ciągu sześciu sezonów pracy we Lwowie (1900-1906) wystawił na scenie Teatru Wielkiego 302 utwory dramatyczne, w tym 144 polskich i 43 opery, w tym 17 premier.

Na dyrygenta powołano młodego Czecha Ludwika Czelańskiego. Po kilku miesiącach na posadę kierownika opery zaproszono Włocha Francesco Spettino, który rozpoczął swoją działalność wystawieniem opery „Carmen” G. Bizeta. Orkiestra liczyła 51 muzyków. Już w pierwszym sezonie powstał rozległy repertuar operowy. Były to opery – „Janek”, „Hal-ka”, „Cyrylik sewilski”, „Romeo i Julia”, „Don Juan”, „Lohengrin”, „Wilhelm Tell”, „Hugenoci”, „Straszny dwór” i inne reprezentujące szeroką paletę klasyki europejskiej i polskiej.

Na scenografa i dekoratora zaproszono Stanisława Jasieńskiego, znanego malarza



TADEUSZ PAWLIKOWSKI

z Warszawy, który od 1897 r. działał we Lwowie. Do 1900 roku przygotował o dla nowego teatru około 25 tys. m² tzw. dekoracji typowych. Jego asystentem w latach 1898-1906 był Karol Gustaw Polityński. Stanisław Jasieński wspólnie z Janem Dülem wykonał w gmachu teatralnym także wszystkie wewnętrzne roboty malarskie i złocenia, zaś wspólnie z Gustawem Polityńskim panoramę Lwowa naklejoną na żelazną kurtynę. Wykonano również specjalną artystyczną kurtynę antraktową.

Gmach Teatru Wielkiego był we Lwowie kolejnym przybytkiem sztuki teatralnej. W 1784 roku na salę teatralną zaadaptowano pofranciszkański kościół św. Krzyża, zaś od 28 marca 1842 roku artyści grali już na scenie nowego teatru zwanego Teatrem Skarbowskiem, którego widownia pomieścić mogła 1460 osób. Gmach ten został wzniesiony z inicjatywy Stanisława hr. Skarbka, znanego galicyjskiego mecenasa i miłośnika sztuki. On też zapisał przywilej dla teatru lwowskiego terminem na 50 lat, który wygaś z dniem 28 marca 1892 roku. Odtąd miasto musiało płacić Fundacji Skarbowskiej czynsz rocznie w wysokości 17 tysięcy złotych reńskich. Budynek teatralny wymagał gruntownych remontów, a stan techniczny sceny był mocno przestarzały. Wszystko to zdecydowało o konieczności budowy nowego miejskiego teatru.

W 1886 roku w prasie lwowskiej proponowano zbudować gmach teatralny na placu Gołuchowskich lub placu Halickim, koszt budowy obliczono na 800 tys. złotych reńskich. W roku następnym myśl budowy nowego teatru podtrzymało Towarzystwo Politechniczne, proponując



SCHODY GŁÓWNE OPERY



OPERA LWOWSKA

trzy kolejne miejsca lokalizacji, mianowicie plac św. Ducha, parterową część parku pojezuickiego oraz plac Castrum. Rozważano również możliwość budowy na Wałach Gubernatorskich. Dyskusja trwała prawie dziesięć lat. Wreszcie Rada miejska, Towarzystwo Politechniczne i inne zainteresowane czynniki zdecydowały się na lokalizację gmachu teatralnego na placu Gołuchowskich. Nowo wznoszony gmach miał stać się punktem wyjścia do uporządkowania tej części miasta, kreowania struktury nowego centrum Lwowa i stymulacji jego dalszego rozwoju.

Na przeszkodzie realizacji tych planów mógł stać wilgotny i bagnisty teren placu Gołuchowskich, który pozostał po regulacji i całkowitym zasklepieniu w latach 1839-1843 koryta rzeki Pełtew. Okazało się również, że podziemny kolektor, którym płynęła rzeka, trzeba przenieść kilka metrów w kierunku ulicy Skarbowskiej. Wszystko to znacznie komplikowało techniczne i technologiczne możliwości fundamentowania gmachu i zwiększało koszt budownictwa. Próby gruntu pobierano przez kilka lat. Zajmowała się tym specjalnie powołana komisja ekspertów Rady Miejskiej oraz komisja Towarzystwa Politechnicznego. Budowa nowoczesnego systemu betonowych fundamentów na powierzchni ponad 3300 m² wymagała nietrądnego podejścia i znacznego wysiłku teoretycznego i materialnego.

Tymczasem w Europie budownictwo gmachów teatralnych stało się sprawą prestiżu, podkreślenia statusu miast i ich pretensji metropolitalnych. Wzniesiono nowe gmachy teatralne we wszystkich znacznych miastach niemieckich i austriackich. Monumentalne gmachy Opery paryskiej (1861-1875) i Opery wiedeńskiej (1861-1869) były przykładem godnym naśladowania. Pompatyczna architektura Opery paryskiej zespólna z rzeźbą i malarstwem stała się zasadniczym wyznacznikiem stylu Drugiego Cesarstwa.

Powstawały wyspecjalizowane atelier architektoniczne, takie jak firma Ferdynanda Fellnera i Hermana Helmera w Wiedniu, która w omawianym okresie wzniosła około 50 budynków teatralnych. W Europie trwała „niespotykana nigdy wcześniej i nigdy potem koniunktura na wznoszenie budowli teatralnych, której szczytowy okres przypaść na lata sprzed I wojny światowej. Od schyłku XIX wieku i w pierwszej ćwierci XX zbudowano około 1500 nowych teatrów”. Nowe teatry zbudowano w Odesie, Brnie, Pradze, Budapeszcie, Zagrzebiu, Lublanie, Krakowie. Ostatni zbudził we Lwowie zazdrość, tym bardziej że zdołała go specjalnie zamówiona unikatowa kurtyna pędzla Henryka Siemiradzkiego, wybitnego polskiego malarza. W 1894 r. Lwowska Rada Miejska postanowiła zaciągnąć 10 mln. złr pożyczki na rozbudowę miasta. Z tej sumy 400 tys. złr przeznaczono na budowę gmachu teatralnego. Jeszcze 300 tys. złr ofiarowały władze krajowe (Sejm Galicyjski). W trakcie budownictwa pieniędzy tych okazało się zdecydowanie za mało. Miasto też odstąpiło nieodpłatnie grunt pod budowę, czyli plac Gołuchowskich.

12 lipca 1895 roku Rada Miejska ogłosiła konkurs na najlepszy projekt teatru i wyznaczyła komisję sędziów, która składała się ze znanych architektów i przedstawicieli Rady pod przewodnictwem dra A. Maleckiego. Termin nadsyłania projektów był wyznaczony do 1 stycznia 1896 roku. 12 lutego tegoż roku ogłoszono wyniki – pierwszą nagrodę przyznano projektowi pod godłem „Ludendo monet” Zygmunta Gorgolewskiego, radcy dworu i dyrektora lwowskiej Szkoły Przemysłowej. Drugą nagrodę otrzymał projekt „Justitia” Jana Feintuch-Zawiejskiego, twórcy teatru miejskiego w Krakowie. Komisja i Rada miały jednak pewne uwagi, więc Z. Gorgolewski był zmuszony dopracować swój projekt, uwzględniając ponad 12 zasadniczych wymogów władz miejskich. Już wtedy koszty budowy obliczono na 815 tys. złr i nie była to ostateczna suma wydatków. W końcu budowa teatru kosztowała miasto 1.250.000 złr nie licząc wartości gruntu, wraz z gruntem zaś ponad 1,5 miliona złotych reńskich.

Rada miejska postanowiła również powierzyć Gorgolewskiemu ogólne kierownictwo i nadzór za wykonaniem wszystkich prac związanych z ozdobieniem artystycznym i wyposażeniem gmachu. Techniczne rozwiązanie i projektowanie fundamentów powierzono Janowi Boguckiemu, profesorowi Politechniki Lwowskiej. Prace ziemne, betonowe i murarskie na sumę 240.679 złr wykonywała firma lwana Lewińskiego i Józefa Sosnowskiego.

Zygmunt Gorgolewski (1845-1903) był znanym architektem z długoletnim stażem praktycznej pracy zawodowej w poznańskim, skąd był rodem, w Niemczech, a od 1892 r. we Lwowie. Posiadając już ogromną wiedzę fachową i doświadczenie, postanowił on przed rozpoczęciem budowy teatru, odbyć podróż studialną celem zapoznania się z najnowszymi urządzeniami wewnętrznymi i ozdobieniem teatrów w Europie Środkowej. Odwiedził 12 nowo zbudowanych teatrów na terenie Austro-Węgier i Niemiec, od Krakowa i Wiednia do Dreżna i Berlina.

We Lwowie wysoko ceniono umiejętność i talent Gorgolewskiego, chociaż też trzeźwo uważano, że jest on „...chlubą naszej architektury, ale geniuszem on nie jest. Praca jego przy budowie teatru, to praca ciężka, od której bieleje włos. Przystąpił do konkursu, pojechał tam i ówdzie dla naocznego zobaczenia jak gdzie indziej wyglądają teatry i przez 4 lata pracował nad planem swoim dniami i nocami w największej tajemnicy... Projekt przysłał z Jeny (lub z Lipska). Nie ma tam geniuszu i fantazji, ale za to jest sumienność i dbałość o wygodę publiki i jej bezpieczeństwo, aż do ostatnich granic posunięta”. Przy projektowaniu i budowie gmachu Gorgolewski miał uwzględnić 114 paragrafów przepisów przeciwpożarowych i budowlanych, wydanych w 1882 roku po tragicznych w skutkach pożarach gmachu teatralnego w Nicei, a szczególnie wiedeńskiego Ringtheater. Miało to istotny wpływ na strukturę gmachu, jak np. usytuowanie drzwi wejściowych, klatek schodowych, wymiary sceny, wysokość balkonów, a także budowę specjalnej, oryginalnej kurtyny żelaznej.

Nieprzyjemności czekały na architekta i Radę Miejską już przed rozpoczęciem budowy fundamentów. Podczas badań gruntu 16 listopada 1896 roku zawałił się trzynastometrowy odcinek sklepienia nad kanałem rzeki Pełtew. Od tego czasu plotki związane z budową fundamentów towarzyszyły pracom budowlanym nieustannie i krążyły po Lwowie nawet po zakończeniu budowy.

Prace ziemne i betonowanie fundamentów rozpoczęto z dniem 5 czerwca 1897 roku. Ręcznie usunięto 16500 m³ gruntu, zaś 21 stycznia rozpoczęto układanie żelbetonowych fundamentów. Wykorzystano 2544 m³ betonu. Do technicznego rozwiązania bardzo gorącego pytania budowy fundamentów wybrał Gorgolewski prof. Jana Boguckiego, poleconego przez Lwowskie Towarzystwo Politechniczne. W 1898 roku zgodnie z terminarzem prac, wzniesiono budynek aż po dach i rozpoczęto montaż żelaznych konstrukcji wielkiej kopuły. Prasa pisała: „...W wykonaniu teatru brał udział legion przedsiębiorców i legion robotników... Przez cały okres budowy panowała gorączkowa „fabryka”, której tętno przyspieszało się w miarę zbliżenia się terminu otwarcia. Preliminarz czasu budowy jednak przekroczono o pięć miesięcy... Podczas budowy był nawet strajk robotników, który nadał całemu przedsięwzięciu piętno nowożytnie. Stary Skarbek nie miał jeszcze kłopotu ze „zorganizowanymi robotnikami”.

MELANIA DZIEDUSZYCKA
SEKRETARZ RADY ZWIĄZEK RODOWY
DZIEDUSZYCKICH HERBU SAS
WWW.DZIEDUSZYCCY.PL

Targi starego Stanisławowa (cz. 1)

Centralny plac Frankiwska, jak w większości miast europejskich, nazywany jest Rynkiem. Jest to pochodna od niemieckiego słowa „ring” – koło. Faktycznie, kamienie, niby wiankiem, otaczają plac ze wszystkich stron. Ale większości mieszkańców Rynek kojarzy się z innymi słowami – „bazar”, „targ”. I nie ma w tym nic dziwnego, bowiem dawniej to właśnie tu kręciło się życie handlowe.

IWAN BONDAREW

Jarmarki trwały cztery tygodnie

Zdziwił się nasi Czytelnicy, ale pierwsza oficjalna wzmianka o Stanisławowie wcale nie jest przywilejem o nadaniu miasto prawa magdeburskiego z dnia 7 maja 1662 r. Okazuje się, że najstarszym dokumentem, który wspomina nasze miasto, jest zezwolenie króla Jana Kazimierza na organizowanie w mieście jarmarków i handlu, datowany 21 marca tegoż – 1662 roku.

Na prośbę właściciela miasta monarcha miłośniczo zezwolił na trzy duże jarmarki, przypadające na uroczystości:

- 1 – św. Stanisława (1 maja);
- 2 – Narodziny NPM (8 września);
- 3 – św. Apostoła Andrzeja (30 listopada).

A już 7 maja w swoim przywileju Andrzej Potocki detalizuje, że każdy z tych jarmarków trwać musi cztery tygodnie. Magnat zawiadamia, że „...na tych jarmarkach zezwala się wszelkiemu ludowi, jak cudzoziemskiemu, tak i polskiemu, przyjeżdżać, handlować, kupować, przywozić, sprzedawać różne najlepsze cudzoziemskie i polskie towary, jak wielkim, tak i małym kupcom, bez wszelkiego wyjątku”.

Aby przyciągnąć do nowo powstałego miasta licznych kupców, sprytny Potocki wystarał się u króla, by nie płacono żadnych podatków do skarbnicy królewskiej. Kupcy spłacali jedynie niewielki czynsz właścicielowi miasta. Zadziałało to i handlowi goście napłynęli do Stanisławowa. Przeważnie byli to Ormianie, handlujący bydłem.

Nauczony gorzkim doświadczeniem innych miast Andrzej Potocki w zezwoleniu, danym Ormianom z dnia 14 stycznia 1677 r. ustalił porządek działań na wypadek śmierci któregoś z kupców. W tym wypadku starsi gminy ormiańskiej w obecności namiestnika zamkowego, mieli opisać pieniądze zmarłego, złożyć je do skrzynki i opatrzyć dwiema pieczęciami – gminy i zamkową. Skrzynka miała



PLAC RYNEK WOKÓŁ RATUSZA, MAL. MYKOŁA KANIUS

być przechowywana w ratuszu przez rok i sześć tygodni. Jeżeli zmarły nie pozostawił testamentu i nie zjawił się żaden z bliskich krewnych, to połowę pieniędzy zabierano do skarbnicy Potockich, zaś drugą przeznaczano na obronność miasta.

Mądra polityka celna i sprawiedliwe podatki szybko przemieniły Stanisławów w prężny ośrodek handlowy. Oto, co pisał francuski dworzanin François d'Aleynac w roku 1687: „Plac Rynek, budynki, mieszkańcy i arsenał wyróżniają się spośród innych miast Rusi. Miasto zamieszkują bogaci Ormianie i Wołosi. Sądząc z wyglądu mężczyzn i kobiet, a również po licznych jarmarkach, które bogactwem i różnorodnością towarów nie ustępują jarmarkom Lwowa i Warszawy, można by nazwać Stanisławów sercem Królestwa, chociaż jego okolice są zupełnie zniszczone”.

Powolny upadek

W XIX w. liczba jarmarków wzrosła do pięciu. Teraz odbywały się one w święta:

- 1 – 1 maja – targ bydła;
- 2 – 2 sierpnia – proroka Eliasza;
- 3 – 5 września – ścieżce św. Jana Chrzciciela;
- 4 – 18 października – św. Tomasza;
- 5 – 8 listopada – następnego dnia po św. Dymtrze.

W swojej publikacji „Galicyjsko-ruskie miasto Stanisławów z pewnych źródeł”, która ukazała się w 1868 r. Benedykt Płoszczański zaznaczył: „Najbardziej znanym z nich jest jarmark bydła 1 maja pod Mykytyńcami, na który spędza się tysiące byczków z okolic Bukowiny, a stamtąd odsyłane są do Ołomuńca i Wiednia. Na targ wystawiane jest wiele płótna, surowej skóry, lnianego i konopnego włókna, miodu, wosku i zboża. Handel jest przeważnie w rękach Żydów. Żydzi handlują ziarnem, węgierskim winem, wełną, towarami galanteryjnymi i bykami”.

Ale, już w roku 1887 historyk Alojzy Szarlowski ze smutkiem zaznaczał, że „dziś te jarmarki zupełnie upadły”.

Handel po dziewiętej

Jarmarki trwały długo, ale krócej niż miesiąc. Mieszkańcom trzeba było gdzieś kupować żywność więc Andrzej Potocki zadbał również o to. Równoległe do dużych jarmarków ustalił on cotygodniowe dni targowe we czwartki i niedziele. Handel odbywał się na Rynku, wokół Ratusza. Czy nigdy nie zastanawialiście się Państwo, po co na wieży ratuszowej był zegar? Oprócz wskazywania dokładnej godziny miał on jeszcze jedną ważną funkcję.

Zgodnie z dawnymi przywilejami wszystkie jarmarki miały zacząć się i kończyć na sygnał dzwonu z Ratusza. Czyniono tak, by wszystkim handlarzom zapewnić jednakowe warunki. Jakis sprciarz mógł rozłożyć swe towary wcześniej lub sprzedawać dłużej i zarobić więcej. Aby tak się nie stało – wszyscy zaczynali i kończyli handel jednocześnie.

Może ktoś będzie zbulwersowany handlem w niedzielę, gdy należy udać się do świątyni. Ale i tu wszystko zostało prze-myślane. W niedzielę, jeżeli wypadało święto, nie wolno było otwierać kramów, szynków, sprzedawać zboża i innych towarów przed godziną dziewiątą. Czyli, najpierw co boskie - Bogu, a potem już na targ.

W archiwum miejskim był kiedyś przechowywany bardzo interesujący dokument – „Liber traditionum proconsularium etc.”, który się niestety nie zachował. Był to zbiór decyzji magistratu tzw. wilkery. Alojzy Szarlowski opracował wilkery z 1718 r., które określały zasady miejskiego handlu. Porządku na targu pilnowała specjalna policja – cepaki. Swą nazwę chłopcy otrzymali od cepów, w jakie byli uzbrojeni. Początkowo było ich sześciu, ale dla tak niewielkiego miasta



ORMIANIN, HANDLUJĄCY BYDŁEM

(w Stanisławowie mieszkało wówczas 3321 osób) była to liczba zupełnie wystarczająca.

Do ich obowiązków należało pilnowanie dokładności wag i miar. W Ratuszu przechowywano wzorce dla twardych, ciekłych i sypkich materiałów. Każdy handlarz musiał porównać swe wagi ze wzorcem i dopiero potem magistrat stawiał na nich odpowiednie oznakowanie. Raz lub dwukrotnie w tygodniu rewizorzy sprawdzali szynkarzy i przepukpi co do dokładności wag i miar.

Z pewnością handel w niedzielę wywoływał wiele protestów, dlatego w XIX w. cotygodniowe targi przeniesiono na poniedziałki i czwartki.

Wokół Ratusza

Rynek podzielono na cztery części, lub fortele. Partery wszystkich budynków były przeznaczone na sklepiki. We Lwowie istniało prawo, że fasady kamienic, wychodzące na Rynek, miały mieć nie więcej jak trzy okna. Czy było coś podobnego w Stanisławowie? Nie wiemy. Obecnie, nawet stare domy mają więcej okien na fasadzie, ale budowano je już w czasach austriackich. Wcześniej Rynek otaczały przeważnie drewniane domy, które rozbierno masowo na początku XIX w.

Posiadanie kamienicy na Rynku było bardzo prestiżowe, bo piętrowo gwarantowane zajmował handel, przynoszący dochód. Zgodnie z przywilejem Andrzeja Potockiego, mieszkańcy Stanisławowa płaćli

roczny podatek – pół złotego. Z właścicieli nieruchomości przy Rynku zdierano dwukrotnie więcej. Ale było warto! Akademik Wołodimir Grabowiecki pisał, że w XVIII w. niejaki Monikowicz kupił kamienicę przy Rynku za 400 złotych. W tym samym czasie mieszkanie w innych dzielnicach miasta kosztowało 20-30 złotych. Wprawdzie były to domy drewniane.

Oprócz sklepików wokół Rynku, na parterze Ratusza były też pomieszczenia handlowe, nazywane „sklepami”. W 1720 r. było to 27 sklepów, które magistrat dzierżawił kupcom.

Szczególną uwagę Andrzej Potocki zwracał na handel mięsny. Na własny koszt w centrum Rynku wystawił jatki (lady) dla rzeźników. Każdy rzeźnik spłacał trzy złote rocznego czynszu i dwie miary łoju – tłuszczu zwierzęcego.

Interesujący jest też wzrost cen zboża, który przytacza Benedykt Płoszczański. W 1774 r. korzec pszenicy (100 litrów) kosztował dwa złote reńskie, w 1786 – już cztery, a w 1866 – 5 reńskich i 25 krajcarów. Przy tym, że już nie był to korzec, a metc – czyli 61,5 litra.

Na starych pocztówkach widzimy, że handel wokół Ratusza trwał do początków XX w. Dopiero w latach 1930. targ na Rynku ostatecznie skasowano i przeniesiono w inne miejsce.

Dokąd? O tym w następnym numerze. (cdn.)



DZIEŃ HANDLOWY NA RYNKU



WOKÓŁ RATUSZA HANDLOWANO JESZCZE W LATACH 30. XX W.

Bronisław Radziszewski – powstaniec styczniowy, uczonek, społecznik, honorowy obywatel miasta Lwowa (cz.2)

O działalności profesora Bronisława Radziszewskiego na rzecz rozwoju aptekarstwa i farmakologii we Lwowie wiadomo nie tak szeroko, jak o dorobku naukowym na Uniwersytecie Lwowskim w dziedzinie chemii i kierowania Instytutem Chemicznym, również o działalności profesora we lwowskiej Radzie Miejskiej i w Sejmie Galicyjskim. Warto zaś przypomnieć, że był członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego i położył znaczące zasługi w jego działalności, między innymi w wydawaniu i redagowaniu „Czasopisma Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Pierwszy numer „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” staraniem Zarządu Towarzystwa ujrzał światło dzienne w 1871 roku i był redagowany przez Władysława Tepę (aptekarza lwowskiego, brata znanego malarza). Był to pierwszy regularny miesięcznik aptekarski w języku polskim. Jak pisał w 1934 roku magister Stanisław Stein w artykule „Działalność Towarzystwa Aptekarskiego we Lwowie na polu piśmiennictwa zawodowego”, „po entuzjazmie, jaki wywołał pierwszy, względnie drugi i trzeci numer czasopisma, zaczęli nasi czytelnicy być wymagający. Delikatnie krytykując styl i formę – stali się od razu wybrednymi abonentami, wyrażali głośno i pisemnie swe życzenia, jakiem pragnęliby widzieć nasze pismo zawodowe, toteż niedługo utrzymał się pierwszy redaktor na swoim bezpłatnym, lecz szacownym stanowisku, pomimo, że łamy czasopisma zasilali pp. Żymirski, Schneeberg, Mieczysław Dunin-Wąsowicz i Świdorski. Życzeniu czytelników stało się zadość. Pod redakcją prof. Bronisława Radziszewskiego czasopismo nasze przeobraża się w pierwszorzędną organ naukowy. Przyobleka się w nową szatę: z pisma zawodowego staje się pod redakcją profesora Bronisława Radziszewskiego pismem o charakterze wybitnie naukowym. Obok samego redaktora ogłaszają prace: dr Grabowski, dr Fudakowski, Zaleski, Sokołowski, Olszewski, Modziejewski, Nencki, Sławik, Bandrowski i inni. Z ważniejszych prac wypada wymienić B. Radziszewskiego „O działaniu kwasu siarkowego na chloral”



BRONISŁAW RADZISZEWSKI

i „O chemicznej naturze desoksybenzoyny i związków z nią spokrewnionych”. Od roku 1874 dzięki przyznanym specjalnie kredytom (w czym znaczna zasługa Radziszewskiego) ukazuje się czasopismo jako dwutygodnik. Na okres ten przypada szereg fundamentalnych prac naukowych Radziszewskiego, również jego uczniów i kolegów. Od 1876 roku z powodu przeciążenia pracą na Uniwersytecie w katedrze chemii i Radzie Miejskiej Radziszewski oddał redakcję czasopisma w ręce doktora Grabowskiego, pozostawiając sobie jednak naukowe kierownictwo.

W 1897 roku uroczystie uczczono jubileusz 25-lecia działalności naukowej profesora Bronisława Radziszewskiego na Uniwersytecie Lwowskim. W ciągu ćwierćwiekowej działalności naukowej profesor przyczynił się do rozwoju katedry chemii na Uniwersytecie, wprowadził wykłady w języku

polskim, organizował Instytut Chemiczny, przyczynił się do budowy nowych gmachów i laboratoriów instytutu przy ulicy Długosza.

Profesor Bronisław Radziszewski zmarł we Lwowie 11 marca 1914 roku. Śmierć wybitnego uczonego i społecznika nie została obojętnymi szerokich kół obywatelstwa lwowskiego. Między innymi odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej, również posiedzenie grona profesorów wydziału filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, na którym dziekan prof. Hadaczek poświęcił „gorące wspomnienie wielce zasłużonemu koledze śp. profesorowi Radziszewskiemu”. W tymże dniu odbyło się posiedzenie nadzwyczajne Senatu Akademickiego Uniwersytetu pod przewodnictwem prorektora prof. Becka. Wydział lwowskiego kółka farmaceutycznego wszechnicy lwowskiej na nadzwyczajnym posiedzeniu uczcił pamięć śp. prof. Bronisława



GROBOWIEC BRONISŁAWA RADZISZEWSKIEGO



WYDZIAŁ CHEMICZNY UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO

Radziszewskiego, swego proktora i członka honorowego i uchwalił zamiast wieńca przekazać pewną kwotę na Towarzystwo Szkoły Ludowej oraz urządzić żałobne nabożeństwo.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Miejskiej przemawiał prezydent Lwowa Józef Neumann, który między innymi powiedział: „Miasto nasze, kraj, nauka polska poniosły ciężką i bolesną stratę. Umarł Bronisław Radziszewski żołnierz ostatnich walk o wolność narodu, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wielki uczonek polski, były długoletni członek naszej Rady Miejskiej i honorowy obywatel miasta Lwowa. Śp. zmarły przez lat 34, to jest od 1876 roku do 1910 zasiadał w Radzie wybierany zawsze niemal jednogłośnie. Należał do najbardziej pracowitych i czynnych członków Rady Miejskiej i każda jego inicjatywa, każda jego tu działalność nacechowana była gorącą miłością dla miasta. Pracował nieznużenie póki mu sił starczyło. Wszyscy pamiętamy żywą tę poważną postać, wzór dobrego obywatela i Polaka. Zdanie jego zawsze doświadczone, radę zawsze rozumną ceniliśmy wysoko i mógłbym wyliczyć długi szereg pożytków, jakie miasto nasze jemu zawdzięcza. Podnieść tu jeszcze pragnęłbym jego wielkie zasługi, jakie położył około ostatniej wystawy krajowej w roku 1894, która stała się początkiem obecnego wielkiego rozwoju naszego miasta. Śp. Radziszewski był także tym, który stanąwszy na czele komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, doprowadził to dzieło do skutku”.

Pogrzeb śp. Bronisława Radziszewskiego odbył się 14 marca 1914 roku. „Kurier lwowski” pisał: „Pogrzeb odbył się dziś popołudniu. Przed domem żałoby przy ul. Sobieszczyzny 5 (obecnie Barwińskich) zebrały się tłumy publiczności, przeważnie ze

sfer naukowych naszego miasta. Przybyło grono radnych miejskich z prezydentem Neumannem i wiceprezydentami Rutowskim i Stahlem na czele. Przybył „in corpore” senat akademicki, wielu profesorów z wszystkich fakultetów, profesorowie Politechniki i Akademii weterynarii, członkowie Rady szkolnej krajowej z wiceprezydentem Dembowskiem wielu innych. Po odśpiewaniu pieśni żałobnej przez chór akademicki – pierwszy pożegnał zwłoki zasłużonego obywatela i profesora prorektor dr Beck imieniem senatu akademickiego. Następnie imieniem miasta przemawiał dr T. Rutowski podnosząc zasługi śp. Radziszewskiego położone dla miasta na długoletnim stanowisku radnego. Potem przemawiali profesor Raciborski imieniem Akademii Umiejętności i wszechnicy Jagiellońskiej, profesor dr Tołłoczko, imieniem Wydziału Filozoficznego wszechnicy lwowskiej, Towarzystwa Kopernika i Akademii Weterynarii, profesor Zakrzewski, imieniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Wreszcie akademik (student) Rutkowski, imieniem „Czytelnicy akademickiej”. Przed godziną czwartą popołudniu ruszył pochód żałobny ulicami miasta na cmentarz Łyczakowski. Według rozporządzenia Magistratu na ulicach miasta płonęły latarnie osłonięte kirem, zaś pogrzeb organizowano na koszt miasta. Zwłoki Bronisława Radziszewskiego złożono w grobowcu rodzinnym na polu nr 71. Kondukt żałobny prowadził prof. ks. dr Jaszowski. Na rydwanie, w dwie pary koni zaprzężonym, zawieszono wiele wieńców, między innymi od Rady Miasta Lwowa. Za zwłokami szła rodzina, potem Senat Akademicki i liczne tłumy publiczności. Imię Bronisława Radziszewskiego, powstańca, uczonego, honorowego obywatela miasta Lwowa, społecznika na zawsze zostało wpisane w dzieje naszego miasta.

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 6)

W grobowcu rodzinnym hrabiów Zaleskich na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano też Józefa Zaleskiego (1838-1899), młodszego o dwa lata brata namiestnika Filipa Zaleskiego. Józef Zaleski wybrał karierę wojskową. Absolwent słynnej Terezjańskiej Akademii Wojskowej, odbył wieloletnią służbę w elitarnych jednostkach armii austriackiej, m. in. w 8 pułku Ułanów we Lwowie, 7 pułku Ułanów w Brzeżanach, a od 1887 roku już jako pułkownik – w 10 pułku Dragonów w Tarnopolu, zaś w 1896 roku został mianowany na stopień c.k. Feldmarschalleutnanta (generał-porucznika) i ostatnie lata życia pozostawał c.k. komendantem oddziału Kawalerii dywizyjnej w Stanisławowie, gdzie zmarł w marcu 1899 roku.

JURIJ SMIRNOW

Oznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Leopolda, Orderem Korony Żelaznej III klasy, Krzyżem Zasługi Wojskowej, Medalem Wojennym jubileuszowym, Krzyżem orderu pruskiego Czarnego orła III klasy, Orderem cesarstwa rosyjskiego św. Stanisława II klasy, Krzyżem oficerskim francuskiej Legii Honorowej, Krzyżem oficerskim królestwa Włoch z koroną, Krzyżem komandorskim Orderu Taków królestwa Serbskiego i innymi. W młodości jako porucznik huzarów brał udział w 1866 roku w wojnie austriacko-pruskiej, w bitwach pod Nachod, Padoł, Skatletz, Koniggratz.

Jak pisał „Kurier Stanisławowski”, na wszystkich postępkach wojskowych „usilnie się starał o utrzymanie jak najlepszej harmonii między wojskowością a obywatelstwem miejscowym i całą ludnością, przestrzegał surowo, aby poddane jego komendzie oddziały nigdy nie były dla ludności ciężarem. Przy manewrach cesarskich był kilkakrotnie odznaczony przez Najjaśniejszego Pana. Otaczany przez oficerów wielkim przywiązaniem i zaufaniem, starał się w szczególności, aby Polacy, oficerowie przy najsumienniejszym wykonaniu swoich obowiązków, nie zatrucili poczucia swej narodowości. W Tarnopolu i Stanisławowie pozostawił też jak najwdzięczniejszą po sobie pamięć”. Dalej „Kurier Stanisławowski” pisał, że Józef Zaleski był człowiekiem bardzo religijnym i w całym znaczeniu tego



KAJETANA NIKOROWICZOWA

wyrazu, postacią szlachetną, w której rycerskość łączyła się z nieporównaną dobrocią serca i wyższymi przymiotami duszy. Był dzielny, śmiały, żołnierzem i dowódcą, znakomitym jeźdźcem, w sprawach towarzyskich odznaczał się wyrozumiałością i zachowaniem łagodnym. Od roku 1898 po 40-letniej służbie wojskowej przeszedł w stan spoczynku, lecz pozostał w Stanisławowie i zamieszkał przy ulicy Lipowej. Ożeniony był z Gabriellą voto Jasieńską, córką Juliusza Załęckiego i Karoliny z hrabiów Dzieduszyckich. Generał Józef Zaleski tymczasowo został pochowany na cmentarzu stanisławowskim w grobowcu skoligaconej z Zaleskimi ormiańskiej rodziny Romaszkanów. Z czasem prochy generała przeniesiono do grobowca rodzinnego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Pogrzeb w Stanisławowie odbył się 5 marca z olbrzymim udziałem publiczności. Kondukt prowadziło duchowieństwo wszystkich trzech obżędów katolickich na czele z mitratem Facjewiczem. Oddziałami wojska garnizonu stanisławowskiego dowodził baron Kraus. Na trumnie złożono dwadzieścia kilka wieńców. Obecne były reprezentacje wszystkich władz i urzędów oraz deputacje 7 i 8 pułków cesarsko-królewskich ułanów. Przybyli liczni przedstawiciele rodziny i krewnych. Nie było tylko brata ministra Filipa Zaleskiego, który ciężko chorował. Przyjechała natomiast jego żona Antonina Filipowa Zaleska i syn Wacław Zaleski-junior. Obecny był też krewny rodziny Zaleskich dr Jan Bołoz-Antoniewicz, profesor Uniwersytetu lwowskiego, hrabia August Dzieduszycki, przedstawiciele licznych rodzin Ormian stanisławowskich.

Ormiańskie korzenie miał też hrabia Leon Piniński, w latach 1898-1902 namiestnik Królestwa Galicji i Lodoimerii. Monumentalna kaplica (grobowiec) rodziny hrabiów Pinińskich znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim, pole nr 70. Grobowiec zdobi piękna postać majestatycznego siedzącego Tanatosa z księgą mądrości wspartą na kolanie,

autorstwa Henryka Periera. W grobowcu został pochowany profesor Leon hrabia Piniński (1857-1938) – Namiestnik Galicji w latach 1898-1902, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, kolekcjoner, historyk sztuki, i jego żona Maria z hr. Wandalin-Mniszchów (1858-1922). Leon Piniński był synem Leonarda hr. Pinińskiego i Ormianki lwowskiej Julii z Nikorowiczów. Nikorowiczowie – to znana i bardzo zasłużona dla Galicji rodzina bankierów i sędziów „nacji ormiańskiej”, pochodząca z Jazłowca i nobilitowana jeszcze w roku 1672 przez króla Jana III Sobieskiego. Nikorowiczowie osiedli we Lwowie pod koniec XVII wieku. Według legendy w lesie niedaleko Jazłowca na Podolu w XVII wieku zamordowany został kupiec Jan Nikorowicz. Jego krewny lwowianin Grzegorz Szymon Nikorowicz postanowił założyć fundusz za duszę zamordowanego i złożyć ufundowaną sumę w katedrze Ormiańskiej przy cudownym obrazie Matki Boskiej Jazłowieckiej. Tak powstało słynne w historii Ormian lwowskich bractwo MB Jazłowieckiej, oficjalnie zatwierdzone przez arcybiskupa ormiańskiego 20 kwietnia 1710 roku. Bractwo nie tylko zajmowało się adoracją cudownego obrazu, ale prowadziło działalność finansową, na kształt pobożnych lombardów włoskich.

W 1788 roku władze austriackie przeprowadziły reformę starych średniowiecznych lombardów lwowskich, również bractw ormiańskich. Otóż, kapitały czterech bractw ormiańskich (również Bractwa MB Jazłowieckiej) przekazano do nowej instytucji finansowej, mianowicie banku-lombardu „Mons Pius”, który nadal działał przy katedrze Ormiańskiej. Pierwszym dyrektorem mianowano Jana Nikorowicza.



EGIDIUSZ NIKOROWICZ

Jego krewny Grzegorz Szymon Nikorowicz (1713-1789) zrobił wielką karierę za czasów ostatniego polskiego króla i w zaborze austriackim. Miał zaszczytny tytuł „sekretarza królewskiego” króla Augusta III, był starszym Sądu Ormiańskiego we Lwowie, wpływowym bankierem, właścicielem kamienicy w Rynku, domów handlowych we Lwowie, Warszawie i Konstantynopolu, także posiadłości ziemskich pod Lwowem i Żółkwią. Austriackie Gubernium mianowało go na wysokie stanowisko dyrektora Sądu Handlowego, prezesa Galicyjskiego Sądu Wekslowego (od 1775 roku) oraz prezesa Trybunału Wekslowego (1781 rok). W tymże 1781 roku otrzymał szlachectwo austriackie. Jego brat Dominik (1729-1800), również sekretarz króla Augusta III, asesora tegoż Trybunału, otrzymał szlachectwo austriackie w 1782 roku. Właśnie od Grzegorza Szymona Nikorowicza zaczyna się niesamowita, tajemnicza historia rodziny Nikorowiczów i spokrewnionych z nimi hrabiów Pinińskich. Syn Grzegorza Szymona Nikorowicza Paweł kawaler de Nikorowicz (1751-1810), właściciel osiemnastu majątków ziemskich, między innymi jurydyki Łyczaków, rozciągającej

się od wschodniej części starych murów miejskich aż do granicy wsi Krzywczycze, która też była jego własnością. Czwartą i ostatnią żoną Pawła Nikorowicza była tajemnicza, nikomu bliżej nie znana we Lwowie i w Galicji francuska arystokratka Maria Wiktoria de Thorigny (1779-1836), którą poznał w Wiedniu w środowisku emigrantów francuskich (Tajemnice pochodzenia Marii Wiktorii de Thorigny, jej powiązania rodzinne z angielską królewską rodziną Stuartów i francuskich arystokratów de Rohanów opisuje Piotr Piniński w książce „Ostatni sekret Stuartów”). Z młodą żoną Paweł de Nikorowicz wrócił do Lwowa, gdzie w 1806 roku urodził się ich syn Antym de Nikorowicz (1806-1852), ochrzczony w katedrze Ormiańskiej przez krewnego ks. Marka de Nikorowicza. Antym de Nikorowicz był oficerem elitarnego austriackiego 4 pułku kirasjerów arcyksięcia Ferdynanda. Od 1829 roku zasiadał w Sejmie stanowym Galicyjskim. W 1848 roku podczas Wiosny Ludów został we Lwowie wybrany na dowódcę Gwardii Akademickiej. W 1831 roku kupił majątek Grzymałów w powiecie skałackim na Podolu, który później był dziedziczną własnością hrabiów Pinińskich. Liczne płyty grobowe rodziny Nikorowiczów, oznaczone gmerkiem (herbikiem mieszczańskim) z kotwicą, znajdujemy na dawnym cmentarzu ormiańskim obok katedry Ormiańskiej, zaś okazałe groby i grobowce przedstawicieli tej rodziny z XIX-XX wieków znajdują się na Cmentarzu Łyczakowskim.

Według „Księgi pochówków”, na Cmentarzu Łyczakowskim zostali pochowani siedmiu przedstawicieli tej rodziny, mianowicie Grzegorz Egidiusz Nikorowicz (1761-1837), jego małżonka Kajetana z Bohdanowiczów Nikorowiczowa (1775-1860), Maria Nikorowicz, zmarła 15.02.1869 roku, Józef Nikorowicz (1827-1890), Antym Nikorowicz (1854-1908) i jego małżonka Zofia Nikorowiczowa z Wiktorów (1864-1929). Na Cmentarzu Łyczakowskim został też pochowany ksiądz Marek de Nikorowicz (1749-1820), kanonik gremialny, dziekan kapituły od 1788 roku, wikariusz generalny arcybiskupa Jakuba Tumanowicza od 1798 roku. O nim ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski pisał: „Wszechstronnie wykształcony, znał kilka języków obcych. Asceta, żył w ubóstwie, swoje dochody przeznaczał na rzecz biednych. Zmarł 9.12.1820 roku w posiadłości rodzinnej w Zboiskach pod Lwowem”. Zboiska (obecnie dzielnica Lwowa) od wieku XVIII należała do rodziny Nikorowiczów. Kolejni przedstawiciele rodu Nikorowiczów wybudowali tam pałac, który zachował się do dnia dzisiejszego.



GROBOWIEC RODZINY GRZEGORZA NIKOROWICZA

Być jak Duda / бути як Дуда

Język zmienia się nieustannie. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy narzędzia, by mówić o nowych odkryciach, wynalazkach, zmianach w sposobie życia indywidualnego i społecznego. Każde ważne wydarzenie dziejowe pozostawia swój ślad w języku.

HENRYK DUDA

Najłatwiej ten ślad dostrzec w słownictwie i frazeologii. Przykładowo, w związku z pełnoskalowym atakiem Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. w szerszym obiegu w Polsce zaczęto używać wielu nowych słów. Niektóre z nich są zupełnie neutralne, opisujące realia wojny, np. *bayraktar* „typ drona”, *pełnoskalowy*, w odniesieniu do wojny pod wpływem języka ukraińskiego, por. *повномасштабне вторгнення* (nie-dawno prezydent elekt Karol Nawrocki apelował o „pełnoskalowe ekshumacje”!),



inne natomiast przenoszą silny ładunek emocji, np. *orki* „rosyjscy agresorzy”, czy *Putler* „przezwiśko Putina”, połączenie nazwisk *Putin* i *Hitler*. Rezultatem wojny jest także wzrost świadomości społecznej – dziś już wyraźnie odróżniamy Ukraińców od Rosjan i język rosyjski od ukraińskiego.

W środę 6 sierpnia kończy się prezydentura Andrzeja Dudy. W związku z tym, chciałbym zwrócić uwagę na odnotowany przez językoznawców ukraińskich związek frazeologiczny (*być*) *jak Duda*,

ukr. (*бути*) *як Дуда*, którego używa się w ukraińskich mediach, gdy chce się podkreślić szczerą przyjaźń, wzajemną pomoc i szacunek. Przykłady: *Бути як Дуда*: світові політики наввипередки йдуть в Київ, щоб довести свою прихильність українському народові [„Jedyni Nowyny”, 13.11.2022], dosłownie: Być jak Duda: światowi politycy prześcigają się w podróżach do Kijowa, by okazać swoje poparcie narodowi ukraińskiemu; *як Дуда*, або новий принцип довіри у час

війни. Розбираємося, хто зі світових лідерів більше допомагає у війні [„Nowy Czas”, 03.10.2022], dosłownie: jak Duda, czyli nowa zasada zaufania w czasie wojny. Sprawdzamy, który ze światowych liderów najbardziej pomaga w tej wojnie (przykłady z artykułu Dmytra Syzono-wa, pracownika naukowego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie).

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. W polskich mediach także pojawia się wyrażenie być jak Duda. Jednak jego wymowa jest na ogół zupełnie inna. Używa się go w kontekstach negatywnych i ironicznych: Co możesz zrobić dla klimatu, by nie być jak Duda i inni politycy? („Noizz”, 11.08.2021); być jak Duda? Nie, dziękuję, bo ci z napisami o patriotyzmie i rysunkami porzniętych ptaków to przestraszone, zagubione kotki są (gazeta.pl, 28.02.2023); Trzaskowski nie chce być jak Duda? „Nie jest nam potrzebny kolejny długopis” („Superbiz”, 02.08.2025). W sieci znajdziemy też połączenia typu *niepoważny jak Duda*, *oszukany jak Duda* czy *zarozumiaty jak Duda*.

Jeśli historycy mieliby oceniać prezydenturę Andrzeja Dudy jedynie po użyciu językowym z okresu jego kadencji, to ta wypadłaby negatywnie w Polsce, a pozytywnie w Ukrainie. Przestraszyłem się tego ostatniego zdania, bo trzeba

pamiętać, że polityka wschodnia, szczególnie polityka ukraińska, kończącego kadencję prezydenta Dudy spotyka się w Polsce z miazdzącą krytyką nie tylko skrajnej prawicy. Jak o Andrzeju Dudzie napisał na Facebooku jeden z moich uniwersyteckich kolegów w związku z odznaczeniem Orderem Wolności, który prezydent otrzymał od władz ukraińskich w czerwcu br., kończący kadencję prezydent: *Człowiek bez czci i honoru! Był żeby Polskę hańbić. Odejdzie z blaskami banderowskimi w nieślawie i pozostanie symbolem podłości czasów*. Nie wiem, czy przypominając ukraińskie wyrażenie *buty jak Duda*, nie dostarczam mojemu koledze i podobnie myślącym dodatkowych argumentów. Bo zgoła inaczej oceniam zasługi prezydenta Dudy, noszącego – *nomen omen* – to samo nazwisko co ja. Myślę, że tych, którzy pozytywnie oceniają politykę wschodnią Andrzeja Dudy jest i w Polsce, i w Ukrainie więcej.

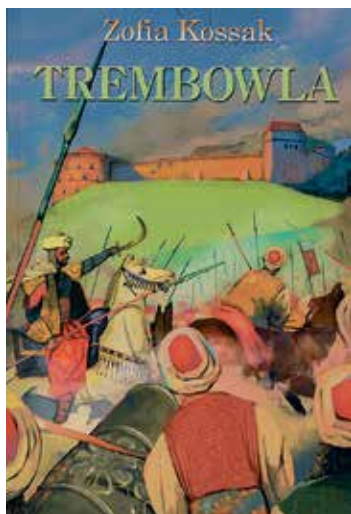
Czy wyrażenie *бути як Дуда* ma szansę na trwałe wejść do zasobów frazeologicznych języka ukraińskiego? Przypuszczam, że nie. Ewolucja języka bowiem to proces bardzo powolny, zmiany polityczne zaś są bardzo szybkie. Wyrażenie pozostanie w kartotekach, korpusach językowych i słownikach jako świadectwo wzmożonych kontaktów polsko-ukraińskich w pierwszej ćwierci XXI stulecia i zasług prezydenta Andrzeja Dudy na tym polu.

Trembowla, Lwów – 1675

W dniach od 20 września do 4 października 1675 roku, a zatem równo 350 lat temu wielotysięczna armia turecka oblegała zamek-twierdzę w Trembowli, której broniło około 300 obrońców. Natomiast miesiąc wcześniej, 24 sierpnia 1675 roku potężna orda Tatarów najechała na Lwów. Jak potoczyły się losy tych bitew? Można o tym przeczytać w napisanej z polotem powieści historycznej Zofii Kossak pt. „Trembowla”.

BR. ADAM SZCZYGIEŁ SSP

Książka została po raz pierwszy wydana w 1939 roku, natomiast na jej wznowienie trzeba



było czekać aż 80 lat! Jej autorka mieszkała na Wołyniu (1915–1919), a później we Lwowie (1919–1923). Tutaj, na cmentarzu Łyczakowskim pochowała swojego pierwszego męża, który zmarł 1 marca 1923 roku, a potem wraz z dwójką małych dzieci wyjechała do rodziców,

do Górek Wielkich koło Skoczowa. O odnalezieniu grobu Stefana Szczuckiego informował Kurier Galicyjski w artykule pt. „Odnalezione groby rodziny Kossaków”.

Zamiłowanie do historii, talent literacki oraz ośmioletnie zamieszkiwanie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej zaowocowało wieloma publikacjami Zofii Kossak. Jedną z nich jest powieść historyczna „Trembowla” podejmująca temat wojny polsko-tureckiej (1672–1676). Opisana w książce akcja rozpoczyna się w Kośminie koło Lublina, by potem przenieść się do Lublina, Zamościa, Lwowa, no i oczywiście do Trembowli.

Kośmin to miejsce urodzenia pisarki, tam też osadziła ona dzieje szlacheckiej rodziny Kościńskich. Lublin ukazany jest między innymi przez Trybunał Koronny, w którym nie zawsze wydawano sprawiedliwe

wyroki. W końcu doszło do tego, że w obronie pokrzywdzonej wdowy wystąpili diabelscy sędziowie. Zamość pisarka przedstawiła jako kwitnące miasto i niezwykle silną twierdzę. Lwów to z kolei gród, który obronił się przed najazdem Tatarów. Stojący na czele wojsk polskich król Jan III Sobieski zastosował wtedy tak zwany fortel chodkiewiczowski. Wreszcie Trembowla, która w heroicznej walce trwającej 15 dni obroniła się przed armią turecką. Ważną rolę w tym oblężeniu odegrała niezwykła kobieta Anna Dorota Chrzanowska.

W książce jest także mowa o zamkach w Brodach, Złoczowie, Zbarażu, Zatończach, Wiśniowcu, Mikulińcach, Zawalowie, Sidorowie, Podhajcach i Husiatynie. Każdy z nich miał swoje zadanie do wypełnienia w opisywanej wojnie.

Oprócz tematyki batalistycznej Zofia Kossak w swojej powieści wiele miejsca poświęciła ówczesnym obyczajom, panującemu prawu, a także

mentalności poszczególnych grup społecznych i narodowościowych. Z książki możemy dowiedzieć się kto to jest Infamis, albo inaczej Wywołaniec, czyli człowiek wyjęty spod prawa za swoje czyny. Co to jest klejnot szlachecki, którego za żadne skarby świata nie można się wyrzec. Jak wyglądał los jeńców znajdujących się w niewoli tureckiej.

Kto chciałby zatopić się w tę lekturę, z pewnością nie będzie zawiedziony, wszak literatura Zofii Kossak jest najwyższych lotów, o czym świadczy wiele nagród, które otrzymała pisarka. Jej książki przepelnione są wiarą w Boga, miłością do ojczyzny i miłością do człowieka, który dokonuje dobrych lub złych wyborów. Płynie z nich zawsze otucha, nadzieja na przyszłość i wiara w głębokie człowieczeństwo.

„Tembowla” posiada także swoją wersję audiobookową, z czego na pewno ucieszą się miłośnicy tej formy przyswajania sobie literatury.

W centrum Lwowa stanęła rzeźba poświęcona młodzieży

Z okazji Dnia Młodzieży na lwowskim Rynku pojawiła się wyjątkowa instalacja artystyczna autorstwa znanego ukraińskiego artysty Serhija Majdukowa. Rzeźba przedstawia sylwetkę człowieka w intensywnie pomarańczowym kolorze, który trzyma w dłoniach słońce. Symbolizuje ona ukraińską młodzież – pokolenie, które nie boi się ciemności, bo niesie w sobie światło.

Serhij Majdukow to uznany ukraiński twórca, którego prace znajdują się m.in. w zbiorach Biblioteki Kongresu USA, przestrzeniach publicznych Kijowa oraz na stałych ekspozycjach w sali sztuki współczesnej Odeskieskiego Muzeum Sztuk Pięknych.

W 2025 roku Lwów pełni zaszczytną funkcję Młodzieżowej Stolicy Europy. Miasto postanowiło uczcić ten tytuł trwałym dziełem sztuki, które będzie przypominać mieszkańcom i turystom o tym wyjątkowym wyróżnieniu.



W trakcie poszukiwań odpowiedniego projektu Majdukow zaproponował swoją koncepcję – postać „niosącą słońce-iskrę”.

Oficjalne odsłonięcie instalacji odbyło się tuż przed Międzynarodowym Dniem Młodzieży dzięki wsparciu finansowemu Kredobanku. W wydarzeniu wzięł udział również burmistrz niemieckiego miasta partnerskiego Lwowa, Fryburga, Martin Horn.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE LWOWSKA RADA MIEJSKA
ZDJĘCIA LWOWSKA RADA MIEJSKA

„Gazeta Poranna” w sezonie ogórkowym

Sezonem ogórkowym w prasie określa się okres urlopowy. Wszyscy, łącznie z politykami, opalają się nad morzem lub oddychają świeżym górskim powietrzem, a kto ma więcej szczęścia – to może nawet dostanie skierowanie do sanatorium. W wiadomościach prawie nic się nie dzieje, więc dziennikarze chwytają i rozkręcają byle tematy, nawet taki: „Właściciel pogryzł swego psa”. Zobaczmy, czym absorbowała swoich czytelników lwowska „Gazeta Poranna” latem 1925 r.

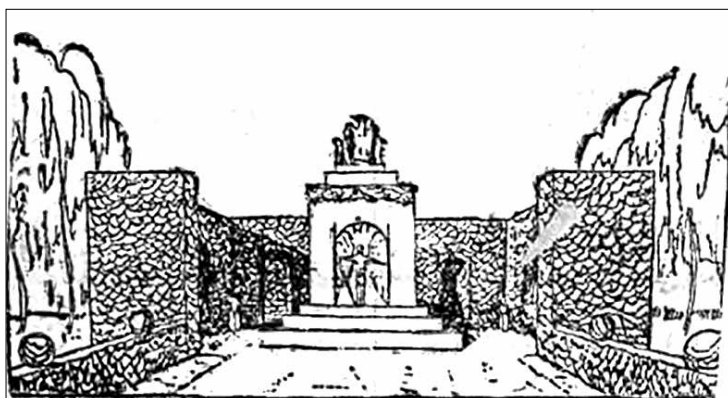
OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kłęska powodzi w Małopolsce – porównując z powodzią 2024 r. była chyba równie niszcząca, szczególnie na naszych terenach. Oto jak opisywano kataklizm:

Przemysł pogrążony w ciemnościach. Elektrownia zalana przez wodę, przestała funkcjonować przedwcześnie popołudniu i do tej pory jest nieczynna, tak, że całe miasto tonie w ciemnościach. Ponieważ zachodziła obawa rabunków i kradzieży, policję całą skonsygnowano, a nad porządkiem i akcją ratunkową czuwa osobiście starosta M. Eckhard. Wczoraj bawił tu również komendant okręgowy P P p. Wiczyński. Dotychczas zanotowano jeden nieszczęśliwy wypadek zatonięcia. Mianowicie ucz. IV. kl. gimn. Tadeusz Biernat samowolnie urządził sobie spacer łodzią po wezbranych falach Sanu, które go porwały i wszelki ślad po nim zaginał. W akcji ratowniczej bierze udział wojsko i policja.

Groźba powodzi w Krakowie. Sytuacja w Krakowie jest groźna, chociaż powodzi w dosłownym słowa tego znaczeniu jeszcze nie ma. Do dzisiaj na przedmieściach Dębni, Zakrzówek i Ludwinów woda stoi w suterynach, a nawet wdarła się częściowo do niżej położonych parterowych mieszkań. Zalew ten spowodowało wezbranie Wilgi, które dziś jednak z wolna opada. Do dzisiejszego rana po ulicach Dębni jeżdżono łódkami.

Wisła wciąż przybiera. W tej chwili wodomierz wskazuje o metr i 15 cm ponad stan normalny. Oczekiwany jest jednak lada chwila przybór wód górskich, które o ile napłyną gwałtownie, wywołają bez wątpienia groźną katastrofę. Wskutek



PROJEKT POMNIKA LWOWSKICH ORŁAT. ZA POMNIK LWOWSKICH ORŁAT, MAJĄCY STANĄĆ W OGRODZIE LWOWSKIEJ POLITECHNIKI, PIERWSZĄ NAGRODĘ OTRZYMAŁ PROJEKT POMYSŁU ARCH. W. RAWSKIEGO

wylewów przerwana jest zupełnie komunikacja na linii Skawina – Kraków, jak również w kierunku na Wadowice, pod którymi most uległ podmyciu.

Wylewy. Ogromne połacie Małopolski wschodniej, spichrza Rzpitej, stanęły pod wodą. Komukolwiek w tych dniach wypadło jechać koleją przez okolice powodzią nawiedzone, mógł nabrać pojęcia o rozmiarach klęski. Istne morza uderzają brudnymi falami o nasypy kolejowe. W ich odmętach zatonoło wszystko: i łąki z sianokosami, i zboża, które miały nas chlebem nowym zaopatrzyć, drogi, domostwa – cały dobytek, ludzką krwawicą opłacony. Co za tragiczny w swym majestacie widok!

Tem boleśniej szarpie on sercem, że nie obeszło się także bez ofiar w ludziach, jakkolwiek, szczęściem, było ich stosunkowo niewiele. Ale będą dalsze, nierównie tragiczne, pomnożą się w setki i tysiące, jeśli nie przyjdzie pomoc dostatnia. Szlakiem wylewu wtargnie nędza, głód i epidemie przyłączy się do niej. Zagrozić im wczas drogę – to obowiązek. Więcej nawet: do depresji nie ma powodu. Polska jest państwem nazbyt hojnie uposażonym przez naturę, by nagle manko w jednej dziedzinie mogło zachwiać, choćby chwilowo, jej sytuację ekonomiczną.

– Kłęska powodzi dotknęła na terenie wojew. lwowskiego 14 powiatów. Obszar zatem bardzo duży, stosunkowo większy, niż na terenie wojew. krakowskiego i stanisławowskiego, w których jakkolwiek zniszczenie, spowodowane powodzią w poszczególnych wypadkach jest większe, aniżeli w wojew. lwowskim, to jednak obszar nawiedzony klęską, jest mniejszy – stwierdził podczas podróży inspekcyjnej p. Minister spraw wewnętrznych. – Kłęska jest tem dotkliwsza, że dotknęła ona ludność w momencie najkrytyczniejszym, bo o ciężkim przednówku. Młode kartofle były w tej porze niemal głównym wyżywieniem. Obecnie, skutkiem powodzi, kartofle te gniją i są nie do użycia, tak, że ludność została pozbawiona i tego jedynego środka żywności.

W tem ciężkim położeniu można stwierdzić, że ludność nie tyle zwraca się

o pomoc doraźną i wynagrodzenie szkód, ile gorąco prosi o regulację rzek i uchronienie jej od podobnych katastrof na przyszłość.

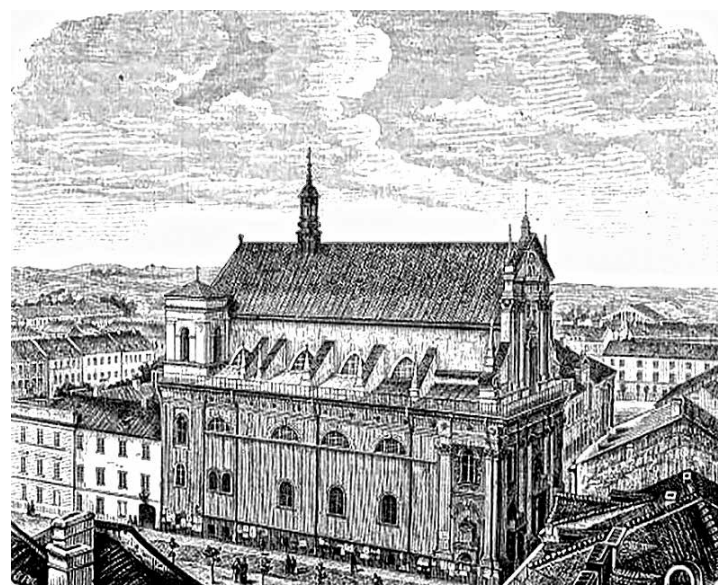
Dotychczasowe straty wynoszą ogromną sumę, około 5 milionów zł.

Jak przychodzi na świat... tramwaj – opisuje wycieczkę do M.Z.E. Inż. Eugeniusz Roland.

W połowie czerwca b.r. odbyła się wycieczka inżynierów i asystentów tutejszej Politechniki do warsztatów Miejskich Zakładów Elektrycznych, mieszczących się przy zbiegu ulic Kopernika i Kadeckiej. Warsztaty te zasługują na uwagę raz ze względu na to, że od ich należytego funkcjonowania zależy utrzymanie ruchu tramwajów miejskich, a po drugie ze względu na wysoki poziom techniczny i organizację pracy, którą zwiedzający zauważyli, a która może służyć za wzór dla innych podobnych zakładów.

Dzięki życzliwości i uprzejmości długoletniego kierownika tych warsztatów Inż. Władysława Rubczyńskiego, docenta Politechniki Lwowskiej, który nie szczędził szczegółowych objaśnień, mogliśmy się dokładnie z całością wytwórczości zapoznać. Na wstępie zaznaczmy, że ideą przewodnią, którą kieruje się Zarząd warsztatów M.Z.E. jest zasada samowystarczalności i oszczędności, posuniętej do najdalszych granic.

W jakim stopniu osiągnięto wyżej wspomniany cel, przekonamy się z poniższego opisu. Głównym zadaniem warsztatów M.Z.E. jest reperacja częściowa i gruntowna uszkodzonych lub zużytych wozów tramwajowych. Zużyty długoletnią pracą elektrowóz zostaje rozebrany



KOŚCIÓŁ JEZUITÓW WE LWOWIE, DRZEWORYT Z 1871 R. WĘDRÓWKA PO TAKICH DACHACH MOŻE BYĆ FAKTYCZNIE NIEBEZPIECZNA

w hali montażowej warsztatów, do ostatniej śrubki. Stąd części składowe, jako to: motor elektryczny, koła, osie, resory i t. p. części podwozia oraz przyrządy, skierowywane są do odpowiednich działów, gdzie przedmioty zużyte zostają zastąpione nowymi, wykonanymi całkowicie w warsztatach M.Z.E. we własnym zakresie.

A więc motor elektryczny wędruje do oddziału elektro-mechanicznego. Tam następuje badanie, potem o ile zachodzi potrzeba, zamienia się przepalone zwoje drutu miedzianego na nowe. Poza tem wykonuje się dla motorów elektrycznych nowe kolektory miedziane i wały stalowe. Odnowiony motor wraca do hali montażowej i zostaje z powrotem wbudowany do elektrowozu. Przy sposobności dowiedzieliśmy się, że tramwaj lwowski był pierwszym na kontynencie, który wprowadził łożyska kulowe do motorów, a mianowicie jeszcze w roku 1911.

Zespoły osiowe wraz z kołami zostają przetransportowane do oddziału obrabiarek, gdzie zużyte obręcze ściągają się z kół i wprasowuje nowe na gorąco. Skrzywione i wytarte osie przetaczają się wraz z kołami na dużych tokarniach, do tego celu przeznaczonych. Zupełnie zużyte lub złamane osie zastępuje się nowymi.

Godną uwagi gałęzią wytwórczości jest wyrób zębatach kół. Odlew stalowy do powyższych kół dostarczają Huty Górnośląskie, obróbka zaś całkowita odbywa

się w warsztatach na specjalnych precyzyjnych maszynach, tak zwanych gzygarkach uniwersalnych.

Z kolei zaproszono nas do stolarni, gdzie stare podła elektrowozu zostaje rozbijane i usunięte i buduje się zupełnie nowe, kompletne od szkieletu i podłogi począwszy, a skończywszy na lakierowaniu, lampach i obiciu. Piękne stylowe okucia z brązu, klamki, rączki, niklowane regulatory dla motorowych i t. p. przedmioty, zdobiące zewnętrzną szatę tramwaju, również wykonuje się całkowicie w warsztatach i to tanim kosztem, jako materiał bowiem do powyższych przedmiotów, używa się stare połamane okucia, które przetapia się we własnej odlewni.

Jak zauważyliśmy, kierownictwo warsztatów bez strat finansowej lub uszczerbku dla normalnego toku pracy stara się dopomagać celom naukowym. – Odbywają się wycieczki naukowe studentów Politechniki Lwowskiej, którzy ćwiczą się w obliczaniu obrabiarek, zdejmowaniu ich charakterystyk, wyznaczaniu czasu obróbki i t. p.

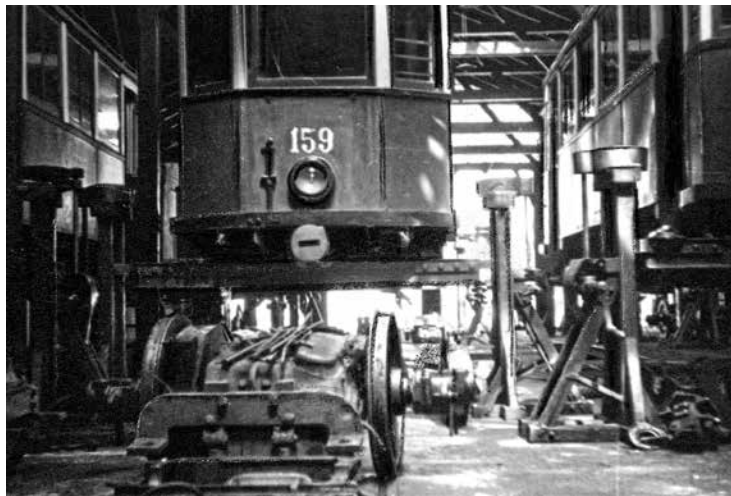
Oby kraj nasz posiadał takich placówek jak najwięcej.

Czego to dzieci nie wymyślą, ze strachu przed pasem ojca...

Karkołonna podróż po dachu kościoła jezuitów

Wczoraj popołudniu liczni przechodzący Placem Trybunalskim byli świadkami niezwykle oryginalnego zdarzenia, które robiło wrażenie przygotowanej sceny dla dramatu filmowego. Mianowicie ujrano na wysokości 5 piętra na kościele oo. Jezuitów drapiącego się ku szczytowi jakiegoś malca.

Grupa oglądających te karkołomne produkcje zwiększała się coraz bardziej, a z tłumu wyrwały się okrzyki trwogi o los malca. Tymczasem akrobata nic sobie z tego nie robiąc coraz śmielej wdrappywał się ku szczytowi kościoła, a gdy już znalazł się na dachu znikł z oczu i – jak się okazało – skoczył na sąsiedni dach Izby Skarbowej, skąd drogą przez dymnik ukrył się na strychu. Wśród tłumu zrodził się natychmiast cały szereg domysłów co do zagadkowej eskapady szalonego młodzieńca, zwłaszcza, że myśl o zdjęciu kinowym upadła, gdyż nigdzie aparatu projekcyjnego nie ujrano. Zjawił się posterunkowy, któremu ta eskapada wydała się mocno podejrzana i udał się do gmachu Izby Skarbowej i zaalarmował całą służbę, polecając odszukanie tajemniczego osobnika. Woźni otoczyli cały budynek, a kilku najodważniejszych



TAK NAPRAWIA SIĘ TRAMWAJE WE LWOWIE



MODA I OSZCZĘDNOŚĆ. PANIE AMERYKAŃSKIE CORAZ CZĘŚCIEJ HOŁDUJĄ NOWEJ MODZIE I ZAMIAST NOSZENIA POŃCZOSZEK, KAŻĄ SOBIE MALOWAĆ NÓŻKI W RÓŻNE DESENIE

z karabinami w rękach udało się w pościg za „zbrodniarzem”.

Po dłuższych poszukiwaniach wreszcie osobnika owego skulonego znaleziono na strychu. Sprowadzony na dół płacząc odmówił wszelkich wyjaśnień. Wobec tego oddano go na policję i tutaj dopiero po przemówieniu mu do sumienia, chłopak rozpląkał się serdecznie, poczem opowiedział swoje nieszczęśliwe dzieje.

Nazywa się Wasyl Kobza, był uczniem IV. kl. gimn. ruskiego i otrzymawszy cztery dwóje z obawy przed karą ojcowską postanowił się powiesić na strychu gmachu Izby Skarbowej. Zapytany dlaczego obrał tak karkołomną drogę, zamiast udać się schodami, oświadczył z całą prostotą, że nie miał możliwości otrzymania kluczów, zaś ponieść śmierć przez skok na bruk z wieży kościoła zabrakło mu odwagi. Niedoszłego samobójcę odstawiono do domu.

Jak hulają lwowscy apasze i jaki jest koniec takich zabaw dowiadujemy się z kolejnych informacji.

Temperamenty lwowskich apaszów nie dają się nawet okiełznać kryminałem, w którym tak często spędzają długie miesiące. Zawadjackość wzmnożona alkoholem zamienia się w bandytyzm, który szerzy się w zastraszający sposób.

Wczoraj około godz. 11 wieczorem drogą kulparkowską szedł do domu swej matki posterunkowy z VII komisariatu Wojciech Druś. Nagle przyskoczyło do niego 3 napastników, z których jeden trzykrotnie wystrzelił z rewolweru, a dwaj inni rzucili się na posterunkowego z nożami usiłując go zabić. Post. Druś zaskoczony niespodziewanym napadem, na szczęście dzięki przytomności umysłu wyszedł z opresji cało, przyczem w czasie szamotania się z opryszkami zdarł jednemu z nich kapełusz. Napadnięty udał się natychmiast na II komisariat. Wyślano patrol i nad ranem dwu bandytów, a to: Demskiego i Różyckiego ujęto. Za trzecim opryskiem trwają poszukiwania dalej.

Drugi podobny wypadek zdarzył się wczoraj w rzeczywistości przy ul. Alentbeków 3. Zamieszkały tam Leopold Theman, złotnik wszczął awanturę z matką, którą pobił laską tak, że odniosła liczne sińce. Poturbowana kobieta wezwała pomocy policji i gdy wkroczył post. Władysław Koniusz, Theman rzucił się na niego i uderzył go silnie w pierś tak, że z trudem udało się awanturnika ubezwładnić.

Z materiału **Złośliwy borsuk** dowiadujemy się, że złośliwe potrafią być nie tylko koty...

Jak wiadomo borsuki należą do typu zwierząt złośliwych i ponurego usposobienia. Reguła ta – zdaje się – obowiązuje nawet wśród ludzi, noszących nazwisko tego zwierzęcia – jak się okazuje z następującego wypadku:

Wczoraj popołudniu Franciszek Borsuk, niewiadomego zajęcia, zamieszkały – naturalnie – na homeryckim „Gródku” 7, będąc nieco „zabawiony”, przechodził ulicą Źródlaną. Właśnie wtedy nadeszło dwu posterunkowych, widok zaś policyjnych mundurów doprowadził domorośłego anarchistrę do takiej w ściekłości, że niebaczny na przewagę sił po stronie wroga rzucił się nań.

Walcząc w pojedynkę, obrzucając równocześnie Bogu ducha winnych przedstawicieli lokalnej św. Hermandady stekiem wyzwisk, godnych parafii, z której pochodzi. Bohaterski poryw „zabawionego”, a złośliwego Borsuka skończył się dlań tragicznie: „anarchista” uległ bowiem w walce przewadze sił i powędrował do aresztu.

„Kobieta potrafi” – to hasło coraz częściej Polki wprowadzają w życie...

Lwowianka pierwszą komendantką polskiej policji kobiecej

Ha czele zastępu policjantek stanęła p. Stanisława Paleolog. Jakiś to już wczoraj donosili, w Krakowie odbyło się uroczyste zakończenie pierwszego kursu wyszkolenia kobiecej policji państwowej. Na czele tego pierwszego zastępu nowych policjantek stanęła młoda, energiczna panna, o której głośno kiedyś mówiono we Lwowie. Komendantka Kompanji Szkolnej policji kobiecej nosi nazwisko dynastyczne greckie. Panna Stanisława Paleolog jest lwowianką, i to z tych lwowianek rycerskich, które ukochanego grodu tak dzielnie broniły przed nawałą ukraińską. W 1918 roku p. Stanisława Paleolog była kurjerką, przedzierała się przez linie nieprzyjacielskie w służbie wywiadowczej... Była ranna i odznaczona krzyżem Obrony Lwowa, a następnie krzyżem Walecznych.

W Ochotniczej Legji Kobiet, pod komendą pani Aleksandry Zagórskiej, p. Paleolog była w stopniu porucznika wojsk polskich adjutantką komendantki, referentką personalną OLK. w ówczesnym referacie sztabu generalnego. Współdziałała w organizowaniu Legji kobiecej, która w 1920 r. doszła do rozmiaru 10 batalionów, przy poszczególnych DOK.

Gdy dowiedziała się, że ma powstać policja kobieca, od razu zgłosiła się do służby. Cieszyła się, że organizuje się taka służba społeczna. Trzeba wierzyć, że pierwsze nasze policjantki zdobędą zaufanie i szacunek społeczeństwa swą pracą, tem bardziej, że na czele ich stanęła tak energiczna i pełna poświęcenia komendantka.

Kobieta – prezesem Straży ogniowej

Jest nią Polka p. Turobojska z Bujnic. Poświęcenie się zawodowi strażaka ogniowego wymaga dużej zręczności, siły fizycznej i przytomności umysłu. Prezes zaś straży pożarnej, choć naogół osobiście nie bierze udziału w czynnościach ratowniczych straży, musi prócz tych zalet posiadać dużo energii, dużo zimnej krwi i zmysłu organizacyjnego. Tem dziwniejszy jest tedy fakt, że prezesem straży w Gorzkowicach została wybrana kobieta, p. Turobojska

z Bujnic. Jest to ziemianka, mająca majątek w owych stronach. Musi też ta zamaszysta amazonka posiadać imponujące kwalifikacje, skoro jej powierzono tę trudną i odpowiedzialną funkcję. Nawiasem należy podkreślić, że jest to z pewnością pierwszy tego rodzaju wypadek w Polsce, a kto wie, czy nie w Europie...

Młodzież też miała co przedstawić widzom:

Ćwiczenia popisowe na boisku Sokoła Macierzy

O godz. 4:10 po poł. odbyły się na boisku Sokoła Macierzy pokazy obejmujące rozmaite grupy ćwiczeń gimnastycznych, ochrony przeciwgazowej oraz pożarnictwa.

Zainteresowanie publiczności było olbrzymie. Nie tylko wszystkie trybuny i place boiska były przepełnione, ale nadto wieniec niezliczonych widzów otaczał całe zagłębienie boiska. Rozpoczęły się interesujące pokazy, ćwiczenia wolne z toporkami umundurowanych oddziałów, które prowadził p. Kajzer.

Następny punkt ćwiczeń stanowiły bardzo interesujące ćwiczenia z narzędziami pożarnymi straży ochotniczej z Brwinowa pod Warszawą i także ćwiczenia ochotniczej straży pożarnej z Łodzi. Również wielkie zainteresowanie budziły ćwiczenia szkolne z drabinkami, wykonane przez Lwów-Sokół i Lwów kolejno z Zamarstynowem. Następnie rozpoczęły się pokazy gaszenia pożarów wraz z pokazami obrony przeciwgazowej. Ratunek domu parterowego produkowała „Lewandówka”, ratunek II pięt. budynku fabrycznego pokazały straże kolejowe. Akcje ratunkowe pożaru dachowego budynku dwupiętrowego przeprowadziły straże Sokół-Lwów i Zamarstynów. Bardzo efektownie przedstawiał się prawdziwy pożar budynku parterowego i jego ratunek przez wiejską straż pożarną.

Kulminacyjnym punktem programu były pokazy wybuchów amunicji gazowej i atak samolotów wykonane przez strażaków z ukończonym kursem przeciwgazowym. Nader estetyczne wrażenie wywarły ćwiczenia z pochodniami płonącymi, wykonane przez 200 strażaków z woj.

poznańskiego pod dowództwem insp. Karola Górniaka.

Ćwiczenia na boisku Sokoła zamknęły integralna część Zjazdu, który był zorganizowany zaiste bez zarzutu, w czym należy przypisać lwią część zasługi gorącemu orędownikowi Straży pożarnych prez. Neumanowi, jako też niestrudzonemu w pracy około pożarnictwa dyrektorowi Małop. Związku r. Bolestawowi Wójcikiewiczowi.

Raut na Strzelnicy miejskiej z udziałem „Echa Macierzy” oraz artystów sceny lwowskiej zakończył Zjazd, który na długo pozostanie w pamięci Lwowa.

Prawidłowe napisy w miejscach urzędowych są wizytówką państwa, więc zabrano o to na kolei...

O czystość językową na kolejach

Ministerstwo kolei stwierdziło, że na dworcach stacyjnych istnieją niewłaściwe wyrazy w napisach, dotyczących nazw lokali służbowych, miejsc publicznych itp. Celem ujednostajnienia tych napisów wydano prawidłowy wykaz nazw, mających najczęściej zastosowanie i zarządzone bezzwłoczne usunięcie dotychczasowych niewłaściwych napisów i zastąpienie tychże jednolitym i napisami na całej sieci polskich kolei. Między innymi zastąpiono wyraz „Restauracja” wyrazem „Bufet”, „Naczelnik” wyrazem „Zawiadowca”, „Hala” (zamiast „westybul”), „Poczekalnia” a nie „Czekalnia”, „Przechowalnia”, a nie „Garderoba”, „Wejście”, a nie „Wchód”, wyjście a nie „Wychód” itd.

Niestety wypadki na drogach są obecnie bardzo częste, ale wtedy też kierowcy nie popisywali się opanowaniem pojazdu...

Wypadek automobilowy pod Rzęsną Polską

Po południu na sosie obok Rzęsny Polskiej, inż. Kazimierz Barański, jadąc własnym autem w stronę Janowa, wjechał na drzewo, skutkiem czego auto uległo uszkodzeniu, zaś cała rodzina Barańskich doznała dotkliwych potłuczeń.

Przyczyną tej katastrofy było spotkanie się z autem nr W 17890 lub 17986, które mijane przez inż. Barańskiego skręciło w tę samą stronę, a inż. Barański, chcąc uniknąć zderzenia, skręcił również w bok i wjechał na drzewo.

Po decyzji Rady Miasta o likwidacji stałej opery we Lwowie i zamiany w jej repertuarze sezonowym w rubryce **Co mówi Nemo** nadworny poeta „Gazety Porannej” Henryk Zbierzchowski pisze:

Burza poniedziałkowa

Jedni wołają: biada bez opery! Drudzy z kłopotów miasta robią sobie spowiedź. Co o tem sądzi? Jeśli mam być szczerzy W burzy znalazłem najlepszą odpowiedź.

Zagrała wichrów potężna orkiestra, Strugi deszczowe nasze bruki zmiotły I chociaż brakło chwilowo maestra, Gromy huczały jak potężne kotły.

I była groza w dramatycznych scenach A w dekoracjach świetna perspektywa. Wrzały soprany: woda w suterenach! Huknęły basy: woda mosty zrywa!!

Gdzie spojrzysz tłumi z wyciągniętą ręką, Z każdego kąta mizeria wyziera. Więc skoro wszyscy śpiewamy tak cienko To niepotrzebna nam dzisiaj opera.

NAC

Została zachowana oryginalna pisownia



DRUŻYNA „SOKOŁA” PODCZAS ĆWICZEŃ GIMNASTYCZNYCH

Humor żydowski

Chaim stoi przed komisją poborową i co chwila przeciera oczy.

– Panie doktorze, ja jestem bardzo krótkowidzący, prawie niewidomy.
– Niewidomy?
– Tak jest. Czy pan doktor widzi ten hak na suficie, bo ja go wcale nie widzę...

Przed tą samą komisją stoi inny Żyd. Twarz ma zalaną łzami. Przewodniczy komisji zaintrygowany pyta:

– Co wam dolega?
– Co mi dolega? To, że jestem wariat...
– Na czym polega wasza choroba – za interesował się lekarz.
– Panie doktorze! Ja osiem lat mieszkam w Ameryce i akurat w roku tysiąc dziewięćset cztertnastym zachciało mi się powrócić do Galicji!...

Wykładowca Uniwersytetu Wiedeńskiego, profesor anatomii doktor Pangerl, z pochodzenia Żyd, poruszył podczas wykładu kwestię męskości i zaznaczył, że Murzyni są pod tym względem szczególnie sprawni. Dodał na koniec żartobliwie:

– To byłoby coś dla was, szanowne słuchaczki! Na te słowa siedząca najbliżej katedry studentka, wielce oburzona, zerwała się z miejsca i ostentacyjnie ruszyła ku drzwiom.
– Ależ koleżanko! – powstrzymał ją profesor. Najbliższy statek do Afryki odchodzi dopiero za czternaście dni!

Lejb Sobel ożenił się i do znudzenia chwala kolegom zalety swej urodziwej połówicy. Pewnego dnia spotyka przyjaciela. Ten bierze go pod ramię i szepcze do ucha:

– Daj ty pokój z tym gadaniem. Śmieję się z ciebie. Czy nie wiesz, że twoja żona ma czterech kochanków?
– I co z tego? – uśmiecha się Sobel. – Wolę mieć dwadzieścia procent w dobrym interesie niż sto procent w złym!

Hipochondryk

Jojne odwiedza lekarza z byle jakiego powodu, uskarżając się na urojone choroby. I tym razem przyszedł z drobną dolegliwością. Lekarz go bada i mówi:

– Z tą chorobą może pan pożyć jeszcze sto lat.
– To tak mi się pogorszyło? – martwi się Jojne.
– Jak to pogorszyło?
– No bo jak byłem poprzednio u pana doktora z tą samą chorobą, to pan powiedział, że mogę z nią pożyć jeszcze sto dwadzieścia lat!

Nauczyciel filologii przyniósł do klasy duże zdjęcie Wenus z Milo i długo rozwodził się nad pięknem tej rzeźby. Nazajutrz przepytuje uczniów:

– Baczyński, co jest najpiękniejsze w tym posągu?
Uczeń uśmiecha się głupawo.
– Uda, proszę pana profesora.
– Siadaj, ty błaznie! Jutro przyjdiesz z ojcem!
– Czapa! Co jest najpiękniejsze w tym posągu?

Uczeń wytrzeszcza krótkowzroczne oczy:
– Piersi, proszę pana profesora.
– Siadaj, ty osłe! Jutro przyjdiesz z ojcem!
– Ale ojciec wyjechał...
– To przyjdź z matką! A może ty, Moniek, powiesz kolegom, co jest najpiękniejsze w tej rzeźbie?

Moniek podnosi się powolutku i oświadcza:
– Proszę pana profesora, ja jutro przyjdę z całą rodziną.

ANECDOTY ŻYDOWSKIE,
WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA

Groby powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 6)

Józef Kajetan Janowski (1832–1914) był we Lwowie postacią znaną i powszechnie szanowaną. Powstaniec styczniowy z roku 1863/64, członek i sekretarz Stanu Rządu Narodowego, jeden z najbliższych współpracowników dyktatora Romualda Traugutta. Urodził się w Warszawie, z zawodu architekt, absolwent warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Od roku 1884 zamieszkał we Lwowie, zasłynął jako uzdolniony architekt, autor wielu znaczących dla miasta realizacji. Przez wiele lat był docentem na Wydziale Architektury Politechniki lwowskiej. Radny miasta Lwowa. Był również aktywnym społecznikiem, prezesem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/64, członkiem Towarzystwa Politechnicznego („Nowy Kurier Galicyjski”, nr 8, 2025 r.).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Józef Kajetan Janowski zmarł we Lwowie 24 czerwca 1914 roku, w wieku 82 lat, jako ostatni członek Rządu Narodowego. W tymże dniu informacje o jego zgonie i jego życiorys podały wszystkie czołowe czasopisma lwowskie. Swoje odezwy z powodu śmierci J. K. Janowskiego opublikowała Rada miejska oraz liczne towarzystwa, organizacje i stowarzyszenia, w pracach których zmarły uczestniczył. Również patriotyczne organizacje jak „Sokół”, organizacje skautowe żeńskie i męskie, Stowarzyszenia „Gwiazda” i „Skała”, Związek Strzelecki, korporacje akademickie zapowiadały udział w pogrzebie zasłużonego weterana. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863/64, którego założycielem i pierwszym prezesem był J. K. Janowski, 25 czerwca podało następującą odezwę: „Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem p. Wojciecha Biechońskiego odbyło się zwołane „ad hoc” posiedzenie wydziału Towarzystwa, na którym prezes p. Biechoński oddał hołd śp. Józefowi Kajetanowi Janowskiemu, ostatniemu członkowi Rządu Narodowego z r. 1863, honorowemu prezesowi Towarzystwa. Następnie po dłuższej dyskusji uchwalono, aby wydział Towarzystwa ukonstytuował się jako komitet pogrzebowy i aby pogrzeb odbył się na koszt Towarzystwa. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 27 bm. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby pod l.3 w Rynku. Przed domem żałoby przemówią p. Biechoński, a na Cmentarzu Łyczakowskim dr. Witold Lewicki oraz reprezentant młodzieży polskiej”. Towarzystwo Politechniczne zwróciło się do wszystkich swoich członków z prośbą, aby oddali gremialnie ostatnią posługę swemu zmarłemu koledze śp. J. K. Janowskiemu, członkowi honorowemu Towarzystwa. Imieniem wydziału Towarzystwa Politechnicznego

przemówi w czasie pogrzebu wiceprezes profesor Leon Syroczyński.

27 czerwca 1914 roku odbył się pogrzeb J. K. Janowskiego, który wyrósł do rozmiarów wielkiej manifestacji całego miasta. W pogrzebie wzięły udział tysięczne tłumy mieszkańców Lwowa.

„Kurier Lwowski” podał dokładny reportaż o tym wydarzeniu patriotycznym: „Żałobny pokłon oddały dziś popołudniu sztandary polskich organizacji, ostatnie słowa pożegnania jednego z członków Rządu Narodowego śp. J. K. Janowskiego, padły dziś z ust jego towarzyszy, pożegnali jego też spadkobiercy niezniszczonej idei roku 1863. W Rynku przed domem, w którym przestało bić serce śp. Janowskiego, zgromadziły się tłumy publiczności. W ordynku ustawiły się zastępy Sokole pod komendą prezesa dr. Czarnika, delegacje oddziału konnego „Sokoła-Macierzy”, oddziały skautowe żeńskie i męskie, drużyny Związku strzeleckiego, korpus ochotników straży pożarnej Sokółu z naczelnikiem Baczyskim”. Przed domem żałoby w Rynku 3, tuż obok mównicy, ustawili się uczestnicy powstania styczniowego ze sztandarem, obok członkowie prezydium miasta z prezydentem Józefem Neumannem, wiceprezami dr. Rutowskim, dr. Stahlem i dr. Schleicherem. Tuż posłowie Bojko, Hudec i inni, prezydium Stowarzyszenia Budowniczych, grono profesorów Politechniki i Uniwersytetu, delegacja Stowarzyszenia „Gwiazda” i „Skała” ze sztandarami, młodzież akademicka. Modły przy zwłokach odprawił ks. biskup Władysław Bandurski w otoczeniu duchowieństwa. Przy wyniesieniu trumny połączone chóry techniki i akademicki odśpiewały „Beovati mortui”. Następnie przemówił imieniem Towarzystwa uczestników powstania roku 1863/64 prezes Wojciech Biechoński. Po przemówieniach, wśród śpiewu duchowieństwa ruszył pochód żałobny Rynkiem, ul. Halicką, pl. Bernardyńskim i ul. Piekarską na Cmentarz Łyczakowski. Ulicami, którymi przechodził kondukt pogrzebowy, według rozporządzenia prezydenta miasta, płonęły latarnie kirem osłonięte. Na cmentarzu obok okazałego grobowca



GROBOWIEC KRZECZUNOWICZÓW WEDŁUG PROJEKTU JÓZEFA KAJETANA JANOWSKIEGO



GROBOWIEC RODZINY JANOWSKICH

Janowskich przemawiał w imieniu kolegów i przyjaciół zmarłego profesor Politechniki lwowskiej Syroczyński, wiceprezes Towarzystwa Politechnicznego. W imieniu komitetu jubileuszowego powstania roku 1863/64, przemawiał dr Witold Lewicki, który m.in. powiedział: „Ten grób, do którego składamy ostatniego członka Rządu Narodowego i sekretarza Stanu Rzeczypospolitej, zamyka całą epokę najnowszej historii polskiej. Śp. Józef Kajetan Janowski wraz z bratem swoim Władysławem należał do pierwszego Rządu Narodowego. Brat Władysław zginął zaraz pierwszego dnia po wybuchu powstania, w pierwszej walce na polu chwały. J. K. Janowski pozostał dalej w Rządzie Narodowym i wytrwał wśród najcięższych warunków, codziennie pod grozą odkrycia i uwięzienia, i śmierci przez cały okres powstania, jako Sekretarz Stanu Rządu... Rząd Narodowy był przedstawicielem wielkiej idei, którą każdy Polak w duszy swej nosił. Rząd Narodowy był sztandarem około którego skupił się cały naród, ponieważ był wyrazicielem jego najtajniejszych

pragnień wolności i niepodległości. Ostatnie lata swego cnotliwego życia poświęcił śp. Janowski spisywaniu swych wspomnień i sprawozdań. Uratował od zapomnienia wiele dokumentów, sprostował błędne pojęcia i rozpowszechniane przez wrogów fałszywe, dał nam motywację ostatniej walki i wskazał na doniosłość owego manifestu Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia”.

Pożegnalne słowa w imieniu Związku Sokolego i skautów wygłosił też Stefan Komornicki. Po raz pierwszy we Lwowskich uroczystościach pogrzebowych wystąpili Strzelcy lwowscy w szeregach, na czele z głównym Komendantem Józefem Piłsudskim (przyszłym Marszałkiem). Był to załazek Wojska Polskiego, o którym marzyły pokolenia Polaków. Jak wspominał Zygmunt Zygmuntowicz w książce „Józef Piłsudski we Lwowie”, „...W dniach obrad Rady Głównej Związku Walki Czynnej we Lwowie zmarł ostatni sekretarz Rządu narodowego 1863 roku, śp. Józef Kajetan Janowski. Pogrzeb odbył się dnia 26 czerwca. Na czele licznych oddziałów „Strzelców”, którzy brali udział w pogrzebie, szedł Komendant Józef Piłsudski z szefem sztabu ob. Sosnkowskim. Na cmentarzu, nad trumną, wygłosił Komendant Główny niesłuchane dotychczas u nas żołnierskie przemówienie: „Chowamy członka Rządu Narodowego, a nie Rady Narodowej. Rząd bowiem tylko własny, szanowany, a posłuszeństwa wymagający, przystoi Narodowi. Po pół wieku tułaczki życiowej, po pół wieku pracy serdecznej a krwawej, widziałeś ostatni z Rządu Narodowego, co naród do walki o wolność i lud prowadził, nowe zastępy, gotowe walczyć za to – za co walczyłeś Ty i Twój, widziałeś odrodzonego żołnierza polskiego, któremu jutrzeńka wolności i szczęścia zaświta... Nie myśl przyszły żołnierzu polski, że twoja jutrzeńka ma być pięknym i różowym zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali i z tymi honorami jak dziś po 50 latach – chowamy wodza naszych dziadów... Twoja jutrzeńka to błysk pioruna, na czarnej chmurze... Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz go w lesie nieznanym lub na śmietniku więziennym – tak jak przed pół wieku „oni” znajdowali, oni, ci nasi dziadowie, którym ten, kogo dziś chowamy, przewodził. Lecz żołnierzu polski, ty nie zdrzys przed walką, na którą

cię twój Rząd Narodowy wyśle, bo Rząd, to twój Wódz, co krwi żołnierskiej nie powinien, nie może żałować. Stoimy przed Rządem Narodowym. Chłopcy, pożegnaj go nam po żołniersku przystoi. Baczność. Szarże salutują. Spoczni”. Słowa te zelektryzowały wszystkich. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. biskup dr Władysław Bandurski (przyszły legendarny „biskup Legionów”), który miał również przemawiać. Jednak po słowach Komendanta zwrócił się do rodziny śp. Janowskiego i powiedział: „Komendant Strzelców – wszystko za mnie powiedział, nic do dodania”. Pogrzeb śp. Józefa Kajetana Janowskiego opisał w swoich wspomnieniach też ks. biskup Władysław Bandurski. Znajdujemy w nich słowa dotyczące właśnie tej chwili i przemówienia Józefa Piłsudskiego: „Zaczynają się przemówienia nad trumną jednego z ostatnich weteranów powstania. Wszystkie mdłe, nic nie mówiące, wszystkie jakieś bojaźliwe, jakby strugi letniego deszczu. Nagle tuż przed moim przemówieniem usłyszałem słowa człowieka, przyodzianego w zwykły mundur strzelecki. Jakże odmienny był ton przemówienia. Słowa były jak zew walki i jak piorun spadały na głowy oniemiałych słuchaczy.

– Kto to? – zapytałem.

– Józef Piłsudski – odpowiedzieli.

Po przemówieniu Komendanta nic dać nie było można. To był sam w sobie najdoskonalszy krzyk polskiej duszy, rwącej się do zbrojnego czynu. Zrozumiałem, że to jest jedyny człowiek, przed którego oczyma otwiera się jasna przyszłość, to najwłaściwszy człowiek na właściwym miejscu”.

Józefa Kajetana Janowskiego pochowano we własnym grobowcu, zwieńczonym odlaną z brązu figurą Matki Boskiej, obok jego ukochanej żony urodzonej w Moszczonie na Wołyniu Pauliny z Tolkemitów Janowskiej (1832–1890). Ze zgonem J. K. Janowskiego odeszła też pewna epoka w dziejach Polski. Zjawiły się nowi bohaterowie, zaś w Europie groźnie odezwały się echa strzałów w Sarajewie. Właśnie J. K. Janowskiego pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim 27 czerwca 1914 roku, zaś dnia następnego 28 czerwca zamordowano w Sarajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcę tronu austriackiego.

29 czerwca „Kurier Lwowski” na pierwszej stronie podał tę sensacyjną wieść: „Zamordowanie następcy tronu i jego żony. Śmierć arcyksięcia następcy tronu Franciszka Ferdynanda i jego małżonki księżny Hohenberg wzruszyła cały świat. Stała się okropną zbrodnią. W Sarajewie w biały dzień dwa razy dokonano zamachu na następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę księżną Hohenberg. Następcą tronu nie żyje”. Wojna światowa stała się nieunikniona.

Węgierka – królowa wśród śliwek

Śliwka węgierka, to jedna z wielu odmian śliwki. Jest źródłem wielu wartości odżywczych, dzięki czemu spożywanie jej dobrze wpływa na nasz organizm. Śliwki możemy wykorzystać w kuchni na wiele sposobów, zarówno na surowo, jak i w przetworach, czy jako dodatek do dań wytrawnych i słodkich. A więc wypróbujmy niektóre z nich.

JADWIGA SABADASZ

Wytrawny sos ze śliwek

Składniki:
1 kg śliwek (bez pestek)
2 cebule
100 g cukru
100 ml octu jabłkowego
1 łyżeczka mielonego imbiru
1 łyżeczka cynamonu
1/2 łyżeczki chili
szczypta soli.

Wykonanie:
Umyte i wypestkowane śliwki pokroić na mniejsze kawałki, cebule pokroić w drobną kostkę. W garnku o grubym dnie zeszklić cebule, dodać śliwki, cukier, ocet i przyprawy. Wymieszać i na małym ogniu gotować 40 – 50 minut, ciągle mieszając, aż masa zgęstnieje. Gorący sos przełożyć do sterylizowanych słoiczków, zakręcić, odwrócić do góry dnem do ostygnięcia.

Marynowane śliwki

Składniki:
2 kg śliwek węgerek
300 g cukru
400 ml octu 9%
1,2 l wody
5 szt. goździków
2 szt. papryczki chili
laska cynamonu.

Wykonanie:
Umyte śliwki nakłuć wykałaczką i sparzyć je wrzątkiem. Z cukru, wody i octu zrobić syrop, dodać przyprawy i gotować przez 5 minut. Do marynaty dodać sparzone śliwki, podgrzać, aż do zagotowania i odstawić do wystudzenia. Odcedzić śliwki, zagotować ponownie syrop, zalać śliwki wrzątkiem i kolejny raz doprowadzić do zagotowania. Następnie przecedzić owoce i gęsto umieścić w sterylizowanych słoiczkach. Syrop gotować przez 20 minut i zalać nim śliwki, słoiki pozakręcać. Pasteryzować w 85°C przez 20 minut.

Powidła śliwkowe

Składniki:
3 kg śliwek
3,5 szklanki cukru.

Wykonanie:
Śliwki umyć i wypestkować. Przełożyć do garnka o grubym dnie, gotować na małym ogniu. Kiedy zmniejszą swoją objętość wysypywać po szklance cukru, mieszać i sprawdzić słodkość powideł. Gotować około 4 godzin, przełożyć do



sterylizowanych słoiczków, zakręcić i przewrócić do góry dnem. Na drugi dzień pasteryzować słoiczki 30 minut.

Powidła, które robią się same

Składniki:
3 kg śliwek węgerek
1 łyżka cynamonu
spora garść listków mięty
60 g cukru.

Wykonanie:
Do naczynia żaroodpornego włożyć 3 kg umytych, wypestkowanych śliwek, wsypać, cynamon, cukier, dodać liście mięty. Ugnieść, potrząsnąć, przykryć naczynie i włożyć do piekarnika nagrzanego do 170°C. Piec 2 godziny, potem zdjęć pokrywkę i piec jeszcze 1 godzinę. Gotowe powidła rozłożyć do sterylizowanych słoiczków, zakręcić i przewrócić do góry dnem, do wystygnięcia.

Śliwka w czekoladzie

Składniki:
1 kg śliwek (bez pestek)
40 g kakao
600 g cukru
8 g cukru waniliowego

Wykonanie:
Umyte, suche śliwki wypestkować, przeciąć na pół, zasypać cukrem i odstawić na 5–6 godzin, aby puściły sok. Następnie gotować na średnim ogniu, aż cukier się rozpuści. Wsypać kakao, wymieszać, dodać cukier waniliowy. Zrobić mały ogień, gotować 30 minut, mieszając, podczas gotowania zdejmować pianę, która się utworzy. Następnie porozlewać do sterylizowanych słoiczków, zakręcić i przewrócić do góry dnem nie więcej niż na 5 minut.

Sos gruziński – tkemali

Składniki:
1 kg wypestkowanej mirabelki
200 g cukru
1 łyżeczka soli
1,5 szt. papryczki chili
1 łyżka nasion kopru
1 łyżka mielonej kolendry
1 łyżka czosnku, przeciśniętego przez prasę.

Wykonanie:
Do wypestkowanej mirabelki wsypać cukier, sól, zamieszać i odstawić na kilka godzin, aby puściła sok. Następnie dodać pokrojone w paseczki papryczki, postawić na ogień, gotować 20 minut. Dodać resztę przypraw, wszystko razem zblendować i gotować jeszcze 20 minut. Dosmaczyć (można dodać jeszcze 50 g cukru, ale to według uznania). Porozlewać do

sterylizowanych słoiczków, pozakręcać, przewrócić do góry dnem.

Kwaśno-słodki sos ze śliwek

Składniki:
2 kg śliwek
6 szt. papryki
0,5 łyżeczki papryki ostrej
2 główki czosnku
20–25 g curry
1–2 łyżki soli
11 łyżek cukru.

Wykonanie:
Umyć jarzyny, śliwki wypestkować, papryki i czosnek oczyścić. Wszystkie jarzyny zmielić, dodawać po trochu przyprawy, wymieszać i próbować na swój smak. Postawić na ogień i na małym ogniu gotować 40 minut, mieszając. Gorący sos porozlewać do sterylizowanych słoiczków, zakręcić, odwrócić do góry dnem do wystygnięcia.

Ucierane ciasto ze śliwkami

Składniki:
600 g śliwek węgerek
5 jajek
150 g cukru
1 łyżka cukru waniliowego
150 g mąki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
1 szklanka (250 ml) oleju.

Wykonanie:
Śliwki umyć, osuszyć, wypestkować. Jajka w temperaturze pokojowej ubić z cukrami na puszystą masę, wlewać stopniowo olej, dodać przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia, zmiksować do połączenia składników. Ciasto wyłożyć do blaszki 21×25cm, wyłożonej papierem do pieczenia, wyrównać powierzchnię, na ciasto wyłożyć śliwki (rozcięciem do góry) i lekko wcisnąć je w ciasto. Piec w 180°C 40–45 minut. Po wystudzeniu posypać cukrem pudrem.



Kruche ciasto ze śliwkami i bezą

Składniki:
5 żółtek (zimne)
420 g mąki
3 łyżki cukru
1/2 płaskiej łyżeczki proszku do pieczenia
280 g masła, schłodzonego.

Beza:
5 białek
szczypta soli
250 g cukru
1 łyżka soku z cytryny (lub octu winnego)
1 opakowanie budyniu waniliowego lub śmietankowego bez cukru (37–40g).

Nadzienie:
800g śliwek
1 łyżka mąki ziemniaczanej.

Wykonanie:
Zimne masło pokroić na mniejsze kawałki, dodać resztę składników, zagnieść jednolite ciasto i włożyć je na 30 minut do lodówki. Dno formy 35×24 cm wyłożyć papierem do pieczenia i wykleić 2/3 ciasta. Podpiec w 180°C 15 minut, wystudzić. Umyte i osuszone śliwki wypestkować i przekroić na ćwiartki, dodać łyżkę mąki ziemniaczanej i wymieszać. Białka ubić ze szczyptą soli, dodawać stopniowo cukier, dodać sok z cytryny i budyń, zmiksować do połączenia składników. Na podpieczone ciasto wyłożyć śliwki (skórką do dołu), a na nie pianę, wyrównać. Na wierzch zetrzeć resztę ciasta. Piec w 175°C 40 minut.

Ciasto budyniowe ze śliwkami

Składniki:
4 jajka
1/2 szklanki cukru
150 g miękkiego masła
1 szklanka mąki
1 opakowanie budyniu śmietankowego bez cukru (40 g)
1 łyżeczka proszku do pieczenia
szczypta soli.

Dodatkowo:
400 g śliwek
1 łyżka kaszy manny.

Kruszonka:
3 łyżki cukru pudru
3 łyżki mąki
50 g schłodzonego masła.

Wykonanie:
Kruszonka:
W misce wymieszać cukier z mąką, dodać kawałki masła i wyrabiać ciasto, aż powstaną grudki, włożyć do lodówki. Śliwki umyć, osuszyć, wypestkować, każdą połówkę przekroić na cztery części.

Ciasto:
Masło ucieramy z cukrem na puszystą masę, dodajemy po jednym jajku, ucierając, następnie wszystkie suche składniki, miksować do połączenia w całość. Ciasto przenieść do formy o średnicy 23 cm, wyłożonej papierem do pieczenia, wierzch ciasta posypać kaszą manną i równomiernie rozłożyć śliwki. Posypać przygotowaną kruszonką. Piec w 180°C 45 minut.

Sernik ze śliwkami

Składniki:
100 g dowolnych herbatników
0,5 kg twarogu
200g gęstej śmietany 18%
3 jajka
2 łyżki z brzoszczem budyniu
2 łyżki cukru z wanilią
cukier do smaku
0,5 kg śliwek.

Wykonanie:
Blaszkę 20×20cm wyłożyć papierem do pieczenia posmarować masłem, oprószyć mąką i wyłożyć herbatnikami. Do zmielonego twarogu dodać śmietanę, jajka, cukier waniliowy, posłodzić do smaku i na koniec wsypać budyń. Wymieszać (łyżką) tylko do połączenia się składników. Masę twarogową delikatnie, najpierw łyżką wylać na ciastko, na wierzch ułożyć połówki śliwek (skórką do dołu). Piec w 180°C 45–55 minut. Studzić przy lekko uchylonych drzwiczkach piekarnika.

Polewa do piernika

Składniki:
2 czubate łyżki powideł śliwkowych
2 czubate łyżki masła
60 g czarnej czekolady lub 3–4 łyżki kakao
czubata łyżka cukru
2 łyżki śmietanki minimum 18%
50 g orzechów (dowolnych).

Wykonanie:
Do rondelka o grubym dnie (lub w kąpieli wodnej) włożyć czekoladę, cukier, powidła i podgrzewać na małym ogniu, mieszając. Gdy masa się rozpuści (nie wolno zagotować) należy dodać śmietankę, zamieszać i dodać posiekane, podsmażone orzeszki, wymieszać.

Życzę Państwu smacznego!

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Domażyń, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 8:00, 10:00, 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sasiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wymienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wymienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

5 września, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
6 września, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
7 września, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
12 września, piątek godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
13 września, sobota godz. 17:00	opera „MADAME BUTTERFLY” G. Puccini
14 września, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesny balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” (Córka źle strzeżona), P. Hertel
19 września, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
20 września, sobota godz. 17:00	opera „NABUCCO” G. Verdi
21 września, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dla dzieci „ZABAWA W OPERĘ” PREMIERA baletu „SOLARIS”, A. Rodin
26 września, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
27 września, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
28 września, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „BAJADERA”, L. Minkus

Polski Zespół Pieśni i Tańca
Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat

Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17
Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!



...śmierć tak punktualna, że zawsze nie w porę...
ks. Jan Twardowski

Łącząc się w żalobie i smutku
składamy Pani Tatianie Bagajewej
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca



Dyrekcja Nauczyciele, Pracownicy, Rodzice
Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej
we Lwowie

A black and white photograph of a vintage Neumann U 47 microphone. The microphone has a cylindrical, mesh-covered grille and is mounted on a stand with a shock mount. The background is dark and out of focus.



Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

200 lat natchnienia Ukrainą

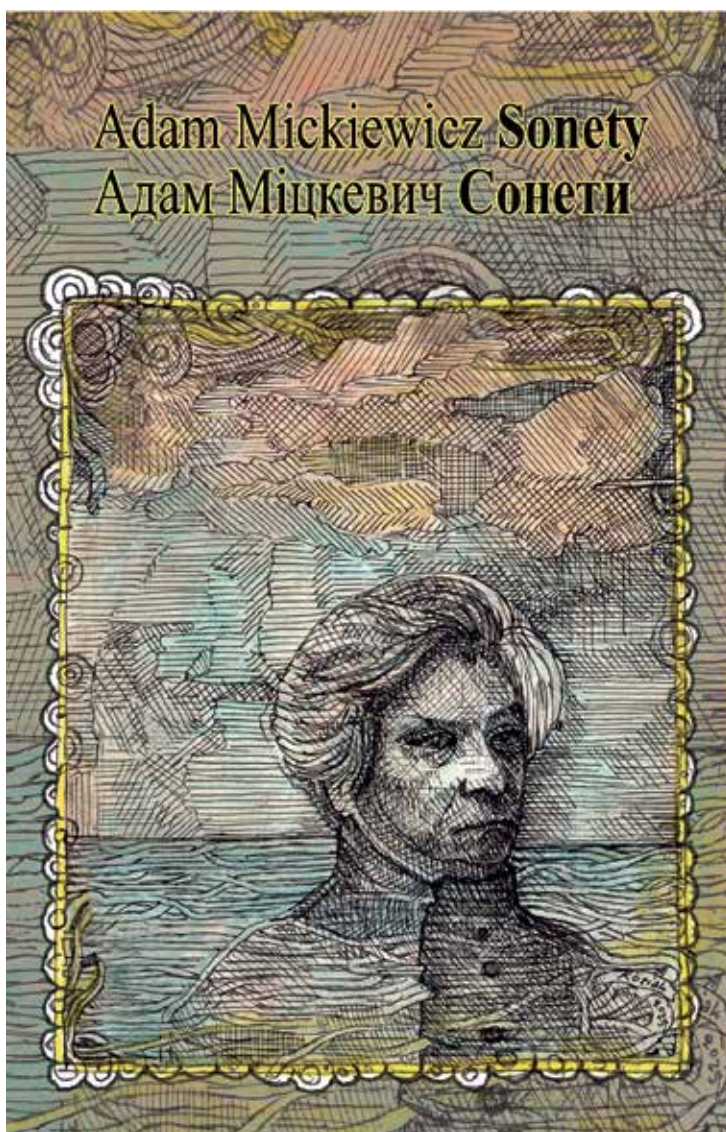
Jest to recenzja na jubileuszowe dwujęzyczne wydanie najnowszego przekładu Natalii Gorisznej: Adam Mickiewicz. Sonety. Адам Міцкевич. Сонети: в перекладі Наталії Горішної. – Instytut Wydawniczy „ŚWIADECTWO”. – Bydgoszcz, 2025. – 126 s. Recenzję nadesłał znany lwowski poeta, tłumacz i literaturoznawca.

ALEKSANDER GORDON

Wydawanie dwujęzycznych przekładów i książek klasyki światowej poezji – to najlepszy fakt we współczesnej historii współpracy ośrodków twórczych, a w tym przypadku narodów sąsiadujących ze sobą. Inicjatorami i organizatorami współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie literatury jeszcze w latach 1970. wystąpili pisarze i działacze kultury Stefan Pastuszewski i Lewko Chmielkowski, wydając dwa polsko-ukraińskie roczniki poetyckie (1977 i 1978). W tym roku ukazał się już szósty almanach bydgoskich i czerkaskich poetów.

Od 25 lat Bydgoszcz i Czerkasy są miastami partnerskimi. 22 lipca br. w czerkaskim muzeum „Kobzarza” miała miejsce interesująca impreza literacka – prezentacja nowego rocznika „W polsko-ukraińskim poetyckim kole. Bydgoszcz-Czerkasy”. Udział w prezentacji wzięli goście z Bydgoszczy: znany historyk, poeta i założyciel wydawnictwa dwujęzycznych roczników poetyckich Stefan Pastuszewski i dyrektor ukraińskiej biblioteki w Bydgoszczy „Ukraińska świetlica” Lilia Zahidko. W tym dwujęzycznym wydaniu przedstawiono poezję 19 polskich i 19 ukraińskich poetów.

Na spotkaniu miała też miejsce prezentacja nowego wydania „Sonetów” Adama Mickiewicza w przekładzie Natalii Gorisznej. Publikacja ukazała się w Instytucie Wydawniczym „ŚWIADECTWO” pod redakcją Stefana Pastuszewskiego.



Oprócz sonetów i ich przekładów po ukraińsku w książce zamieszczono też postłowie Aleksandra Gordona i gruntowne podsumowanie bibliograficzno-wydawnicze od wydawcy. Przedstawiona publikacja jest pierwszym na Ukrainie pełnym wydaniem wszystkich sonetów wieszczki i ich przekładów i ukazała się z okazji 200 rocznicy ich powstania.

Przypomnę, że 22 „Sonety odeskie” i 19 „Sonetów krymskich” Adam Mickiewicz napisał w 1825 r. podczas podróży po tych terenach. Do tej pory te poetyckie cykle nie były w pełni przetłumaczone przez ukraińskich tłumaczy. 5 innych sonetów Mickiewicza (z poza cykli) w ogóle nie posiadały ukraińskiego przekładu. Ta publikacja jest bibliograficznym rarytasem w historii

polskiego i ukraińskiego ruchu wydawniczego.

Genetyczne zespolenie poezji Mickiewicza z europejską klasyką, wspaniałe krajobrazy ukraińskiego stepu i wolności kozackiej, mistyka morskich dali i zamorskich wschodnich cywilizacji, kultura islamu i graficzna egzotyka krymskich gór, które miał możliwość poeta poznać osobiście w podróży z Odessy na Krym, przybliżyły go do swego rodzaju podróży Odyseusza. Tym twórczość wieszczki zbliżona jest do twórczości Homera. Biorąc pod uwagę artystyczne walory „Krymskich” i „Odeskich Sonetów”, możemy nazwać Mickiewicza odeskim Homerem XIX w.

Ukraińska poetka Natalia Gorishna swoimi przekładami umiejętnie i artystycznie blisko przekazała stan duszy Mickiewicza-wygnańca, który trafił w ówczesny „Edem” południa Ukrainy. Potwierdziła tym samym założenie, że jedynie ten poeta może odpowiednio i z natchnieniem przełożyć egzystencjonalną lirykę Mickiewicza, który sam jest poetą i intelektualistą, który może odczuć przeżycia i odczuć duszę polskiego klasyka

i jego poetyckie wizje, pozycję psychologiczną i tak wspaniale przekazać je dokładnie bogatym językiem ukraińskim.

Przekłady Natalii Gorisznej „Sonetów krymskich” i „Sonetów odeskich” z estetycznego punktu widzenia są całkowicie zbieżne z oryginałem. Specyficzna melodyka brzmienia, liryczność, przekaz obrazu, nawąta uczuć – wszystko to przekazano dokładnie dzięki wirtuozerii operowania przez poetkę subtelnością i obrazem języka ukraińskiego, jak również wieloletniemu doświadczeniu tłumacza i poetyckiemu talentowi.

Należy podkreślić, że to wspaniałe i utalentowane wnikięcie ukraińskiej poetki do twórczego warsztatu polskiego klasyka miało miejsce akurat w tym czasie, gdy naród ukraiński walczył o swoją wolność wojnie z agresorem – to samo miało miejsce przed 200 laty, gdy Mickiewicz walczył z poprzedniczką moskiewskiego imperium o wolność Polski i polskiego słowa poetyckiego.

„Odeskie” i „Krymskie sonety” Mickiewicza należą do kanonu polskiej poezji i dziś Dzięki przekładowi M. Zerowa, M. Rylskiego, B. Tena, a obecnie i N. Gorisznej należą one również do kanonów współczesnej poezji ukraińskiej i klasyki tłumaczeń. W przedmowie do czterojęzycznego przekładu „Sonetów krymskich” prezydent Andrzej Duda napisał: „Sonety krymskie” należą bezapelacyjnie do kanonu polskiej poezji (...) i my dotychczas czytamy ten jakże aktualny tekst, chociaż powstał przed dwustu laty, jest to bowiem opowieść o ziemi, w historię której wryło wiele ludzkich tragedii i która na zawsze pozostanie bliską sercu Ukraińców i Tatarów Krymskich”.

Będąc innymi, żyjąc w innej ułożonej świecie, powinniśmy dziś odczytywać twórczość Mickiewicza na nowo, jako jednego z założycieli szkoły poetyckiego odczucia i poetyckiej wizji życia ukraińskiego południa. Mickiewicz w swej poezji nie tylko wprowadził i rozwinął tradycję „petrarkizmu”, ale dokonał prób wprowadzenia ukraińskiego intertekstu, autentycznego ukraińskiego krajobrazu i mentalności do europejskiej poetyckiej cywilizacji. Poetka Natalia Gorishna swoimi przekładami uczyniła godny wkład do tego kanonu, odpowiednio odtwarzając w języku ukraińskim poetyckie osiągnięcia poety-proroka.



Partnerzy medialni

